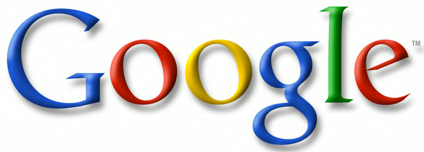
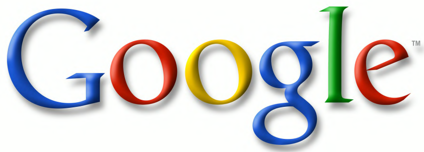
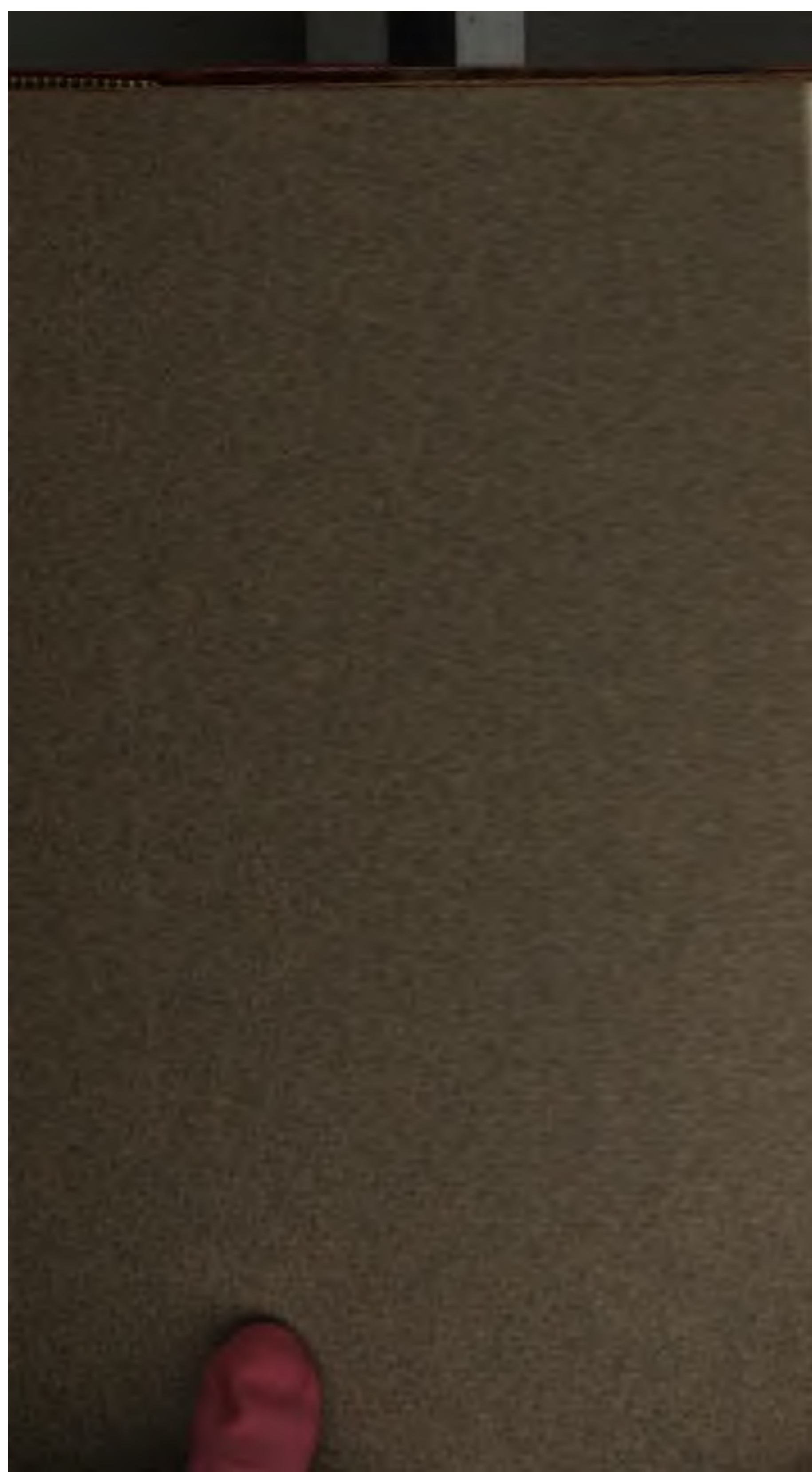










STUDYA HISTORYCZNE.



STUDYA HISTORYCZNE.

Dr WIKTOR CZERMAK
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

TUDYA HISTORYCZNE



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1901.

W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.



Na dworze Władysława IV.

I.

Władysław IV i jego rodzina [1]).

W pośród naszych królów elekcyjnych, o trzech tylko właściwie powiedzieć można, że jest w ich postaciach coś, co na pierwszy rzut oka, czy na pierwsze wspomnienie pociąga, ujmuje i usposabia dla nich sympatycznie, a bliższe poznanie się z nimi pierwszego tego wrażenia nie rozprasza. Mamy na myśli Stefana Batorego, Władysława IV i Sobieskiego.

Nie potrzeba tłómaczyć, dlaczegośmy z tej grupy wykluczyli pierwszego, Henryka: cudzoziemiec, król wiarało-

---

[1]) W toku wieloletnich studyów nad źródłami historycznemi z XVII wieku, zebrałem sporo wzmianek współczesnych, dotyczących spraw oświaty, kultury i t. d. za czasów Wazów — świadectw, w przeważnej części dotąd przez nikogo nie zużytkowanych. Wybrałem na razie z pośród nich te szczegóły, które rzucają światło na życie dworskie za Władysława: na ich tle właśnie został osnuty niniejszy artykuł, który niema pretensyi do nazwy wyczerpującego studyum, lecz może posiadać co najwięcej wartość pierwszego rzutu, fragmentarycznego przyczynku, i jakby przygotowawczego szkicu, przydatnego głównie jako materyał do lepszego wykończenia przyszłego obrazu naszej kultury z XVII wieku.

Ponieważ Władysław IV był duszą swego dworu i wycisnął na nim głębokie piętno swej indywidualności, przeto wydało mi się potrzebnem rozpocząć od krótkiej charakterystyki jego osoby i przedstawienia jego najbliższego otoczenia. Temu przedmiotowi właśnie poświęcam pierwszy rozdział artykułu.

Dr Wiktor Czermak
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

Studya Historyczne

Na dworze Władysława IV
Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636)
Wojna Smoleńska z roku 1633—1634 w świetle nowych źródeł
Polska wobec wojny 30-letniej
Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku
Miłostki królewskie
Przyczynek do biogr. Zimorowicza
Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych

W Krakowie
Spółka Wydawnicza Polska
1901

konani; do czego łączy jeszcze szczególniejszy spos
mienia nadzieją tych, którzy nigdy nie pożywali owo
szczodrobliwości". Nie miał w sobie nic ze sztywności
łączności ojca: przeciwnie, robiono mu nawet zarzut
że nieprzebierał w towarzystwie, poufalił się łatwo z
niższego stanu, i chętnie zaglądał nawet do niech
chat wieśniaków [1]). W tej chęci zjednywania serc, z
zywania dla siebie ludzi, było zapewne źródło nadz
nej szczodrobliwości, o której wszyscy współcześni
kowie mówią z naciskiem, jedni jako o zalecie, drud
o głównej wadzie króla. W istocie, nie lubiał ścisk
szka i liczyć się z groszem, ale jeśli pieniądze wydaw
i prędko, to częściej na rzecz innych, niż dla własn
jemności. W hojności posuwał się owszem tak dal
sam na tem nieraz cierpiał, bo pozbawiał się niek
prostu ostatnich zapasów, jakie miał w prywatnej s
Pozwalał się wyzyskiwać — świadomie, a nigdy nie
takich, co ze sposobności wzbogacenia się jego koszt
trafili korzystać. Było zatem w tej rozrzutności coś
resownego i poczciwego: rozdawał, co mógł, bo n
serca nikomu odmawiać [2]).

Ta naturalna dobroć, to dopiero jedna strona
Władysława IV. Tajemnica sympatyi, jaką żywili k
wszyscy, co go bliżej poznali, miała i inne źródła.
wał sobie nawet umysły wyższe, mające bardziej
wane wymagania, bo sam był umysłem wyższym,
liczne, wybitne zdolności, które go wynosiły wysoko
tłum przeciętnych ludzi. Inteligencyą przewyższał z
ścią ojca i braci, i pod tym względem śród królów
nych stał odeń wyżej może jedyny Batory; Sobies

[1]) Tamże strona 193 i 196.

[2]) Tamże str. 190—191. Por. relacyę posła weneckiego z 1647 roku (*Ehrenberg:* Urk. und Actenst. zur Gesch. der P sen) str. 364. Nadto relacyi Sparrego z roku 1645. (Dodatek d tom VII z roku 1857, str. 360—361).

Poniatowski pewnie mu nie dorównywał. Umysł jego , rzutki, jasno rzeczy widzący i łatwo oryentujący się żdej sytuacyi, nie zasklepiał się w żadnej jednostron- lecz obejmował szersze widnokręgi: nie było prawie j dostępnej dziedziny w zakresie obowiązków królew- zarówno, jak w zakresie literatury, sztuki i nauki, do by wzrok jego spojrzeniem znawcy nie sięgał. Jako rcha, był równie biegłym statystą i dyplomatą, jak m i strategikiem. Poświadczyć mu można, że sam rzą- Rzecząpospolitą, sam był poniekąd swoim kanclerzem, arbim i hetmanem. Nie ulegał nigdy do tego stopnia m wpływom, jak Jan Kazimierz lada komu, lub Sobie- arysieńce; żadna z żon jego nie zdobyła sobie przy ego stanowiska, iżby ją wolno było uważać za współ- zynię. Nawet Ludwika Marya, ta zręczna i przebiegła ta, która pózniej uczyniła z Jana Kazimierza powolne ebie narzędzie, nie wzięła nad nim przewagi, owszem, on od początku narzucać jej swoją wolę i zniewalał kiedy do ustępstw, wprost sprzecznych z jej osobistemi niami [1]). Ossolińskiemu nie udało się także wznieść do wiska wszechwładnego ministra; czuć było to zawsze stosunku wzajemnym, że król stoi po nad kanclerzem, clerz na króla ciągle się ogląda. Jedyny Adam Kaza- ki zdołał sobie zaskarbić u Władysława wpływy, które raczały zwyczajną miarę, ale też rzadko sięgały po za spraw prywatnych, lub drugorzędnych. Król ten na- , bądź co bądź, kierunek całej polityce zagranicznej, dy nawet wbrew woli całego narodu, jak naprzykład sunku do Turcyi w latach 1645 po 1648; a podobnież kresie rządów wewnętrznych znać wybitne piętno jego idualnych zapatrywań i dążności na wielu sprawach,

[1]) Tak np. mimo że Ludwika Marya była przeciwniczką pro- wojny tureckiej i z natury bardzo oszczędną, uzyskał od niej 1646 w formie pożyczki sumę przeszło pół miliona złp. na j wojny.

zwłaszcza na całym układzie stosunków wyznaniowy[ch mię]dzy rokiem 1630 a 1648. Visconti świadczy, że Wła[dysław] sam czytywał wszystkie ważniejsze pisma, odnoszące [się do] spraw publicznych, i sam z nadzwyczajną łatwością [na nie] odpisywał. „Bystry w przenikaniu i osądzaniu na pi[erwszy] rzut oka charakteru osób, z któremi miał do czynienia, [umiał] zastosować się do nich i trafiać do ich przekona[ń]. Szczególnie dobrze znał się na rzeczach wojskowych [...] czas wojny smoleńskiej sam nieraz stawał na czele [...] lub osobiście kierował robotami inżynierskiemi. Mosk[...] ski, którego znakomity dyaryusz tej wojny niedawn[o uka]zał się w druku, wyraża się o królu z podziwem [i zapa]łem [2]). W młodszych latach posiadać miał Władysław [...] nadzwyczajną łatwość pracy: przerzucał się swobod[nie od] spoczynku do ruchu, od rozrywki do działania. „W [każdej] chwili gotów jest zasiąść do roboty (spostrzeżenie [...] tego), nawet w godzinach, które inni na spoczynek [prze]znaczają. Mając wyjść, lub wyjechać, nie uważa na [to, czy] pogoda, czy słota, czy ma, czy niema kogo do [...] w podróży. Zaraz po obiedzie jedzie na polowanie, [nie ma] wstrętu wstępować do chat wieśniaków... albo też [zasiada] do sądzenia spraw, lub się zajmuje innemi interesam[i publi]cznemi, w czem wszystkiem tak jest pilnym i niezm[ordowa]nym, że słusznie porównaćby go można z owym [...] Demetryuszem, synem Antygona, który, ile był niewo[lnikiem] rozkoszy, tyle umiał nad niemi panować, gdy był [zajęty] sprawami wojny lub pokoju" [3]). Później, co prawda, [z przyro]stem otyłości i przy coraz częstszych nawrotach r[eumaty]cznych cierpień, stawał się coraz bardziej ociężały [...] jeszcze w ostatnich latach życia zastanawiała w nim [...] świadków naocznych gorączkowa ruchliwość, z jaką [pracowa]wał nad urzeczywistnieniem planów wojny tureckiej.

[1]) Rel. Viscontego, str. 190.

[2]) Wydawnictwo Biblioteki Krasińskich, tom XIII.

[3]) Rel. Viscontego, str. 196.

osiadał także nieposlednie wykształcenie. Władał ję-
: łacińskim, niemieckim i włoskim tak dobrze, jak
„Podróżując po cudzych krajach, porównywając rze-
e ze swojskiemi, wydoskonalił swe przyrodzone zdol-
wzbogacił umysł wiadomościami o każdym przedmio-
zez co pięknie odbija od stopnia oświecenia swego
królów swoich poprzedników" [1]). W istocie, intereso-
ę zawsze żywo rzeczami literatury i sztuki; czyty-
żo, chętnie obcował z artystami i uczonymi, i lubiał
i otaczać. Znanem jest jego zamiłowanie w muzyce
e teatralnej; i nietylko zamiłowanie, ale prawdziwe,
itne znawstwo. Wszak on to pierwszy utworzył stałą
perową na swoim dworze, a orkiestra jego uchodziła
ią z najlepszych w Europie. Maciej Sarbiewski był
adwornym kaznodzieją i cieszył się jego szczególnemi
ami (wiadomo, że wdzięczny poeta poświęcił Włady-
i kilka pochwalnych poematów, a w „Silviludiach"
ił myśliwstwo królewskie). Wiemy skądinąd, że król
ywał stosunki z wielu literatami i artystami obcymi.
ał czynność rytowników Baera i Hondiusa. Korespon-
z Galileuszem; poetę i historyka, Jana Ciampolego,
ł do napisania dzieła o Polsce i o własnych rządach,
rczał mu przez parę lat materyałów do ich opraco-
Feldmanowski wymienia kilkanaście nazwisk pisarzy
h, którzy już to w poematach, już też w dziełach hi-
nych sławili imię króla. O. Waleryan Magni, zakon-
plomata, fizyk i astronom w jednej osobie, przebywał
lata na dworze królewskim i informował Władysława
pach nauk ścisłych; przezeń i przez dwór warszaw-
powszechniła się w Polsce pierwsza wiadomość o ba-
ze [2]). Szczegółami tych stosunków zajmiemy się pó-

Tamże, str. 191—192.
Por. artykuł Hieron. Feldmanowskiego p. t. „Władysław IV,
literackie i naukowe z Włochami (w czasopiśmie: „Biblioteka
kich", tom XI, str. 144—192).

żniej; wszystkie one składają się razem na najpo-
sze świadectwo o wszechstronności umysłu króla
działalności, jako mecenasa sztuk pięknych i umiej

Uchodzić za takiego mecenasa, to była jedna
cyi Władysława IV; jedna z ambicyi, bo miał ich
i sięgających daleko wyżej. Miał ambicyę, aby się
królem w każdym calu; co więcej, aby zrównać się
rze z największymi monarchami świata. Rzecz to st
na, że dążył do skupienia na swojej głowie koron
szwedzkiej i rosyjskiej, że marzył nawet o władzy
skiej. Był chciwym sławy wielkiego wojownika i zdo
rola pogromcy mahometanizmu i oswobodziciela chr
i Grobu świętego z rąk niewiernych uśmiechała mu
życie [1]). Słowem, powtarzamy, pojmował swoje posłan
królewskie tak szczytnie, jak żaden inny z królów
nych prócz Batorego, i był w nim z pewnością mate
monarchę, godnego i zdolnego królować naprawdę,
figurować na tronie, jak na to bywał skazanym naj
w ówczesnej Rzeczypospolitej...

W relacyach świadków współczesnych nie brak
słów uznania, także i zarzutów; ale jest ich w og
wiele, i najmniej zwłaszcza ważnych i uzasadnionyc
surowszy, jaki mu czyniono, to zarzut rozrzutności [2]).
ten rozważymy później osobno, tu tylko wspomina
usprawiedliwiało go już dawniej wielu, i że my ma
jedno do powiedzenia w tym samym duchu. Obwinia
dysława IV także o upór i zaciętość. Wytykał mu t
wary zarówno pobłażliwy Visconti, jak w dziesięć lat
złośliwy nieco de Bregy [3]). Miał się król dąsać, gdy

---

[1]) Por. pierwszy rozdział mego dzieła o „Planach wo
ckiej Władysława IV.

[2]) Por. przytaczane wyżej relacye Viscontego, Sparrego i

[3]) Rel. Viscontego, str. 161. Por. depesze do Brégy'eg
francuskiego, z 29. marca 1647 i 17. kwietnia 1648. (W tece
własności biblioteki Ossolińskich we Lwowie, tom III, k. 230)

kto sprzeciwiał, i niechętnie odstępować od swego zdania. Zarzut to, który najczęściej spotyka ludzi prawdziwie zdolnych i wyjątkowych, od tych, co ich zdolnościami i wiedzą nie dorastają. Trudno niesłychanie położyć granicę, gdzie kończy się pewność siebie, stałość przekonań i przeświadczenie rzetelne o prawdzie, a gdzie się zaczyna zarozumiałość, uprzedzenie i zbyt ślepe zaufanie we własne siły i wiadomości. Za mało znamy szczegółów z prywatnego życia króla, abyśmy potrafili stwierdzić, czy i o ile w nich rzekomy jego upor przebierał miarę słuszności; wiemy natomiast o kilku sprawach publicznej natury, przy których stawał bardzo upornie, ale wiemy zarazem, że stawał przy nich dlatego, ponieważ wierzył głęboko w ich zbawienną dla Rzeczypospolitej doniosłość. Jeszcze bardziej błahemi i mniej uzasadnionemi są inne zarzuty, jak zarzut porywczości w gniewie, zbyt łatwego poufalenia się z podwładnymi, lub wreszcie rozwiązłego życia. Cięższym o wiele byłby zarzut, jaki przeciw niemu mógłby podnieść historya: że żadnego właściwie z wielkich planów swego życia nie zdołał urzeczywistnić, w czyn zamienić. Ale czy więcej sam temu był winien ze swojemi rzekomemi wadami, czy więcej zawinili inni? Czy nie zwichnęły tych przesięwzięć trudności, silniejsze i bardziej niezłomne, niż hart i siła genialnego nawet człowieka? Oto pytania, które ciągle nasuwają się dziejopisom przy rozważaniu życia tego szczególniej króla, i na które dotąd wszyscy prawie dawali odpowiedzi, przyjaźniejsze osobie Władysława IV, niż jego przeciwnikom i przeciwnościom. I w tej przemocy nieszczęśliwych warunków królowania, przeszkód i trudności, spiętrzonych na drodze życia, należy dopatrywać się przyczyn tej melancholii, o której mówiliśmy, że była na dnie duszy Władysława IV. Uderzyła ona bacznego obserwatora, Viscontego, w człowieku, żywym zresztą z usposobienia, towarzyskim i rozmownym. Zastanawiając się nad tem, dlaczego król często poszukiwał towarzystwa po za dworem, w niższych sferach społeczeń-

[illegible] lekarza, jaki [illegible] jego wyznaczyć swych [illegible] liście" — dodawał w instrukcyi swojej [illegible] [illegible] wspomnieniu" [illegible].

Przyczyna tej melancholii tkwiła więc [illegible] w czynnikach, leżących poza królem, a nie w nim [illegible] Jeśli były jakie i w nim usterki, to takie więcej [illegible] kowe, zewnętrzne, a nie wynikające z braków [illegible] z poczucia własnej nieudolności, czy też niedostatk[illegible] chowych. Miał w późniejszych latach życia w istocie [illegible] pod zwiątłone nogi i nogi, ale nie z powodu [illegible] dziejstwa, lecz wskutek słabości ciała. Ten dzie[illegible] wszy, tęgi człowiek, był chorowitym.

W pełni męskiego wieku, między 30. a 35. [illegible] ciu, zaczął zapadać na zdrowiu, i zapadał odtąd [illegible] szej przez lat kilkanaście; ta sama choroba, kt[illegible] piła dosyć groźnie już na trzy lata przed wstąp[illegible] tron Władysława, zaprowadziła go w roku 1648 [illegible] Teneb[illegible] na to biegłego lekarza, aby, na podstawie [illegible] wprawdzie, ale dosyć sprzecznych między sobą, [illegible]

ią głównie cierpienia reumatyczne, rodzaj chronicznej po-
agry, i nadto dolegliwości, powodowane tworzeniem się tak
wanego kamienia.

Kobierzycki wspomina o złym stanie zdrowia królewi-
za po raz pierwszy pod rokiem 1631; już wtedy zmuszo-
ym się widział Władysław do szukania ulgi w kąpielach
zeskich, i to mianowicie w cieplicach egerskich [1]. Kuracya
rzyniosła tylko doczesne, krótkotrwałe polepszenie, bo od
hwili elekcyi król nie miał prawie ani jednego całego roku
pokojnego, wolnego od cierpień, a miewał natomiast lata,
v których całe miesiące zjadała mu uporczywa choroba,
rzymając go przykutego do łóżka, lub krzesła, z obezwła-
nioną na poły raz nogą, to znowu ręką. Z maja roku 1633
października roku 1634 mamy tylko jednorazowe wiado-
mości o atakach podagry [2]; z roku 1636 są już wiadomo-
ści kilkakrotne z różnych miesięcy. W lutym nie trwają
wprawdzie cierpienia długo, ale w lecie nękają króla przez
większą część lipca i sierpnia [3]. W ostatnich dniach lipca
miał chory chwile tak ciężkich bolów, że „wołaniem i stęka-
niem pokoje napełniał" i nawet, 30. wzywał do siebie spo-
wiednika, myśląc, że zbliża się koniec [4]. I w następnym

[1]) *Kobierzycki:* „Historia Vladislai Principis", str. 933—4.

[2]) *Radziwiłła Albrechta* „Memoriale" (używam stale oryginal-
nego łacińskiego tekstu Pamiętników, zachowanego w rękopisie kra-
kowskiej bibl. Czartoryskich nr. 2,356, w stanie niezupełnym, i w zu-
pełniejszym odpisie w bibl. Ossolińskich we Lwowie, rękop. nr. 116
i 117), por. rel. z maja r. 1633 i z października 1634. (Przytaczam nie
stronice rękopisów, lecz ustępy wedle dat, gdyż „Memoriale" ma układ
dyaryusza, a cytaty dat ułatwiają odnalezienie odpowiednych ustępów
w dostępnym dla wszystkich, bo wydanym drukiem, przekładzie Pa-
miętników).

[3]) „Memoriale", ustępy z wymienionych wyżej miesięcy.

[4]) Depesza nuncyusza Filonardego z 8. sierpnia 1636 r. (Oryg
w archiwum watykańskiem: „Nunziata di Polonia". t. 47. Odpisy de-
pesz nuncyuszów, na które się będę powoływał, znajdują się w archi-
wum krakowskiej Akademii umiejętności, w oddziale t. zw. naukowej
ekspedycyi rzymskiej).

roku nie minęły go w listopadzie też same przejścia; w maju roku 1638 dokuczyły one Władysławowi do tego stopnia, że po raz drugi uznał za konieczne wyjechać z kraju dla ratowania zdrowia w zagranicznych kąpielach. Od 2. września do 9. października leczył się w cieplicach badeńskich; ale i tym razem nie wyleczył się gruntownie[1]). W parę miesięcy po powrocie z Badenu, widzimy go znowu złożonego chorobą; cały prawie czerwiec przeleżał w łóżku, w Mereczu. Nierównie więcej nacierpiał się w roku 1640. Od stycznia do listopada nie było prawie miesiąca, żeby go nie nawiedziła chroniczna niemoc[2]). W maju reumatyzm nie dolegał już samym tylko kończynom, lecz „teraz — jak pisał świadek naoczny, nuncyusz Filonardi[3]) — przekracza już wszelkie granice, rozchodząc się po całem ciele, począwszy od szyi i ramion, i trzyma króla w bezwładności od dziesięciu tygodni, pozbawiając go snu na całe noce, i sprawiając nadto takie boleści, że samo opowiadanie o tem budzi politowanie"... Nie pomogli lekarze przyboczni i nie pomógł Niemiec Kraus, przysłany z dworu cesarskiego; jakiś Szwed chemik, któremu król oddał się w kuracyę z całem zaufaniem w drugiej połowie roku 1640, i trzymał go przy sobie przez lat parę, sprowadzał tylko chwilową ulgę w atakach cierpień tajemniczym płynem, którego składu wyjaśnić nie chciał[4]). W relacyach z roku 1641 przedstawia Filonardi Władysława, jako przesiadującego ustawicznie na krześle

---

[1]) *Radziwiłła* „Memoriale": 1637 Novembris, 1638 Aprilis, Majus, September etc. Por. nadto w wydanych przez Raczyńskiego relacyach p. t.: „Dwie podróże Jakóba Sobieskiego" (Poznań, 1833), opis podróży Władysława IV do Badenu i jego pobytu tamże w r. 1638, na str. 199—227.

[2]) *Radziwiłła* „Memoriale" w ustępach z wymienionych wyżej miesięcy. 1635 i 1640.

[3]) Depesza nuncyuszaz datą: „Di Varsavia, li 5 di Maggio 1640" (Arch. watyk. Nunz. di Polonia, t. 50).

[4]) Por. depesze nuncyusza Filonardego z 8. września, 24. listopada i 8. grudnia 1640, z 12. stycznia, 11. maja i 5. października r. 1641

z lewą nogą obandażowaną wielkim kawałem płótna, i odzianą w wielki futrzany trzewik, co wszystko razem miało powiększać na pozór rozmiary tej nogi do poczwórnej objętości [1]). Odtąd zdarzało się wprawdzie, że król mógł, w czasach wolnych od boleści, chodzić po pokojach o własnych siłach i jeździć na koniu bez wielkich trudności; ale po schodach trzeba go było wnosić i znosić zawsze na krześle. Rok 1641 był stosunkowo dosyć dobry; ale pod jego koniec zdrowie królewskie znowu się popsuło. Miesiące zimowe i wiosenne następnych dwóch lat zapisały się boleśnie w pamięci króla; natomiast czas od połowy roku 1643 do końca roku 1644 mógł uchodzić za bardzo szczęśliwy, bo w ciągu tych kilkunastu miesięcy zaszło i utrzymywało się tak znaczne polepszenie, że nawet często używane rozrywki myśliwskie żadnych prawie przerw przymusowych nie doznawały [2]). Ale też był to już ostatni tak długi okres dobrego względnie stanu zdrowia. W roku 1645 ataki podagryczne ponawiały się w różnych czasach trzykrotnie; w grudniu stały się tak uporczywemi, że przykuły chorego na trzy blisko miesiące do łoża. Przerwa następna trwała pół roku i skończyła się w jesieni. Listopad roku 1646 dał się z dwojakich przyczyn we znaki Władysławowi: pamiętny sejm inkwizycyjny narażał go na moralne cierpienia, a boleści reumatyczne nękały współcześnie ciało. I następny sejm, z maja roku 1647, przypadł właśnie w czasie, kiedy ze zdrowiem króla było niedobrze; musiano go wnosić do Izby poselskiej na łóżku. Następne lato i jesień, to były ostatnie dwie pory roku, w któ-

---

i jeszcze z 16. maja r. 1643, wszystkie pisane z Warszawy. (Arch. watyk. Nunz. di Pol. t. 50 i 51).

[1]) Por. depesze nuncyusza z 12. stycznia i 15. października r. 1641. (Nunz. di Polonia. t. 50 i 51).

[2]) Porównaj cały rocznik 1641 w „Memoriale" Radziwiłła; w roczniku z roku 1642 głównie ustępy z 17. i 28. lutego, z roku 1643 ustępy z 28.–31. marca i z 5. kwietnia. Nadto, oprócz przytoczonych wyżej, depesze Filonardego z 21. grudnia 1641, 4. i 18. stycznia, 22. lutego i 15. marca 1642 i z 16. maja r. 1643. (Nunz. di Polonia, t. 51).

rych Władysław mógł używać rozrywek myśliwskich dłużej bez żadnych przeszkód fizycznych. Najbliższa zima przyniosła nowy, tym razem bardzo ciężki, nawrót choroby. Podniósł się z niej król na to tylko, aby się raz jeszcze nacieszyć ukochaną Litwą; lecz wysiłki podróży i łowów w puszczach litewskich dobiły go ostatecznie. Dnia 20. maja roku 1648 uległ nurtującej oddawna ciało słabości w ulubionem zaciszu Merecza [1]).

Nie bez powodu rozwiedliśmy się tak szeroko nad przebiegiem chorób, jakie przebył Władysław IV w czasach swego królowania. W ocenie działalności tego monarchy za mało dotąd brało się w rachubę te fizyczne przeszkody, które przecież musiały niesłychanie utrudniać jednostajną czynność w jakimkolwiek z góry wytkniętym kierunku, musiały rozdrażniać i rozstrajać jego silną, ale wrażliwą organizacyę duchową: w przeszkodach tych, niezawisłych od osoby króla, należy też szukać części przyczyn niepowodzenia lub też zaniedbania wielu jego politycznych i prywatnych przedsięwzięć.

Usiłowano, co prawda, i te przeszkody złożyć na karb ujemnych właściwości charakteru i usposobienia Władysława, dowodząc, że sam zdrowie swoje na szwank naraził — rozwiązłem życiem i lekceważeniem przepisów hygieny. „O jego obyczajach różnie mówią — pisał nawet przyjaźnie dla króla usposobiony Visconti [2]) — do czego podobno on sam dał powód, zbaczając czasem z drogi regularnego życia". „Lubiąc nadewszystko swobodne życie, nie cierpiąc w niczem przymusu, ściągnął na siebie podejrzenie zbytecznego może zamiłowania tych przyjemności, które zmysłowemi zowią, a dla których niegdyś sam Jowisz zstępował z wysokości Olimpu na padół ziemski pod postaciami mniej godnemi ojca bogów

[1]) Co do całego przebiegu choroby króla, począwszy od roku 1645, por. ustępy z wymienionych powyżej lat i miesięcy w „Memoriale" Radziwiłła. Nadto obszerną relacyę p. t.: „Opis zgonu króla" w Michałowskiego Księdze pamiętniczej, na str. 10 - 16.

[2]) Relacya, str. 191—2.

i ludzi" [1]). Daleko jeszcze bezwzględniej powtórzył ten sam zarzut w dziesięć lat później nieznany autor relacyi o bytności posła szwedzkiego Sparrego w Warszawie, twierdząc bez ogródki, że król „najwięcej rozrzuca na nierządnice" [2]). Tylko trzeba zaraz zauważyć, że ten sam autor w tym samym ustępie popada poniekąd w sprzeczność z sobą, gdy przyznaje, że Władysław IV „ani licznego niema dworu, ani na życie wiele nie wydaje, owszem, w tem bardzo umiarkowanie sobie postępuje", i trzeba przypomnieć sobie to, już wyżej przytoczone, a zastosowane przez Viscontego, przyrównanie króla do Demetryusza, syna Antygona, „który ile był niewolnikiem rozkoszy w chwilach swobodnych, tyle umiał nad niemi panować, gdy był zajęty sprawami wojny lub pokoju". W istocie, jakiekolwiek były zasady moralne Władysława IV i jakiemikolwiek jego stosunki z kobietami, to pewna, że rozrywki zmysłowe, miłostki, traktował on zawsze jako powszednie, drugorzędne sprawy życia, i nigdy nie ulegał im do tego stopnia, iżby się miał im kiedy oddawać wyłącznie. Podczas gdy taki Ludwik XIV, o XV już nie mówiąc, nie umiał się opierać wdziękom kobiet do tego stopnia, że kilka z nich trzymało faktycznie ster rządów nad Francyą w swoich rękach, to przy boku Władysława IV żadna kobieta nie zdobyła sobie nigdy wpływu, któryby ją wysuwał na plan pierwszy — przed osobą króla. Co więcej, gdy rozpatrzymy się szczegółowo we wszystkich wiadomościach, jakie się zachowały o życiu prywatnem tego obwinianego o rozwiązłość człowieka, spostrzeżemy ze zdziwieniem, że właściwie jest w tych obwinieniach więcej gołosłownych domysłów, aniżeli pewności, opartej na realnych podstawach faktów. W całym materyale biograficznym nie udało nam się znaleść więcej nad dwie wzmianki, objaśniające tę stronę życia królewskiego. Z testamentu mianowicie Jana

[1]) Tamże, str. 192–3.
[2]) Dodatek do „Czasu", tom VII z r. 1857, str. 361.

Kazimierza dowiadujemy się, że w roku 1672 żył jakiś hr
bia de Varenault, który był synem naturalnym Władysława
i nadto, że około roku 1645 podejrzewano jedną z pani
dworu zmarłej w roku 1644 Cecylii Renaty, Niemkę d'Ecke
berg, o utrzymywanie stosunku miłosnego z królem, i
o tę damę była nawet zazdrosna druga żona Władysław
Ludwika Marya[2]). Dodajmy jednak zaraz, że kanclerz l
tewski, Albrecht Radziwiłł, uważał tego rodzaju podejrzeni
za bezpodstawne, i że wnet po przybyciu Ludwiki Maryi d
Polski, została niesympatyczna dla niej Niemka usunięt
z dworu i wydana za mąż za księcia Michała Czartory
skiego, starostę krzemienieckiego[3]). Oto i wszystko, c
umiemy obecnie powiedzieć na świadectwo o rzekomej roz
wiązłości króla. Ale możemy przytem powiedzieć, że jeżeli
panna d'Eckemberg była w istocie kochanicą Władysława,
to z pewnością wpływ jej nie sięgał po za prywatne jego
apartamenta. Do roli takiej, jaką naprzykład grała przy
boku Jana Kazimierza pani Denhofowa, nie udało się jej
podnieść nigdy: nie znać bowiem ani śladu podobnej władzy
kobiecej we współczesnych dziejach politycznych. A w tem
jest jeden dowód więcej, że Władysław IV był człowiekiem
niezwykłej miary, że miał władzę nad innymi, ale nikt po
prawdzie nie potrafił zapanować wszechwładnie nad nim sa
mym. W człowieku nieudolnym, o lichym charakterze, taka

---

[1]) Por. w moim artykule o „Ostatnich latach życia Jana Kazi
mierza“ (w tomie szkiców: „Z czasów J. Kaz.“, ustęp na str. 277).

[2]) Por. ustęp na str. 41–2 w dziele *Waliszewskiego* p. t.: „Pol
sko-francuskie stosunki“. Nadto w „Memoriale“ Radziwiłła ustępy z da
tami: „1645 October“ i „1646 Junius“.

[3]) Por. przytoczone w poprzednim przypisku ustępy w „Memo
riale“ Radziwiłła. W pierwszym z nich wyraża się Radziwiłł o pani
d'Eckemberg temi słowy: *Fuit illa in gratia Reginae et Regi
ideo a morte (Ceciliae Renatae) apud Principem filium Regis man
serat: hinc variae, revera autem falsae hominum opiniones. Re
ergo cupiebat, ut principi alicui eam elocaret...* W drugim ustęp
jest właśnie mowa o ślubie panny E. z księciem Czartoryskim.

iezawisłość wobec cudzych wpływów byłaby może nieszczęciem; w człowieku tak szlachetnym, zdolnym i rozumnym, ak on, wolno ją uważać za jedną więcej zaletę.

Nie znaczy to, abyśmy usprawiedliwiali same nadużyia, pochodzące z cielesnych popędów, jeżeli się do nich iedykolwiek posuwał Władysław. Owszem, jest to dosyć vidocznem, że krwista jego konstytucya i gorączkowa, bujna atura nie znosiła hamulców, a więc zasadami umiarkowania ie dawała się zbytnio krępować. Władysław IV lubił huzne zabawy i uczty, i przy ucztach nie rachował wypitych kielichów; miał namiętne upodobanie w myśliwstwie, i dla ozrywek łowieckich nigdy nie brakowało mu czasu; lubiał aniec, i przy tańcu zapominał o tem, że zbyt ożywiony ruch zanadto silne rozgrzanie ciała sprowadzić mogło nowy atak odagrycznych cierpień.

Tryb jego życia był w ogóle dosyć ekscentrycznym. Z zadziwieniem dodać muszę — opowiada Visconti [1]) — że l wielu lat król inaczej nie jada, jeno w łóżku, czyli raej nie wstaje z łóżka, aż po obiedzie, do czego tak przyykl, że nie mógł się pozbyć tego nałogu, lub potrzeby tenczas nawet, kiedy Polacy uważali w tem przeszkodę do siągnięcia tronu. Mówią także, że w czasie ostatniej wojny od Smoleńskiem, gdzie sam ważniejszemi kierował obrotami, dy znużony po bezsennie przepędzonej nocy, lub zaledwie rochę przespawszy się w powozie, mógł powrócić do namiotu na obiad, żadnej nie wziął do ust potrawy, póki go ie rozebrano i w łóżku nie położono". „Jada bardzo mało rana; ale za to więcej sobie pozwala na wieczerzę, zawsze ednak w granicach umiarkowania; a gdy jest sam, prędko ię uwinie i wstaje zaraz od stołu. Mało także sypia, kładąc ię późno zazwyczaj, a zrana dość wcześnie w łóżku różne prawy załatwiać poczyna". Visconti, jak widzimy, przypiuje królowi nawet przymiot wstrzemięźliwości; innego je-

[1]) Relacya, str. 195–6.

dnak cokolwiek zdania był Albrecht Radziwiłł, świadek cia królewskiego po ostatnią jego chwilę. W pamięt kanclerza litewskiego dosyć dużo jest wzmianek o ud Władysława IV w sutych ucztach, libacyach i tańc i o tem, że król niekiedy folgował sobie zanadto [1]. Nie chać, co prawda, o tem, żeby kiedy godność monarsz raził na pośmiewisko. A gdy się nadto rozważy, w ja czasach żył Władysław, jakie były obyczaje ówczesnych laków, jakie obyczaje zresztą dworów i wyższych sfer łecznych w całej Europie XVII wieku, to wszystkie w wyliczone i wogóle mało znaczące zarzuty powinny zn jeszcze bardziej w oczach nieuprzedzonych sędziów. Wł sław IV dostrajał się upodobaniami swemi poniekąd do łeczeństwa, w którem mu działać wypadło; ale też z dr strony pod niejednym względem otoczenie swoje przew Światło, które bije od jasnych stron jego charakteru, pogodny odblask i na ciemniejsze strony, i zdaje się, urok, który padał od tej sympatycznej postaci na wsp snych ludzi, zdobywał królowi jeszcze z za grobu ser tomnych...

Jeśli Władysław wyrobił się na człowieka, imp cego osobistemi zaletami i wiedzą więcej, niż maje królewskim, to może skutek tej szczęśliwej okoliczno na tron dostał się już w dojrzałym wieku, że mógł korzystać z opieki ojcowskiej i używać też długo sw nie skrępowanej więzami zbyt licznych i ciężkich obowi

Urodzony 9. czerwca roku 1595, matkę Annę z austryackich Habsburgów stracił, co prawda, wcześn już w trzecim roku życia; ale Zygmunt III otaczał g sze najgorętszą miłością. Z dziejów dziecińśtwa i m Władysława zachowało się dosyć dużo szczegółów; wia

[1]) „Memoriale", ustępy z lutego 1640, z grudnia 1641, z 1642, z października 1643 i t. d. Por. nadto w Kobierzyckiego „Historia Vladislai Principis", ustęp na str. 333—4, i wreszcie nunc. Filonardego z 5. maja 1640. (Arch. wat. N. Pol. 50).

że jeden ze świadków tych czasów poświęcił życiorysowi królewicza osobne, obszerne dzieło [1]). Wiemy nawet, jak się nazywała mamka Władysława. Była nią niejaka pani Forbes, zapewne Francuska, której syn dorosły jeszcze w roku 1630 korzystał z protekcyi dostojnego brata mlecznego [2]).

Wychowywał się Władysław i kształcił pod nadzorem Michała Konarskiego, kasztelana gdańskiego; ochmistrzem, a raczej guwernerem i opiekunem był przy nim Zygmunt Kazanowski. „Ten nieodstępny towarzysz — powiada Kobierzycki [3]) — roztropny przewodnik młodocianego wieku, i przez wieloletnie wypróbowane służby spoufalony z królewiczem, wierny następnie strażnik godności i fortuny królewskiej, nietylko widział Władysława ozdobionego królewską koroną, ale nawet w sędziwym wieku, pomny dawnej służebności, chodził z nim do Moskwy i stamtąd odprowadził tryumfującego do Warszawy, gdzie wnet życie zakończył". (Umarł w roku 1634, wyniesiony do godności podkomorzego i uposażony starostwem soleckiem). Los związał więc Władysława już w dzieciństwie z domem Kazanowskich serdecznemi węzłami, które nie zerwały się nigdy po koniec życia króla. Obaj synowie Zygmunta, Stanisław i Adam, cieszyli się jego względami. Pierwszy był dworzaninem Władysława do roku 1618, w którym umarł; a miejsce jego zajął zaraz młodszy brat Adam, aby już nie odstępować swego pana, a zarazem protektora, i później nieledwie przyjaciela aż do grobowej deski [4]).

---

[1]) *Kobierzycki:* „Historia Vladislai Principis".

[2]) W archiwum watykańskiem (Nunz. di Pol., v 49), znajduje się list Władysława do kardynała Barberiniego z datą: „Di Varsavia li 3 di Luglio 1630", w którym królewicz, polecając kardynałowi niejakiego *Padre Forbes,* dodaje: *per esser egli figlio della nostra nutrice, forzati dá un certo obligo naturale, l'habbiamo voluto accompagnar con la nostra intercessione...*

[3]) *Kobierzycki:* „Historia Vladislai Principis", str. 16—17).

[4]) Porównaj w Jerzego Ossolińskiego autobiografii (wydawnictwie lwowskiej Biblioteki Ossolińskich, t. z rzędu III) ust. na str. 31—2 i 73.

księdza, wybrał na nauczyciela dla królewicza. dopiero, nobilitowany w roku 1609, przybrał „Pr nazwisko Władysławskiego; i odtąd też rósł szyb szczyty, mianowany po kolei sekretarzem królewsk boszczem warszawskim, scholastykiem łęczyckim, k chełmińskim i płockim [1]). Człowiek, który urósł sam musiał być doskonałym kierownikiem; jemu to zap do zawdzięczenia Władysław, że nabył nietylko g wiedzy, ale i głębszego zamiłowania do rzeczy i sztuki. Kobierzycki zapewnia, że królewicz w is dawał się naukom z zapałem i umiał sobie dosko swajać. Ze szczególnem upodobaniem studyował zawładnął także wcześnie trzema obcemi językami. pełnienia edukacyi, wysłał go ojciec w roku 1624 podróż zagraniczną. W towarzystwie Krzysztofa R kanclerza w. litewskiego, kilku innych senatorów doświadczonych sług, zwiedził Władysław w ciągu czną część Niemiec, Niderlandów, Szwajcaryi i W kając o ile możności ostentacyi i świetnych przyję rając się pod osłoną *incognita* wyciągnąć jak n

[1]) Co do Władysławskiego, por. szczegóły w artyk Muczkowskiego: „Wiadomość o kolegium Władysławsko- skiem", str. 139—142 i 155—164. — *Kobierzycki:* Historia, Nie umiemy wyjaśnić, jak właściwie brzmiało po polsku pi

ytek z pobytu w obcych krajach [1]). Podróż po Włoszech mocniła niezawodnie jego artystyczne upodobania, tam to siało się rozwinąć zwłaszcza to wytworne znawstwo mu- i i sztuki dramatycznej, którem się po powrocie do kraju naczał. Z opowiadań Stefana Paca widać, że interesował żywo przedstawieniami teatralnemi, jakie miał sposobność adać; przysłuchiwał się też z predylekcyą koncertom sła- ejszych śpiewaczek. Na świetnych dworach włoskich ksią- miłośników i mecenasów sztuki jakby z urodzenia, z Bo- łaski, musiał też upatrzyć sobie wzory, które usiłował późniejszem swojem stanowisku w Polsce w miarę środ- naśladować.

Słowem, odebrał wykształcenie, godne tej roli, jaką iał odegrać w Rzeczypospolitej, godne pojęcia, jakie so- wytworzył o przyszłych królewskich zadaniach. Jak co zdolności, tak co do nabytej wiedzy, stał wyżej od swego zeństwa. Ani Jan Kazimierz, ani rozsądniejszy i bardziej eligentny Karol Ferdynand, ani najmłodsi: Jan Albert Aleksander, nie mogli się z nim równać, pod żadnym zględem. Wszyscy oni byli braćmi przyrodnimi, dziećmi ugiej żony Zygmunta III, Konstancyi. Z czworga dzieci erwszej żony, Anny, troje wymarło w dzieciństwie; pozo- ł przy dłuższem życiu tylko jeden Władysław [2]).

Dwóch ostatnich synów Konstancyi trudno zestawiać Władysławem, gdyż żaden z nich nie doczekał nawet peł- letności. Najmłodszy, Aleksander, zdawał się jeszcze naj- rdziej podobnym do najstarszego brata; przypominał go odą i bystrością umysłu, ale przymiotów tych nie miał asu rozwinąć, bo w dwudziestym roku życia uległ ospie). listopada 1634). Starszy, Jan Albert, dwudziestodwuletni,

[1]) Por. *Stefana Paca:* „Obraz dworów europejskich“ (Wrocław, 54), zawierający opis podróży królewicza. Nadto w Kobierzyckiego storyi ustęp na str. 864–907 i w dziele *Wassenberga:* „Gestorum adislai IV pars prima“ (Gedani, 1641) ust. na str. 135–208.

[2]) *Kobierzycki:* „Historia Vladislai Principis“, str. 13–14.

a już biskup krakowski i kardynał, zeszedł ze świat wie równocześnie: zabiła go 22. grudnia tegoż roku ta choroba, co i Aleksandra, za pobytu w Padwie. O tym domo, że zalecał się zawsze więcej dobrocią i łagodn aniżeli zdolnościami [1]).

Reszta natomiast rodzeństwa dotrzymywała Wła wowi towarzystwa w życiu do jego końca. Mówimy za o braciach, Janie Kazimierzu, młodszym o lat 13 z ok od Władysława, i Karolu Ferdynandzie, młodszym od Kazimierza o półpięta roku, jako też o jedynej siostrz tarzynie Annie Konstancyi, urodzonej dnia 9. czerwca a więc w przeszło 24 lata po Władysławie.

Osobistość Jana Kazimierza jest już dziś dosyć znaną. Przy charakterze chwiejnym i kapryśnym, przy sobieniu dziwacznem i dziwnie drażliwem, była to inte cya i zdolność dosyć w ogóle mierna; braki te odbijał zaletach Władysława tem bardziej rażąco, że nie usunę niezbyt staranne wychowanie. Wychowaniem bowiem z drugiego małżeństwa zajmowała się głównie Urszul jerin, Niemka, ulubienica obojga królestwa, doskonała dna gospodyni i serdecznie przywiązana do domu, posiadająca odpowiedniego stanowisku i zadaniom wykształcenia [2]). Jan Kazimierz od młodości chodził że tak powiemy, samopas — i, jak wiadomo, nier rażał starszego brata na kłopoty i zmartwienia. Trzy w ogóle dosyć z daleka od królewskiego dworu, du dróżując, albo odbywając służbę wojskową za granic nawet przytrzymywany w obcych krajach przymuso jakiś czas bawił w Niemczech jako żołnierz, dłużej w cyi, jako więzień, i wreszcie naprzód jako zakonnik, jako kardynał, we Włoszech. Mając więc mówić o dworskim za Władysława IV, nie będziemy się wł

[1]) Relacya Viscontego, str. 211.
[2]) *Kobierzycki:* Historia, str. 24.

-zebowali liczyć z osobą tego królewicza: częściej o wiele
rzy się nam spotkać z młodszym, Karolem Ferdynandem,
-y wprawdzie także osobny dom prowadził i lubiał samo-
ść, ale przynajmniej często w kraju przebywał i na dwo-
królewskim nie rzadko się pokazywał.

Karol Ferdynand obrał sobie zawód duchowny i został
cze przed dojściem do pełnoletności uposażony biskup-
em wrocławskiem, do którego przybyło mu później także
ockie. Wnosząc z relacyi Viscontego, był on co do uspo-
enia przeciwieństwem Władysława. „Z powierzchowności
ejścia nie bardzo przyjemny — pisał o nim nuncyusz —
cerę ciemną, wzrost wysoki, chuderlawy, niezmiernie
żdym cierpki i surowy, w gniewie tak dalece porywczy,
mu się nieraz zdarzyło uderzyć najprzywiązańszego do
ie sługę. Niewzruszony w swoich postanowieniach, za-
szy od ojca; jeżeli mu kto wypadnie z łaski, niech się
spodziewa więcej do niej powrócić, której z przyrodzenia
po bardzo udziela“. Znajdował Visconti także, że „rozum
uki ma bardzo mierne“, a więc i co do inteligencyi i wy-
tałcenia nie dorównywał Władysławowi. Natomiast był
zędnym i gospodarnym; prowadził dom skromny; upra-
ł ze szczególnem upodobaniem tylko ogrodownictwo [1]).

Siostra, Katarzyna, nie odznaczała się wdziękami ciała;
ała płeć brzydką i była nawet trochę ułomną. Tempera-
ntem przypominała najstarszych braci. „Zresztą, jest to
ólewna dobrze ułożona, roztropna, mająca wiele cnót i przy-
otów, które jednają jej serce każdego, kto ma szczęście
ać ją bliżej“. Władysław kochał ją serdecznie; znalazła
kże i męża, przystojnego i dobrego, w księciu najburskim,
lipie Wilhelmie. Weszła z nim w związki małżeńskie w roku
42; przed tym czasem przebywała w Polsce, przeważnie
dworze braterskim. Z mężem nie było jej danem przeżyć
ych lat dziewięciu: zeszła ze świata w roku 1651 [2]).

[1]) Relacya Viscontego, str. 214—216. [2]) Tamże, str. 216—217.

dworze nigdy znaczącego stanowiska, nie wywierała wiadomo, żadnego poważniejszego wpływu na spraw tyczne, ani nawet na sprawy domowe. Znany nam j dyny wypadek, świadczący, iż usiłowała niekiedy opór woli królewskiej, ale i ta jedyna znana próba czyła się jej przegraną [1]). Król żywił dla niej, bądź c rzetelne przywiązanie, zwłaszcza od chwili, kiedy us wiła go synem (w roku 1640 [2]). W dwa lata później na świat jeszcze i córkę; ale ta w miesiąc później ochrzczona przytem imieniem Maryanny [3]).

Droga żona Władysława, Ludwika Marya de wywodząca się z rodu Gonzagów, zaślubiona w mar 1646, zbyt krótko towarzyszyła w życiu Władysławo miala czas ugruntować obok niego swoje samodzieln wisko na dworze. Okazało się później, że był w nie ryał na królowę w pełnem tego słowa znaczeniu, wdziwą rządziochę, jak ją nazywali współcześni. A boku Władysława IV nie zdołała zająć tak wielo pozycyi, jaką zdobyła sobie bez trudności przy bok

[1]) Chodziło o wybór marszałka dworu królowej. Włady mianował nim wojewodę sieradzkiego, Denhofa, niemiłego Ce nacie. Gdy Denhof począł na rozkaz króla pełnić swoje ob królowa nie chciała go zrazu uznawać, mdlała, chorowała z żnienia; ale po kilku dniach uległa i Denhof ostał się na nov nowisku.

[2]) Memoriale *Radziwiłła*: Aprilis 1640.

azimierza. W każdym razie jednak już i jako żona tam-go zdołała utorować drogę własnym wpływom na niektóre przynajmniej sprawy, co prawda, wpływom tak ograniczo-nym, że wobec nich przewaga woli męża nie wiele straciła swej sile. To pewna, że Władysław widział się zniewo-lonym liczyć z życzeniami Ludwiki Maryi o wiele więcej, niżeli z wolą pierwszej żony, i w stosunku do niej uciekać częściej do prośb, niż do rozkazów.

Jedyny syn Władysława, urodzony 1. kwietnia roku 1640, otrzymał przy chrzcie imiona Zygmunta Kazimierza. Filonardi, który oglądał niemowlę w kolebce, zapewniał, że miało twarzyczkę prześliczną, i ojca przypominało rysami jak najzupełniej [1]). Władysław IV nie mógł się dosyć nacie-szyć tym chłopakiem. Kiedy mu przyniesiono dziecię do łóżka, chociaż właśnie mocno cierpiący, zapomniał o bole-ściach i wołał z radością: „Witaj gościu nowy, gościu po-żądany!" Spełniło się jego najżywsze pragnienie: w synu tym ukochał on nietylko jedyne dziecię, lecz także jakby wcielenie swoich najbardziej ulubionych marzeń o dziedzi-cznym tronie, o założeniu dynastyi. Ale i w tym wypadku, jak w wielu innych, nie poszczęściło się królowi: nagła, krótka choroba zabrała mu już w roku 1647 (9. sierpnia) jedynaka w ósmym roku jego dziecięctwa [2]). Władysław był pogrążonym w żalu, i kto wie, czy ta bolesna strata nie przyspieszyła jego własnego zgonu.

[1]) Porównaj depeszę nunc. Filonardego z datą: „Varsovie, 12 maggio 1640". (Arch. watyk. Nunz. di Polonia, v. 49).

[2]) Memoriale *Radziwiłła*: ustępy z sierpnia i października roku 1647, i z lutego 1648.

II.

Finanse królewskie.

Gdy mamy przedstawić życie na dworze Wład
IV, to zaraz u wstępu narzuca się pytanie: jakie by
runki materyalne tego życia? bo, rzecz prosta, z
urządzenie dworu, jak i jego utrzymanie, było zawis
środków, jakimi król rozporządzał, od jego zwyc
i nadzwyczajnych dochodów.

Wiadomo, że w Polsce elekcyjnej nie wolno by
lom posiadać żadnego osobistego, dziedzicznego mająt
prawda, nie przestrzegano zbyt ściśle tej zasady): p
ich materyalnego bytu miało być to zaopatrzenie, k
dawała Rzeczpospolita. Nie wyznaczono królom żadn
łych dotacyi, lecz oddawano im do użytku różnorodn
dochodów w dobrach ziemskich, cłach, mytach i t.
dóbr stołu królewskiego należały za czasów Wazów
ronie ekonomie: samborska, sandomierska, rogozińsk
borska, (z tczewską) i t. zw. Wielkorządy krakows
Litwie ekonomie: brzeska, grodzieńska, kobryńska,
ska, olicka i mohylewska. Osobną grupę stanowiły
z t. zw. żup krakowskich, pod któremi rozumiano k
zarówno wielickie, jak bocheńskie; jako też z olbor
skiej, t. j. z kopalń srebra i ołowiu w Olkuszu. T

wo wymienionych: zakroczymskich, ruskich i wrocławskich; o Litwy, istnieje jedyna kategorya: „myt starych.“ Jako tnie wreszcie, większe źródło dochodów, figurują w tychże unkach t. zw. „darowizny,“ a faktycznie stałe daniny iężne miast pruskich, i osobno z miast: Gdańska, Elbląga alborga. Wymieniamy w końcu oddzielnie t. zw. „Gottesnig“, t. j. dochód z miejscowości Tiegenhoff, leżącej na awie malborskiej (o 27 km. na północ od Malborga), ry także miał swoją osobną pozycyę w wykazach budżeych dworu z XVII i XVIII wieku. Dochodów z mennicy ekł się Władysław IV na rzecz skarbu Rzeczypospolitej aktach elekcyjnych [1]). Zarówno ekonomie, jak i cła, były dzierżawiane: pierwsze szlachcie, zazwyczaj magnatom, gie najczęściej Żydom.

To były zwyczajne, stałe dochody skarbu królewskiego. ócz takich miewali królowie z domu Wazów także dody czysto-osobiste w procentach od sum neapolitańskich, remi dzielili się jednak z innymi członkami swej rodziny [2]); adto, wszyscy wogóle królowie elekcyjni, także źródło yć znacznych korzyści materyalnych w prawie używalności kujących starostw w ciągu roku i sześciu tygodni, od ili nastania wakansu [3]). To były źródła czyste; nie caln czystem natomiast wydać nam się musi inne, które śnie miało przynosić bardziej troskliwym o skarb panurm nie mało pieniędzy. Mamy na myśli rodzaj okupów, ładanych na tych, którzy ubiegali się o wyższe godności, lub arostwa. Wakans, lub urząd, dostawał się w takich razach ywiście więcej ofiarującemu. Jakkolwiek konstytucye Rzepospolitej targów tego rodzaju nie dopuszczały, świadko-

[1]) „Volumina legum,“ tom III. str. 765.

[2]) Por. w moim zbiorze szkiców historycznych p. t.: „Z czasów Kazimierza“ ustępy na str. 109 — 110; nadto w relacyi Cefalego anie Polski z roku 1665, ustęp na str. 313 — 14. (Relacya nunc. st., tom II).

[3]) Por. wskazany powyżej ustęp w relacyi Cafalego.

wie, spółcześni Wazom, zapewniają, że szczególniej Zyg
III czerpał niejednokrotnie z tego niedozwolonego ź
dochodów, a Jan Kazimierz miał podobno pod tym wzglę
wstępować w ślady ojca[1]).

Rozumie się, że takich i tym podobnych doch
nadzwyczajnych, zwłaszcza tajemnych, nie spisywano
wciągano do rachunków skarbu nadwornego; trudno
wyrobić sobie o nich jakieś dokładniejsze wyobrażenie.
sztą nawet o zwyczajnych dochodach królów w XVII w
możemy mieć obecnie pojęcie, jedynie do prawdy zbli
niezupełne: bo dane, któremi na razie rozporządzamy,
wystarczają nawet do odtworzenia najogólniejszego za
dziejów skarbowości nadwornej. Wiadomo, że już w pier
ćwierci XVI wieku skarb nadworny został oddzielony
skarbu Rzeczypospolitej; i podczas, gdy rachunki skarbu
blicznego musiały być przedstawiane sejmom do sprawdz
to rachunków domu królewskiego nie miał prawa kon
wać nikt, prócz króla. Sporządzano więc wykazy doch
i rozchodów dla użytku królów, i w archiwach też pr
tnych królewskich musiały się one przechowywać, a
pnie wraz z niemi rozproszyły się, lub może nawet w
przepadły. Dzięki badaniom Lubomirskiego, Pawińs
i Korzona znamy dokładniej obroty kasowe skarbu na
nego z czasów Zygmunta Starego, Stefana Batorego i
nisława Augusta. Dzieje natomiast skarbowości nadw
z wieku XVII i z pierwszej połowy XVIII stoją dotyc
odłogiem; brak nietylko opracowań, ale i wydanych
ryałów, któreby tę stronę stosunków dworskich pozw
wszechstronnie oświetlić. Z całego XVII wieku posiad
prócz kilku pobieżnych wzmianek w relacyach współczes
jedyny wydany drukiem krótki wykaz dochodów dwors

[1]) Por. ustęp na str. 314 w przytoczonej wyżej relacyi Cef
nadto w relacyi nuncyusza Marescottego z 1670/1, ustęp na str. 36
(w tymże zbiorze źródeł); wreszcie depeszę cyfrowaną nuncyusz
nardego z 8 marca roku 1642. (Archiw. watyk. Nunz. di Polonia,

i to tylko dochodów samej królowej Ludwiki Maryi, sporządzony w roku 1667 przez des Noyers'a dla informacyi ks. Kondeusza, a więc nie wykaz urzędowy [1]). Poszukiwania w mnóstwie nieskatalogowanych jeszcze rękopisów naszych archiwów publicznych i prywatnych usuną niezawodnie z czasem ten brak świadectw: bo oto wśród niewielkiej liczby przejrzanych przezemnie manuskryptów archiwum XX Czartoryskich w Krakowie udało mi się znaleźć dwa bardzo ważne wykazy dochodów i rozchodów skarbu królewskiego z lat 1651 — 1653, jeden niezupełny, i tylko w kopii zachowany, drugi zupełny i oryginalny, opatrzony podpisami urzędników, którzy rachunki kontrolowali [2]).

To, co dotychczas wiedzieliśmy o stosunkach finansowych królów polskich z czasów nowszych, dotycze, jak już powiedziałem, jedynie wieku XVI i końca XVIII. Wedle zajmujących dochodzeń Lubomirskiego, dochód zwyczajny skarbu królewskiego za Zygmunta Starego, w czasie między rokiem 1518 a 1523, wynosił od 30 do 40 tysięcy złp.; w czasie między r. 1525 a 1531, — przeciętnie około 60 tysięcy [3]). Na tych datach urywa się nasza wiedza o finansach dworskich z czasów Jagiellonów [4]). Badaniom Pawińskiego zawdzięczamy natomiast szczegółowe i ważne wiadomości z czasów Batorego. Król Stefan miewał, wedle obliczeń znakomitego uczonego, przeciętnie po 180.000 złp. z Korony, a 130.000

[1]) *Raczyński:* „Portofolio Maryi Ludwiki," tom II. str. 363 — 73.

[2]) Bliższe szczegóły o tych rękopisach, będą podane w dalszym ciągu.

[3]) *Lubomirski Tadeusz:* „Trzy rozdziały z historyi skarbowości," por. ust. na str. 24 — 80, 51, 56, 63, 66, 93 i 102.

[4]) W relacyach Fulwiusza i Juliusza Ruggierich z r. 1565 i 1568 (Rel. nunc. Apost., t. I. str. 143 i 179), znalazłem dwie wzmianki o dochodach Zygmunta Augusta, które jednak na nic nam się nie przydadzą, bo obaj Włosi pomieszali dochody skarbu królewskiego z dochodami Rzpltej. Przesadną niezawodnie jest także data w relacyi Giovanniniego, który dochody Zygmunta Augusta z roku 1565 oblicza na 500—600 tysięcy złp. (Korzeniowski: „Analecta Romana," str. 192).

od cudzoziemców, wzmianek o stosunkach materyaln
lów polskich. I tak nuncyusz Malaspina w roku 159
muje, iż Zygmunt III nie miewał w tym razie wię
500.000 złp. rocznego dochodu [3]). Możemy uznać tę
wiarogodną, gdyż przystaje ona do tego, co wiemy o
nadwornym z czasów Batorego: przyrost dochodów o
kilkadziesiąt tysięcy w ciągu lat dziesięciu jest całk
wdopodobnym. Dalsze znane relacye przenoszą na
w czasy ostatnich lat rządów Jana Kazimierza. O d
wymienionego co dopiero króla mówi w swej relacyi
Polski Sybastyan Cefali, ale tylko ogólnikowo, bez
jakichkolwiek dokładniejszych danych w cyfrach; n
nuncyusz Galeazzo Marescotti zapisuje wyraźnie, że kró
około roku 1670 dochodu rocznego 1,200.000 złp. [4]).
ze znanych opracowań i wydanych drukiem źródeł
tylko tyle, że za Augusta II dochód ten zmalał (wy
do 1 miliona złp., ale za Stanisława Augusta pod
zaraz w pierwszych latach do przeciętnej sumy 6,600.
a w latach 1790 — 1792, wynosił od $8\frac{1}{2}$ do 10 mil

Wobec wielkiego niedostatku danych z XVII
bardzo szacowną wartość mają dla nas te dwa wykaz
się przechowały w rękopisach archiwum książąt Czart

---

[1]) Skarbowość za Stef. Batorego" str. 130 i 467.
[2]) W recenzyi książki Pawińskiego, („Tygodnik Illus
1881, nr. 283, str. 347).

w Krakowie, tembardziej, że dotyczą dwulecia od wiosny roku 1651 do wiosny roku 1653, a więc mogą nam dać pojęcie o stanie skarbu nadwornego w czasach, bardzo bliskich okresowi rządów Władysława IV [1]).

Rok budżetowy liczył się wedle tych wykazów od 1. kwietnia, kończył się na 31. marca; wykaz pierwszy odnosi się do roku budżetowego 1651/2, wykaz drugi do następnego, 1652/3. Ogólne sumy dochodów królewskich w tych dwóch latach różnią się między sobą bardzo znacznie: w roku 1651/2 dosięgał ogólny dochód summy 1,004.027 złp. 27 gr., w następnym wynosił tylko 684.332 zł. 3 gr. [2]). Różnica ta

---

[1]) Rękopis bibl. Czartor. z r. 1739 zawiera jedynie odpis regestru dochodów królewskich w ciągu jednego roku, t. j. od 1 kwietnia roku 1651 do 31 marca roku 1652, i nadto odpis regestru wydatków na dwór, w ciągu jednego tylko kwartału r. 1651. Wedle notatki, umieszczonej na czele rękopisu (która brzmi: „Przepisano w Sztokholmie r. 1810"), oryginał regestru musi się znajdować w którems archiwum sztokholmskiem. Natomiast rękopis z roku 1729 zawiera wyłącznie oryginalny, urzędowy regestr dochodów i rozchodów skarbu nadwornego z całego jednego roku, opatrzony na końcu wizą z własnoręcznymi podpisami urzędników nadwornych, takiej osnowy: „Visum. My, niżej podpisani, rewidowaliśmy ten regestr roku 1654 d. 30 marca. G. Butler, P. N. K. (podkomorzy nadworny koronny). Thom. Lezeński. St. Sarnowski".

[2]) Tu musimy nadmienić, że w kopii regestru z r. 1651/2 zachodzi kilka bardzo grubych błędów, a to w samem zsumowaniu dochodów, tak koronnych i litewskich z osobna, jak oczywiście wskutek tego także w zestawieniu dochodów ogólnych. Omyłka jest bardzo znaczna, bo chodzi o różnicę stukilkudziesięciu tysięcy. „Suma percepty z ekonomii koronnych" podana jest w rękopisie 272.469 zł. 4 gr., podczas gdy ze zsumowania pojedynczych pozycyj wynika, że powinna była wynosić 272.064 zł. 4 gr.; suma percepty z Litwy wynosiła wedle rękopisu tylko 598.464 zł. 17 gr., podczas gdy wedle mego obliczenia powinnaby dać sumę 731.963 zł. 23 gr. Wskutek tego też w rękopisie ogólny dochód, obliczony na 870.933 zł. 21 gr. 13 den., podczas gdy zliczenie obu podanych przezemnie sum powinnoby dać kwotę 1,004.027 zł. 27 gr. Rachunek sprawdzałem kilkakrotnie, ale nie mogłem dojść, jaka była przyczyna tej tak grubej omyłki. Jest rzeczą wprost niemożliwą, żeby przy sporządzaniu oryginalnego regestru przepuszczono tak ra-

pochodzi stąd, że w rachunkach z roku 1651/2 figurują
syć znaczne pozycye dochodów, które zapewne wpływ
do skarbu tylko co lat kilka (mianowicie donatyw), jako
zwrotów (ze skarbu Rzeczypospolitej) sum, wydanych z k
królewskiej w poprzednich latach na potrzeby publicz
Biorąc jednak z konieczności za podstawę obliczenia d
powyższe dane, jako jedynie autentyczne, musimy przyj
że przeciętny dochód skarbu nadwornego w pierwszych lat
rządów Jana Kazimierza wynosił około 850 tysięcy
Ponieważ mamy do czynienia z regestrami nader rzadkimi,
na razie, o ile wiadomo, jedynymi na cały wiek XVII, prz
wypada nam z niektórymi, przynajmniej ważniejszymi,
szczegółami zapoznać bliżej czytelników, zwłaszcza, że wo
braku analogicznych danych z czasów Władysława IV, da
nam one zarazem względnie najbardziej przybliżone do p
wdy wyobrażenie o źródłach i wysokości dochodów ska
królewskiego, także i za życia tego bezpośredniego popr
dnika Jana Kazimierza.

W obu wykazach znajduje się obok pozycyi, stojąc
w związku ze znanemi i wyliczonemi wyżej źródłami
chodów królewskich, także jedna, która wymaga wyjaśnien

żące niedokładności: albo więc kopista sam zsumował szczegół
dane, i przeprowadził mylnie obliczenie, albo też przy odpisywa
błędnie odpisał niektóre pozycye, czego nieuniknionem następstw
musiała być ta rożnica, jaka zachodzi między cyframi sum w rękopi
a mojem obliczeniem. Ja wychodzę z założenia, że prawdopodobn
szem jest, iż zaszła omyłka w rachunku, w sumowaniu; odrzuc
więc ogólne sumy, *a trzymam się szczegółowych pozycyi*. Jak jed
rzecz miała się w istocie, to będzie można stwierdzić dopiero po
kryciu oryginalnego regestru. Porównanie z oryginalnym regestr
z następnego roku nie może pomódz do sprostowania danych wyk
z roku 1651/2, gdyż różnice między pojedynczemi pozycyami w jedn
i drugim wykazie są od początku do końca bardzo znaczne. W re
strze oryginalnym z roku 1652/3 omyłek niema. W dalszym ciągu,
tując cyfry, będę podawać kwoty w złotych i groszach, a pomi
denary.

brzmi zazwyczaj: „Ze szkatuły J. kr. Mci". Wedle naszego zumienia, pod rubryką tą uwidocznione są te sumy, które ól wykładał na potrzeby dworu ze swoich ściśle osobistych chodów, a więc tak tych, które mu przybywały w formie ocentów od sum neapolitańskich, jak może i innych nadzwyczajnych, które napływały ze źródeł bliżej nieznanych. admieniamy nadto, że w obu wykazach są wprawdzie zeawione dochody z Korony i osobno z Litwy, ale pod kateorye dochodów litewskich podciągnięto rozmaite przybytki, óre właściwie żadnego związku z W. Księstwem i źródłami mtejszych dochodów nie mają. W zestawieniach poniższych ędziemy więc podawać, obok obliczeń urzędowych, także nasze własne, z osobnem wyszczególnieniem tych dochoów, które ani pod dział koronnych, ani pod dział litewkich podciągnąć się nie dają.

Wedle wykazu pierwszego, dochód w ciągu roku urzęowego, od 1. kwietnia roku 1651 do 31. marca 1652, wynosił Korony 272,064 zł. 4 gr., z Litwy 731,963 zł. 23 gr. Po rzeprowadzeniu kontroli, możemy jednak tylko sumę dochoów koronnych przyjąć bez poprawki; co do drugiej cyfry znaczamy, że, ściśle biorąc, z samego W. Księstwa przyyło do skarbu królewskiego tylko 502.918 zł. 15 gr., a reszta eszła do rachunków litewskich całkiem niewłaściwie, gdyż kładają się na nią takie pozycye, jak donatywy z ziem i miast ruskich, wpłaty ze szkatuły królewskiej i t. d. Ogólna suma j wpłaty wynosi 33.988 zł.; z donatyw wpłynęło 155.506, óżne inne zródła dochodów, także niemające związku z litewkimi, przyniosly razem 39.553 zł. 3 gr.

W szczególności przyniosły ekonomie koronne:

Wielkorządy krakowskie	8.000 zł.
Samborska	66.000 „
Rogozińska	12.000 „

Dochodów z innych ekonomii koronnych w rachunach z roku 1651/2 uwidocznionych niema, (być może, że

dzierżawcy ich spłacali sumy należne w ratach kilko[...]
albo zaliczyli kwotę, przewyższającą kilka razy nal[...]
za wydzierżawienie, z góry w którymś roku poprzedn[...]

Z żup krakowskich wpłynęło w tymże samym [...]
101.400 złp. z ceł koronnych 52.202 złp. 28 gr., z c[...]
cławskich 7.000, z ceł ruskich 156 złp. 6 gr., z ceł [...]
czymskich 2.000, i wreszcie z Tiegenhoffu [1]), czyli N[...]
dworu 7.000 złp.

Ekonomie litewskie dały:

Szawelska i olicka razem .	92.214	złp.		
Brzeska	54.274	„	15	g[...]
Kobryńska	168.588	„		
Grodzieńska	24.884	„	10	„
Mohylewska	139.616	„		
Pińsk	4.000	„		

Z „myt starych" litewskich wpłynęło 19.349 złp. [...]
w formie donatyw: od ziem pruskich 100.000 złp., od [...]
szczan 42.012, od Elblążan 6.000, od mieszczan malb[...]
12.000, od Gniewu 300 — i jedna od „Nakielskiego[...]
rej bliżej objaśnić nie umiemy, w kwocie 5.994 złp. [...]

Na sumę 39.553 złp. 36 gr., którąśmy podciągn[...]
ogólną kategoryę nadzwyczajnych dochodów, złoży[...]
w części zwroty ze skarbu koronnego i parę innych p[...]
które wymagałyby bliższych komentarzy, aby się stać [...]
dla nas zrozumiałemi (np. pozycya: „zwrot za s[...]
Świętochowskiego 8.050", od „Radwańskiego" 6.000 [...]

Tyle z pierwszego wykazu. Rachunki z roku [...]
wykazują, jak zaznaczyliśmy wyżej, dochód o 319[...]
mniejszy od dochodu z poprzedniego roku. Na doch[...]
złożyła się Korona sumą 296.626 złp. 24 gr., Litwa [...]
wykazu sumą 457.295 złp. 9 gr.; tylko co do tego [...]

---

[1]) W rękopisie kopista, mylnie odczytawszy ten wyra[...]
sał: „Tygenff".

litewskiego musimy znowu zauważyć, że wciągnięto doń rozmaite dochody, które z litewskiemi źródłami nie miały żadnego związku. Ściśle biorąc, z Litwy wpłynęło właściwie nie więcej, jak 383.706 złp. 24 gr., a reszta to były wpływy po części ze szkatuły królewskiej, po części z dóbr, leżących po za obrębem W. Księstwa. Wciągnięto mianowicie do rachunku litewskiego dochód z ekonomii malborskiej w kwocie 1.625 złp., z Nowego dworu (Tiegenhoffu) w kwocie 3.700, wpłatę ze szkatuły królewskiej w wysokości 15.132 złp. 29 gr., i dalej sumy 15.305 złp. 19 gr., wpłacone „za asygnacyą podskarbiego koronnego“ (znowu jakiś zwrot pieniędzy, wydanych przez króla na potrzeby Rzeczypospolitej), 1.800 „od królowej JMci na piechotę węgierską“, 1.000 „od JMci X. Prażmowskiego na stajnię“.

Z ekonomii koronnych wpłynęło w tym roku bardzo mało, bo tylko 15.000 złp., a to z Wielkich Rządów 3, z Rogoźna 12 tysięcy złp. (ekonomii malborskiej nie wliczają rachunki do koronnych).

Ekonomie litewskie dały nierównie więcej, bo razem 358.106 złp. 21 gr., a to:

Szawelsko-olicka . . .	58.517	złp.
Kobryńska	35.500	„
Mohylewska	119.000	„
Grodzieńska	57.750	„
Brzeska	60.000	„

Zaległości z lat poprzednich 27.339 złp. 21 gr.

Z „myt starych“ litewskich przybyło 25.600 złp.

Takie były dochody króla Jana Kazimierza w pierwszych latach jego panowania. Cyfry powyższe mogą nam dać jednak tylko przybliżone pojęcie o przeciętnej sumie dochodów Władysława IV: bo to jest widoczna, z zestawienia danych z różnych czasów, że sumy dochodów królewskich stopniowo wzrastały: jeżelibyśmy przyjęli datę Marescottego

z czasów Michała Wiśniowieckiego za ścisłą, (a nie n
powodu powątpiewać o jej dokładności, bo cyfra, pr
podana, jest wyższą tylko o 200.060) od cyfry doch
królewskich z roku 1652/3); to możnaby stwierdzić
w ciągu niecałego wieku, od czasów Batorego, suma r
dochodów królewskich urosła do potrójnej liczebnej wy
ści. Jeżeliby więc przeciętny dochód za czasów Jana
mierza dosięgał nawet sumy 850.000 złp., to dla c
Władysława IV nie wolno nam przyjąć przypuszczalnej
ciętnej kwoty wyższej nad 600—700 tysięcy.

Cokolwiek wiemy o stosunkach materyalnych W
sława IV i o całej jego gospodarce finansowej, wsz
zgodnie świadczy o tem, że po śmierci rządnego i o
dnego Zygmunta III, za panowania jego syna, dochody
dworne (wyjątkowo!) bynajmniej nie powiększyły się, m
że Rzeczpospolita oddała mu do dyspozycyi też same ź
korzyści materyalnych, z których czerpał Zygmunt III,
wet nieco je pomnożyła [1]). Wiemy nadto z relacyi Cef
z roku 1665, iż „póki administratorami żup solnych
przedniejsi senatorowie, co trwało aż do roku 1649, kró
miał z nich więcej, nad 40.000 złp.“ [2]), gdy już wedł
chunków z lat 1652—1653, zwyczajny dochód z żup sol
wynosił blisko 100.000, a wedle wyjaśnień wymienio
co dopiero Cefalego, w ciągu wojen szwedzkich miał
aż do 400 tysięcy. Szczegóły powyższe przestrzegają p
zbyt wygórowanemi obliczeniami: może więc najwięcej
żymy się do prawdy, jeśli przyjmiemy przypuszczalną
możliwie najniższą, to jest oznaczymy prawdopodobny p
cietny dochód roczny skarbu Władysława IV na sumę
tysięcy złotych polskich.

[1]) Porównaj zwłaszcza w znanej relacyi nuncyusza Visco
ustęp na str. 190—191. (Rel. nunc. Apost. II), i nadto depeszę
nunc. Filonardego z 8. marca 1642 r. (Archiw. watyk. Nunz. di
nia, tom 51).

[2]) Relacye nunc. Apost., tom II, str. 317.

Czy było to dużo? Aby dać odpowiedź na to pytanie, baby przeprowadzić porównanie między dochodami nah królów i współczesnych innych monarchów, z uwzględniem ich rangi, że tak powiemy, mocarstwowej, w rzęwładców europejskich. Ale, niestety, przeprowadzenie ego porównania jest obecnie prawie niemożebnem, z polu braku pewniejszych danych o dochodach przeważnej ści monarchów z XVII wieku, a potem i dla tej przyny, że w państwach, samowładnie rządzących, skarb pańa był faktycznie zarazem skarbem królewskim, z którego ujący czerpali dowolnie. Materyałów do dziejów skarbości w państwach europejskich XVII wieku wydano dohczas bardzo niewiele, a jeszcze mniej opracowań tychże ejów: co wiemy pewniejszego, to odnosi się głównie do sunków finansowych Francyi, i w szczególności dworu nenskiego za Ludwika XIV. Wedle dochodzeń Philippsona evasseura, obracał Ludwik XIV w siódmym dziesiątku XVII wieku na swoje osobiste i dworskie wydatki roie około 40 milionów liwrów, a to mniej więcej po 10 ionów na potrzeby domu królewskiego, dworu, na budoi na wydatki tajemne *(déspenses sécrètes,* jak się ogólwyraża Levasseur). Wiemy skądinąd, że stół królewski ztował rocznie półtora miliona, i osobno sama piwnica ion; że płace urzędników nadwornych pochłaniały 2½ iona, a rachunki apteki królewskiej wykazywały zwykle .000 liwrów. Nadzwyczajne wydatki dosięgały nieraz sum omnych: i tak, wedle Philippsona, w ciągu jednego roku dano na rozmaite uroczystości dworskie 2,000.000; jedna dróż do Wersalu kosztowała 1,200.000 liwrów, jedna wywna uczta 300.000. Otóż trzeba wiedzieć, że właśnie w tym ym czasie, wedle tabelki Payena, 1 liwr równał się co do rtości ówczesnemu złotemu polskiemu [1]); cyfry więc po-

[1]) Porównaj w dziełku: „Les voyages de M. Payen, lieutenant éral de Méaux“ (wydanie drugie z roku 1668), na str. 158 tabelkę: nnaie de Pologne“.

przeciętny milion). Okaże się, że król polski miał w t
ćwierci XVII wieku do rozporządzenia fundusze, c
dzieści razy mniejsze, od dochodów króla fran
go; że dochód jego roczny wynosił mniej, aniżeli w
Ludwika XIV nadzwyczajny na jedną podróż do W
tyle, ile pochłaniała rocznie sama piwnica „Króla-S
i wreszcie trzy razy tylko więcej, niż kosztowała jed
czysta feta na dworze francuskim! Ale zamiast przyró
do królów zstąpmy niżej, i wciągnijmy do zestawie
chody magnatów. Oto majątek Wallensteina wynosi
roku 1625 jakieś 50 milionów guldenów; majątek
niego w chwili jego śmierci (1661 r.), 40 do 50 m
liwrów; a więc pierwszy reprezentował (licząc tyl
dochodu) dochód roczny $2^1/_2$ miliona guldenów, (a 1 „
gulden" równał się, wedle Zagórskiego, 1 złp. 24 gr
sów Władysława IV), drugi $2-2^1/_2$ miliona liwrów
tyleż złotych polskich, to jest znowu 2—3 razy wię
współczesny dochód króla polskiego.

Wracając do porównania z dworem francuskim
jemy, że był to dwór najbogatszy i najwspanialszy
Europie; że inni monarchowie prawdopodobnie znaczni
wydawali na swoje potrzeby i zbytki; ale czyż ran
czypospolitej i króla polskiego, w stosunku do Franc
panującego, była tak podrzędną, iżby odpowiadała
kowi 1:40? Z pewnością nie: Polska była w XVII

ienia, nie pozostawać w tyle po za innemi równo-
i państwami, i godnie występować nawet obok naj-
szych dworów europejskich, to łatwo zrozumieć, że
wanie dworu polskiego na stanowisku drugorzędnem
ku do francuskiego było u nas poprostu niemożli-
bec kilkadziesiąt razy mniejszych dochodów naszych

głby ktoś wywnioskować z powyższego wywodu, że
ny nad niedostatecznem uposażeniem królów polskich
y zdania, iż Rzeczpospolita powinna była lepiej za-
ać swych panów. Zastrzegamy się przeciw takiemu
wi wyraźnie, gdyż wniosek taki byłby wprost sprze-
aszym na rzeczy poglądem. Że Ludwik XIV potrze-
ż 40 milionów liwrów na swoje rzekome „potrzeby",
ie tyle zazwyczaj rocznie wydawał, to z pewnością
luby nie przynosi, a Francyi przyniosło większą
niż pożytek; a że natomiast królowie polscy umieli
ać analogiczne potrzeby sumą 40 razy mniejszą, to
ważać jedynie za objaw, korzystnie o nich świad-
nie ubolewania godny. Wykaz przeciętnych wyda-
oru polskiego w XVII wieku jest nowem świadec-
rzeciw niesłychanej rozrzutności królów francuskich,
nym dowodem więcej, jak niezmiernie wiele ponad
wystawnego nawet dworu pochłaniał corocznie dwór
i, kosztem milionów poddanych, z których wielu nie
chu nad głową, i wedle dochodzeń Taine'a, w la-
urodzaju, żywiło się samą nieledwie trawą... Jeże-
zeprowadzili powyższe porównanie, to jedynie dla-
y w niem posiąść jeden więcej argument, pomocny
iowego przynajmniej usprawiedliwienia tej rzekomej
darności finansowej, o którą się obwinia często za-
Władysława IV, jak i Jana Kazimierza. Obydwaj oni
ikłani całe życie w kłopoty pieniężne; obydwaj za-
długi, których ciężar spadł w znacznej części na
ierców. Otóż, warto się zastanowić, czy zadłużenie

się to nie miało swej głównej przyczyny w chęci, a kiedy wprost w potrzebie dostrajania się do kamerton... nych równorzędnych dworów zagranicznych? Trzeba przyjmować gości królewskich, posłów zagranicznych; było wchodzić w związki pokrewieństwa z najmożniej... rodami, panującymi w Europie. Trzeba było wreszcie ...zywać wobec cudzoziemców, że królowie polscy są bog... bo to znaczyło, że i Rzeczpospolita jest możną i b... i nietylko, że są bogatymi, ale że nie są biedniejsz... królów hiszpańskich, angielskich i szwedzkich. Każd... próba dotrzymywania towarzystwa i utrzymywania się ...wnym rzędzie z bogatszymi, zwłaszcza dorównania, na czas krótki, dworowi francuskiemu pod względem ...wności życia (n. p. w chwili jakiejś nadzwyczajnej ...stości, koronacyi, wesela i t. d.), musiała za sobą po... znaczne przekroczenia budżetu dworskiego.

Bo zresztą, gdyby dochód królów polskich wz... w sobie, bez uwzględnienia relatywnego stosunku do innych dworów spółczesnych, to właściwie trzebaby że mógł on zupełnie wystarczyć na utrzymanie nawet wystawnego dworu. Suma 600.000 złp., (przeciętny za Władysława IV), wydaje się na pierwszy rzut ... zbyt wielką. Ale rzecz to wiadoma, że w owych złoty polski miał inną wartość bezwzględną; a w... jego wartość, wobec ówczesnych, znacznie niższych c... i towarów, była nierównie wyższą od dzisiejszej. I ... dle tabelki Czackiego, 1 złp. z czasów Władysława ...wnał się przeciętnie 3 złp. z naszych czasów [1]). Dale...

[1]) Tabelę Czackiego i nadto wiele danych o wartości ... z czasów Władysława IV podaje Ignacy Zagórski w dziele ... nety dawnej Polski", Warszawa, 1845. (Porównaj zwłaszcza...

y cen miasta Warszawy, korzec pszenicy kosztował
ązątkach drugiej ćwierci XVII wieku 1 złp. 20 groszy [1]).
yśmy w braku danych z późniejszych czasów przyjęli
ię za wymiennik, i zestawili ją z dzisiejszą ceną korca
icy (przeciętnie 8 złr. w. a., a to jest 6 rubli 30 kop.),
ględnili nadto określony wyżej stosunek wartości bez-
dnych, to okazałoby się, że 1 złp. z drugiej ćwierci
wieku miał wartość dzisiejszych 72 złp. Znaczyłoby
600.000 złp. z czasów Władysława IV równało się co
rtości jakimś 43,200.000 dzisiejszych złp., czyli (przy
iejszym kursie $66^2/_3$ kopiejek w złocie za 100), 4,266.240
w złocie. Przeszło cztery miliony rubli, to znaczy wię-
niż wynosi dzisiaj lista cywilna cesarza austryackiego
ełna 5 mil. złr. w. a.), więcej, niż takaż lista królowej
lskiej (przeszło 400 tysięcy funtów szterlingów), i nie
le mniej, niż pobiera z kasy państwa cesarz niemiecki
13 milionów marek). Prawda, że każdy z wymienio-

ględną 1 złotego z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza
o, jako równą dzisiejszym 3 złp.

[1]) Brak nam, niestety, danych pewniejszych co do cen zboża
ch towarów z czasów Władysława IV. O ile wiemy, żadnych
ów z czasów tego króla dotychczas u nas nie wydano. Natomiast
, jak wiadomo, p. Adam Chmiel w „Archiwum komisyi history-
tom VII cenny wykaz p. t.: „Ustawy cen dla miasta starej War-
, gdzie się znajdują dane co do cen zbóż i innych towarów
wszych trzech dziesiątków lat XVII wieku: do czasów więc
sława IV wykaz ten nie sięga. Z tego to wykazu bierzemy naj-
jszą względnie, bo z roku 1627 pochodzącą, wzmiankę o cenie
y (str. 240) korzec po 1 złp. 20 gr. Możemy tę cenę pszenicy
bez obawy popełnienia grubej omyłki za minimalną dla psze-
pierwszej przynajmniej połowie rządów Władysława IV. Ró-
między cenami z roku 1627, a n. p. z lat 1635 — 40 nie mogła
aczną, skoro od roku 1606 urosła tylko o 16 gr. (cena z roku
edle daty na str. 60: 1 złp. 6 gr.).
Rozumie się, że całe powyższe obliczenie, oparte na zestawieniu
nej tylko pszenicy, nie może mieć pretensyi do uchodzenia
le.

nych monarchów posiada, prócz funduszów z listy cy
nadto ogromne dochody ze swoich własnych majątków
bądź co bądź, sumy, wyszczególnione powyżej, mogłyb
siaj same doskonale wystarczyć na utrzymanie nie je
z drugorzędnych dworów, a więc też i równająca s
co do wartości suma 600.000 złp. powinna była sta
wystarczające utrzymanie nawet wystawnego dosyć
w XVII wieku.

Tak nam się wydaje: ale ze źródeł współczesnych
na pewno, że Władysławowi IV nie wystarczała. W
całego okresu swoich rządów znajdował się król prawie
wicznie w kłopotach pieniężnych, i to nieraz w kło
nader dotkliwych: niektóre szczegóły o stosunkach n
alnych Władysława, przekazane nam przez wiarogo
świadków, są tak drastyczne, że wydają się nieledw
prawdopodobnemi. Mimo, że Zygmunt III miał zostaw
nowi dosyć znaczne sumy w gotówce, bo co najmniej
dukatów w złocie [1]), mamy wiadomość już z roku 16
część klejnotów królewskich znajdowała się u Żydów
stawie [2]). W przeciągu pierwszych siedmiu lat pan
położenie materyalne króla nietylko się nie poprawił
musiało się, owszem, pogorszyć bardzo znacznie, sk
roku 1639 mnożą się wzmianki w źródłach o „niedo
królewskim, a od roku 1640 datują się usilne zabieg
dysława IV, o uzyskanie od Rzeczypospolitej subwen
pokrycia osobistych swych długów. Kanclerz litewsk
brecht Radziwiłł, notuje w pamiętniku swoim pod
grudnia 1639 roku, że „takie ubóstwo panuje u stołu
iż ledwie około południa drzewo i mięso przyniesiono
chni, i służba do czwartej po południu czekała o
a król sam przy zamkniętych drzwiach spożył obiad,

[1]) *Radziwiłła Albr.* „Memoriale", ustęp z 4. maja 1632
[2]) Por. list Władysława IV do podskarbiego kor. z 8.
roku 1634. *(Grabowski A.:* „Wład. IV listy", str. 65—66).

r złożony...[1]). Musi być w tym szczególe coś prawdy,
w roku następnym Władysław uznał za konieczne od-
się do skarbu publicznego z żądaniem, aby obaj pod-
iowie Rzeczypospolitej, „wobec ciężkiej nawały długów“,
ających króla, „łącznie obmyślili utrzymanie i porządek
królewskiego“. Podskarbiowie uczynili zadosyć woli
skarb koronny wziął na siebie pokrywanie wydatków
i stajni; skarb litewski wypłatę pensyi dla służby dwor-
i gwardyi[2]). Jakiem prawem? Tego dobrze nie rozu-
y: boć przecież skarb Rzeczypospolitej nie był obowią-
do utrzymywania dworu i podskarbim nie było wolno
ać pieniędzy publicznych na pokrywanie wydatków oso-
h króla. Król miał sobie przeznaczone osobne, wiadome
dochodów, i z tych tylko źródeł miał prawo czerpać
sze na opłacenie potrzeb własnych i swojego dworu.
waż Radziwiłł, za którym powtarzamy tę całą wiado-
rzeczy bliżej nie wyjaśnia, przeto musimy rozumieć,
dskarbiowie przyjęli tylko na własną odpowiedzialność
czasowo ciężar wydatków królewskich na skarb publi-
to jest, dostarczali królowi do czasu funduszów ze
u Rzeczypospolitej, w formie pożyczki[3]). Był to więc
k ratunku doraźny i chwilowego znaczenia, który sta-
króla w jeszcze trudniejszem położeniu, czyniąc go dłu-
m Rzeczypospolitej. Długi narastały z każdym miesią-
i wreszcie, w roku 1642, doszło do tego, że, jeśli wie-
nuncyuszowi Filonardemu, wówczas z Władysławem

[1]) Jak zwykle przytaczamy nie tekst przekładu, wydanego przez
ńskiego, lecz przekład, dokonany przez nas samych z oryginal-
ekstu „Memoriale“.

[2]) *Radziwiłła* „Memoriale“, ust. z 6. czerwca 1640.

[3]) Domysł nasz znajduje dosyć wyraźne potwierdzenie w słowach
oż podskarbiego koronnego, który na sejmie konwokacyjnym
1648 publicznie usprawiedliwiał ubóstwo skarbu Rzeczypospo-
między innemi racyami i tą: że „za żywota ś. p. króla JMci
się *anticipative na necessitates króla JMci occurrentes* przy-
... (*Michałowski:* „Księga pamiętn.“, str. 143).

4*

poróżnionemu, „król widział się zupełnie pozbawiony[...] żności popłacenia tych długów, i pokrywania niety[...] datków, odpowiednych godności, ale nawet koniecz[...] i że kupcy poczęli mu po prostu odmawiać kredytu[1][...] sztą, możemy sobie o ówczesnem położeniu mater[...] Władysława IV wyrobić dosyć jasne wyobrażenie, bo [...] pod ręką wykaz długów, które Rzeczpospolita w roku [...] za króla popłaciła[2]). Dosięgały one, wedle literalnego [...]

[1]) Por. depeszę nunc. Filonardiego z 8. marca 1632 (Ar[...] tyk. Nunz. di Polonia, tom 51). Uwagi godnem jest także, co [...] Radziwiłł w „Memoriale" pod datą czerwcową roku 1641. Jak w[...] przyjmowanie i utrzymywanie posłów cudzoziemskich było [...] zkiem króla. Otóż król miał się znajdować — wedle Radzi[...] w roku 1641 w takich kłopotach pieniężnych, że nie chciał, [...] mógł opłacać kosztów utrzymania przebywających właśnie [...] roku 1641 w Polsce posłów tatarskich. *Tartari illi*, są słow[...] wiłła — *qui Solcum missi (erant), iam Gostinium m[...] destituti victu consueto dando et pecunia Regia; equos [...] comederunt et vi venditoribus extorquebant victualia f[...] meditabuntur; fuerant aliquot consilia, qua ne otio legat[...] neis provideri possit, ne egestas denudaretur etc.*

[2]) Wykaz ten znalazłem w rękopisie, będącym własn[...] Romana Michałowskiego z Dobrzechowa (w Galicyi). Rękopi[...] czony starą sygnaturą jako tom XIV, jest jednym z siedmiu, [...] łych po Jakubie Michałowskim, wojskim lubelskim, a późnie[...] lanie bieckim, który żył za czasów Władysława IV i Jana Ka[...] Zawiera on *miscellanea* z czasów Wazów; prócz kopii r[...] aktów publicznych, także prywatne akta familijne. W tym [...] znajduje się między innemi odpis regestru, który jakaś inna [...] ręka kopisty) opatrzyła w XVII wieku napisem: „Króla JMc[...] sława IV długi, które Rzeczpospolita płaciła". Jest w tym [...] zapełniającym kilka stronic pisma, kilka oddziałów. A więc [...] „Regestr wydatków prywatnych J. K. Mci, pieniędzy na [...] Rzeczypospolitej podczas rekuperowania Prus". Dalej rubryk[...]

wykazu, już w roku 1641 łącznej sumy 4.447.239 złp. gr. Muszę jednak nadmienić, że jest to wprawdzie kwota, którą Rzeczpospolita miała wypłacić, ale nie przedstawia sumy samych wyłącznie długów królewskich. W wykazanym bowiem, u wstępu, znajduje się dział, pod napisem: „Regestr wydatków z prywatnych J. Kr. Mci pieniędzy na potrzeby Rzeczypospolitej podczas rekuperowania Prus“, z którego wynika, że Władysław IV miał do Rzeczypospolitej uprawnioną pretensyę o zwrot znacznych funduszów, wyłożonych z własnej kieszeni na cele publiczne, państwowe. Wykazano ogółem wydatków na sumę 820.399 złp. 10 gr. Otóż tej sumy nie mamy powodu wliczać do długów królewskich, bo nie mamy żadnej wskazówki upewniającej, iż Władysław IV pieniędzy tych nie wyłożył z własnej kieszeni, lecz uzyskał je także tylko sposobem pożyczki. Nadto, na końcu wykazu Michałowskiego wstawiona jest kwota 120.000 złp. z tem objaśnieniem, że przeznaczono ją na pokrycie przyszłych, czekających króla w najbliższym czasie wydatków (chodziło

---

…zkaz Władysława IV dla poparcia prośby, zaniesionej do Stanów …subwencyę na zapłatę długów, i to sporządzonego z pewnością w ciągu …ku 1641, bo na końcu onego, w dziale, wykazującym niespłacone …ległości pensyi dworskich, jest wzmianka o potrzebie obmyślenia „…dalszego zasłużonego dworowi Króla JMci“ na ostatni kwartał … 1641, i dwa kwartały r. 1642 (w czem dowód oczywisty, że wykaz …isano przed końcem r. 1641).

Wiarogodności regestru niniejszego nie mamy powodu podawać … wątpliwość. Kopia sporządzona została w XVII wieku; a Jakób …ichałowski przekazał nam sporo odpisów innych aktów publicznych, …tórych dokładność została naukowo stwierdzoną (część ich bowiem …głosił drukiem Helcel w znanej „Księdze pamiętniczej Michałowskie…o“). Zresztą, mamy też pod ręką pewne dane o długach królewskich, …czerpnięte z innych źródeł, które się mniej więcej zgadzają z danemi, …awartemi w regestrze Michałowskiego. Ogół długów, „które Rzeczpo…polita płaciła“, wynosił wedle tego regestru 4,447.239 złp. Radziwiłł zaś … „Memoriale“ pod datą stycznia r. 1642 podaje, że król, wniósłszy …rośbę do sejmu z r. 1642 o pomoc w spłaceniu długów: *expensarum …summam ad quatuor milliones quadraginta millia elevabat.* Jest

o zapłatę pensyi dworowi na dalsze trzy kwartały),
w owej chwili, kiedy wykaz układano, kwota owa d
nie stanowiła. Wypada więc odliczyć co najmniej 940.39
od wykazanej wyżej ogólnej sumy, aby otrzymać kw
przedstawiającą w istocie stan zadłużenia się króla. D
niemy i tak pokaźną sumę 3,506.840 złp.

Dowiadujemy się w szczególności z wykazu w
pisie Michałowskiego, iż własnej służbie winien był
w zaległościach pensyi przeszło 760.000 złp.; że na
łowe potrzeby" szafarz jego musiał zaciągnąć pd
w kwocie 150.799 złp., na stajnię owieśny p. Baryczk
wuż 131.625 złp. 27 gr. Pozycye powyższe i liczn
okazują, że król większą część długów porobił ze w
na zwyczajne wydatki dworskie, na których pokryci
cznie dochody mu nie wystarczały.

Wedle wyjaśnienia, zamieszczonego na rękopi
kazu, obejmuje on te długi Władysława IV, „które R
spolita płaciła". Król bowiem, jak wiadomo, udał się

---

między cyfrą regestru, a daną u Radziwiłła, co prawda, różnic
szło 400 tysięcy złp. Ale czy to nie omyłka rękopisu? Ba
prawdopodobnem, że w pośpiechu, zamiast *quadringenti* na
dziwiłł, czy też jego jakiś sekretarz *quadraginta*. W każd
i u Radziwiłła suma długów przewyższała 4 miliony. Wed
świadka naocznego, nuncyusza Filonardego (por. depeszę z 8
1642 roku. Archiw. watyk. Nunz. di Pol. tom 51) suma dłu
lewskich: *se arriva, non passa á un milliono e ducento m
de'nostri*. Skud równał się talarowi, a talar bity szedł za
sława IV za 3 złp. (*Zagórski:* „Monety", str. 46); suma, poda
Filonardego, równałaby się więc 3,600.000 złp. Cyfra ta odpow
najlepiej temu obliczeniu długów królewskich, które przeprow
w tekscie, a którego wynikiem, że właściwe długi króla, naw
wykazu Michałowskiego, nie wynosiły więcej, nad 3,506.840
żnica o niecałe 100 tysięcy da się łatwo wytłómaczyć tem,
nardi podawał cyfrę okrągłą.

Spełniam przy tej sposobności miły obowiązek, skła
Romanowi Michałowskiemu uprzejme podziękowanie za łaskaw
życzenie rękopisu, zawierającego wykaz długów Władysława

ę do szlachty, zgromadzonej na sejmie, z prośbą o ulże-
nia ciężaru długów. Sejm z roku 1642 zajął wobec pre-
yi króla stanowisko niechętne, tylko województwo łuckie
tąpiło z darowizną w kwocie 280.000 złp.[1]). Dopiero na
ępnym sejmie z r. 1643 przeszła miła dla Władysława IV
wała „wdzięczności“; prawie wszystkie województwa
siły się do udziału w spłacie długów królewskich, i to
ważnie sumą „czworgu podymnemu korespondującą“.
trzegła się jednak zarazem szlacta w konstytucyi: „O nie-
ąganie długów na Rzeczpospolitą“, że do ponoszenia tego
zaju ciężarów w przyszłości nigdy pociąganą nie będzie.
ktoby kolwiek takowe długi ważył się *in publico* pro-
wować albo mimo to postanowienie *in spem* zapłacenia
Rzeczypospolitej dał pieniędzy, takim *penom* podlegać
lzie, jakie *de terra Sandomiriensi non abliganda* są
walone“[2]).

Skoro w wykazie, powyżej omówionym, znajduje się
czele zapiska, że owe 4 miliony z okładem przedstawiają
ę długów, „które Rzeczpospolita płaciła“, przeto wolno
puszczać, że po uchwale z r. 1643 popłaciła je w istocie,
w takiej właśnie ich wysokości. Dzięki temu zbył się
dysław IV niezawodnie znacznej części ciężaru, który go
gniatał, ale — nie na długo pozbył się kłopotów pienię-
ch. Już bowiem z roku 1646 mamy wiadomości o nowych
stosunkach z wierzycielami. W roku 1646 był król dłu-
iem kupca i rajcy krakowskiego, Hieronima Pinoccego
28.943 złp. 15 gr.; nawiasem dodamy, że pozostał dłu-
iem tego obywatela do końca życia, bo wiemy na pe-
, że Pinocci jeszcze w roku 1664 czynił u dworu płonne,
je się, zabiegi, aby ową sumę wierzytelną odzyskać[3]).

[1]) *Radziwiłła* „Memoriale, ustęp z 25. lutego 1641.

[2]) „Volumina legum“, tom IV, str. 56—60.

[3]) Parę oryginalnych aktów, dotyczących stosunku Władysła-
V z Pinoccim i specyalnie długu, zaciągniętego przez króla u tego
cha, znaleźliśmy w archiwum miejskiem krakowskiem, w zbiorze

Że Władysław IV zapasów pieniężnych w roku 1646 n miał, to wykazaliśmy już dawniej, w opracowaniu „Plan wojny tureckiej"; przypominamy, że w tym czasie zapo czył się król ze względu na cele wojny tureckiej u królow Ludwiki Maryi na sumę 660.000 złp.[1]). I do zwrotu sumy nie przyszło za życia Władysława[2]); co gorsza, długo po jego śmierci podskarbi koronny publicznie użal się na sejmie konwokacyjnym, „że mu został winien ś. król JMć. 380.000 fl.[3]). A trzeba wiedzieć, że i te trzy życye znanych nam długów królewskich nie obejmow wszystkich niespłaconych prezeń należytości; bo wedle tatki, zachowanej w archiwum ministerstwa spraw zagr cznych francuskiego, jeszcze w roku 1672 ciężyły na s bie Wazów długi, pozostawione ze spuścizną Władysław Janowi Kazimierzowi, w sumie 797.894 talarów[4]).

---

t. zw. „Pinoccianów" (porównaj tekę z czasów Władysława IV), tam między innemi akt p. t. „Origine e stato del credito di fi mila con la M-tà di Vladislav IV, fatta presentare dopo la mo detta M-tà del Ser-mo Principe Carlo — di Girolamo Pinocci", urósł dopiero po śmierci Władysława IV do wysokości 32.000 z życia króla, w roku 1646, wynosił tyle, ileśmy podali w tekści dowodzi „Sommario generale del debito" z r. 1646, zachowany lionie wśród papierów Pinoccego. Treść kilkunastu listów, pi do Pinoccego, w latach 1649—1664, przez sekretarzy króle i inne osoby, (które to listy znajdują się w tej samej tece), ok że po rok 1664 Pinocci zwrotu sumy, pożyczonej Władysławo nie doczekał się.

[1]) Porównaj w dziele o „Planach wojny tureckiej" ustęp n nie 190—191. Przy tej sposobności prostujemy omyłkę, która si wkradła, co do sumy pożyczki: wynosiła ona 660.000 złp., nie 6 złp., jak wynika z treści ogłoszonego przez Raczyńskiego „S Władysława IV, wydanego Maryi Ludwice etc." (Portofolio, strona 28 do 33).

[2]) Porównaj przypisek Raczyńskiego w wydawnictwie: „ folio Maryi Ludwiki", tom I, str. 35.

[3]) *Michałowski:* „Księga pamiętnicza", str. 143.

[4]) Porównaj w zbiorze moich szkiców historycznych „Z c Jana Kazimierza", przypisek 1 na stronie 112.

Jaka była przyczyna tych ustawicznych kłopotów finan-
ch, tego zadłużenia się króla? Wspominaliśmy już o tem,
ąc charakterystykę Władysława IV, że za życia i po
ci jego pomawiano go o rozrzutność, a raczej o zbyt
ntrzną szczodrobliwość.

O tej nadzwyczajnej i nadmiernej hojności swego pana
nyka nawet największy jego chwalca, Kobierzycki. Już
królewicz lubił Władysław okazywać się hojnym „bez
kiego względu na swoje mienie i bez wyboru osób",
obdarzał [1]). W ciągu podróży zagranicznej w latach
i 1625 rozdał, wedle Wassenberga, 150.000 złp. [2]). „To
, że ta jego dla drugich powolność to sprawiła" —
czy także nuncyusz Visconti w znanej relacyi z roku
[3]) — „że osoba i majątek jego stały się łupem otacza-
h go osób, tak, iż gdy był jeszcze królewiczem, do-
jego, w części trwonione na uboczne cele, w części
ipane, nie wystarczały na codzienne potrzeby". I zaraz
e Visconti, przechodząc do czasów późniejszych: „Po-
e, gdy został królem, też dochody przez hojne rozdanie
stołu królewskiego tak dalece zmalały, że stany Rze-
spolitej na ostatnim sejmie musiały w to wejrzeć, oso-
konstytucyami dobra królewskie od dalszego obwa-
uszczerbku". Viscontemu musimy wierzyć, bo fakta,
skądinąd, stwierdzają prawdziwość jego przedstawie-
eczy.

W dyaryuszu sejmu konwokacyjnego z roku 1648 czy-
że była na tym sejmie mowa o gospadarce finansowej
ego króla. Przy tej sposobności „JMP. Podskarbi sumi-
się to regestrami pokazać, że Król JMć ś. p. pierw-
roku panowania swego zaraz samych prowentów sol-
i żupnych rozdał na 600.000 fl. swojej intraty" [4]);

[1]) Historia Vladislai Pricipis, str. 923.
[2]) *Wassenberg:* Gestorum Vladislai IV, pars I, str. 208.
[3]) Relacye nunc. Apost., tom II, str. 190—191.
[4]) *Michałowski:* Księga pamiętnicza, str. 143.

z drugiej strony wejrzenie w *Volumina legum* upewni
w istocie szlachta próbowała kilkakrotnie hamować ho
króla osobnemi konstytucyami: „O ekonomiach". W
1633 przypomniano, że „dawne jest prawo, żeby ekon
cła i insze dobra wszystkie, do stołu królewskiego pr
leżne, jurgieltami żadnymi i daninami nie mogły być
wane", i uznając te przywileje, które Zygmunt III i W
sław IV (rozumie się, wbrew swemu prawu) po ten
powydawali, włożono na króla zobowiązanie, że w prz
ści tego rodzaju przywilejów wydawać nie będzie[1].
wnie, w roku 1635, konstytucya umarzała i kasowa
prostu „wszystkie przywileje, listy na jurgielty i p
powydawane przez króla po sejmie koronacyjnym, ja
„libertacye wszystkich miast i miasteczek", „którek
ubliżenie prowentów stołu królewskiego za sobą pocią
Trzecia konstytucya sejmowa, z 1638 roku, dowodzi,
mało się liczył z poprzedniemi dwiema uchwałami: w
szych słowach nowego artykułu o „ekonomiach" zna
wyznanie publiczne samegoż Władysława IV, iż „ni
nadużywają tego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej,
im pozwala konstytucya sejmu szczęśliwej koronacy
i drugiego sejmu roku 1635, i nie przestawają otrz
sobie przywilejów na jurgielty i lekkie arendy na
do stołu naszego należących", — poczem następuje
kasata wszelkich takich, wbrew prawu wydanych,
lejów i zakaz ubiegania się o nie i korzystania z
w przyszłości[3]). Zdaje się, że i ta nowa konstytu
została tylko uchwałą na papierze, bo w relacyach
źniejszych czasów znajdujemy znowuż u jednych
u drugich pochwały szczodrobliwości króla, takie sa
i w dawniejszych.

---

[1]) Volumina legum, tom III, str. 803.
[2]) Tamże, tom III, str. 853—854.
[3]) Volumina legum, tom IV, str. 925—926.

Ludwika Marya twierdzi po półrocznem pożyciu
wem IV, że „gdyby go Bóg uczynił trochę więnym i mniej skłonnym do rozdawania, to mógłby wielkie mienie“ [1]). Współcześnie pobłażliwy Tiewenecki, nie może zaprzeczyć, że „król tak jest że aż zubożał“, bo „nietylko rozrzucił wszystkie ale pogardza bardzo znacznemi korzyściami królzdając wakanse Rzeczypospolitej bez żadnego a siebie [2]). Całkiem podobne szczegóły znajwcześniejszej relacyi rodaka posła weneckiego, Filonardego. Donosząc kuryi w depeszy z dnia 1642 roku o kłopotach finansowych króla, czynił stępujące uwagi: „Dług J. kr. Mci jeżeli dosięga, ścią nie przekracza miliona dwustu tysięcy naów; co do dochodów, to nie posiada innych, jak n wyznaczyła Rzeczpospolita; co się zaś tyczy nabywa z rozdawnictwa łask i co ongi cośkolosiło, Jego kr. Mość nic z tego niema, bo albo pierwszorzędnym panom, a ci, zamiast płacić, się ich i ubiegają o nie nieraz ostremi słowy, pogróżkami; albo też rozdaje je zwykłym komtórzy, jeśli co dają, to ich darowizny dostają się starającym się o nie; słowem, że król, nie cią- z rozdawnictwa łask i rozdarowawszy albo wszy z własną niekorzyścią owe dochody, wyi przez Rzeczpospolitą, a nie mając, ani nie moć, ani spodziewać się innych wypłat od Rzeczyrócz tych, które już posiada, — widzi się zupełnie n sposobu spłacenia swoich długów i środków pokrywania wydatków, odpowiadających go-

królowej do kardynała Mazariniego z datą: „Varsovie le 1646“ (odpis z oryginału w rękop. biblioteki Ossolińskich t. zw. tece Lukasa III, na karcie 201).
ralrelation des Giov. Tiepolo 1647 (*Ehrenberg:* Urkund. r gesch. der Prowinz Posen, str. 466).

dności, ale nawet niezbędnie koniecznych" [1]). Charakterystyczne są opinie obu tych Włochów: biorą oni nieledwie za złe Władysławowi IV, że nie ciągnął dochodów ze źródeł nieprawych, że nie nakładał haraczu na tych, których wyszczególniał przy rozdawnictwie wakansów!

Jeżeli rozważymy bliżej wszystkie przytoczone powyżej szczegóły, to ostateczne wnioski, jakie z nich wysnuć wypadnie, dostarczą więcej danych, przydatnych do usprawiedliwienia króla, aniżeli do poparcia tych zarzutów, które go obciążali współcześni i potomni. Trzeba bowiem wiedzieć, że nietylko Jan Kazimierz, ale i Władysław IV uchodził w opinii potomnych za rozrzutnika; mniemaniu temu dał drastyczny wyraz nawet dosyć umiarkowany w swoich sądach poeta, Wacław Potocki.

W zbiorze *Jovialitates* [2]) poświęca on naszemu królowi niezbyt pochlebne wspomnienie, a raczej wkłada jemu samemu w usta następujące wyznanie:

„Gdy mi bronią z Turczynem szukać sławy w mieczu,
Puścilem cug pieszczony Wenerze w Mereczu:
Com miał mało od Marsa między kawalery,
To mię między dziewczęty potka od Wenery...
Umieram; nie jako król w ten tu grób otwarty
Ja Władysław sromotnie zawieram się Czwarty,
Umieram, dwa klejnoty różnego gatunku
Zostawiwszy Polakom w swoim podarunku:
Jeden — wojna kozacka, drugi — zbytek sprosny,
Z Francuską wprowadzony; nie jednej że wiosny,
Nie jednej głowy praca takie zgoi rany:
Długo będzie Władysław w Polsce pamiętany!"

Czy historya ma przyklasnąć temu sądowi poety? Potocki jest w tym wypadku echem opinii szlacheckiej, a

[1]) Depesza cyfrowana w arch. watyk. (Nunz. di Polonia, t.
[2]) Wydanie z roku 1747, str. 77—78.

nia szlachty była w XVII wieku prawie zawsze zwróconą przeciw królom. Zapewne, i my także nie potrafimy temu zaprzeczyć, że król zanadto łatwo i nazbyt nieopatrznie rozrzucał pieniądze: ale gdzie szły te pieniądze? Przeważnie do kieszeni szlachty, do kieszeni panów i faworytów. Była to więc rozrzutność, której słusznie wielu współczesnych dawało szlachetniejszą nazwę — królewskiej hojności. Wszak konstytucye sejmowe wytykały królowi, że wydał za dużo aktów darowizn, za dużo przywilejów na jurgielty — a nie, że sam na swoje zbytki potrzebował za wiele. Tiepolo i Filonardi zdają się ubolewać także i nad tem, że król nie ciągnął zysków ze źródeł, które podobno miały się przyczynić do wzbogacenia Zygmunta III, ale których czystemi nazwać nie można! Najbardziej słuszne i trafne zdanie o tych rzeczach wypowiedział, jak sądzimy, kanclerz Jerzy Ossoliński, tłómacząc szlachcie na sejmie konwokacyjnym z roku 1648: „że niedostatku nie skarb, ale sam ś. p. król JMć był przyczyną, a chciwość ludzka bez dyskrecyi, która, obaczywszy pana ze wszystkiem dobrego, bez miary, samemu tylko *iniquum*, ciągnęła go ledwo nie ze skóry *ex hac occasione* [1]).

A jeśli przypomnimy nadto ów omówiony już wyżej stosunek zwyczajnych dochodów królów polskich w XVII wieku do dochodów królów francuskich w tem samem stuleciu, to uznamy potrzebę jeszcze bardziej względnego i pobłażliwego sądu. Nie mogło być u nas ani mowy o tem, aby król polski zdołał pod względem wystawności życia dorównać królowi francuskiemu; ale godność Rzeczypospolitej i jej stanowisko mocarstwowe wymagały, bądź co bądź, tego, aby król mógł się choć w wyjątkowych wypadkach pokazać godnie obok innych współczesnych monarchów. Każdy taki występ nadzwyczajny kosztował tyle, że musiał spowodować nadmierne obciążenie budżetu dworskiego. Ze znanego wy-

---

[1]) *Michałowski*: „Księga pamiętnicza", str. 143.

kazu długów królewskich widać, że pogrzeb
pociągnął za sobą wydatek w kwocie 468.75
czy więcej niż $^2/_3$ przeciętnego dochodu roczn
akt" króla (z r. 1637) 321.879 złp., czyli półr
Nie przeczymy, że to są sumy znaczne, że o
dałyby się, być może, opędzić mniejszymi kos
one znaczą wobec zwyczajnych wydatków
wobec tych danych o rozrzutności króla fran
reśmy zestawili wyżej? Porównanie cyfr
skiego Ludwika XIV z podanemi co dopiero
wydatków Władysława IV dowodzi raz jes
i dwór polski prowadził życie nierównie skro
żeli francuski, i nawet w nadzwyczajnych wy
nie posuwał się w rozrzutności ani w dziesią
daleko, jak skarb „Króla-słońca". Jeżeli pr
u nas król miał rocznie dochodu 600.000 złp.,
lat swoich rządów wybrał z dóbr stołowych i
zyskownych, oddanych mu do rozporządzenia
pospolitą, około 9,600.000 złp.; doliczmy do t
dochód królowych z „oprawy" po 200.000
w ciągu lat dziesięciu (bo przez lat 10 tylko
Władysław IV przy boku swoim królowę) dw
to otrzymamy razem sumę 11,200.000 złp.; a
nadto sumy owych 4,400.000 złp. (bierzemy s
którą Rzeczpospolita przyczyniła się w roku 1
długów królewskich, przekonamy się, że cał
królewski Władysława IV w ciągu całego je
nie kosztował Rzeczypospolitej więcej jak 15,
Czyż może ciężar taki iść w porównanie z

[1]) Dobra stołowe, część dóbr Rzeczypospolitej,
nieżną dotacyę, wypłacalną ze skarbu państwa; oddaj
użytku, Rzeczpospolita tem samem odejmowała skarbo
część źródeł dochodów; a więc mamy prawo uważać
król ciągnął z dóbr stołowych, za ciężar, który fak
Rzeczpospolita.

przygnieciony był naród francuski wskutek wysta- i zbytkownego nad wyraz życia Ludwika XIV? Dom r króla francuskiego wyciągnął przez taki sam, sze- letni okres czasu, w szóstym i siódmym dziesiątku lat wieku, z kieszeni podwładnych około 640 milionów , czyli tyleż złotych polskich! Choćbyśmy przyjęli, ncya była pięćkroć bogatszym krajem aniżeli Polska, mogła z równą łatwością ponosić pięć razy większe y, i choćbyśmy z uwzględnieniem takiego stosunku bo- a narodowego ową sumę 640,000.000 pięćkroć zmniej- to i tak okazałoby się, że utrzymanie naszych królów lla narodu polskiego ośm razy mniejszym ciąża- aniżeli utrzymanie królów francuskich dla Francyi.

Prawda, że Władysław IV miałby się był lepiej, gdyby miał rozumniej i nieco oszczędniej gospodarować do- , które mu Rzeczpospolita oddała do dyspozycyi. Ale rzekoma rozrzutność króla, a raczej jego szczodrobli- i łaskawość, nie była dla niego poniekąd konieczno- nie była wskazaną pewnymi względami politycznymi, la narzuconą tymi warunkami, wśród jakich wypadło ólować w Rzeczypospolitej? Wiadomo, jaka była po- królów w państwie polskiem XVII wieku wobec jego ego ustroju, wobec przemocnego uprzywilejowania in- Stanów. Król podtrzymywał właściwie swoją powagę wpływ na sprawy państwa i na podwładnych, głó- dzięki temu, że miał w ręku rozdawnictwo łask. Jeśli przeprowadzić jakieś przedsięwzięcie własnego pomy- awet najbardziej rozumne i szlachetne, to nie mógł na- jego wykonania, nie mógł go narzucić szlachcie, lecz się odwoływać do dobrej woli, do życzliwości podda- Partyę dworską stanowili głównie ci, co potrzebowali dów króla albo cokolwiek mu zawdzięczali: im więcej sobie zobowiązał dowodami łaski, tem pewniej siedział nie. Hojność, szczodrobliwość — były to więc główne , podtrzymujące tron i wzmacniające jego stanowisko

poróżnionemu, „król widział się zupełnie pozbawiony
żności popłacenia tych długów, i pokrywania nietylko
datków, odpowiednych godności, ale nawet konieczn
i że kupcy poczęli mu po prostu odmawiać kredytu [1]).
sztą, możemy sobie o ówczesnem położeniu matery
Władysława IV wyrobić dosyć jasne wyobrażenie, bo
pod ręką wykaz długów, które Rzeczpospolita w roku
za króla popłaciła [2]). Dosięgały one, wedle literalnego b

---

[1]) Por. depeszę nunc. Filonardego z 8. marca 1632 (Arc
tyk. Nunz. di Polonia, tom 51). Uwagi godnem jest także, co
Radziwiłł w „Memoriale" pod datą czerwcową roku 1641. Jak wi
przyjmowanie i utrzymywanie posłów cudzoziemskich było o
zkiem króla. Otóż król miał się znajdować — wedle Radziw
w roku 1641 w takich kłopotach pieniężnych, że nie chciał, c
mógł opłacać kosztów utrzymania przebywających właśnie w
roku 1641 w Polsce posłów tatarskich. *Tartari illi*, są słowa
wiłła — *qui Solcum missi (erant), iam Gostinium migr*
destituti victu consueto dando et pecunia Regia; equos pr
comederunt et vi venditoribus extorquebant victualia fug
meditabuntur; fuerant aliquot consilia, qua neratio legatis
neis provideri possit, ne egestos denudaretur etc.

[2]) Wykaz ten znalazłem w rękopisie, będącym własnoś
Romana Michałowskiego z Dobrzechowa (w Galicyi). Rękopis,
czony starą sygnaturą jako tom XIV, jest jednym z siedmiu, p
łych po Jakubie Michałowskim, wojskim lubelskim, a później
lanie bieckim, który żył za czasów Władysława IV i Jana Kazi
Zawiera on *miscellanea* z czasów Wazów; prócz kopii rozn
aktów publicznych, także prywatne akta familijne. W tymże
znajduje się między innemi odpis regestru, który jakaś inna rę
ręka kopisty) opatrzyła w XVII wieku napisem: „Króla JMci
sława IV długi, które Rzeczpospolita płaciła". Jest w tym w
zapełniającym kilka stronic pisma, kilka oddziałów. A więc na
„Regestr wydatków prywatnych J. K. Mci, pieniędzy na p
Rzeczypospolitej podczas rekuperowania Prus". Dalej rubryka:
długi". Dalej: „Na stołowe potrzeby Króla JMci długi zaciąg
I wreszcie: „A zasłużone dworowi Kr. JMci", (zaległości pensy
skich niewypłaconych).

Wykaz cały jest widocznie nie żadnym oryginalnym, urzę
aktem, lecz kopią jakiegoś wykazu, niezawodnie sporządzon

wykazu, już w roku 1641 łącznej sumy 4.447.239 złp. ;r. Muszę jednak nadmienić, że jest to wprawdzie kwota, rą Rzeczpospolita miała wypłacić, ale nie przedstawia sumy samych wyłącznie długów królewskich. W wykatym bowiem, u wstępu, znajduje się dział, pod napisem: egestr wydatków z prywatnych J. Kr. Mci pieniędzy na rzeby Rzeczypospolitej podczas rekuperowania Prus", z któo wynika, że Władysław IV miał do Rzeczypospolitej uprałoną pretensyę o zwrot znacznych funduszów, wyłożonych łasnej kieszeni na cele publiczne, państwowe. Wykazano ogółem wydatków na sumę 820.399 złp. 10 gr. Otóż tej ay nie mamy powodu wliczać do długów królewskich, bo mamy żadnej wskazówki upewniającej, iż Władysław IV między tych nie wyłożył z własnej kieszeni, lecz uzyskał także tylko sposobem pożyczki. Nadto, na końcu wykazu lichałowskiego wstawiona jest kwota 120.000 złp. z tem nśnieniem, że przeznaczono ją na pokrycie przyszłych, kających króla w najbliższym czasie wydatków (chodziło

---

kaz Władysława IV dla poparcia prośby, zaniesionej do Stanów bwencyę na zapłatę długów, i to sporządzonego z pewnością w ciągu a 1641, bo na końcu onego, w dziale, wykazującym niespłacone głości pensyi dworskich, jest wzmianka o potrzebie obmyślenia Iszego zasłużonego dworowi Króla JMci" na ostatni kwartał 641, i dwa kwartały r. 1642 (w czem dowód oczywisty, że wykaz ano przed końcem r. 1641).

Wiarogodności regestru niniejszego nie mamy powodu podawać wątpliwość. Kopia sporządzona została w XVII wieku; a Jakób hałowski przekazał nam sporo odpisów innych aktów publicznych, rych dokładność została naukowo stwierdzoną (część ich bowiem osił drukiem Helcel w znanej „Księdze pamiętniczej Michałowskie-). Zresztą, mamy też pod ręką pewne dane o długach królewskich, zerpnięte z innych źródeł, które się mniej więcej zgadzają z danemi, artemi w regestrze Michałowskiego. Ogół długów, „które Rzeczpolita płaciła", wynosił wedle tego regestru 4,447.239 złp. Radziwiłł zaś Memoriale" pod datą stycznia r. 1642 podaje, że król, wniósłszy śbę do sejmu z r. 1642 o pomoc w spłaceniu długów: *expensarum mam ad quatuor milliones quadraginta millia elevabat.* Jest

o zapłatę pensyi dworowi na dalsze trzy kwartały),
w owej chwili, kiedy wykaz układano, kwota owa d
nie stanowiła. Wypada więc odliczyć co najmniej 940.399
od wykazanej wyżej ogólnej sumy, aby otrzymać kw
przedstawiającą w istocie stan zadłużenia się króla. D
niemy i tak pokaźną sumę 3,506.840 złp.

Dowiadujemy się w szczególności z wykazu w r
pisie Michałowskiego, iż własnej służbie winien był
w zaległościach pensyi przeszło 760.000 złp.; że na „
łowe potrzeby" szafarz jego musiał zaciągnąć pożyc
w kwocie 150.799 złp., na stajnię owieśny p. Baryczka
wuż 131.625 złp. 27 gr. Pozycye powyższe i liczne i
okazują, że król większą część długów porobił ze wzgl
na zwyczajne wydatki dworskie, na których pokrycie w
cznie dochody mu nie wystarczały.

Wedle wyjaśnienia, zamieszczonego na rękopisie
kazu, obejmuje on te długi Władysława IV, „które Rzec
spolita płaciła". Król bowiem, jak wiadomo, udał się w r

---

między cyfrą regestru, a daną u Radziwiłła, co prawda, różnica o p
szło 400 tysięcy złp. Ale czy to nie omyłka rękopisu? Bardzo
prawdopodobnem, że w pośpiechu, zamiast *quadringenti* napisał
dziwiłł, czy też jego jakiś sekretarz *quadraginta*. W każdym
i u Radziwiłła suma długów przewyższała 4 miliony. Wedle in
świadka naocznego, nuncyusza Filonardego (por. depeszę z 8 cze
1642 roku. Archiw. watyk. Nunz. di Pol. tom 51) suma długów
lewskich: *se arriva, non passa á un milliono e ducento mila s
de'nostri.* Skud równał się talarowi, a talar bity szedł za Wł
sława IV za 3 złp. (*Zagórski:* „Monety", str. 46); suma, podana p
Filonardego, równałaby się więc 3,600.000 złp. Cyfra ta odpowiada
najlepiej temu obliczeniu długów królewskich, które przeprowadził
w tekscie, a którego wynikiem, że właściwe długi króla, nawet w
wykazu Michałowskiego, nie wynosiły więcej, nad 3,506.840 złp.
żnica o niecałe 100 tysięcy da się łatwo wytłómaczyć tem, iż
nardi podawał cyfrę okrągłą.

Spełniam przy tej sposobności miły obowiązek, składają
Romanowi Michałowskiemu uprzejme podziękowanie za łaskawe w
życzenie rękopisu, zawierającego wykaz długów Władysława IV.

1642 do szlachty, zgromadzonej na sejmie, z prośbą o ulżenie mu ciężaru długów. Sejm z roku 1642 zajął wobec pretensyi króla stanowisko niechętne, tylko województwo łuckie wystąpiło z darowizną w kwocie 280.000 złp.[1]). Dopiero na następnym sejmie z r. 1643 przeszła miła dla Władysława IV uchwała „wdzięczności“; prawie wszystkie województwa zgłosiły się do udziału w spłacie długów królewskich, i to przeważnie sumą „czworgu podymnemu korespondującą“. Zastrzegła się jednak zarazem szlacta w konstytucyi: „O niezaciąganie długów na Rzeczpospolitą“, że do ponoszenia tego rodzaju ciężarów w przyszłości nigdy pociąganą nie będzie. „A ktoby kolwiek takowe długi ważył się *in publico* promowować albo mimo to postanowienie *in spem* zapłacenia od Rzeczypospolitej dał pieniędzy, takim *penom* podlegać będzie, jakie *de terra Sandomiriensi non abliganda* są uchwalone“ [2]).

Skoro w wykazie, powyżej omówionym, znajduje się na czele zapiska, że owe 4 miliony z okładem przedstawiają sumę długów, „które Rzeczpospolita płaciła“, przeto wolno przypuszczać, że po uchwale z r. 1643 popłaciła je w istocie, i to w takiej właśnie ich wysokości. Dzięki temu zbył się Władysław IV niezawodnie znacznej części ciężaru, który go przygniatał, ale — nie na długo pozbył się kłopotów pieniężnych. Już bowiem z roku 1646 mamy wiadomości o nowych jego stosunkach z wierzycielami. W roku 1646 był król dłużnikiem kupca i rajcy krakowskiego, Hieronima Pinoccego na 28.943 złp. 15 gr.; nawiasem dodamy, że pozostał dłużnikiem tego obywatela do końca życia, bo wiemy na pewno, że Pinocci jeszcze w roku 1664 czynił u dworu płonne, zdaje się, zabiegi, aby ową sumę wierzytelną odzyskać [3]).

[1]) *Radziwiłła* „Memoriale, ustęp z 25. lutego 1641.

[2]) „Volumina legum“, tom IV, str. 56—60.

[3]) Parę oryginalnych aktów, dotyczących stosunku Władysława IV z Pinoccim i specyalnie długu, zaciągniętego przez króla u tego Włocha, znaleźliśmy w archiwum miejskiem krakowskiem, w zbiorze

Że Władysław IV zapasów pieniężnych w roku 1646 nie miał, to wykazaliśmy już dawniej, w opracowaniu „Planów wojny tureckiej"; przypominamy, że w tym czasie zapożyczył się król ze względu na cele wojny tureckiej u królowej Ludwiki Maryi na sumę 660.000 złp.[1]). I do zwrotu tej sumy nie przyszło za życia Władysława[2]); co gorsza, niedługo po jego śmierci podskarbi koronny publicznie użalał się na sejmie konwokacyjnym, „że mu został winien ś. p. król JMć. 380.000 fl.[3]). A trzeba wiedzieć, że i te trzy pozycye znanych nam długów królewskich nie obejmowały wszystkich niespłaconych przezeń należytości; bo wedle notatki, zachowanej w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych francuskiego, jeszcze w roku 1672 ciężyły na skarbie Wazów długi, pozostawione ze spuścizną Władysława IV Janowi Kazimierzowi, w sumie 797.894 talarów[4]).

---

t. zw. „Pinoccianów" (porównaj tekę z czasów Władysława IV). Jest tam między innemi akt p. t. „Origine e stato del credito di fior. ... mila con la M-tà di Vladislav IV, fatta presentare dopo la morte di detta M-tà del Ser-mo Principe Carlo — di Girolamo Pinocci". Dług urósł dopiero po śmierci Władysława IV do wysokości 32.000 złp.; za życia króla, w roku 1646, wynosił tyle, ileśmy podali w tekście, jak dowodzi „Sommario generale del debito" z r. 1646, zachowany w brulionie wśród papierów Pinoccego. Treść kilkunastu listów, pisanych do Pinoccego, w latach 1649—1664, przez sekretarzy królewskich i inne osoby, (które to listy znajdują się w tej samej tece), okazuje, że po rok 1664 Pinocci zwrotu sumy, pożyczonej Władysławowi IV, nie doczekał się.

[1]) Porównaj w dziele o „Planach wojny tureckiej" ustęp na stronie 190—191. Przy tej sposobności prostujemy omyłkę, która się tam wkradła, co do sumy pożyczki: wynosiła ona 660.000 złp., nie 650.000 złp., jak wynika z treści ogłoszonego przez Raczyńskiego „Skryptu Władysława IV, wydanego Maryi Ludwice etc." (Portofolio, tom I, strona 28 do 33).

[2]) Porównaj przypisek Raczyńskiego w wydawnictwie: „Portofolio Maryi Ludwiki", tom I, str. 35.

[3]) *Michałowski:* „Księga pamiętnicza", str. 143.

[4]) Porównaj w zbiorze moich szkiców historycznych „Z czasów Jana Kazimierza", przypisek 1 na stronie 112.

tak wysoki procent dochodu od tej sumy, jaki płacił
;e Maryi Władysław IV, otrzymalibyśmy jako dochód
z posagu około 46.000 złp. A że *des Noyers* inne
y królowej oblicza na 332.000 złp., przeto razem mia-
,udwika Marya do rozporządzenia rocznie sumę, nie
ıjącą 400 tysięcy złp.

III.

Dwór królewski.

Kto z sędziwych ludzi z czasów Władysława IV wspomnieniami w przeszłość aż do czasów Batoreg zjeżdżając do Warszawy około roku 1644, musiał uz miasto przybrało w ciągu ostatniego półwiecza zgoła od postać. Ubyło w niem wiele drewnianych budynków było niemało gmachów z cegły i kamienia. Drewnia nowiły jeszcze zawsze większość [1]); ale kamienne p szały je rozmiarami i okazałością. Zamek, jeszcze z Stefana w części drewniany, imponował teraz rozległ rowaną budową o dwóch i trzech gdzieniegdzie p i o kilku wieżycach, które tem łatwiej było ogarnąć spojrzeniem, że front od strony miasta właśnie około rol odsłoniono, opróżniwszy przylegającą doń przestrzeń rych zabudowań i zamieniwszy ją na plac otwarty placu wznosiła się dopiero co postawiona kolumna Zyg a opodal przeglądały z za zieleni ogrodów ściany pałacu królewskiego, zbudowanego przez samegoż sława IV na Krakowskiem Przedmieściu.

Władysław IV rezydował, podobnie jak ojciec, szawie, która, ze wstąpieniem na tron Wazów, st

Ujazdowie, niż w samej stolicy; ale i tu przebywał często Jugo, zwłaszcza od czasu, kiedy postawił sobie pod zam- em osobny pałac. Obie miejskie rezydencye wyglądały koło roku 1648 prawdziwie po królewsku: zamek — dzięki raniom Zygmunta III, nowy pałac — dzięki nakładom dobremu smakowi artystycznemu Władysława IV. Zygmunt zebudował zamek z gruntu; trzy jego boki drewniane ósł, a postawił natomiast murowane, bok od strony Wisły większył o jedno piętro i wieżę, sale i apartamenta we zystkich częściach poodnawiał. Za Władysława IV miał nach kształt pięciokątu i był otoczony podwójnym murem fosą. Rogi ozdobione były małemi wieżyczkami; z po- dka wystrzelała duża wieża kamienna, z zegarem, pokryta chem miedzianym i zakończona pozłacaną gałką. Za ze- ętrznym, czworokątnym dziedzińcem, mieściły się kuchnie mieszkania dla służby, nad kuchnią nadto łaźnia z wyło- nym cyną basenem, w podziemiach piwnice i sklepy. gród, przylegający do zamku od strony Wisły, był nie- ielki; ale nie brakło w nim, prócz kwiatów, także drzew ocowych. Wysoki mur zabezpieczał sutereny zamkowe od lewów rzeki. W gmachu samym największym przepychem ządzenia zwracały na siebie uwagę sale: zwierciadlana całowa; nowością była sala teatralna ze sceną, zaopatrzoną sztuczne maszynerye, które umożliwiały nietylko stoso- nie wszelkich zmian dekoracyi i światła, ale także wpro- dzanie zjawisk napowietrznych, postaci, unoszących się przestrzeni, lub też zapadających w podziemia. W ścia- ch widowni znajdowały się loże [1]). Apartamenta mieszkalne ły obite kosztownemi materyami: pokój np., w którym ściła w roku 1646 marszałkowa de Guébriant, miał po- łę osłonioną baldachimem z aksamitu, przetykanego złotem.

[1]) *Laboureur:* „Relation du voyage", cz. III, str. 5. Por. Jarzem- ego wierszowany opis Warszawy z roku 1643 i źródłowy artykuł otyńskiego o Warszawie w „Słowniku geograficznym".

Laboureur, towarzysz marszałkowej, nie wahał się u
wać w historyi podróży Ludwiki Maryi, że „obicia kró
są nietylko najpiękniejsze w Europie, ale nawet i w A
Niema powodu kłaść tej uwagi na karb przesadne
zyazmu francuskiego dworaka: bo nadzwyczajna p
i wytworność obić i kobierców, widzianych w Polsce
nowała nawet osobom, które się wychowywały wśród z
najwspanialszego w Europie dworu paryskiego. Oto,
królowa Ludwika Marya pisała zaraz z drogi, z G
do kardynała Mazariniego, w liście z 15 lutego 1646
„Zdziwisz się W. M., gdy się dowiesz, że nigdy nie
łam na dworze francuskim obić tak pięknych, jak
Gdym się zapytała, ile jest sztuk tych kobierców, kt
bią wewnątrz kościół w Oliwie, to, com usłyszała
wiedzi, wprawiło mnie w zdumienie, które i W. M. po
gdy wyczytasz: że jest ich tam sto sześćdziesiąt, s
na 4 łokcie, tak złotogłowiowych, jakoteż z inny
teryi...“ [3]). „Podobnież najmniejsze przejścia w
mieszkaniu, jak niemniej w mieszkaniu p. Guébria
(w Gdańsku) wyłożone są złotogłowiem...“

Kolumna Zygmunta, świadectwo synowskiego p
Władysława IV, stanęła na placu, przed zamkiem,
roku 1643. Opróżnienie tego placu kosztowało króla
dużo zachodów i kłopotów: bo trzeba było nabyć
gruntu i budynków, należących do przyległego klaszto

---

[1]) *Laboureur*, j. wyż. str. 5.

[2]) Oryginał listu w archiwum ministerstwa spraw zag
odpis w tece Lukasa, t. III, str. 131 — 2. (Ręk. bibl. Ossoli

[3]) Po tych słowach następuje w odpisie listu parę w
których Lukas odczytać nie zdołał; wpisał prawdopodobnie ich b
ołówkiem, zaznaczając w ten sposób, że są dlań niezrozumiał
których i my objaśnić nie umiemy, brzmią: *le tout du thé
biele(?)*. Może jakiś znawca starych materyi (bo pewnie te słowa
mają bliżej rodzaj owych „innych materyi“), potrafi wytłómac
czenie tych słów, albo wykazać, o ile Lukas źle ją odczytał,
je właściwie sprostować należało.

...sek. Wmieszał się w tę sprawę nuncyusz Filonardi, któ...mu się wydawało rzeczą niewłaściwą burzyć budynki, bę...ce posiadłością kościelną, dla celów świeckich. Bróżdził ...ięc królowi, z którym był właśnie z innych powodów ...ocno poróżnionym, i podobno groził nawet klątwą. Ale ...ról przeprowadził swoją wolę bezwzględnie, naturalnie, za...pokoiwszy uprawnione pretensye Klarysek, usunął stare ...ury z placu i postawił kolumnę na miejscu, jakie sobie ...patrzył. Nuncyusz dał za wygraną [1]). Model pomnika był, ...ak wiadomo, dziełem Klemensa Molusa z Bolonii; odlew ...ostał wykonany w Warszawie przez Daniela Tyma.

Pałac nowy, później Kazimierzowskim zwany, wybudo...wał Władysław w pośrodku dawnego zwierzyńca książąt ...azowieckich, tam, gdzie za czasów Zygmunta III. znajdo...wała się przy ogrodach tylko obożnia nadworna. Stajnie po...ostały na dawnem miejscu: stanowiły one od przodu dwa ...ługie boki, między któremi przechodziło się do budynków ...ałacowych, wzniesionych w głębi. Mówimy: budynki pała...owe, bo, o ile można wyrozumieć z opisu Jarzemskiego, poza ...tajniami stał nie jeden gmach, lecz cały kompleks gma...hów: a mianowicie, prócz pałacu, osobny budynek kuchenny, ...sobny z mieszkaniami i jadalnią dla pokojowców, osobny ...reszcie dla fraucymeru królowej.

Urządzenie wewnętrzne pałacu, ozdobionego z frontu ...olumnadą, imponowało Jarzemskiemu bogactwem marmurów ...kosztownych obić, malowideł i złotniczych wyrobów nider...andzkich; kaplicę upiększały „prześliczne" obrazy św. Ce...cylii i św. Franciszka. Za pałacem leżały rozległe ogrody, ...odzielone na dwie części: odróżniano bowiem wyraźnie ...gród, przylegający bezpośrednio do pałacu, od drugiego ...grodu, leżącego poniżej tamtego, bliżej brzegów Wisły

[1]) „Memoriale" *Radziwiłła:* 1643, Augustus. Por. depesze nun...cyusza Filonardego z tegoż miesiąca i roku, z archiwum watykańskiego: ...odpisy w zbiorach krak. Akad. Umiej.

i zwanego dla tej zapewne przyczyny „dolnym“ głównie kwiatowy, ozdabiały samotne ogródki, marmurowa fontanna, ołowiane statuy Herkulesa, lwa, konia, kąsanego przez węża i t. d., wzno pokryte pozłacaną miedzią, z widokiem na i pola okoliczne. Po stronie tego ogrodu wysuwał lecz rodzaj murowanego tarasu, na którym króle byli siadać do jedzenia, lub grywać w bilard.

Ogród dolny, znacznie rozleglejszy, był czemś angielskiego parku. Widziało się tu murawy i wśród drzew uwijały się jelenie i daniele, na sa dokoła niej, krążyły łabędzie, gęsi i żurawie. Kry nąca krętą wstęgą, zasilała staw wodą. I tu nie b *dotrysków*, posągów i innych sztucznych upięk kompasu i nawet wiatraka. Pod altaną, pokrytą „c malowaniami“, stał na straży żołnierz z marmuru; dolny dalej, przy krużgankach, prowadzących *owocowego*. Mieściły się w tym ogrodzie, obok grz towych i alei drzew, wolno rosnących, także cieplar obcych *krzewów*: pomarańcz, fig, kasztanów, cyt też jarzyn takich, jak kardy, finokki, selery itp.

Wspominaliśmy już wyżej o stajniach królews zajmowały przestrzeń po bokach placu przed fro cowym: znajdowały się tu także, zapewne w bez sąsiedztwie, psiarnie i zwierzyniec myśliwski z jastrzębiami, białozorami, krogulcami i grzymlika

Poza obrębem Warszawy najbardziej ulubion cyą króla był nowy pałac w Ujazdowie. Ujazdó stanowił wówczas, jak wiadomo, osobną wioskę, a nicę miasta, jak dzisiaj, i obejmował także przestr dzisiejszych Łazienek. Pałac, o którym mówimy, w

najmniej od początku XVI wieku, który stał w roku
ewnością na swojem miejscu wraz ze staremi staj-
borami, łaźnią i sadzawką. Utrzymywały się też
rodawnego szańca, także zabytek z czasów, kiedy
wali mazowieccy książęta. Gmach nowy był cały
y: pracowano snać nad jego wykończeniem jeszcze
643, bo Jarzemski w tym czasie widział na dzie-
rzucone ciosane kolumny i figury lwów z białego

dziedzińca tego, dosyć ciasnego, dostęp dawały
ny. Schody frontowe prowadziły do apartamentów
. W salach pałacu znajdowała się królewska gale-
ów: Jarzemski wymienia obraz allegoryczny, przed-
y Wiarę św., broniącą Polski, inny, odtwarzający
ronacyi królowej Cecylii Renaty, i trzeci, upamię-
akt chrzcin syna królewskiego, wreszcie cały zbiór
. Pokoje obite były złotogłowiem niderlandzkiem.
o rogach pałacu altany otwierały szeroki widok
ę. Do gmachu przylegały dwa ogrody: owocowy,
żywymi płotami, z figarnią, i park, w którym
ię ogrodzony zwierzyniec, zapełniony stadami jeleni,
ajęcy, królików i zarybionymi stawami. Na prze-
zajętej przez dzisiejszy Belweder, stał kościół dre-
cudownym obrazem, który przeniosła tu ze Solca
Anna [1]).

ozdobienia tego to ujazdowskiego pałacu, nieza-
prowadził król sporą liczbę posągów bronzowych,
rmurowych i statuetek z Florencyi. Wspomina o nich
Filonardi w jednej z depesz z roku 1637, kiedy
udowa pałacu letniego była w toku. Miały te rzeźby
ć 7.000 talarów, a rozstawieniem ich zajmował się
Locci z Rzymu [2]).

[1]) Wedle wspominanego powyżej opisu Jarzemskiego z roku 1643.
[2]) Por. depeszę nunc. Filonardego do kard. Bartoliniego z datą:
11 Luggio, 1637. (Arch. watyk. Nunz. di Pol., v. 47).

Jako odleglejsze, a także miłe Władysławowi
pobytu, wymieniają źródła współczesne Nieporęt,
i Merecz. W Nieporęcie stał zamek drewniany, w
przez Zygmunta III, po nim własność Jana Kazimie
boureur chwalił „wspaniałą robotę ciesielską" budynk
i królowa — pisał dalej w swojej Historyi podróży [1]
w nim mieszkać wraz z głównymi dworzanami bez nie
z powodu wielkiej liczby izb, wszystkich bardzo p
Jest tam wielki podwórzec, piękny ogród, ładna
słowem nic nie pozostawia do życzenia, jak tylko,
z materyału bardziej trwałego: bo to niby okrę
trzeba często odnawiać". Władysław zjeżdżał tu
w odwiedziny do brata w porze letniej.

Pałac w Falentach nie był, o ile wnosić możn
cyi Laboureura, własnością króla, lecz burgrabieg
krakowskiego, Zygmunta Opackiego; ale ugaszcz
dosyć często w swoich murach Władysława IV. „
jak powiada tenże Laboureur [2]) — w miejscu na
jemnem, ze względu na położenie, urozmaicone gaj
mieniami żywej wody, kanałami i łąkami, nęcącemi
chadzki. Król udaje się tam niekiedy dla świeżego
i ma wyśmienite pomieszczenie, bo liczne aparta
bardzo piękne i urządzone po większej części n
francuski, a, co niezwykła, mają ściany pokryt
i wapnem. Podwórze jest wielkie, stajnie w dobrym p
ogród miły; słowem, rzecz piękna, zwłaszcza jak n
gdzie wskutek niedostatku gipsu, kamienia i wapna,
nieskora do wznoszenia większych pałaców mur
zadawala się budynkami drewnianymi".

Co do Merecza, miasteczka leżącego na prawy
Niemna, u ujścia Mereczanki, w dzisiejszym powie

Mereczanki do Niemna, musiał stać kiedyś zamek muro- bo dotychczas widnieją tam ślady okopów i rozrzu- i owdzie odłamy starych cegieł, żużli i nawet wielkich miennych; żadnego jednak opisu współczesnego tego n znaleźć się nam nie udało. Do Merecza przywiązane żne wspomnienie historyczne: tutaj bowiem zaskoczyła sława IV śmiertelna choroba, i tu też zamknął król ia roku 1648 powieki do wiecznego spoczynku...

'akie były zwyczajne widownie życia królewskiego, em dworskiego: bo jedno od drugiego było nieodłą- Król wyjątkowo tylko mógł wieść życie odosobnione, ęte w sobie; wzgląd na stanowisko naczelne w pań- uczynił koniecznem otaczanie się ceremoniałem maje- nym, a więc i licznym dworem. Jak wszędzie w mo- ch, tak i w Polsce, było to otoczenie królewskie ie: jedno honorowe, złożone z wysokich dygnitarzy, czystych wystąpień, i drugie stałe, zwyczajne, noszące ter służby obowiązkowej.

)wór honorowy stanowili marszałkowie wielcy i na- , podskarbiowie nadworni, kuchmistrze, krajczowie, szowie, koniuszowie i kilku innych dygnitarzy, oso- dla Korony i dla Litwy. Z wyjątkiem marszałków carbich byli to sami dygnitarze tytularni, którzy asy- królowi tylko przy wielkich uroczystościach, i przy nych wystąpieniach, jak np. przy koronacyi, ucztach cyjnych, ślubach, otwieraniu sejmów, przyjęciach mo- w postronnych i t. d. Marszałkowie wielcy byli w takich kach mistrzami ceremonii, organizatorami i dyrygen- brzędów; podczaszowie, krajczowie usługiwali królowi tole, koniuszowie podprowadzali konia. Marszałkowie spełniali jednak u dworu nadto stałe funkcye: do owiem należało najwyższe sądownictwo w miejscu, król przebywał, a więc i w szczególności sądownictwo vorem. Urzędnikami dworskimi mimo to nie byli: bo konywali względem osoby króla żadnych usług, któreby

nie stały w związku z jego publicznym charakterem
głowy Rzeczypospolitej. Toż samo trzeba rozumieć i o
wymienionych wyżej dygnitarzach; nawet ci, którzy
tytuł nadwornych, jak marszałkowie i podskarbiowie nad
nie spełniali żadnych stałych funkcyi u dworu, lec
tylko zastępcami marszałków i podskarbich wielkich
publicznych czynnościach, w wypadku ich nieobecności.
gólniej o tem trzeba pamiętać, że podskarbiowie nad
nie byli wcale zarządcami prywatnego skarbu królews

Do takich usług osobistych, prywatnych, wchodz
w zakres domowego życia, miał król u nas, jak w
królowie wszędzie indziej, ów cały dwór osobny, ścis
złożony z urzędników, funkcyonaryuszy i sług najró
dniejszych kategoryi.

Główną w nim kategoryę stanowili oczywiście
rzanie, których zadaniem było nie tyle spełnianie jak
wiek funkcyi służebnych, ile głównie nadzór nad p
działem porządku czy gospodarstwa domowego i usług
bocznej, jakoteż asystowanie królowi w ciągu jego c
nych zajęć. Poniżej tej grupy wyborowej stał cały
czniejszy zastęp służby właściwej. Osobną grupę w
stanowiła gwardya nadworna, złożona z wojsk p
i konnych, i kapela królewska z chórami śpiewaków.
przytaczanym już niejednokrotnie w poprzednich u
niniejszej pracy wykazom rachunkowym dworu Jan
mierza z lat 1651—1653, możemy sobie wyrobić
dokładne wyobrażenie o składzie dworu około połowy
w., i to nietylko za czasów wymienionego króla, a
Władysława IV: bo niema wątpliwości, że pod tym
dem różnic między stosunkami Władysława IV i jego
pcy nie było prawie żadnych. Upewnia nas o tem wz

rnej) [1]); a z rachunków Jana Kazimierza wiemy, że w roku 23 opłata dworzan i służby kwartalna pochłaniała przeciętnie sumę 26.000 złp., opłata samej gwardyi konnej od — 13 tysięcy, a więc zarazem 35 — 39 tysięcy złp., to t nawet nieco mniej, niż za Władysława IV.

Wobec tego możemy śmiało użyć szczegółów, zawartych wykazach z roku 1651/3, do przedstawienia stosunków vorskich za Władysława IV [2]). Z wykazów tych wynika, właściwych dworzan i służących dworskich było na usłue Jana Kazimierza razem okrągło osób 330 [3]). Nie jest

[1]) Spis ten długów królewskich zajduje się, jak już podaliśmy żej, w rękopisie, należącym do zbiorów prywatnych hr. Michałokich. Znajdujemy tam między innemi taką pozycyę: „A że jeszcze płata dalszego zasłużonego dworowi Kr. JMci nie jest obmyślona, nto, rachując jeszcze nadto trzy kwartały, videlicet kwartał Luciae 1, Cinerum et Spiritus 1642, na które (wkrom piechoty i muzyków, órym z W. X. Lit. tera solucya naznaczona), *wynidzie fl. 120.000.*" tysięcy na trzy kwartały, a więc 40 tysięcy na kwartał.

[2]) W tych samych dwóch rękopisach biblioteki kks. Czartoryh w Krakowie (Nr. 1729 i 1739, z których przytaczaliśmy cyfry hodów Jana Kazimierza w latach 1651—3, znajdują się szczegóe wykazy rozchodów królewskich z tegoż czasu; a to z kwartału giego roku 1651 wyłącznie wykaz pensyi, wypłaconych dworzanom użbie dworskiej, a z czterech natomiast kwartałów, po części od wietnia roku 1653, po części od 1 stycznia do końca grudnia roku 2, oprócz wykazu takichże pensyi, także wykazy wszelkich wogóle ych zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków królewskich, jako to: atków na kuchnię, na barwę, na stajnię, pocztę i t. d. Wykazy bardzo szczegółowe, tak, że znajdujemy w nich wymienionych ystkich prawie dworzan i służących, albo po imieniu, albo po ty, z określeniem dokładnem w cyfrach, ile każdy z nich pobierał syi; podobnież w wykazy wydatków na kuchnię, stajnię i t. d., ągnięte są pozycye najdrobniejszych wydatków, jak np. nawet na zano małych dóz korzeni, na opłacenie drobnych naprawek naczyń i t. p.

[3]) Liczby tej ogólnej w samych wykazach niema: otrzymaliśmy sami, policzywszy wszystkie osoby, które wedle nich pobierały sye z tytułu jakichś czynności urzędowych, lub usług, spełnianych dworze. Liczba takich osób nie była całkiem jednakową we wszysth pięciu kwartałach, z których mamy wykazy: bo gdy jedni odcho-

w tę liczbę wciągniętą jednak ani kapela, ani też gwar
Liczby śpiewaków i muzykantów, składających ork
i chóry, nie podają dokładnie żadne źródła; Radziwiłł w „
miętniku“ swoim mówi raz aż o 20 chórach śpiewackich, d
raz tylko o czterech. Jarzemski, sam muzyk, wym
w roku 1643 ogólnie pięć kategoryi śpiewaków, i
kilkanaście instrumentów, z których na każdym miało gr
wedle niego po kilku muzyków. Zapewne więc nie pope
przesady, jeśli przyjmiemy, że orkiestra musiała się sk
przynajmniej z 20 „wokalistów“. Razem cała kapela ze
wakami mogałaby liczyć z 70 ludzi [1]). Co do gwardyi,
wiadomo, że, chociaż liczba jej była oznaczoną konstytuc
Władysław IV w różnych czasach dosyć dowolnie zwię
jej zastęp ponad dozwoloną miarę; jako przeciętną wy
nam przyjąć tę liczbę, którą przepisał królowi jako
malną sejm z roku 1646, stanowiąc, że „gwardya... nie b
większa nad 600 ludzi obywateli Rzeczypospolitej“ [2]).
chunki Jana Kazimierza nie wykazują liczebnego s
całej gwardyi: są w nich wzmianki dokładniejsze
o liczbie jezdnych; ilość piechoty natomiast nieokreś
Trzymając się tych danych, któreśmy powyżej zest
można, bądź co bądź, przyjąć prawie za pewne, że na us

dzili ze służby, nie zawsze zaraz znajdywano dla nich, lub przyjm
następców; różnice jednak między ogólnemi cyframi z pojedy
kwartałów nie przekraczają liczby 10. Wobec tego przyjęliśmy
ciętną okrągłą w liczbie 330 (choć czasem było w personalu dw
o parę osób więcej, czasem o parę mniej).

[1]) Por. prócz znanego „Opisania Warszawy“ *Jarzemskiego*,
moriale“ *Radziwiłła* ustępy z 16 lipca 1636 roku i 13 wrześni
(tekst łaciński), i nadto w cennem dziełku dra Windakiewicza,
„Teatr Władysława IV,“ ustęp na str. 8. Dr W. przyjmuje, że
stra składała się z 30 do 50 osób, a chóry śpiewackie były
liczniejsze. Liczba więc 70 osób, którąśmy przyjęli dla orkiestry
rów razem wziętych, nie będzie pewnie przesadną.

[2]) *Szajnocha:* „Dwa lata dziejów naszych“ (wydanie pierw
tom I. str. 307.

około połowy XVII wieku było mniej więcej tysiąc
i, to jest 330 dworzan i służby właściwej, około 70
aków i muzykantów, i przeciętnie jakichś 600 żołnierzy
ardyi przybocznej.

Właściwych dworzan stałych, a raczej prywatnych
ników dworskich, to jest takich, którzy pełnili przy
pewne wyższe, ściśle określone funkcye, lub sprawo-
nadzór nad służbą i pobierali za to pensye, liczono
nkowo niewielu, bo, o ile wnosić można z rachunków
Kazimierza, co najwyżej trzydziestu. Faktycznie, liczba
zan była o wiele znaczniejsza: bo około osoby króla
iało się dużo młodzieży szlacheckiej z najlepszych rodów,
bawiła przy boku króla, jako świta honorowa, korzy-
ca z prawa asystowania monarsze, jako z pożądanego,
zytnego przywileju, a wcale z kasy królewskiej nieo-
na [1]); to też o takich honorowych dworzanach w wy-
budżetu dworskiego nie znajdziemy wzmianki.

Na czele całego zastępu dworskiego stał podkomorzy
orny, prywatny niejako majordom i wielki ochmistrz
owy. Wyróżniał się od całej rzeszy płatnych dworzan
żby nietylko zwierzchniem stanowiskiem, ale i honoro-
charakterem swojej godności; bo, w przeciwieństwie do
, sam z tytułu swego urzędu dworskiego nie pobierał,
wiadomo, żadnej pensyi (zwykle, oczywiście, pan bogaty
sażony starostwami). Jemu podlegali wszyscy inni dwo-
e, jako podwładni. Wśród tych podwładnych najbardziej
dzielnymi i najściślej do osoby samegoż króla przywią-
ni byli niezawodnie jego lekarze, sekretarze i kapelani.
nanym etacie pensyjnym Jana Kazimierza znajdowało
zech doktorów, trzech sekretarzy: włoski, francuski i nie-
i, którzy niezawodnie załatwiali korespondencye króla,
no prywatne, jak nawet dyplomatyczne, w trzech od-
dnych językach, i wreszcie dwóch kapelanów:

[1]) Por. w relacyi Viscontego z roku 1636, (Relacye nunc. Apost.,
, ust. na str. 219—20.

Prywatną kasą królewską zarządzał „pisarz n
skarbu króla JMci,“ który po lekarzach i sekretar
bierał względnie najwyższą pensyę. W rzędzie ur
dworskich z lat 1652—3 spotykamy nadto jedne
szego nad pacholęty,“ dwóch „pisarzów niemieckich
piwnicznych, dwóch szatnych, po jednym budowni
nowniczym, komorniku, przystawie, podkoniuszym
rze“ — i wreszcie pięciu innych płatnych dworzan
rzędu, bez określonych tytułów [1]). Do kategoryi
między dworzańską a służebną można zaliczyć dw
karzy, z których jeden nosił tytuł „podróżnego.“

Reszta z wymienionych w rachunkach Jana K
osób w ogólnej okrągłej liczbie trzystu — to już sama
służba. Jak w każdym zastępie służby, tak i w t
mieli sobie wyznaczoną obsługę pokojów, inni w
chenny, piwniczny, stajenny i t. d. Do liczby pokoj
żna zaliczyć pacholęta, których było w r. 1652—
(i ci do swojej usługi mieli jeszcze troje „sług pach
dalej od 3—5 srebrowych, 11—18 odźwiernych, 2 ła
dwoje sług „przy obiciu,“ 4 cerulików, 13—14 loka
innych o nieokreślonych funkcyach, t. j. ogółem p
osób [2]). Rozumie się, że w skład wszystkich wyn
kategoryi wchodzili służący, mający wyznaczone sc
jeszcze dokładniej określone funkcye: i tak np. w gr
browych“ wyróżnia wykaz pensyjny dworu Jana K
po jednym stołowym, podstolim, kredencerzu i pi

Osobną grupę dla siebie stanowili stali rz
dworscy. Było ich za Jana Kazimierza trzydzie

---

[1]) Wszystkie powyższe dane zaczerpnięte z wykazu
w rękopisie biblioteki książąt Czartoryskich, Nr 1729, z p

ł których około piętnastu „stajennych." Należało tu po
h zegarmistrzów, ślusarzy, ruśnicznych, kominników,
lników; po jednym „skulptorze", krawcu, „namietniku",
arzu, „fontanierze" i t. d. Ci wszyscy także pobierali
pensye.

Na czeladź kuchenną składało się około trzydzieści
rej wśród nich wodzili podkuchmistrz, pisarz kuchen-
śpiżarny i trzej mistrze kuchenni, którym podlegało
h pasztetników i kilkunastu innych pomocników, jak
ierny, tłukacz i t. p.

Najwięcej rąk zatrudniały stajnie królewskie: w roku
—1653 bowiem do czeladzi stajennej należało przeszło
ludzi. Tutaj panem był podkoniuszy, mający przy swym
u osobnego pisarza stajennego. Wśród podwładnych pod-
uszego znajdujemy jednego kawalkatora, trzydziestu
u masztalerzy, dwóch woźniców głównych („starszego"
recianego"), i około sześćdziesięciu innych, podrzędnych,
ch „mulliterów" (pewnie do obsługi mułów), i kilkunastu
ieślników stajennych, których już poprzednio wliczyliśmy
rupy rzemieślników dworskich.

O wiele mniej liczną była służba myśliwska. Sprawo-
ją ogółem trzydzieści kilka osób, między któremi ośmiu
iwców, jeden strzelec i kilku dojeżdżaczy spełniało wa-
sze funkcye, reszta podrzędne.

Znajdujemy nadto w wykazach z czasów Jana Kazi-
za wymienionych jeszcze czterech „segetarów" (niezawo-
włoskich *segettieri*, czyli lektykarzy), trzech karłów,
18 trębaczy, 4—6 praczek i w końcu jednego „gene-
sadów króla JMci."

Niema w tych rachunkach natomiast, jak już była
n mowa, podanej liczby członków kapeli królewskiej,
też liczby gwardyi. Staraliśmy się już wyżej o wyszu-
e danych przybliżonych, i przyjęliśmy, że kapela (wraz
órem śpiewackim) mogła się składać z jakichś 70 osób,
dya przeciętnie z sześciuset. Jarzemski, muzyk, wspo-

mina, że w chórze, prócz soprana, altysty i bas
wiele „dyszkantów i wokalistów", a w orkiestrze p
wioliście, lutniście, korneciście i t. zw. „granicz
sztorców), dalej po kilku grających na puzonach,
i fletach; wreszcie, że w zbiór instrumentów orki
wchodziły także „muty, szałamaje, pomorty, teorby,
i lira." Dyrygował orkiestrą kapelmistrz, do organ
pozycyi byli osobni specyaliści.

Co do gwardyi, (jak także już o tem wsp
w rachunkach z lat 1652—1653 podane są dok
liczby żołnierzy w oddziałach jezdnych; ilość piec
miast nie została w nich wcale określoną (choci
cyfry płac dla wszystkich rodzajów wojska nadwor
rują w nich). Dla czasów Władysława IV, jako
przeciętną stanu całej gwardyi przyjęliśmy liczbę
czoną konstytucyą sejmu z roku 1746. W wykaz
sów Jana Kazimierza znajdujemy pozycye pens
120, drugi raz dla 84 tylko rajtarów, dla 160 drag
30—40 kozaków; i prócz tego ogólne pozycye p
choty węgierskiej, osobno dla „starej węgierskiej"
mienienia liczby tych żołnierzy pieszych). Skoro o
liczb wyszczególnionych wyżej wojsk konnych
między cyframi 274 i 320, przeto możemy przyjąć
dya królewska składała się mniej więcej pół na p
pieszych i konnych (po 300 jednych i drugich).

Królowe miewały swój osobny dwór, o wiel
czny. Nie znamy składu dworu Cecylii Renaty, a
Maryi z czasów Władysława IV, ale znamy skład
drugiej królowej z ostatniego roku jej życia, co p
całkiem dokładny. Zdaje się, że na usłudze Lud
nie było więcej nad sto (co najwyżej) osób. Wyk

jego pani, wylicza dwanaście pań, względnie pa-
skich, wymienia dalej dziesięciu dworzan bez ty-
rzy, jak można wnosić z wysokości pensyi, przez
ranych, musieli spełniać jakieś ważniejsze funkcye
y wśród nich w istocie nazwiska kilku lekarzy
zy królowej), i dalej dziesięciu innych, zdaje się
go znaczenia; reszta wymienionych to widocznie
a. Wśród tej służby wyróżnieni są dwaj odźwierni,
i, dwaj kredencerze, dwaj pomocnicy, dwóch ku-
po jednym krawcu, kucharzu, piekarzu, lokaju,
edna dama, widocznie gospodyni kuchenna, bo do
ły pieniądze, przeznaczone na zakupno żywności,
stołowe i t. d. Dotąd dopiero około 50 osób: ale
sie des Noyers'a nadto wzmianka ogólna o „mło-
o „służbie stajennej" (bez specyfikacyi liczebnej),
u dworu Jana Kazimierza wolno wnosić, że także
ajenna królowej musiała być względnie najliczniej
ie więc nie popełnimy przesady, jeśli przyjmiemy,
ieży" było na dworze Ludwiki Maryi ze 20, w słu-
nej ze 30 osób. Jeżeliby te ostatnie przypuszczalne
zały się za wysokie, to tem pewniejszą będzie rze-
wór królowej składał się co najwyżej ze stu osób.
nnki dworu Jana Kazimierza z lat 1652—1653 po-
am także określić dokładnie, ile kosztowało całe
e tego dworu.

ye samych dworzan i służby, (to jest owych 330
kapeli i gwardyi), wymagały kwartalnego wydatku
o 24—28 tysięcy. Dokładniejsze cyfry z pięciu
roku 1651 i 1652/3 są takie:

rugim kwartale roku 1651: 24.002 złp.

zterech kwartałach roku 1652/3 (od 1. kwietnia 1652
rca roku 1653): w pierwszym 27.154 złp.
w drugim . 27.827 „
w trzecim . 25.011 „
w czwartym 25.591 „

Jako odleglejsze, a także miłe Władysławowi mi
pobytu, wymieniają źródła współczesne Nieporęt, Fa
i Merecz. W Nieporęcie stał zamek drewniany, wznie
przez Zygmunta III, po nim własność Jana Kazimierza.
boureur chwalił „wspaniałą robotę ciesielską" budynku. „
i królowa — pisał dalej w swojej Historyi podróży [1]) —
w nim mieszkać wraz z głównymi dworzanami bez niewy
z powodu wielkiej liczby izb, wszystkich bardzo pięk
Jest tam wielki podwórzec, piękny ogród, ładna ka
słowem nic nie pozostawia do życzenia, jak tylko, ab
z materyału bardziej trwałego: bo to niby okręt,
trzeba często odnawiać". Władysław zjeżdżał tu ni
w odwiedziny do brata w porze letniej.

Pałac w Falentach nie był, o ile wnosić można
cyi Laboureura, własnością króla, lecz burgrabiego
krakowskiego, Zygmunta Opackiego; ale ugaszczał
dosyć często w swoich murach Władysława IV. „Le
jak powiada tenże Laboureur [2]) — w miejscu nader
jemnem, ze względu na położenie, urozmaicone gajam
mieniami żywej wody, kanałami i łąkami, nęcącemi d
chadzki. Król udaje się tam niekiedy dla świeżego po
i ma wyśmienite pomieszczenie, bo liczne apartame
bardzo piękne i urządzone po większej części na
francuski, a, co niezwykła, mają ściany pokryte
i wapnem. Podwórze jest wielkie, stajnie w dobrym por
ogród miły; słowem, rzecz piękna, zwłaszcza jak na
gdzie wskutek niedostatku gipsu, kamienia i wapna, sz
nieskora do wznoszenia większych pałaców murow
zadawala się budynkami drewnianymi".

Co do Merecza, miasteczka leżącego na prawym
Niemna, u ujścia Mereczanki, w dzisiejszym powiecie
kim, — ten pociągał do siebie Władysława, jako
wpośród ogromnych kniei litewskich. Na wzgórzu, przy

---

[1]) Część I. str. 180 — 1. [2]) Tamże, str. 182.

cin Mereczanki do Niemna, musiał stać kiedyś zamek murony: bo dotychczas widnieją tam ślady okopów i rozrzuce tu i owdzie odłamy starych cegieł, żużli i nawet wielkich kamiennych; żadnego jednak opisu współczesnego tego achu znaleźć się nam nie udało. Do Merecza przywiązane t ważne wspomnienie historyczne: tutaj bowiem zaskoczyła adysława IV śmiertelna choroba, i tu też zamknął król maja roku 1648 powieki do wiecznego spoczynku...

Takie były zwyczajne widownie życia królewskiego, razem dworskiego: bo jedno od drugiego było nieodłąe. Król wyjątkowo tylko mógł wieść życie odosobnione, knięte w sobie; wzgląd na stanowisko naczelne w pańie uczynił koniecznem otaczanie się ceremoniałem majetycznym, a więc i licznym dworem. Jak wszędzie w mochiach, tak i w Polsce, było to otoczenie królewskie ojakie: jedno honorowe, złożone z wysokich dygnitarzy, uroczystych wystąpień, i drugie stałe, zwyczajne, noszące rakter służby obowiązkowej.

Dwór honorowy stanowili marszałkowie wielcy i naorni, podskarbiowie nadworni, kuchmistrze, krajczowie, lczaszowie, koniuszowie i kilku innych dygnitarzy, osoych dla Korony i dla Litwy. Z wyjątkiem marszałków odskarbich byli to sami dygnitarze tytularni, którzy asywali królowi tylko przy wielkich uroczystościach, i przy blicznych wystąpieniach, jak np. przy koronacyi, ucztach ronacyjnych, ślubach, otwieraniu sejmów, przyjęciach mochów postronnych i t. d. Marszałkowie wielcy byli w takich padkach mistrzami ceremonii, organizatorami i dyrygenii obrzędów; podczaszowie, krajczowie usługiwali królowi y stole, koniuszowie podprowadzali konia. Marszałkowie lcy spełniali jednak u dworu nadto stałe funkcye: do h bowiem należało najwyższe sądownictwo w miejscu, zie król przebywał, a więc i w szczególności sądownictwo l dworem. Urzędnikami dworskimi mimo to nie byli: bo wykonywali względem osoby króla żadnych usług, któreby

nie stały w związku z jego publicznym charakterem
głowy Rzeczypospolitej. Toż samo trzeba rozumieć i u
wymienionych wyżej dygnitarzach; nawet ci, którzy
tytuł nadwornych, jak marszałkowie i podskarbiowie nad
nie spełniali żadnych stałych funkcyi u dworu, lec
tylko zastępcami marszałków i podskarbich wielkich
publicznych czynnościach, w wypadku ich nieobecności.
gólniej o tem trzeba pamiętać, że podskarbiowie na
nie byli wcale zarządcami prywatnego skarbu królew

Do takich usług osobistych, prywatnych, wchod
w zakres domowego życia, miał król u nas, jak n
królowie wszędzie indziej, ów cały dwór osobny, ścis
złożony z urzędników, funkcyonaryuszy i sług najr
dniejszych kategoryi.

Główną w nim kategoryę stanowili oczywiście
rzanie, których zadaniem było nie tyle spełnianie jak
wiek funkcyi służebnych, ile głównie nadzór nad p
działem porządku czy gospodarstwa domowego i usługi
bocznej, jakoteż asystowanie królowi w ciągu jego c
nych zajęć. Poniżej tej grupy wyborowej stał cały
czniejszy zastęp służby właściwej. Osobną grupę w
stanowiła gwardya nadworna, złożona z wojsk pi
i konnych, i kapela królewska z chórami śpiewaków.
przytaczanym już niejednokrotnie w poprzednich us
niniejszej pracy wykazom rachunkowym dworu Jana
mierza z lat 1651—1653, możemy sobie wyrobić c
dokładne wyobrażenie o składzie dworu około połowy
w., i to nietylko za czasów wymienionego króla, al
Władysława IV: bo niema wątpliwości, że pod tym
dem różnic między stosunkami Władysława IV i jego
pcy nie było prawie żadnych. Upewnia nas o tem wzm

wornej) [1]; a z rachunków Jana Kazimierza wiemy, że w roku 1652/3 opłata dworzan i służby kwartalna pochłaniała przeciętnie sumę 26.000 złp., opłata samej gwardyi konnej od — 13 tysięcy, a więc zarazem 35 — 39 tysięcy złp., to jest nawet nieco mniej, niż za Władysława IV.

Wobec tego możemy śmiało użyć szczegółów, zawartych w wykazach z roku 1651/3, do przedstawienia stosunków dworskich za Władysława IV [2]). Z wykazów tych wynika, że właściwych dworzan i służących dworskich było na usłudze Jana Kazimierza razem okrągło osób 330 [3]). Nie jest

[1]) Spis ten długów królewskich zajduje się, jak już podaliśmy wyżej, w rękopisie, należącym do zbiorów prywatnych hr. Michałowskich. Znajdujemy tam między innemi taką pozycyę: „A że jeszcze płata dalszego zasłużonego dworowi Kr. JMci nie jest obmyślona, przeto, rachując jeszcze nadto trzy kwartały, videlicet kwartał Luciae 1641, Cinerum et Spiritus 1642, na które (wkrom piechoty i muzyków, którym z W. X. Lit. tera solucya naznaczona), *wynidzie fl. 120.000.*“ 120 tysięcy na trzy kwartały, a więc 40 tysięcy na kwartał.

[2]) W tych samych dwóch rękopisach biblioteki kks. Czartoryskich w Krakowie (Nr. 1729 i 1739, z których przytaczaliśmy cyfry dochodów Jana Kazimierza w latach 1651—3, znajdują się szczegółowe wykazy rozchodów królewskich z tegoż czasu; a to z kwartału drugiego roku 1651 wyłącznie wykaz pensyi, wypłaconych dworzanom i służbie dworskiej, a z czterech natomiast kwartałów, po części od 1 kwietnia roku 1653, po części od 1 stycznia do końca grudnia roku 1652, oprócz wykazu takichże pensyi, także wykazy wszelkich wogóle innych zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków królewskich, jako to: wydatków na kuchnię, na barwę, na stajnię, pocztę i t. d. Wykazy są bardzo szczegółowe, tak, że znajdujemy w nich wymienionych wszystkich prawie dworzan i służących, albo po imieniu, albo po tytule, z określeniem dokładnem w cyfrach, ile każdy z nich pobierał pensyi; podobnież w wykazy wydatków na kuchnię, stajnię i t. d., wciągnięte są pozycye najdrobniejszych wydatków, jak np. nawet na zakupno małych dóz korzeni, na opłacenie drobnych naprawek naczyń i t. p.

[3]) Liczby tej ogólnej w samych wykazach niema: otrzymaliśmy ją sami, policzywszy wszystkie osoby, które wedle nich pobierały pensye z tytułu jakichś czynności urzędowych, lub usług, spełnianych na dworze. Liczba takich osób nie była całkiem jednakową we wszystkich pięciu kwartałach, z których mamy wykazy: bo gdy jedni odcho-

kilkanaście instrumentów, z których na każdym mia
wedle niego po kilku muzyków. Zapewne więc nie p
przesady, jeśli przyjmiemy, że orkiestra musiała s
przynajmniej z 20 „wokalistów". Razem cała kapel
wakami mogłaby liczyć z 70 ludzi [1]). Co do gwar
wiadomo, że, chociaż liczba jej była oznaczoną kons
Władysław IV w różnych czasach dosyć dowolnie
jej zastęp ponad dozwoloną miarę; jako przeciętn
nam przyjąć tę liczbę, którą przepisał królowi
malną sejm z roku 1646, stanowiąc, że „gwardya...
większa nad 600 ludzi obywateli Rzeczypospolite
chunki Jana Kazimierza nie wykazują liczebneg
całej gwardyi: są w nich wzmianki dokładniej
o liczbie jezdnych; ilość piechoty natomiast nie
Trzymając się tych danych, któreśmy powyżej
można, bądź co bądź, przyjąć prawie za pewne, że

dzili ze służby, nie zawsze zaraz znajdywano dla nich, lub p
następców; różnice jednak między ogólnemi cyframi z p
kwartałów nie przekraczają liczby 10. Wobec tego przyj
ciętną okrągłą w liczbie 330 (choć czasem było w personal
o parę osób więcej, czasem o parę mniej).

[1]) Por. prócz znanego „Opisania Warszawy" *Jarzemski*
moriale" *Radziwiłła* ustępy z 16 lipca 1636 roku i 13 wr
(tekst łaciński), i nadto w cennem dziełku dra Windakiew
„Teatr Władysława IV," ustęp na str. 8. Dr W. przyjmuj
stra składała się z 30 do 50 osób, a chóry śpiewackie

około połowy XVII wieku było mniej więcej tysiąc i, to jest 330 dworzan i służby właściwej, około 70 aków i muzykantów, i przeciętnie jakichś 600 żołnierzy ardyi przybocznej.

Właściwych dworzan stałych, a raczej prywatnych ników dworskich, to jest takich, którzy pełnili przy pewne wyższe, ściśle określone funkcye, lub sprawonadzór nad służbą i pobierali za to pensye, liczono nkowo niewielu, bo, o ile wnosić można z rachunków Kazimierza, co najwyżej trzydziestu. Faktycznie, liczba zan była o wiele znaczniejsza: bo około osoby króla ało się dużo młodzieży szlacheckiej z najlepszych rodów, bawiła przy boku króla, jako świta honorowa, korzyca z prawa asystowania monarsze, jako z pożądanego, zytnego przywileju, a wcale z kasy królewskiej nieona [1]); to też o takich honorowych dworzanach w wybudżetu dworskiego nie znajdziemy wzmianki.

Na czele całego zastępu dworskiego stał podkomorzy orny, prywatny niejako majordom i wielki ochmistrz owy. Wyróżniał się od całej rzeszy płatnych dworzan żby nietylko zwierzchniem stanowiskiem, ale i honorocharakterem swojej godności; bo, w przeciwieństwie do r, sam z tytułu swego urzędu dworskiego nie pobierał, wiadomo, żadnej pensyi (zwykle, oczywiście, pan bogaty ażony starostwami). Jemu podlegali wszyscy inni dwoe, jako podwładni. Wśród tych podwładnych najbardziej dzielnymi i najściślej do osoby samegoż króla przywiąni byli niezawodnie jego lekarze, sekretarze i kapelani. nanym etacie pensyjnym Jana Kazimierza znajdowało zech doktorów, trzech sekretarzy: włoski, francuski i nieki, którzy niezawodnie załatwiali korespondencye króla, no prywatne, jak nawet dyplomatyczne, w trzech oddnych językach, i wreszcie dwóch kapelanów.

[1]) Por. w relacyi Viscontego z roku 1636, (Relacye nunc. Apost.,), ust. na str. 219—20.

Prywatną kasą królewską zarządzał „pisarz n
skarbu króla JMci,“ który po lekarzach i sekretarz
bierał względnie najwyższą pensyę. W rzędzie urz
dworskich z lat 1652—3 spotykamy nadto jedneg
szego nad pacholęty,“ dwóch „pisarzów niemieckich,
piwnicznych, dwóch szatnych, po jednym budownicz
nowniczym, komorniku, przystawie, podkoniuszym,
rze“ — i wreszcie pięciu innych płatnych dworzan
rzędu, bez określonych tytułów [1]). Do kategoryi p
między dworzańską a służebną można zaliczyć dw
karzy, z których jeden nosił tytuł „podróżnego.“

Reszta z wymienionych w rachunkach Jana K
osób w ogólnej okrągłej liczbie trzystu — to już sama
służba. Jak w każdym zastępie służby, tak i w t
mieli sobie wyznaczoną obsługę pokojów, inni w
chenny, piwniczny, stajenny i t. d. Do liczby pokojo
żna zaliczyć pacholęta, których było w r. 1652—3
(i ci do swojej usługi mieli jeszcze troje „sług pach
dalej od 3—5 srebrowych, 11—18 odźwiernych, 2 łaz
dwoje sług „przy obiciu,“ 4 cerulików, 13—14 lokaj
innych o nieokreślonych funkcyach, t. j. ogółem p
osób [2]). Rozumie się, że w skład wszystkich wym
kategoryi wchodzili służący, mający wyznaczone so
jeszcze dokładniej określone funkcye: i tak np. w gr
browych“ wyróżnia wykaz pensyjny dworu Jana K
po jednym stołowym, podstolim, kredencerzu i piw

Osobną grupę dla siebie stanowili stali rze
dworscy. Było ich za Jana Kazimierza trzydzies

---

[1]) Wszystkie powyższe dane zaczerpnięte z wykazu,
w rękopisie biblioteki książąt Czartoryskich, Nr 1729, z po

ł których około piętnastu „stajennych.“ Należało tu po
h zegarmistrzów, ślusarzy, rusznicznych, kominników,
lników; po jednym „skulptorze“, krawcu, „namietniku“,
arzu, „fontanierze“ i t. d. Ci wszyscy także pobierali
pensye.
Na czeladź kuchenną składało się około trzydzieści
rej wśród nich wodzili podkuchmistrz, pisarz kuchen-
spiżarny i trzej mistrze kuchenni, którym podlegało
ch pasztetników i kilkunastu innych pomocników, jak
vierny, tłukacz i t. p.
Najwięcej rąk zatrudniały stajnie królewskie: w roku
2—1653 bowiem do czeladzi stajennej należało przeszło
ludzi. Tutaj panem był podkoniuszy, mający przy swym
u osobnego pisarza stajennego. Wśród podwładnych pod-
uszego znajdujemy jednego kawalkatora, trzydziestu
u masztalerzy, dwóch woźniców głównych („starszego“
ureciänego“), i około sześćdziesięciu innych, podrzędnych,
ch „mulliterów“ (pewnie do obsługi mułów), i kilkunastu
ieślników stajennych, których już poprzednio wliczyliśmy
rupy rzemieślników dworskich.
O wiele mniej liczną była służba myśliwska. Sprawo-
ją ogółem trzydzieści kilka osób, między któremi ośmiu
iwców, jeden strzelec i kilku dojeżdżaczy spełniało wa-
sze funkcye, reszta podrzędne.
Znajdujemy nadto w wykazach z czasów Jana Kazi-
za wymienionych jeszcze czterech „segetarów“ (niezawo-
włoskich *segettieri*, czyli lektykarzy), trzech karłów,
18 trębaczy, 4—6 praczek i w końcu jednego „gene-
sadów króla JMci.“
Niema w tych rachunkach natomiast, jak już była
u mowa, podanej liczby członków kapeli królewskiej,
eż liczby gwardyi. Staraliśmy się już wyżej o wyszu-
danych przybliżonych, i przyjęliśmy, że kapela (wraz
hrem śpiewackim) mogła się składać z jakichś 70 osób,
dya przeciętnie z sześciuset. Jarzemski, muzyk, wspo-

i lira." Dyrygował orkiestrą kapelmistrz, do organó[w]
pozycyi byli osobni specyaliści.

Co do gwardyi, (jak także już o tem wsp[o]
w rachunkach z lat 1652—1653 podane są dok[ł]
liczby żołnierzy w oddziałach jezdnych; ilość piech[]
miast nie została w nich wcale określoną (chocia[ż]
cyfry płac dla wszystkich rodzajów wojska nadwor[]
rują w nich). Dla czasów Władysława IV, jako z
przeciętną stanu całej gwardyi przyjęliśmy liczbę 6
czoną konstytucyą sejmu z roku 1746. W wykaza[]
sów Jana Kazimierza znajdujemy pozycye pensy[]
120, drugi raz dla 84 tylko rajtarów, dla 160 drago[]
30—40 kozaków; i prócz tego ogólne pozycye pła[]
choty węgierskiej, osobno dla „starej węgierskiej"
mienienia liczby tych żołnierzy pieszych). Skoro og[]
liczb wyszczególnionych wyżej wojsk konnych c[]
między cyframi 274 i 320, przeto możemy przyjąć,
dya królewska składała się mniej więcej pół na pó[ł]
pieszych i konnych (po 300 jednych i drugich).

Królowe miewały swój osobny dwór, o wiele
czny. Nie znamy składu dworu Cecylii Renaty, ani
Maryi z czasów Władysława IV, ale znamy skład
drugiej królowej z ostatniego roku jej życia, co pr[]
całkiem dokładny. Zdaje się, że na usłudze Ludw[]
nie było więcej nad sto (co najwyżej) osób. Wyka[]

śmierci jego pani, wylicza dwanaście pań, względnie pa-
dworskich, wymienia dalej dziesięciu dworzan bez ty-
łw, którzy, jak można wnosić z wysokości pensyi, przez
h pobieranych, musieli spełniać jakieś ważniejsze funkcye
znaliśmy wśród nich w istocie nazwiska kilku lekarzy
ekretarzy królowej), i dalej dziesięciu innych, zdaje się
drzędnego znaczenia; reszta wymienionych to widocznie
na służba. Wśród tej służby wyróżnieni są dwaj odźwierni,
ej woźni, dwaj kredencerze, dwaj pomocnicy, dwóch ku-
ików i po jednym krawcu, kucharzu, piekarzu, lokaju,
sobno jedna dama, widocznie gospodyni kuchenna, bo do
rąk szły pieniądze, przeznaczone na zakupno żywności,
rzeby stołowe i t. d. Dotąd dopiero około 50 osób: ale
w spisie des Noyers'a nadto wzmianka ogólna o „mło-
eży" i o „służbie stajennej" (bez specyfikacyi liczebnej),
e składu dworu Jana Kazimierza wolno wnosić, że także
użba stajenna królowej musiała być względnie najliczniej-
. Pewnie więc nie popełnimy przesady, jeśli przyjmiemy,
„młodzieży" było na dworze Ludwiki Maryi ze 20, w słu-
e stajennej ze 30 osób. Jeżeliby te ostatnie przypuszczalne
ry okazały się za wysokie, to tem pewniejszą będzie rze-
, że dwór królowej składał się co najwyżej ze stu osób.

Rachunki dworu Jana Kazimierza z lat 1652—1653 po-
alają nam także określić dokładnie, ile kosztowało całe
zymanie tego dworu.

Pensye samych dworzan i służby, (to jest owych 330
b, bez kapeli i gwardyi), wymagały kwartalnego wydatku
sumie o 24—28 tysięcy. Dokładniejsze cyfry z pięciu
artałów roku 1651 i 1652/3 są takie:

W drugim kwartale roku 1651: 24.002 złp.

W czterech kwartałach roku 1652/3 (od 1. kwietnia 1652
31. marca roku 1653): w pierwszym 27.154 złp.

w drugim . 27.827 „

w trzecim . 25.011 „

w czwartym 25.591 „

Z tych sum dworzanie właściwi (w przeciętnej lic
trzydziestu kilku, wraz z lekarzami, cerulikami, aptekar
i ich pomocnikami) pobierali razem od 8—9 tysięcy złp
cała reszta pieniędzy szła na opłatę służby. Pensye kw
talne dwunastu pacholąt wynosiły razem 620 złp.; na
browych przypadało od 127—128 złp., na odźwiernych
do 530, na wszystkich rzemieślników 2.381—3.372 złp.,
całą czeladź kuchenną stale po 1.551, na czeladź staj
od 4.873—5.876, na służbę myśliwską 1.592—1.642, na
getarów stale po 720, na lokajów 770—980, na ka
150—225, na trębaczy 3.525—3.993, na praczki wreszcie
500—700 złotych polskich (kwartalnie).

Najwyższą pensyę na dworze Jana Kazimierza w r
1652 pobierał doktor Knefeliusz. Dosięgała ona sumy 2
sięcy złp. na kwartał. Zresztą żadna pensya nie przekra
sumy 625 złp.: w tej wysokości pobierali ją tylko dwaj
lekarze. Nieco mniej, 600 i 500 złp., dostawali sek
rze włoski i francuski; trzeci, niemiecki, pobierał 375
Wszystkie inne pensye były niższe od ostatniej, dopier
wymienionej. Nawet „pisarz najwyższy skarbu króla J
nie dostawał więcej nad 331 złp. kwartalnie; a tacy d
rzanie, jak szafarz, szatny i komornik, tylko po 50 złp.

Wśród pokojowej służby pensya kwartalna pachol
wynosiła 50, odźwiernego 37, srebrowego od 13—38
Wśród czeladzi kuchennej rozmaitość płac była wielką
den z kuchmistrzów pobierał 150 złp., reszta od 18—90
Wśród służby stajennej najwyższa pensya dostawała się
koniuszemu (250 złp.); masztalerze pobierali po 30—40,
żnice, z wyjątkiem dwóch lepiej uposażonych, także o
do 40 złp. Dobrze płatni byli myśliwcy, bo każdy z
brał po 100 złp. kwartalnie, jeden nawet 200; a

wał aż 375 kwartalnie, kilku po 336 i kilku po 108—225 złp. Praczkom płacono od 30—200 złp. Natomiast pan „generał sadów króla JMci“ używał nieproporcyonalnie skromnej, w stosunku do szumnego tytułu, pensyjki w kwocie 12 tylko złotych polskich z kilkunastu groszami [1]).

Utrzymanie kapeli w ciągu roku 1652 (od 1. stycznia do końca grudnia) kosztowało 38.664 złp. (to jest przeszło 9½ tysiąca kwartalnie), a najwięcej utrzymanie gwardyi: bo „zapłata rajtariei, dragonom, piechocie węgierskiej i kozakom“ od 1. kwietnia roku 1652 do 31. marca 1653 wynosiła aż 85.703 złp. Słowem, same pensye, wypłacane całej w ogóle wyższej i niższej służbie dworskiej, cywilnej i wojskowej, przedstawiały roczny wydatek w sumie jakichś 230 tysięcy złotych polskich.

Są to cyfry z pierwszych lat rządów Jana Kazimierza; staraliśmy się jednak dowieść już wyżej, że można je bez uchybienia ścisłości historycznej przyjąć za normalne także dla stosunków dworskich za czasów Władysława IV.

Etat pensyjny dworu królowej był, o ile można wnosić z wykazu des Noyers'a z roku 1667 [2]), nierównie szczuplejszy. Pensye panien dworskich, dworzan i służby wymagały około roku 1666 półrocznego wydatku w kwocie 41.206 złp., a z pensyami stajennej służby (nie uwzględnionej w powyższym wykazie) zapewne około 50.000 złp. I w otoczeniu Ludwiki Maryi z najlepszego uposażenia korzystali lekarze, Conrade i Dawison (pierwszy pobierał 4.500 półrocznie, drugi 2.000); pięciu innych dworzan, zdaje się, sekretarzy, dostawało od 1.000 do 2.500; żadna z pozostałych pensyi nie przekraczała sumy 600 złp. Panny i panie dworskie używały dość skromnych apanażów, bo od 150 do 400 złp. na półrocze; a wśród służby byli i tacy, co nie mieli więcej nad 6 złp. płacy na kwartał. Te cyfry także można, jak sądzimy,

[1]) Wszystkie powyższe cyfry zaczerpnięte z wiadomego wykazu, zawartego w rękopisie biblioteki książąt Czartoryskich nr 1.729.

[2]) „Portofolio“ *Raczyńskiego*, l. s. cit.

[illegible] przypadającej [illegible] czasów Władysła
[illegible] czasów, kiedy na tronie polskim już siedzia
[illegible] Marya, [illegible] i [illegible]
z [illegible] w [illegible], a [illegible]
[illegible] z roku 1666, [illegible]
z [illegible].

[illegible] dwór królewski około połowy XVII w
a więc i za czasów Władysława IV, był, jak z powy
[illegible] danych wnioskować można, stosunkowo
nieliczny. [illegible] za czasów [illegible]
[illegible] się więcej nad [illegible] kilka osób, a służ
[illegible] składała się co najwyżej z
osób. Porównując: stosunkowo nieliczny: bo [illegible]
z dworem francuskim za Ludwika XIV wiadomo, że w
jego wchodziło 2000 osób [1], to jest kilkanaście razy
niż w skład dworu polskiego. W istocie też dwór W
sława IV w zwyczajnych okolicznościach nie imponow
najmniej cudzoziemcom, nie zadziwiał ich liczebnoś
wystawnością. Nawet taki entuzyasta i zwolennik kr
[illegible] Visconti, nie [illegible] pewnego zawodu. „
tyczy dworu — powiada w znanej relacyi z roku 16
którego Waszej Przewielebności określić rys przyobie
dopełnię dość dobrze tej powinności, gdy krótko pow
nie widzę w nim żadnego podobieństwa do dworu (
skiego). Zakrawa więcej na dwór bogatego pana pol
bo mało kto tam krząta się około osoby królewskiej,
sam jest zupełnie pusty; z tem wszystkiem ceremonia
waga nieboszczyka króla (Zygmunta III) utrzymyw
nim pewien porządek. Zaraz jednak poniżej Visconti
śnia, że taki był tylko zwyczajny stan dworu w dni
wszednich, i że ten brak wystawności stanowił po

iczną kompanię, żeby nie mieć subiekcyi i żyć swobo-
lej." Natomiast w wyjątkowych wypadkach, w chwilach
czystych, w czasie sejmu czy jakiegobądź obrzędu, wy-
gającego publicznego wystąpienia króla, postać dworu zu-
nie się zmieniała. „Kiedy szlachta zjedzie się na sejm —
słowa tegoż Viscontego — lub z innej okazyi, wtenczas
piero ludno i huczno na dworze: kto go wtedy widzi, ma
na co napatrzeć. Polacy bowiem lubią się pokazać z wiel-
m przepychem, i są z niemałem uszanowaniem dla króla,
órego sobie sami obrali. Samych pokojowców uwija się
edy często kilkadziesiąt koło króla; jest to bowiem urząd,
li raczej funkcya honorowa, jakby nowicyat dworski, do
órego król wybiera bez oznaczenia liczby z pośród naj-
cedniejszej młodzieży krajowej. Ci mogą wejść wszyscy
pokoju, gdzie się król ubiera, tak, iż często pomieścić
nie mogą i wtedy nieraz zdarza się, że, dla zbytniej li-
y sług, źle jest usłużony."

Jeżeli w ogóle w kreślonych przez cudzoziemców opi-
h publicznych wystąpień naszych królów i uroczystości
orskich spotykamy się z wyrazami podziwu dla świetno-
i przepychu dworu i orszaku królewskiego, to niezawo-
e blasku tego dodawały dworowi głównie wspaniałe świty
nów polskich, z których niejeden był bogatszym od króla.
nowie polscy lubili i umieli „pokazać się"; była między
możniejszymi domami pod tym względem zawsze pewna
ulacya, żeby nie dać się zaćmić innym, a wszystkim za-
ponować. Splendor dworów wielkopańskich spływał się
wczas ze splendorem królewskiego dworu, i składał się
em na widowisko, które widzom, nawet przybyszom z Pa-
a, niezatarte pozostawiało wspomnienia. Sietność przyję-
, jakiego naprzykład doznała Ludwika Marya w Polsce
1646 roku, wprawiła nawet ją samą w zdumienie [1]).

[1]) Por. list Ludwiki Maryi do Mazariniego z 15. lutego 1646 r.
pis z arch. min. spraw zagr. franc. w tece Łukasa II, na str. 130).

Przechodząc od powyższych ogólnych danych do [illegible] gółów, musimy z góry zaznaczyć, że o składzie dworu [illegible] dysława IV mamy tylko ogólnikowe wiadomości, które [illegible] wystarczają, aby przedstawić jego zupełny obraz w [illegible] danej chwili. Podkomorzym nadwornym koronnym [illegible] większą część rządów tego króla był Adam Kazanow[illegible] w roku 1642 przeszedł on na wyższy urząd nadwo[illegible] marszałka. Kto po nim objął podkomorstwo, nie zdoła[illegible] stwierdzić na podstawie dostępnych nam źródeł. Wzglę[illegible] najdokładniejszy wykaz dygnitarzy i urzędników na[illegible] mamy pochodzący z roku 1638. Jakób Sobieski zapisuje [illegible] mianowicie w swojej relacyi podróży królewskiej do Bad[illegible] że do świty Władysława IV należeli wówczas: Adam K[illegible] nowski, podkomorzy koronny, Maksymilian Ossoliński, [illegible] skarbi nadworny koronny, Piotr Daniłowicz, krajczy, [illegible] dowski, cześnik, Andrzej z wielkich Końcyc Mniszech, k[illegible] mistrz koronny, Rafał Grodzikowski, podkoniuszy koro[illegible] i nadto, jako dworzanie pokojowi: Rylski, starosta rabs[illegible] ski, Żydowski, Pane, Plaumberg, Rosen, Inflantczyk, M[illegible] Kapitanem gwardyi nadwornej, konwojującym króla, [illegible] Denhof, dowódca jazdy Bużycki [illegible].

Z innych źródeł znamy kilkanaście innych nazwisk [illegible] gnitarzy i urzędników dworskich; ale właściwych, sta[illegible] dworzan jest między nimi stosunkowo niewiele. Nie un[illegible] [illegible] Magila, łowczego nadwo[illegible] [illegible] i Puccitelleg[illegible] [illegible] i ks. Kołudzk[illegible] [illegible] sprawować obo[illegible]

[illegible] Poznań. 1833 [illegible] strona [illegible].

[illegible]) Lubomirski, część II, str. 295.

[illegible]) Portofolio Maryi Ludwiki, tom I, str. 12.

[illegible]) O tym Puccitellim, jako sekretarzu królewskim, są [illegible] wzmianki w relacyach nuncyusza Filonardego z lat 1637–1643 (o[illegible] w zbiorach krakowskiej Akademii Umiejętności).

zek pisarza skarbu królewskiego [1]); dalej dwóch architektów: Trevanniego i Loccego Rzymianina [2]), dwóch budowniczych, Wojciecha Gizę i Jarzębskiego [3]), i wreszcie dwóch kapłanów nadwornych, znanego poetę, Macieja Sarbiewskiego, między rokiem 1636 a 1640, jako kaznodzieję królewskiego [4]), i księdza Pstrokońskiego, jezuitę, jako spowiednika w roku 1636 i 1637. O tym Pstrokońskim wyraża się nuncyusz Visconti w swojej relacyi dosyć nieprzychylnie: że „więcej był lubiony od króla dla długich usług, a może dla podobieństwa charakteru, niżeli dobrze widziany w swem zgromadzeniu, które dałoby chętniej innego na jego miejsce, gdyby krok zrobiony o to był dobrze przyjęty“, i że „utrzymuje się na tym stopniu, nie żeby był człowiekiem wyższych zdolności, lecz że się łatwo daje powodować“ [5]).

Wpośród znanych osobistości z dworu Władysława IV o jednej tylko można powiedzieć, że się wyróżniła, wzniosła ponad innych, że była w całem tego słowa znaczeniu osobistością znaczącą i wpływową, a mianowicie o Adamie Kazanowskim. Może to nietyle zasługa przymiotów serca Kazanowskiego, ile jego zręczności: bo znając charakter tego człowieka, ma się ochotę podejrzewać go o to, że z umysłu nie dopuszczał do otoczenia królewskiego ludzi, którzyby go

---

[1]) Porównaj listy Władysława IV z roku 1631 i 1635, wydane przez *A. Grabowskiego* (na str. 51, 143, 145—146, 147—148).

[2]) Porównaj list Władysława IV z dnia 15. stycznia 1635 roku (*Grabowski:* Listy, strona 84—85) i depeszę nuncyusza Filonardego z dnia 11. lipca 1637 roku. (Nunz. di Polonia v. 47).

[3]) Ci dwaj wymienieni jako budowniczowie królewscy w spisie długów z roku 1642 (w rękopisie hrabiów Michałowskich).

[4]) Porównaj korespondencyę Sarbiewskiego z biskupem płockim, Stanisławem Łubieńskim z lat 1630—1637, ogłoszoną przez Syrokomlę. (Przekłady poetów polsko-łacińskich, tom VI, str. 41—138), i biografię Sarbiewskiego, pióra Syrokomli, na czele tomiku IV tegoż zbiorku.

[5]) Relacye nuncyusz. Apost., tom II, str. 222. Jest wzmianka o Pstrokońskim także w liście Sarbiewskiego do Łubieńskiego z dnia 13. grudnia 1637 roku (w przytoczonym wyżej zbiorku na str. 137).

mogli zaćmić swemi zdolnościami i zaletami. A musiał
wpływ na dobieranie tego otoczenia stanowczy, bo w
nikomu ze współczesnych Władysław IV nie dawał tak
tnego ucha i nie ulegał tak łatwo, jak temu towarzys
i przyjacielowi z lat młodzieńczych. Stosunek tych dw
ludzi do siebie można w istocie nazwać przyjaźnią,
na ślepem nieledwie zaufaniu z jednej strony, na niew
panej gotowości do usług z drugiej, przyjaźnią, która
trwała wszystkie zmiany humoru porywczego króla i w
kie intrygi i komeraże dworskie w ciągu 30-letniej
Kazanowskiego, i nie skończyła się, aż ze śmiercią ob
Wspominaliśmy już wyżej, że rodzina Kazanowskich
od dzieciństwa Władysława przywiązaną do jego dom
ojciec Adama, Zygmunt, sprawował przy królewicz
długie lata obowiązki ochmistrza nadwornego, i do os
chwil życia (skończonego w roku 1634), cieszył się sz
nemi względami swego pana. W ślady ojca i w je
wcześnie wstąpili synowie. Starszy, Stanisław, dw
Władysława w latach 1617—1618, stał się w krótkim
ciągu czasu jego ulubieńcem, i nie stracił łaski, mim
intryg, których historyę opowiada Jerzy Ossoliński w
autobiografii [1]). Gdy zaś w roku 1618 śmierć Stanisła
brała, zajął zaraz jego miejsce młodszy brat, Adam
odtąd wzrastać przy boku królewicza, i następnie
w znaczenie, zaszczyty i bogactwa [2]).

Już pod rokiem 1624 zapisuje Stefan Pac w
„Obrazie dworów europejskich" [3]) charakterystyczny
gół, że gdy Władysław, wbrew woli ojca i senatu,
zamiar puszczenia się w podróż zagraniczną, to niko
z tym projektem zrazu nie zwierzył, tylko jednemu Ad
Kazanowskiemu, „z którym się — jak dodaje Pac —

---

[1]) Wydanie „Zakładu narodowego imienia Ossolińskich"
wnaj ustępy na stronie 30—73.

[2]) *J. Ossolińskiego* Autobiografia, strona 73.

[3]) W ustępie na stronie 3.

łowej Ludwice Maryi natomiast przyznał sejm z roku 1646 awę w takiejże sumie 200 tysięcy złp., zabezpieczonych przeważnej części nie na dobrach, wymienionych w konstytucyi z roku 1638, lecz na tych samych, których używała ólowa Anna od roku 1593, przydawszy do nich Kapinos Kaznń z Młodzieszynem w Koronie, a na Litwie Bobrujsk Sokołkę z leśnictwami (a więc tylko te przydane dobra yły z rzędu używanych przez Cecylię Renatę [1]).

Jeden szczegół tych konstytucyi wymagałby bliższego yjaśnienia. Jak mianowicie rozumieć owo dokładne okreenie sumy dochodów, jakie królowe miały ciągnąć z dóbr, yznaczonych im do użytku? Czy królowe miały pobierać istocie tylko dochody nie przekraczające sumy 200 tysięcy łp. i czy z drugiej strony miały zagwarantowany dochód, tóry musiał dosięgać takiej wysokości? Zdaje się, że ie; że konstytucya podawała sumę 200 tysięcy złp., jako yfrę określającą w przybliżeniu wysokość przypuszczalnych lochodów, obliczonych na podstawie ryczałtowego oszacowaia wartości samychże dóbr, a że faktycznie królowa mogła rozporządzać temi dobrami dowolnie, wydzierżawiać je, komu chciała (byle szlachcie), i za taką sumę dzierżawną, jaką jej się wyznaczyć podobało. Z notatki, jaką spisał *des Noyers*, informując księcia Kondeusza o dochodach Ludwiki Maryi w ostatnich latach przed jej śmiercią, dowiadujemy się, że królowa z części starostw, wydzierżawionych „najwięiszym panom w królestwie", nie miała więcej jak 30.000 złp. rocznego dochodu; z innych dóbr, mianowicie z Świecia, Połągi, Uścia, Piły, Bielska, Grudziądza, Okolnik i trzech innych wsi czy też kluczów, których *des Noyers* nie wymienia, choć wlicza dochody, jakie z nich płynęły, do ogólnego rachunku — razem 104.000 złp. [2]). Dochody ze wszystkich

[1]) Tamże, tom IV, str. 90.
[2]) *Raczyński*: „Portofolio Maryi Ludwiki", tom II, strona 368 i 364.

dóbr przyniosły zatem ogółem zaledwie 134.0(
miast z żup solnych przybywało jej wedle te
yers'a aż 228 tysięcy złp., podczas gdy wedl
z roku 1646 „dar małżeński", zabezpieczon
solnych, miał wynosić tylko dwa tysiące czerw
czyli 12 tysięcy złp. (licząc wedle wskazówki
6 złp. na 1 czerwony złoty). Musimy stąd wn
dwika Marya z biegiem czasu wyrobiła sobie
mierza udział w dochodach żupnych znacznie
jej wyznaczył Władysław IV, być może, ż
ustępstwo ze strony Jana Kazimierza było
spłaty tych długów, jakie on i jego poprzedn
byli u królowej.

Królowe miały nadto drugie, osobiste źró
w swoich posagach. Posag Ludwiki Maryi w
się, nie więcej jak 220.000 talarów, czyli 6

[1]) Nie umiemy oznaczyć dokładnie, jak wysokin
dwiki Maryi, dla braku autentycznych danych. De Br
cuski, pisał w liście do Ludwiki Maryi z 1645, z Wars

ż wysoki procent dochodu od tej sumy, jaki płacił Maryi Władysław IV, otrzymalibyśmy jako dochód posagu około 46.000 złp. A że *des Noyers* inne królowej oblicza na 332.000 złp., przeto razem miałwika Marya do rozporządzenia rocznie sumę, nie ącą 400 tysięcy złp.

III.

Dwór królewski.

Kto z sędziwych ludzi z czasów Władysława IV si
wspomnieniami w przeszłość aż do czasów Batorego,
zjeżdżając do Warszawy około roku 1644, musiał uzn
miasto przybrało w ciągu ostatniego półwiecza zgoła odmi
postać. Ubyło w niem wiele drewnianych budynków, p
było niemało gmachów z cegły i kamienia. Drewniane
nowiły jeszcze zawsze większość [1]; ale kamienne prze
szały je rozmiarami i okazałością. Zamek, jeszcze za k
Stefana w części drewniany, imponował teraz rozległą,
rowaną budową o dwóch i trzech gdzieniegdzie piętr
i o kilku wieżycach, które tem łatwiej było ogarnąć jed
spojrzeniem, że front od strony miasta właśnie około roku 1
odsłoniono, opróżniwszy przylegającą doń przestrzeń ze
rych zabudowań i zamieniwszy ją na plac otwarty [2].
placu wznosiła się dopiero co postawiona kolumna Zygmu
a opodal przeglądały z za zieleni ogrodów ściany now
pałacu królewskiego, zbudowanego przez samegoż Wł
sława IV na Krakowskiem Przedmieściu.

Władysław IV rezydował, podobnie jak ojciec, w W
szawie, która, ze wstąpieniem na tron Wazów, stała
właściwą stolicą królestwa. Mieszkał chętniej pod mias

---

[1]) *Laboureur:* „Relation du voyage de la reine Marie Lou
etc. Paris, 1648, część III str. 4 — 5.

[2]) „Memoriale“ *Radziwiłła*, 1643, Augustus.

Wracając do kwestyi kosztów utrzymania dworu, przypominamy, że cyfry, dotychczas podane, wchodzą w zakres [illegible]niej tylko rubryki rozchodów królewskich, t. j. rubryki [pe]nsyi dworskich. Okazaliśmy, że same płace dworzan, słu[żb]y, kapeli i gwardyi wymagały w połowie XVII wieku, [n]iezawodnie i za Władysława IV, rocznego wydatku w okrą[gł]ej sumie 230 tysięcy złp. Cały rozchód skarbu nadwornego [w] ciągu roku był oczywiście nierównie większy. Wedle zna[ny]ch wykazów z czasów Jana Kazimierza, w roku 1652/3 [do]sięgał on łącznej kwoty 612.126 złp.[1]. Trzeba bowiem [wi]edzieć, że znaczna część dworzan i służby dostawała na [dw]orze, prócz pensyi, całe utrzymanie, to jest mieszkanie, [wy]żywienie i odzienie. Otóż koszta tego utrzymania, jako też [in]ne stałe wydatki królewskie, są policzone w dalszym ciągu [rac]hunków Jana Kazimierza pod rubrykami „ekspensów na [ku]chnię“, „na stajnię“, „na barwę“, „na pocztę“; osobną [z] nich rubrykę stanowią na końcu tak nazwane „ekspensa [eks]traordynaryjne“.

Ogólne sumy wydatków w każdym z pomienionych działów w rachunkach z roku 1652/3 przedstawiają się tak:

Ekspensa	na pocztę . .	10.751	złp.
„	„ kuchnię . .	101.143	„
„	„ stajnię . .	68.392	„
„	„ barwę . .	74.727	„
„	ekstraordynaryjne	127.160	„ [2])

W rubryce „ekspensów na pocztę“ znajdujemy tylko [dw]ie większe pozycye: jedną na 5.000 złp., jako sumę, wy-

---

[1]) Tę cyfrę i wszystkie dalsze dane czerpiemy znowu z przytoczonego już wyżej rękopisu biblioteki XX. Czartoryskich, Nr. 1729.

[2]) W przytoczeniach cyfr powyższych i dalszych pomijamy stale [kwot]y groszowe: dlatego ogólna suma tych pięciu ostatnich pozycyi, [pod]anych wyżej, jest o parę złotych wyższą od sumy, jakąby dało [zsumowa]nie pięciu szczegółowych cyfr, podanych tutaj bez uwzględnienia [ułam]ków w groszach.

liczoną „P. Montelupiemu na pocztę" i drugą
jako sumę, wypłaconą „P. Doniemu, sekretarzo
na drogę do Włoch z rozkazania króla JMci". Z
wciągnięte same sumy drobniejsze, od kilku zł
co najwyżej, wydane na alimenta dla trębacz
kozaków, którzy jeździli do różnych osób z lis

Z wykazu „ekspensów na kuchnię" dowi
że w roku 1652 „P. Koryckiemu, szafarzowi,
kuchni króla JMci wypłacono różnymi czasy"
i dopłacono 4.853. Trzeba rozumieć, że tyle m
sztował sam stół królewski: bo osobno znajdu
wykazie uwidocznione koszta stołu wybitniejsz
prowizye posłów, gości królewskich i t. d.,
najdrobniejszych do 1.200 złp.; wyjątkowo w d
kach po 3.900 i 4.366 złp. (na prowizyę stołu
burskiego i hiszpańskiego). Są w rachunkac
uwzględnione zresztą najmniejsze nawet wyda
na świece, korzenie, naprawki naczyń i inne
szczegóły mogą zainteresować jakiegoś history
linarnej w Polsce, ale nad którymi my zatrzym
żej nie będziemy.

Rubryka „ekspensów na barwę" zapoznaj
z cenami rozmaitych materyi, zakupywanych d
zarówno dla króla samego, jak i dla dworzan i sł
z kosztami różnych robót krawieckich. Lwią cz
datków pochłaniała barwa dla służby: bo w sze
na łączną sumę 74.726 znajdujemy zaledwie
które stoją w widocznym związku z osobistem
króla, z jego własną toaletą, a opiewają ra
12—13 tysięcy złp. Cała więc reszta w kw
60 tysięcy złp. szła na zakupno materyi mund
odpowiednie roboty krawieckie. I tu znowu jest
rozwoju sukiennictwa i krawieczczyzny cenny m
gółów: bo rachunki z roku 1652/3 objaśniaj
barwy dla każdej kategoryi sług z osobna (d

ąt, myśliwców i t. d.). Dla siebie i niezawodnie dla rej kupował król atłasy, aksamity, kitajkę, koronki wstęgi i t. p., nadto z futer: rysie, gronostaje, sobole elice. Dostawcami tych materyi i futer byli, jak widać azów, głównie Żydzi.

W dziale wydatków stajennych, jako główny wydatek je suma, wypłacona „P. Baryczce owieśnemu“ — „na życ stajnie króla JMci różnemi czasy“ w kwocie zł. Reszta w sumie 30.000 złp. wychodziła głównie owianty dla furmanów (gdy wyruszali w dalszą drogę, iast brać żywność i furaż dla koni, dostawali tylko dze na zakupno alimentów), i na koszta robót, wykonych przez rzemieślników stajennych. Na zakupno koni no w roku 1652/3 tylko 2.500 złp.

Wszystkie inne wydatki dworu Jana Kazimierza w oznam roku podciągnięte są pod ogólną kategoryę „ekspenekstraordynaryjnych“, których szczegółowe pozycye tawiają też największą rozmaitość. Uwagi godnemi są iczne pozycye datków nadzwyczajnych dla służby, daz łaski króla JMci“, — można ich wyliczyć dwadzieilka na łączną sumę jakichś 10 tysięcy złp. Natomiast ki na jałmużnę były bardzo skromne: zliczone nie dają całej sumy półtrzecia tysiąca złp. Na potrzeby zdrolo rąk lekarzy i cerulików, rozumie się, prócz ich penyszło półpiąta tysiąca złp. Budowniczym na roboty lane, ciesielskie i t. d. wypłacono ogółem przeszło 15 . Wśród mistrzów rzemieślniczych najwięcej na wyie powierzonych sobie robót pobrał zegarmistrz, bo $17\frac{1}{2}$ tysięcy. Na nabycie dzieł sztuki nie poświęcono iast dużo: zakupno kilku obrazów i wykonanie jakichś idel (Salomonowi Schiadlerowi za obrazy — JMX. towi za obrazy, w Rzymie malowane — malarzowi ąga) pociągnęło za sobą wydatek tylko 2.026 złp. Myo kosztowało w ciągu tegoż roku 1652/3 (wraz z utrzyn oswojonych zwierząt) przeszło 8.000. Nadto wyszło

z kasy królewskiej do rąk króla na nieokreślone bliż
9.000 złp., a całą resztę pochłonęły najrozmaitsze im
bniejsze wydatki, uwidocznione w 300 blisko pozycyac
jących po części w związku z podciągniętemi pod im
bryki, n. p. wydatków na kuchnię, na stajnię i t. d.[1]

Przytoczyliśmy te wszystkie dane z rachunków
Jana Kazimierza dlatego, że, jak już nieraz powtarza
bez obawy popełnienia błędu historycznego, możemy
nieść także i do czasów Władysława IV, jako dające
dnie najlepsze pojęcie o zwyczajnych kosztach utrzy
dworu królewskiego w drugiej ćwierci XVII wieku,
w okresie czasu, z którego nie posiadamy innych tak
gółowych wykazów. Mamy natomiast z tego okresu
śniejszego dosyć dużo luźnych danych, drobniejszych
ków, które rzucają światło na pewne przynajmniej sz
wydatków dworskich za Władysława IV. Części ich
cza znany wykaz długów królewskich z roku 1642, p
chunków wydał swego czasu Grabowski; kilka innyc
chowuje się w przejrzanych przez nas rękopisach.

Możemy stwierdzić naprzykład prawie napewno,
chnia musiała kosztować za Władysława IV w roku
tnie co najmniej tyle, ile za Jana Kazimierza, t. j
100.000 złp., bo wedle przejrzanego przez Gołębiowski
kazu wydatków kuchennych na dworze Zygmunta III w
ostatnim roku jego rządów, już wtedy, t. j. w rok
wydatki te pochłaniały okrągło sumę jakichś 120 tysięc

[1]) Cyfry, podane w ostatnim ustępie, a zaczerpnięte z
bryki „ekspensów ekstraordynaryjnych" znanego wykazu ręk
nego, nie są powtórzeniem pozycyi, znajdujących się w wykazi
maliśmy je sami, zsumowawszy szczegółowe dane, któreśmy po

ia Mereczanki do Niemna, musiał stać kiedyś zamek muro-
y: bo dotychczas widnieją tam ślady okopów i rozrzu-
tu i owdzie odłamy starych cegieł, żużli i nawet wielkich
kamiennych; żadnego jednak opisu współczesnego tego
chu znaleźć się nam nie udało. Do Merecza przywiązane
ważne wspomnienie historyczne; tutaj bowiem zaskoczyła
adysława IV śmiertelna choroba, i tu też zamknął król
maja roku 1648 powieki do wiecznego spoczynku...

Takie były zwyczajne widownie życia królewskiego,
zarazem dworskiego: bo jedno od drugiego było nieodłą-
ne. Król wyjątkowo tylko mógł wieść życie odosobnione,
mknięte w sobie; wzgląd na stanowisko naczelne w pań-
twie uczynił koniecznem otaczanie się ceremoniałem maje-
statycznym, a więc i licznym dworem. Jak wszędzie w mo-
narchiach, tak i w Polsce, było to otoczenie królewskie
dwojakie: jedno honorowe, złożone z wysokich dygnitarzy,
od uroczystych wystąpień, i drugie stałe, zwyczajne, noszące
charakter służby obowiązkowej.

Dwór honorowy stanowili marszałkowie wielcy i na-
dworni, podskarbiowie nadworni, kuchmistrze, krajczowie,
podczaszowie, koniuszowie i kilku innych dygnitarzy, oso-
bnych dla Korony i dla Litwy. Z wyjątkiem marszałków
i podskarbich byli to sami dygnitarze tytularni, którzy asy-
stowali królowi tylko przy wielkich uroczystościach, i przy
publicznych wystąpieniach, jak np. przy koronacyi, ucztach
koronacyjnych, ślubach, otwieraniu sejmów, przyjęciach mo-
narchów postronnych i t. d. Marszałkowie wielcy byli w takich
wypadkach mistrzami ceremonii, organizatorami i dyrygen-
tami obrzędów; podczaszowie, krajczowie usługiwali królowi
przy stole, koniuszowie podprowadzali konia. Marszałkowie
wielcy spełniali jednak u dworu nadto stałe funkcye: do
nich bowiem należało najwyższe sądownictwo w miejscu,
gdzie król przebywał, a więc i w szczególności sądownictwo
nad dworem. Urzędnikami dworskimi mimo to nie byli: bo
nie wykonywali względem osoby króla żadnych usług, któreby

1634 jechał do Moskwy poseł Rzeczypospolitej, to
świcie znajdował się dworzanin, mający zlecenie kró
zakupna „różnych a przednich futer“ za 20.000 złp.
Są to pozycye po większej części znaczniejsze, n
logiczne w rachunkach Jana Kazimierza z roku
a gdy nadto wiadomo, że Władysław IV dbał o
i zwłaszcza o wystawność publicznych wystąpień,
pewniej możemy przyjąć za niezawodne, że zwycza
chód jego kasy prywatnej wynosił co najmniej tyle,
jego następcy, to jest okrągło jakichś 600 tysię
a prawdopodobnie nawet więcej, skoro zwyczajne
obliczone przez nas na 600 tysięcy, nie wystarczały
krycie zwyczajnych wydatków, i Władysław IV częs
dował się w konieczności zaciągania znacznych dług
O wydatkach królowych niewiele umiemy pow
To pewna, że prowadziły one, jak to się mówi,
bny, to jest osobno, z własnych funduszów, opłacał
służbę, pokrywały wydatki na kuchnię, stajnię i t
szta utrzymania dworu królowych musiały być znac
sze, niż koszta utrzymania dworu królów: bo z wy
Noyers'a z roku 1667 widać, że na kuchnię do rąk
Ruffini“ nie szło miesięcznie więcej, jak 2.318—2
że piekarz brał miesięcznie około 400, kredencerz
złp. na potrzeby stołu. Cała kuchnia królowej mogł
gać co najwięcej 40—50 tysięcy rocznego wydatk
bnież z wykazu wydatków na stajnie królowej (
des Noyers'a) wynika, że wydatki te dosięgały w r
okrągłej sumy 33 tysięcy złp. (z uwzględnieniem w
nadzwyczajnych i kosztów sporządzenia liberyi), a
1665 i 1667 chwiały się między cyframi 24 i 28

wem, wydatki dworu królowej Ludwiki Maryi pod końc jej życia były co najmniej o połowę niższe od wydatków króla; ogólna suma zwyczajnych nie przekraczała zapewne cyfry 300 tysięcy złp., co odpowiadałoby wysokości zwyczajnych dochodów królowych, które liczyliśmy w poprzednim rozdziale na 360 do 400 tysięcy złotych polskich.

tę liczbę wciągniętą jednak ani kapela, ani t
liczby śpiewaków i muzykantów, składającyc
chóry, nie podają dokładnie żadne źródła; Radz
ugmiku" swoim mówi raz aż o 20 chórach śpiewa
ż tylko o czterech. Jarzębski, sam muzyk
roku 1643 ogólnie pięć kategoryi śpiewakó
kilkanaście instrumentów, z których na każdym m
ieile niego po kilka muzyków. Zapewne więc ni
przesady, jeśli przyjmiemy, że orkiestra musiała
przynajmniej z 20 „wokalistów". Razem cała kap
wakami mogłaby liczyć z 70 ludzi [1]). Co do gw
wiadomo, że, chociaż liczba jej była oznaczoną ko
Władysław IV w różnych czasach dosyć dowolni
jej zastęp ponad dozwoloną miarę; jako przeciętn
nam przyjąć tę liczbę, którą przepisał królowi
malną sejm z roku 1646, stanowiąc, że „gwardya
większa nad 600 ludzi obywateli Rzeczypospoli
chunki Jana Kazimierza nie wykazują liczebn
całej gwardyi: są w nich wzmianki dokładni
o liczbie jezdnych: ilość piechoty natomiast n
Trzymając się tych danych, którześmy powyże

nie nie lubi zgiełku dworskiego i daje pierwszeństwo
skiej zaciszy, — często nam z oczu znikał i, jak mówią,
adził życie na dyszlu" [1]). Jeżeli więc kto, to Władysław
niej był usposobionym do podtrzymywania na dworze
cyi ojcowskich, a miał przytem dosyć siły i samodziel-
i, aby ustalone formy naginać raczej do swoich upodo-
aniżeli do nich się stosować. W istocie też, zasiadłszy
tronie, nie wyrzekł się wcale swoich nawyknień i nie
nił dosyć oryginalnego trybu życia. Przypominam, że
ze w roku 1636, wedle Viscontego, zwykł był jadać
dy w łóżku, czyli „raczej nie wstawał z łóżka aż po
dzie". „Mówią także, — czytamy dalej w relacyi nun-
sza, — że w czasie ostatniej wojny smoleńskiej, gdzie sam
niejszymi kierował obrotami, gdy znużony po bezsennie
pędzonej nocy, lub zaledwie trochę przespawszy się w po-
le, mógł powrócić do namiotu na obiad, żadnej nie wziął
ust potrawy, póki go nie rozebrano i w łóżku nie poło-
o". „Jada bardzo mało zrana, ale za to więcej sobie
wala na wieczerzę, zawsze jednak w granicach umiar-
ania; a gdy jest sam, prędko się uwinie i wstaje zaraz
stołu. Mało także sypia, kładąc się późno zazwyczaj,
rana dość wcześnie w łóżku różne sprawy załatwiać po-
na" [2]).

Łatwo zrozumieć, że upodobanie Władysława w życiu
ej samotnem i brak regularnego w niem rozkładu były to
szkody, które same przez się czyniły niemożebnem prze-
ganie ścisłej etykiety. Władysławowi przypadały zresztą
ej do usposobienia zwyczaje małych dworów włoskich,
eli niemieckich. Strój nosił wprawdzie cudzoziemski z ko-
zności; ale, jak zapewnia Laboureur, kroju francuskiego,
niemieckiego. Powiedziałem, że nosił strój cudzoziemski
nieczności; bo w istocie ubiór francuski bardziej doga-
choremu na reumatyzm i otyłemu mężczyźnie, któremu

[1]) Rel. nunc. Apost., II, str. 195. [2]) Tamże, str. 195—6.

nogi czasem tak nabrzmiewały, że o wdzianiu na
polskiego nie można było ani myśleć [1]). Kobierzyck
cza wyraźnie, że jako królewicz, póki był zdrów, p
życia, Władysław ubierał się stale po polsku [2]); i t
kazał też później ubierać swego syna, Zygmunta Ka
jak to zauważył Labonreur w r. 1646 [3]).

Wyliczyłem wprawdzie poprzednio, że na usładz
około połowy XVII wieku było przynajmniej 10
ale trzeba pamiętać, że w tysiąc ten wchodzi już i cał
wojska nadwornego, i kapela. Służba dworska składała
łem z trzystu kilkudziesięciu osób; a w ich liczbie
właściwych dworzan więcej jak trzydzieści kilka. Dl
Visconti nie widział w dworze Władysława IV (jak
rażał) „żadnego podobieństwa" do dworu króle
„Zakrawa więcej — pisał — na dwór bogatego p
skiego, bo mało kto tam krząta się około osoby kró
a czasem jest zupełnie pusty". Nie była to jedyna oko
która nuncyusza zastanawiała i dziwiła; dziwiło go,
raziło o wiele więcej, że Władysław IV w pierwszy
swoich rządów nie dbał nawet o zachowanie tych
wnętrznych, których przestrzeganie było dlań poniel
wiązkowem, jako dla monarchy katolickiego i prz
nad narodem chrześcijańskim. Nie tylko Visconti, a
następca, Filonardi, podnosili to niejednokrotnie z
niem, że król nie wypełniał zbyt ściśle powinnoś
nych, a niekiedy, w dłuższych okresach czasu, zan
ich zupełnie. Obaj nuncyusze posądzali też króla z
wodu o oziębłość religijną: Visconti pisał nawet
z depesz z r. 1634, że „wszyscy szemrają, iż pałac j

---

[1]) Laboureur: Rélation du voyage de la Pologne

od których około piętnastu „stajennych.“ Należało tu po
ch zegarmistrzów, ślusarzy, ruśnicznych, kominników,
odników; po jednym „skulptorze“, krawcu, „namietniku“,
ukarzu, „fontanierze“ i t. d. Ci wszyscy także pobierali
te pensye.

Na czeladź kuchenną składało się około trzydzieści
ób: rej wśród nich wodzili podkuchmistrz, pisarz kuchen-
, śpiżarny i trzej mistrze kuchenni, którym podlegało
wóch pasztetników i kilkunastu innych pomocników, jak
dźwierny, tłukacz i t. p.

Najwięcej rąk zatrudniały stajnie królewskie: w roku
1652—1653 bowiem do czeladzi stajennej należało przeszło
sto ludzi. Tutaj panem był podkoniuszy, mający przy swym
boku osobnego pisarza stajennego. Wśród podwładnych pod-
koniuszego znajdujemy jednego kawalkatora, trzydziestu
kilku masztalerzy, dwóch woźniców głównych („starszego“
i „karecianego“), i około sześćdziesięciu innych, podrzędnych,
dwóch „mulliterów“ (pewnie do obsługi mułów), i kilkunastu
rzemieślników stajennych, których już poprzednio wliczyliśmy
do grupy rzemieślników dworskich.

O wiele mniej liczną była służba myśliwska. Sprawo-
wało ją ogółem trzydzieści kilka osób, między któremi ośmiu
myśliwców, jeden strzelec i kilku dojeżdżaczy spełniało wa-
żniejsze funkcye, reszta podrzędne.

Znajdujemy nadto w wykazach z czasów Jana Kazi-
mierza wymienionych jeszcze czterech „segetarów“ (niezawo-
dnie włoskich *segettieri*, czyli lektykarzy), trzech karłów,
17—18 trębaczy, 4—6 praczek i w końcu jednego „gene-
rała sadów króla JMci.“

Niema w tych rachunkach natomiast, jak już była
o tem mowa, podanej liczby członków kapeli królewskiej,
ani też liczby gwardyi. Staraliśmy się już wyżej o wyszu-
kanie danych przybliżonych, i przyjęliśmy, że kapela (wraz
z chórem śpiewackim) mogła się składać z jakichś 70 osób,
gwardya przeciętnie z sześciuset. Jarzemski, muzyk, wspo-

mima, że w chórze, prócz soprana, altysty
wiele „dyszkantów i wokalistów“, a w orkie
wioliście, lutniście, korneciście i t. zw. „g
sztormów“, dalej po kilka grających na puzo
i fletach; wreszcie, że w zbiór instrumentów
wchodziły także „nuty, szałamaje, pomorty,
i lira.“ Dyrygował orkiestrą kapelmistrz, do
pomocy byli osobni specyaliści.

Co do gwardyi, (jak także już o te
w rachunkach z lat 1652—1653 podane s
liczby żołnierzy w oddziałach jezdnych; iloś
mimo nie została w nich wcale określoną
cyfry pełne dla wszystkich rodzajów wojska n
mują w nich). Dla czasów Władysława IV,
przeciętną stanu całej gwardyi przyjęliśmy li
czoną konstytucyą sejmu z roku 1746. W
sów Jana Kazimierza znajdujemy pozycye
120, drugi raz dla 84 tylko rajtarów, dla 160
30—40 kozaków; i prócz tego ogólne pozyc
piechoty węgierskiej, osobno dla „starej węgier
mienienia liczby tych żołnierzy pieszych). Sk

cyi Radziwiłła) odprawia król spowiedź wielkanocną zystępuje do komunii św.; w Wielki Czwartek jest obecn na całem nabożeństwie i umywa nogi ubogim; w Wielki tek, mimo bolów reumatycznych, zwiedza Boże Groby ilku kościołach, a w samą Wielkanoc słucha jutrzni od ątku do końca z przykładną wytrwałością [1]). Toż samo tarza się w r. 1636, 1641 itd. [2]). W późniejszych latach ywa parę razy podróże w celach pobożnych i pielgrzymki udownych obrazów. W r. 1643 udaje się do Wilna na ęd beatyfikacyi Józefata Kuncewicza, w styczniu r. 1644 Żyrowic, do cudownego obrazu Panny Maryi, w sierpniu 1638 i w czerwcu r. 1644 nawiedza Częstochowę i za dą bytnością w klasztorze Jasnogórskim spowiada się rzystępuje do komunii św. W czerwcu r. 1641 i 1642 ze udział w procesyach Bożego Ciała [3]). W roku 1637 dług Sarbiewskiego) wybito dla króla umyślnie w kościele edralnym św. Jana drzwi blisko wielkiego ołtarza, aby ł w razie nagłej niedyspozycyi oszczędzić sobie przechonia z powrotem do pałacu przez całą nawę: nie byłoby zapewne takie udogodnienie potrzebne, gdyby nie chciał ać częściej na nabożeństwach [4]). Co zaś do ostatnich lat a Władysława, to już nietylko Radziwiłł, ale i nowy cynsz, de Torres, stwierdzają zgodnie i niejednokrotnie, król nie usuwał się od żadnych obrzędów i spełniał obozki religijnego człowieka z gorliwością. W „awizie“ nunsza z 8 maja 1647 r. czytamy, że „z każdym dniem vnia się coraz bardziej rzadka pobożność i gorliwość J.

[1]) Memoriale: Aprilis 1635.

[2]) Memoriale: Aprilis r. 1638 (z dnia 2 i 4); Martius r. 1641 (z dnia 30) etc.

[3]) Wszystkie powyższe szczegóły także w „Memoriale“ *Radzi-z* pod odpowiednemi datami.

[4]) Por. list Sarbiewskiego do biskupa Łubieńskiego z r. 1636 *biewski:* Opera posthuma, wyd. Bohomolca z r. 1769, str. 105—6).

Kr. Mci..." [1]). W depeszy późniejszej, z dnia 13 lut
1648, podnosi de Torres z zadowoleniem, że przed w
na Litwę Władysław „kazał się zanieść do jednej
kościoła katedralnego, znajdującej się w zakrystyi, g
przechowują różne relikwie — i tu całą godzinę sp
modłach..." [2]) Jeden ze świadków ostatnich chwil ży
dysława IV i jego śmierci w Mereczu zapisuje w
relacyi, że król skończył religijnie, oddany na łoż
śmiertnych cierpień wyłącznie trosce o zbawienie dusz
bożnemi słowy na ustach [3]).

Wiadomo zresztą skądinąd, że nie brakło na
królewskim spowiedników i kaznodziejów. Spowi
był między innymi przez czas dłuższy ks. Stanisła
koński, kaznodziejami: do r. 1635 Sebastyan Łaysz
a po nim między r. 1635 a 1642 znany poeta, Ma
biewski [4]). Dzieje pracy kaznodziejskiej tego kapłan
są najlepszym dowodem, że obowiązków religijnych
ani jego otoczenie nie lekceważyło. Sarbiewski sa
w swoich listach, że nietylko słuchano go często
w Warszawie, ale nie obywano się bez jego kaz
w ciągu podróży i wycieczek myśliwskich. Poeta to
królowi do Cieplic wiedeńskich w roku 1638 i sp
nim na Litwę, w głąb puszcz grodzieńskich i n
ile razy dwór się w nie zapuszczał między r. 163
Między jednem a drugiem polowaniem odbywały
żeństwa, czasem na otwartem polu, pod rozpiętym
w tym celu namiotem; a i wśród tego gorączkow
ładnego życia myśliwskiego nie zaniedbywano sp

[1]) A. wat. N. Pol. 55. [2]) Tamże t. 56.
[3]) *Michałowski:* Księga pamiętnicza, str. 10—16.

uchania ujętych w świetną formę nauk naszego kazno-
¹). „Dziczejemy prawie wśród tych ciągłych polowań, —
Sarbiewski z Grodna 13 grudnia r. 1636 [2]), — ja zwłasz-
który nieraz w myśliwskim, na wiatry i deszcze wysta-
ym namiocie, ledwie zdołam obmyśleć i napisać to, co
więto przed królem mam mówić na kazaniu". W r. 1639,
nie za pobytu w Mereczu, zwykłem ognisku wycieczek
eckich Władysława, donosił też poeta przyjacielowi
nu, biskupowi Łubieńskiemu, iż „nikt chyba inny nie
va kazań tak ustawicznie i z takiem natężeniem", jak on[3]).
rzeczą uwagi godną, że kazania te były wygłaszane
to w języku polskim, nie w łacińskim; z tego powodu
aczył się nawet Sarbiewski w jednym ze swoich listów
1636, że „studya, jakie z konieczności odbywa teraz
ojczystym językiem" wysuszyły w nim „źródła łacińskiej
nowy" [4]). Że sam król przywiązywał do kazań Sarbie-
iego wielką wagę i wysoko cenił swego nadwornego
nodzieję, a z drugiej strony umiał wzbudzić dla siebie
przywiązanie i podziw, na to także nie brak dowodów
korespondencyi i pismach Sarbiewskiego. Jest dźwięk
erości i serdecznego uczucia w tych pochwalnych słowach,
e poeta poświęca Władysławowi w liście z 16 listopada
637, podnosząc „peracre ipsius ac divinum plane inge-
n" [5]), a poetyczne „Silviludia" przenika także przyjazne
ucie pobłażliwości dla rycerskich upodobań Władysława.
zajem król dał publiczny wyraz uznaniu przymiotów
dolności Sarbiewskiego za pobytu w Wilnie w r. 1636,
umyślnie podniósł uroczysty nastrój aktu jego promocyi

¹) Por. w artykule X. Piątkiewicza ustępy na str. 373—380.
²) Wedle cytatu X. Piątkiewicza na str. 373.
³) Por. w artykule tegoż ustęp na str. 378.
⁴) Tamże, str. 367.
⁵) *Sarbiewski:* Opera posthuma (wyd. Bohomolca z roku 1769)
108—9.

na doktora teologii, wziąwszy osobiście udział w
obrzędzie z królową i licznym dworem [1]).

W zwyczajnych warunkach obecność na mszy w k
udział w jakimś pochodzie czy obrzędzie religijnym
były prawie jedyne publiczne wystąpienia króla. Nie z
jemy zresztą na dworze polskim ani śladu takich cer
jakiemi był skrępowany każdy nieledwie krok mona
francuskich i hiszpańskich od chwili wstawania z łóż
do chwili udawania się na spoczynek. Król i królowa
wali, ubierali się i jadali zazwyczaj prywatnie, bez asyst
licznego dworu, używając pomocy pokojowej służby,
w oczach tłumów publiczności (jak to bywało we Fr
gdzie każdy obiad królewski był jakby publicznem
wiskiem, a „le lever“ i „le coucher“ króla miało cha
wielce ceremonialnych obrzędów). Przestrzegano i u na
wnego ściśle określonego ceremoniału, ale tylko po
publicznych wystąpień i w wypadkach uroczystych. J
formalność, o której zachowanie dbano, polegała na t
jak wszędzie na dworach, tak i w Polsce, dostęp wol
króla miała tylko pewna liczba osób, należących do n
szego otoczenia, a wszystkie inne z reguły musiały
o posłuchanie. Zgłaszano się w tym celu do marszałk
dwornego, który pośredniczył między królem a publiczn
Przy audyencyach ceremoniał był nadzwyczaj prosty;
dysław IV, chorowity, zwykle przyjmował zgłaszający
siedzący, a często nawet leżąc w łóżku. Tylko po
państw obcych mieli prawo do zajęcia miejsca na
wobec króla; mógł jednak, oczywiście, król zapro
siadania także i swoich poddanych. Nie znalazłem d
iżby posłuchania takie odbywały się regularnie w p
oznaczonych dniach czy godzinach; wogóle wszyst
wiemy o życiu Władysława IV, zdaje się wskazywać

[1]) Por. w biografii Sarbiewskiego przez XX (l. s. cit.)
str. 376—8.

liczną kompanię, żeby nie mieć subiekcyi i żyć swobodniej." Natomiast w wyjątkowych wypadkach, w chwilach uroczystych, w czasie sejmu czy jakiegobądź obrzędu, wymagającego publicznego wystąpienia króla, postać dworu zupełnie się zmieniała. „Kiedy szlachta zjedzie się na sejm — są słowa tegoż Viscontego — lub z innej okazyi, wtenczas dopiero ludno i huczno na dworze: kto go wtedy widzi, ma się na co napatrzeć. Polacy bowiem lubią się pokazać z wielkim przepychem, i są z niemałem uszanowaniem dla króla, którego sobie sami obrali. Samych pokojowców uwija się wtedy często kilkadziesiąt koło króla; jest to bowiem urząd, czyli raczej funkcya honorowa, jakby nowicyat dworski, do którego król wybiera bez oznaczenia liczby z pośród najprzedniejszej młodzieży krajowej. Ci mogą wejść wszyscy do pokoju, gdzie się król ubiera, tak, iż często pomieścić się nie mogą i wtedy nieraz zdarza się, że, dla zbytniej liczby sług, źle jest usłużony."

Jeżeli w ogóle w kreślonych przez cudzoziemców opisach publicznych wystąpień naszych królów i uroczystości dworskich spotykamy się z wyrazami podziwu dla świetności i przepychu dworu i orszaku królewskiego, to niezawodnie blasku tego dodawały dworowi głównie wspaniałe świty panów polskich, z których niejeden był bogatszym od króla. Panowie polscy lubili i umieli „pokazać się"; była między najmożniejszymi domami pod tym względem zawsze pewna emulacya, żeby nie dać się zaćmić innym, a wszystkim zaimponować. Splendor dworów wielkopańskich spływał się wówczas ze splendorem królewskiego dworu, i składał się razem na widowisko, które widzom, nawet przybyszom z Paryża, niezatarte pozostawiało wspomnienia. Świetność przyjęcia, jakiego naprzykład doznała Ludwika Marya w Polsce w 1646 roku, wprawiła nawet ją samą w zdumienie [1]).

[1]) Por. list Ludwiki Maryi do Mazariniego z 15. lutego 1646 r. (odpis z arch. min. spraw zagr. franc. w tece Łukasa II, na str. 130).

jedyną wzmiankę znalazłem w Pamiętniku Radziwiłł dniem 15 czerwca 1643 roku wspomina on o partyi rej brał udział, dotrzymując towarzystwa królowi i k czowi, Janowi Kazimierzowi.

Sam Władysław IV przenosił ponad wszystkie rozr myśliwstwo. To była, rzec można, jego wielka nam Już w listach królewicza z roku 1615 są ślady tego bania; w znanej korespondencyi z Krzysztofem Radzi spotykamy nieraz wzmianki to o chartach, to o innych to znowu o niedźwiedziach, które mu hetman przysył wyrazy ubolewania, że w jakichś łowach nie mógł udziału [1]). „Po objęciu korony — powiada Visconti[2]) - pozostały od zatrudnień rządowych, nie przestaje lo polowania i wycieczki w pobliższe okolice, nie tak zerwania myśli, jak raczej dla powstrzymania coraz w wzmagającej się otyłości". Toż samo spostrzeżenie byli powtórzyć wszyscy inni nuncyusze z czasów sława IV. Ostatni z nich, de Torres, wspomina w ze swoich depesz z roku 1647, że na prośbę kilku se musiał czynić królowi przedstawienia, aby, ze wzgl stan swego zdrowia, nie oddawał się zbyt często jącym rozrywkom myśliwskim. Król łaskawie pr przestrogę: ale nuncyusz sam wyrażał powątpiewan przyzwyczajenie, od tak dawna zakorzenione, dało s zwyciężyć [3]).

W istocie, w źródłach i pamiętnikach współc pełno wzmianek o łowach królewskich. Nie było rok Władysław nie poświęcił im przynajmniej paru tygod bioną widownią tych „silviludiów" (jak je nazywa ski) były rozległe puszcze nadniemeńskie w obręb wództwa trockiego. Gdy się król wybierał na L

[1]) *Muchliński:* „Listy Władysława IV." str. 20, 52—
[2]) Relacye nunc. Apost., II, str. 195.
[3]) Depesza nuncyusza z 20 kwietnia 1647. (Arch. Wat. N

k. pisarza skarbu królewskiego [1]; dalej dwóch architektów: [G]revanniego i Loccego Rzymianina [2], dwóch budowniczych, [W]ojciecha Gizę i Jarzębskiego [3], i wreszcie dwóch kapla-[n]ów nadwornych, znanego poetę, Macieja Sarbiewskiego, [m]iędzy rokiem 1636 a 1640, jako kaznodzieję królewskie-[g]o [4], i księdza Pstrokońskiego, jezuitę, jako spowiednika [w] roku 1636 i 1637. O tym Pstrokońskim wyraża się nun-[c]yusz Visconti w swojej relacyi dosyć nieprzychylnie: że „więcej był lubiony od króla dla długich usług, a może dla podobieństwa charakteru, niżeli dobrze widziany w swem zgromadzeniu, które dałoby chętniej innego na jego miejsce, gdyby krok zrobiony o to był dobrze przyjęty“, i że „utrzy-[m]uje się na tym stopniu, nie żeby był człowiekiem wyższych zdolności, lecz że się łatwo daje powodować“ [5]).

Wpośród znanych osobistości z dworu Władysława IV o jednej tylko można powiedzieć, że się wyróżniła, wzniosła ponad innych, że była w całem tego słowa znaczeniu osobistością znaczącą i wpływową, a mianowicie o Adamie Kazanowskim. Może to nietyle zasługa przymiotów serca Kazanowskiego, ile jego zręczności: bo znając charakter tego człowieka, ma się ochotę podejrzewać go o to, że z umysłu nie dopuszczał do otoczenia królewskiego ludzi, którzyby go

[1] Porównaj listy Władysława IV z roku 1631 i 1635, wydane przez *A. Grabowskiego* (na str. 51, 143, 145—146, 147—148).

[2] Porównaj list Władysława IV z dnia 15. stycznia 1635 roku (*Grabowski*: Listy, strona 84—85) i depeszę nuncyusza Filonardego z dnia 11. lipca 1637 roku. (Nunz. di Polonia v. 47).

[3] Ci dwaj wymienieni jako budowniczowie królewscy w spisie długów z roku 1642 (w rękopisie hrabiów Michałowskich),

[4] Porównaj korespondencyę Sarbiewskiego z biskupem płockim, Stanisławem Łubieńskim z lat 1630—1637, ogłoszoną przez Syrokomlę. (Przekłady poetów polsko-łacińskich, tom VI, str. 41—138), i biografię Sarbiewskiego, pióra Syrokomli, na czele tomiku IV tegoż zbiorku.

[5] Relacye nuncyusz. Apost., tom II, str. 222. Jest wzmianka o Pstrokońskim także w liście Sarbiewskiego do Łubieńskiego z dnia 15. grudnia 1637 roku (w przytoczonym wyżej zbiorku na str. 137).

mogli zaćmić swemi zdolnościami i zaletami. A
wpływ na dobieranie tego otoczenia stanowczy,
nikomu ze współczesnych Władysław IV nie da
tnego ucha i nie ulegał tak łatwo, jak temu
i przyjacielowi z lat młodzieńczych. Stosunek
ludzi do siebie można w istocie nazwać przyja
na ślepem nieledwie zaufaniu z jednej strony, n
panej gotowości do usług z drugiej, przyjaźnią,
trwała wszystkie zmiany humoru porywczego kr
kie intrygi i komeraże dworskie w ciągu 30-l
Kazanowskiego, i nie skończyła się, aż ze śmie
Wspominaliśmy już wyżej, że rodzina Kazano
od dzieciństwa Władysława przywiązaną do jeg
ojciec Adama, Zygmunt, sprawował przy król
długie lata obowiązki ochmistrza nadwornego, i
chwil życia (skończonego w roku 1634), cieszył
nemi względami swego pana. W ślady ojca i
wcześnie wstąpili synowie. Starszy, Stanisław
Władysława w latach 1617—1618, stał się w l
ciągu czasu jego ulubieńcem, i nie stracił łaski

być pozbawionym wszelkiego śladu pobożności" [1]), a Fi-rdi w r. 1642 posuwał się nawet do twierdzenia, że „je-by (Władysław IV) jeszcze nieco więcej zobojętniał, to by się heretykiem" [2]). Ta rzekoma obojętność religijna dysława była podobno źródłem wielkiego zmartwienia pobożnego Zygmunta III: „bo w ostatnich latach jego a, — jak powiada Visconti — gdy przy nim syn rzadko ił, ani razu nie widziano go z nim w kościele, co było że niezmiernie przykrem dobrym katolikom, przywiązanym osoby królewskiej". Po elekcyi i koronacyi miało się osobienie religijne Władysława IV zmienić na lepsze; bo nigdy nie pokazał się w kościele i rzadko bywa naożeństwach, dał się jednak kilka razy widzieć w swej w ciągu wielkiego tygodnia i ostatnich świąt wielka-nych, a w innych uroczystościach przynajmniej podczas ania..." „Mówią także, że słucha mszy codzień w miejscu watnem ze swego pokoju" [3]). Władysław tłómaczył się ed nuncyuszem, że nie bywa w kościele, bo nie może nagiąć do zwyczaju wczesnego wstawania z łóżka, i atmo-ry kościelnej, przepojonej wonią łoju i kadzideł, nie znosi-arżał się, że pobyt w tej atmosferze nabawiał go niezno-go bólu, to znowu nudności i jakichś dolegliwości serco-ch" [4]). Nie wydawały się te tłumaczenia wystarczającemi cyuszowi. Visconti dopatrywał się w oznakach oziębłości gijnej Władysława pewnego wyrachowania, mającego na lędzie cele polityczne, mianowicie chęć pozyskania sobie chylności dyssydentów, a w szczególności Szwedów i schy-tyckich Kozaków: ale kładł je po części także na karb

[1]) Depesza nuncyusza Viscontego z dnia 12 listopada r. 1631. wat. N. Pol. 48).

[2]) Depesza nuncyusza Filonardego z dnia 8 sierpnia roku 1642 wat. N. Pol. 51).

[3]) Rel. nunc. Apost. I, str. 193—5.

[4]) Por. depesze nunc. Viscontego z 20 września r. 1632 i 11 czer-r. 1633 (A. wat. N. Pol. 45 i 46).

jakichś czarów, czy wpływu złych duchów, zgodn
arcybiskupa gnieźnieńskiego, który miał króla nav
powodu raz egzorcyzmować [1]).

Nie tu miejsce wchodzić w dokładny rozbió
czy i ile było słuszności w zarzutach nuncyuszó
posądzeniach; jakkolwiek rzecz się miała, to w kaź
jest niewątpliwem, że w miarę przyrostu lat Wła
stopniowo coraz więcej okazywał się dbałym o wyl
przepisów religijnych, coraz staranniej i dokład
strzegał przynajmniej formalnych praktyk praw
katolickiego monarchy. Był to, zdaje się, skutek w
małżonek, Cecylii Renaty i Ludwiki Maryi, kob
nych i nawet skłonnych do przesadnej dewocyi.

Filonardi, który przedstawiał kuryę rzymską
do połowy r. 1643, nie przestaje wprawdzie do
chwil swego pobytu w Polsce podawać w wątpli
gijności Władysława IV i posądzać go o sprzyjanie
ale do opinii tego nuncyusza nie można przywiąz
wielkiej wagi, gdyż wiadomo z jego własnych r
był dla pewnych ubocznych powodów mocno zr
króla i wogóle do Polaków, — a rozdrażnienie t
niejednokrotnie spokój jego sądu. Mamy bowien
współczesne zapiski klasycznego świadka życia kr
kanclerza litewskiego, Radziwiłła, z których treś
że Władysław IV już w pierwszych latach rządó
częściej, niż za życia ojca, brał udział w publiczn
dach kościelnych, ale nawet sam praktykował rel
stępując od czasu do czasu do św. sakramentów i
np. zapiski z samego roku 1635: dnia 4 kwiet

cyi Radziwiłła) odprawia król spowiedź wielkanocną zystępuje do komunii św.; w Wielki Czwartek jest obem na całem nabożeństwie i umywa nogi ubogim; w Wielki ek, mimo bolów reumatycznych, zwiedza Boże Groby ilku kościołach, a w samą Wielkanoc słucha jutrzni od zątku do końca z przykładną wytrwałością [1]). Toż samo tarza się w r. 1636, 1641 itd. [2]). W późniejszych latach ywa parę razy podróże w celach pobożnych i pielgrzymki cudownych obrazów. W r. 1643 udaje się do Wilna na zed beatyfikacyi Józefata Kuncewicza, w styczniu r. 1644 Żyrowie, do cudownego obrazu Panny Maryi, w sierpniu 1638 i w czerwcu r. 1644 nawiedza Częstochowę i za dą bytnością w klasztorze Jasnogórskim spowiada się rzystępuje do komunii św. W czerwcu r. 1641 i 1642 rze udział w procesyach Bożego Ciała [3]). W roku 1637 dług Sarbiewskiego) wybito dla króla umyślnie w kościele edralnym św. Jana drzwi blisko wielkiego ołtarza, aby gł w razie nagłej niedyspozycyi oszczędzić sobie przechonia z powrotem do pałacu przez całą nawę: nie byłoby zapewne takie udogodnienie potrzebne, gdyby nie chciał wać częściej na nabożeństwach [4]). Co zaś do ostatnich lat ia Władysława, to już nietylko Radziwiłł, ale i nowy cyusz, de Torres, stwierdzają zgodnie i niejednokrotnie, król nie usuwał się od żadnych obrzędów i spełniał obozki religijnego człowieka z gorliwością. W „awizie“ nunsza z 8 maja 1647 r. czytamy, że „z każdym dniem wnia się coraz bardziej rzadka pobożność i gorliwość J.

[1]) Memoriale: Aprilis 1635.

[2]) Memoriale: Aprilis r. 1638 (z dnia 2 i 4); Martius r. 1641 (z dnia lo 30) etc.

[3]) Wszystkie powyższe szczegóły także w „Memoriale“ *Radzi-ła* pod odpowiednemi datami.

[4]) Por. list Sarbiewskiego do biskupa Łubieńskiego z r. 1636 *rbiewski:* Opera posthuma, wyd. Bohomolca z r. 1769, str. 105—6).

Kr. Mci..." [1]). W depeszy późniejszej, z dnia 13 lutego
1648, podnosi de Torres z zadowoleniem, że przed wyj
na Litwę Władysław „kazał się zanieść do jednej z
kościoła katedralnego, znajdującej się w zakrystyi, gd
przechowują różne relikwie — i tu całą godzinę spęd
modlach..." [2]) Jeden ze świadków ostatnich chwil życia
dysława IV i jego śmierci w Mereczu zapisuje w
relacyi, że król skończył religijnie, oddany na łożu
śmiertnych cierpień wyłącznie trosce o zbawienie duszy
bożnemi słowy na ustach [3]).

Wiadomo zresztą skądinąd, że nie brakło na
królewskim spowiedników i kaznodziejów. Spowied
był między innymi przez czas dłuższy ks. Stanisław
koński, kaznodziejami: do r. 1635 Sebastyan Łaysze
a po nim między r. 1635 a 1642 znany poeta, Maci
biewski [4]). Dzieje pracy kaznodziejskiej tego kapłana
są najlepszym dowodem, że obowiązków religijnych a
ani jego otoczenie nie lekceważyło. Sarbiewski sam
w swoich listach, że nietylko słuchano go często i
w Warszawie, ale nie obywano się bez jego kazań
w ciągu podróży i wycieczek myśliwskich. Poeta tow
królowi do Cieplic wiedeńskich w roku 1638 i spi
nim na Litwę, w głąb puszcz grodzieńskich i m
ile razy dwór się w nie zapuszczał między r. 1635
Między jednem a drugiem polowaniem odbywały s
żeństwa, czasem na otwartem polu, pod rozpiętym
w tym celu namiotem; a i wśród tego gorączkow
ładnego życia myśliwskiego nie zaniedbywano sp

Vracając do kwestyi kosztów utrzymania dworu, przy- amy, że cyfry, dotychczas podane, wchodzą w zakres tylko rubryki rozchodów królewskich, t. j. rubryki dworskich. Okazaliśmy, że same płace dworzan, słu- kapeli i gwardyi wymagały w połowie XVII wieku, zawodnie i za Władysława IV, rocznego wydatku w okrą- sumie 230 tysięcy złp. Cały rozchód skarbu nadwornego ago roku był oczywiście nierównie większy. Wedle zna- wykazów z czasów Jana Kazimierza, w roku 1652/3 gał on łącznej kwoty 612.126 złp.[1]). Trzeba bowiem dzieć, że znaczna część dworzan i służby dostawała na rze, prócz pensyi, całe utrzymanie, to jest mieszkanie, wienie i odzienie. Otóż koszta tego utrzymania, jako też stałe wydatki królewskie, są policzone w dalszym ciągu unków Jana Kazimierza pod rubrykami „ekspensów na nię", „na stajnię", „na barwę", „na pocztę"; osobną ich rubrykę stanowią na końcu tak nazwane „ekspensa raordynaryjne".

Ogólne sumy wydatków w każdym z pomienionych dzia- w rachunkach z roku 1652/3 przedstawiają się tak:

Ekspensa	na	pocztę . .	10.751	złp.
"	"	kuchnię . .	101.143	"
"	"	stajnię . .	68.392	"
"	"	barwę . .	74.727	" .
"		ekstraordynaryjne	127.160	"[2])

W rubryce „ekspensów na pocztę" znajdujemy tylko większe pozycye: jedną na 5.000 złp., jako sumę, wy-

[1]) Tę cyfrę i wszystkie dalsze dane czerpiemy znowu z przyto- ego już wyżej rękopisu biblioteki XX. Czartoryskich, Nr. 1729.

[2]) W przytoczeniach cyfr powyższych i dalszych pomijamy stale groszowe: dlatego ogólna suma tych pięciu ostatnich pozycyi, rych wyżej, jest o parę złotych wyższą od sumy, jakąby dało nie pięciu szczegółowych cyfr, podanych tutaj bez uwzględnienia ków w groszach.

1634 jechał do Moskwy poseł Rzeczypospolitej, to w j
świecie znajdował się dworzanin, mający zlecenie królew
zakupna „różnych a przednich futer" za 20.000 złp.[1].

Są to pozycye po większej części znaczniejsze, nik
logiczne w rachunkach Jana Kazimierza z roku 16
a gdy nadto wiadomo, że Władysław IV dbał o po
i zwłaszcza o wystawność publicznych wystąpień, to
pewniej możemy przyjąć za niezawodne, że zwyczajny
chód jego kasy prywatnej wynosił co najmniej tyle, i
jego następcy, to jest okrągło jakichś 600 tysięcy
a prawdopodobnie nawet więcej, skoro zwyczajne do
obliczone przez nas na 600 tysięcy, nie wystarczały
krycie zwyczajnych wydatków, i Władysław IV często
dował się w konieczności zaciągania znacznych długó

O wydatkach królowych niewiele umiemy powi
To pewna, że prowadziły one, jak to się mówi, do
bny, to jest osobno, z własnych funduszów, opłacały
służbę, pokrywały wydatki na kuchnię, stajnię i t. d
szta utrzymania dworu królowych musiały być znaczn
sze, niż koszta utrzymania dworu królów: bo z wyka
Noyers'a z roku 1667 widać, że na kuchnię do rąk ,
Ruffini" nie szło miesięcznie więcej, jak 2.318—2.5
że piekarz brał miesięcznie około 400, kredencerz ok
złp. na potrzeby stołu. Cała kuchnia królowej mogła
gać co najwięcej 40—50 tysięcy rocznego wydatku.
bnież z wykazu wydatków na stajnie królowej (w
des Noyers'a) wynika, że wydatki te dosięgały w rok
okrągłej sumy 33 tysięcy złp. (z uwzględnieniem wy
nadzwyczajnych i kosztów sporządzenia liberyi), a w

wydatki dworu królowej Ludwiki Maryi pod ko-
życia były co najmniej o połowę niższe od wyda-
ła; ogólna suma zwyczajnych nie przekraczała za-
ewne cyfry 300 tysięcy złp., co odpowiadałoby
okości zwyczajnych dochodów królowych, które
my w poprzednim rozdziale na 360 do 400 tysięcy
olskich.

IV.

Życie powszednie.

Jakkolwiek Zygmunt III. dynasta „w każdym
patrujący się na dwór cesarski i wspierany pomocą
swoich, arcyksiężniczek austryackich, starał się zap
w Polsce surowe i ścisłe formy niemieckiej i his
etykiety dworskiej i dbał o ich zachowanie z ped
usilnością, — nie zdołał przecież nigdy doścignąć
zagranicznych wzorów, nie zdołał otoczeniu swem
czajom dworskim nadać tego uroczystego wprawdzi
tnego, ale zarazem sztywnego i pompatycznego
jaki cechował dwory jego habsburskich krewniaków
rała się więzom zbyt ścisłej etykiety swobodna, buj
polskich magnatów, buntowały się przeciw zbyt krę
przepisom liberalniejsze pojęcia Polaków o stosunku
dnych do elekcyjnego monarchy, bróździło wreszcie
towi nawet usposobienie jego własnych dzieci — Wła
prostodusznego, serdecznego, chętnie bratającego s
z prostaczkami, i Jana Kazimierza, kapryśnego, prze
skłonnego do ekscentrycznych wybryków. Władysław
cza nie cierpiał formalności, nie umiał się naginać
monialnych manier; nuncyusz Visconti powiada o
„jak będąc królewiczem lubił mieszkać na ustron
uniknąć oddychania dworskiem powietrzem, zerwa
stosunków z ojcem lub żyć po swojemu bez św
tak i teraz (w r. 1636) dla tych samych przyczyn

nie nie lubi zgiełku dworskiego i daje pierwszeństwo skiej zaciszy, — często nam z oczu znikał i, jak mówią, wadził życie na dyszlu" [1]). Jeżeli więc kto, to Władysław mniej był usposobionym do podtrzymywania na dworze ycyi ojcowskich, a miał przytem dosyć siły i samodzielści, aby ustalone formy naginać raczej do swoich upodo-, aniżeli do nich się stosować. W istocie też, zasiadłszy tronie, nie wyrzekł się wcale swoich nawyknień i nie enił dosyć oryginalnego trybu życia. Przypominam, że cze w roku 1636, wedle Viscontego, zwykł był jadać ady w łóżku, czyli „raczej nie wstawał z łóżka aż po dzie". „Mówią także, — czytamy dalej w relacyi nunsza, — że w czasie ostatniej wojny smoleńskiej, gdzie sam niejszymi kierował obrotami, gdy znużony po bezsennie pędzonej nocy, lub zaledwie trochę przespawszy się w pozie, mógł powrócić do namiotu na obiad, żadnej nie wziął ust potrawy, póki go nie rozebrano i w łóżku nie poło-o". „Jada bardzo mało zrana, ale za to więcej sobie wala na wieczerzę, zawsze jednak w granicach umiarwania; a gdy jest sam, prędko się uwinie i wstaje zaraz stołu. Mało także sypia, kładąc się późno zazwyczaj, rana dość wcześnie w łóżku różne sprawy załatwiać pona" [2]).

Łatwo zrozumieć, że upodobanie Władysława w życiu cej samotnem i brak regularnego w niem rozkładu były to szkody, które same przez się czyniły niemożebnem przeganie ścisłej etykiety. Władysławowi przypadały zresztą cej do usposobienia zwyczaje małych dworów włoskich, eli niemieckich. Strój nosił wprawdzie cudzoziemski z koznośći; ale, jak zapewnia Laboureur, kroju francuskiego, niemieckiego. Powiedziałem, że nosił strój cudzoziemski mieczności; bo w istocie ubiór francuski bardziej dogachoremu na reumatyzm i otyłemu mężczyźnie, któremu

[1]) Rel. nunc. Apost., II, str. 195. [2]) Tamże, str. 195—6.

nogi czasem tak nabrzmiewały, że o wdzianiu
polskiego nie można było ani myśleć [1]). Kobier
cza wyraźnie, że jako królewicz, póki był zdrów
życia, Władysław ubierał się stale po polsku [2]);
kazał też później ubierać swego syna, Zygmunta
jak to zauważył Laboureur w r. 1646 [3]).

Wyliczyłem wprawdzie poprzednio, że na u
około połowy XVII wieku było przynajmniej
ale trzeba pamiętać, że w tysiąc ten wchodzi już
wojska nadwornego, i kapela. Służba dworska skła
łem z trzystu kilkudziesięciu osób; a w ich licz
właściwych dworzan więcej jak trzydzieści kilka
Visconti nie widział w dworze Władysława IV
rażał) „żadnego podobieństwa“ do dworu k
„Zakrawa więcej — pisał — na dwór bogateg
skiego, bo mało kto tam krząta się około osoby
a czasem jest zupełnie pusty“. Nie była to jedyn
która nuncyusza zastanawiała i dziwiła; dziwiło
raziło o wiele więcej, że Władysław IV w pierw
swoich rządów nie dbał nawet o zachowanie t
wnętrznych, których przestrzeganie było dlań p
wiązkowem, jako dla monarchy katolickiego i
nad narodem chrześcijańskim. Nie tylko Viscon
następca, Filonardi, podnosili to niejednokrotni
niem, że król nie wypełniał zbyt ściśle powin
nych, a niekiedy, w dłuższych okresach czasu,
ich zupełnie. Obaj nuncyusze posądzali też król
wodu o oziębłość religijną: Visconti pisał na
z depesz z r. 1634, że „wszyscy szemrają, iż pa

---

1) *Laboureur:* Rélation du voyage de la Reine
Por. depeszę nunc. Filonardego z 12 stycznia 1641 (A.
odpis w krakowskiej Akad. Umiejętności).

2) *Kobierzycki:* Historia Vladislai Principis, str.

3) Rélation du voyage, I, str. 182—3.

n, wydatki dworu królowej Ludwiki Maryi pod ko-
j życia były co najmniej o połowę niższe od wyda-
króla; ogólna suma zwyczajnych nie przekraczała za-
apewne cyfry 300 tysięcy złp., co odpowiadałoby
ysokości zwyczajnych dochodów królowych, które
liśmy w poprzednim rozdziale na 360 do 400 tysięcy
h polskich.

---

jakichś czarów, czy wpływu złych duchów, zgodnie z op[...]
arcybiskupa gnieźnieńskiego, który miał króla nawet z t[...]
powodu raz egzorcyzmować [1]).

Nie tu miejsce wchodzić w dokładny rozbiór kwe[...]
czy i ile było słuszności w zarzutach nuncyuszów i w
posądzeniach; jakkolwiek rzecz się miała, to w każdym [...]
jest niewątpliwem, że w miarę przyrostu lat Władysław
stopniowo coraz więcej okazywał się dbałym o wykonyw[...]
przepisów religijnych, coraz staranniej i dokładniej [...]
strzegał przynajmniej formalnych praktyk prawowier[...]
katolickiego monarchy. Był to, zdaje się, skutek wpływu
małżonek, Cecylii Renaty i Ludwiki Maryi, kobiet rel[...]
nych i nawet skłonnych do przesadnej dewocyi.

Filonardi, który przedstawiał kuryę rzymską w P[...]
do połowy r. 1643, nie przestaje wprawdzie do ostat[...]
chwil swego pobytu w Polsce podawać w wątpliwość [...]
gijności Władysława IV i posądzać go o sprzyjanie herezy[...]
ale do opinii tego nuncyusza nie można przywiązywać [...]
wielkiej wagi, gdyż wiadomo z jego własnych relacyi [...]
był dla pewnych ubocznych powodów mocno zrażony [...]
króla i wogóle do Polaków, — a rozdrażnienie to zam[...]
niejednokrotnie spokój jego sądu. Mamy bowiem pod[...]
współczesne zapiski klasycznego świadka życia królews[...]
kanclerza litewskiego, Radziwiłła, z których treści w[...]
że Władysław IV już w pierwszych latach rządów n[...]
częściej, niż za życia ojca, brał udział w publicznych [...]
dach kościelnych, ale nawet sam praktykował religię [...]
stępując od czasu do czasu do św. sakramentów itd. [...]
np. zapiski z samego roku 1635: dnia 4 kwietnia [...]

---

[1]) Por. przytoczoną wyżej relacyę z roku 1636 (Relacye n[...] Apost. I. str. 193—4) i depeszę Viscontego z dnia 8-go wrześ[...] 1632 (A. wat. N. Pol. 45).

[2]) Por. depeszę tego nuncyusza z lat 1637—1643, passim [...] N. Pol. 48—51. Jak poprzednie, tak te i wszystkie dalej prz[...] posiada w odpisach krakowska Akademia Umiejętności).

i Radziwiłła) odprawia król spowiedź wielkanocną stępuje do komunii św.; w Wielki Czwartek jest obe- na całem nabożeństwie i umywa nogi ubogim; w Wielki , mimo bólów reumatycznych, zwiedza Boże Groby ku kościołach, a w samą Wielkanoc słucha jutrzni od tku do końca z przykładną wytrwałością[1]). Toż samo rza się w r. 1636, 1641 itd.[2]). W późniejszych latach a parę razy podróże w celach pobożnych i pielgrzymki downych obrazów. W r. 1643 udaje się do Wilna na d beatyfikacyi Józefata Kuncewicza, w styczniu r. 1644 rowic, do cudownego obrazu Panny Maryi, w sierpniu 38 i w czerwcu r. 1644 nawiedza Częstochowę i za bytnością w klasztorze Jasnogórskim spowiada się ystępuje do komunii św. W czerwcu r. 1641 i 1642 udział w procesyach Bożego Ciała[3]). W roku 1637 g Sarbiewskiego) wybito dla króla umyślnie w kościele ralnym św. Jana drzwi blisko wielkiego ołtarza, aby w razie nagłej niedyspozycyi oszczędzić sobie przecho- a z powrotem do pałacu przez całą nawę: nie byłoby apewne takie udogodnienie potrzebne, gdyby nie chciał ć częściej na nabożeństwach[4]). Co zaś do ostatnich lat Władysława, to już nietylko Radziwiłł, ale i nowy usz, de Torres, stwierdzają zgodnie i niejednokrotnie, ól nie usuwał się od żadnych obrzędów i spełniał obo- ki religijnego człowieka z gorliwością. W „awizie“ nun- a z 8 maja 1647 r. czytamy, że „z każdym dniem nia się coraz bardziej rzadka pobożność i gorliwość J.

[1]) Memoriale: Aprilis 1635.
[2]) Memoriale: Aprilis r. 1638 (z dnia 2 i 4); Martius r. 1641 (z dnia 30) etc.
[3]) Wszystkie powyższe szczegóły także w „Memoriale“ *Radzi-* pod odpowiednemi datami.
[4]) Por. list Sarbiewskiego do biskupa Łubieńskiego z r. 1636 *iewski:* Opera posthuma, wyd. Bohomolca z r. 1769, str. 105—6).

Kr. Mci..." [1]). W depeszy późniejszej, z dnia 13 lutego
1648, podnosi de Torres z zadowoleniem, że przed wyja
na Litwę Władysław „kazał się zanieść do jednej z k
kościoła katedralnego, znajdującej się w zakrystyi, gdzi
przechowują różne relikwie — i tu całą godzinę spędzi
modłach..." [2]) Jeden ze świadków ostatnich chwil życia
dysława IV i jego śmierci w Mereczu zapisuje w sw
relacyi, że król skończył religijnie, oddany na łożu p
śmiertnych cierpień wyłącznie trosce o zbawienie duszy,
bożnemi słowy na ustach [3]).

Wiadomo zresztą skądinąd, że nie brakło na dw
królewskim spowiedników i kaznodziejów. Spowiedni
był między innymi przez czas dłuższy ks. Stanisław
koński, kaznodziejami: do r. 1635 Sebastyan Łayszcze
a po nim między r. 1635 a 1642 znany poeta, Maciej
biewski [4]). Dzieje pracy kaznodziejskiej tego kapłana-
są najlepszym dowodem, że obowiązków religijnych ani
ani jego otoczenie nie lekceważyło. Sarbiewski sam
w swoich listach, że nietylko słuchano go często i c
w Warszawie, ale nie obywano się bez jego kazań
w ciągu podróży i wycieczek myśliwskich. Poeta towar
królowi do Cieplic wiedeńskich w roku 1638 i spiesz
nim na Litwę, w głąb puszcz grodzieńskich i merc
ile razy dwór się w nie zapuszczał między r. 1635 a
Między jednem a drugiem polowaniem odbywały się
żeństwa, czasem na otwartem polu, pod rozpiętym un
w tym celu namiotem; a i wśród tego gorączkowego
ładnego życia myśliwskiego nie zaniedbywano sposo

[1]) A. wat. N. Pol. 55. [2]) Tamże t. 56.

[3]) *Michałowski:* Księga pamiętnicza, str. 10—16.

[4]) Porównaj gruntowną biografię Sarbiewskiego przez X
niego w „Przeglądzie powszechnym" w 1894, t. IV, str.
i 376—395 i nadto bardzo interesujący artykuł Włodzimierza
wicza S. J. p. t. „Kaznodziejska działalność Sarbiewskiego".
r. 1891, t. XXX. str. 360—383).

łuchania ujętych w świetną formę nauk naszego kaznoi [1]). „Dziczejemy prawie wśród tych ciągłych polowań, — ł Sarbiewski z Grodna 13 grudnia r. 1636 [2]), — ja zwłasz-, który nieraz w myśliwskim, na wiatry i deszcze wystanym namiocie, ledwie zdołam obmyśleć i napisać to, co więto przed królem mam mówić na kazaniu". W r. 1639, śnie za pobytu w Mereczu, zwykłem ognisku wycieczek ieckich Władysława, donosił też poeta przyjacielowi emu, biskupowi Łubieńskiemu, iż „nikt chyba inny nie ewa kazań tak ustawicznie i z takiem natężeniem", jak on[3]). st rzeczą uwagi godną, że kazania te były wygłaszane ęsto w języku polskim, nie w łacińskim; z tego powodu maczył się nawet Sarbiewski w jednym ze swoich listów r. 1636, że „studya, jakie z konieczności odbywa teraz d ojczystym językiem" wysuszyły w nim „źródła łacińskiej mowy" [4]). Że sam król przywiązywał do kazań Sarbiekiego wielką wagę i wysoko cenił swego nadwornego znodzieję, a z drugiej strony umiał wzbudzić dla siebie o przywiązanie i podziw, na to także nie brak dowodów korespondencyi i pismach Sarbiewskiego. Jest dźwięk zerości i serdecznego uczucia w tych pochwalnych słowach, re poeta poświęca Władysławowi w liście z 16 listopada 1637, podnosząc „peracre ipsius ac divinum plane ingem" [5]), a poetyczne „Silviludia" przenika także przyjazne ucie pobłażliwości dla rycerskich upodobań Władysława. wzajem król dał publiczny wyraz uznaniu przymiotów dolności Sarbiewskiego za pobytu w Wilnie w r. 1636, umyślnie podniósł uroczysty nastrój aktu jego promocyi

[1]) Por. w artykule X. Piątkiewicza ustępy na str. 373—380.
[2]) Wedle cytatu X. Piątkiewicza na str. 373.
[3]) Por. w artykule tegoż ustęp na str. 378.
[4]) Tamże, str. 367.
[5]) *Sarbiewski:* Opera posthuma (wyd. Bohomolca z roku 1769) 108—9.

relacyi, że król skończył
śmiertelnych cierpień wyłącz
bożemi słowy na ustach ³).

Wiadomo zresztą ska
królewskim spowiedników
był między innymi przez c
kóński, kaznodziejami: do r.
a po nim między r. 1635 a
biewski ¹). Dzieje pracy kazn
są najlepszym dowodem, że ol
ani jego otoczenie nie lekcewa
w swoich listach, że nietylko
w Warszawie, ale nie obywan
w ciągu podróży i wycieczek m
królowi do Cieplic wiedeńskicl
nim na Litwę, w głąb puszcz
Ile razy dwór się w nie zapusz
Między jednem a drugiem polo
Jeństwa, czasem na otwartem p
w tym celu namiotem: a i wś
ładnego życia myśliwskiego ni

¹) [illegible] ²) Tam
[illegible]

w toku codziennych zajęć jego, nie było żadnego regu-rnego rozkładu. Z jednej zapiski Radziwiłła wnoszę, że siady jadano na dworze nie pod wieczór, lecz w godzinach łudniowych: kanclerz bowiem litewski wspomina pod atą 8 grudnia r. 1639 jako o wypadku nadzwyczajnym, „ledwie około południa drzewo i mięso przyniesiono do zchni i służba do 4-ej popołudniu czekała o głodzie..." [1]). resztą wszystko odbywało się w takim porządku, albo raczej eładzie, w jakim podobało się królowi plan zajęć i rozry-ek codziennych ułożyć. „W każdej chwili, — opowiada Vis-onti o Władysławie IV, — gotów jest zasiąść do roboty, nawet godzinach, które inni na spoczynek przeznaczają. Mając yjść lub wyjechać, nie zważa na to, czy pogoda, czy słota, zy ma lub niema kogo do posługi w podróży. Zaraz po biedzie jedzie na polowanie... albo li też zasiada do sądze-ia spraw, lub się zajmuje innymi interesami publicznymi..."

Przy zajęciach obowiązkowych niemało czasu zabierały ozrywki; ale trzeba przyznać, że prócz cielesnych i fizy-znych, takich, jak przejażdżki i myśliwstwo, Władysław IV prawiał z wielkiem upodobaniem także i wyższe, estetyczne, akie, jak muzykę, sztukę teatralną i lekturę.

Wiemy od Jarzemskiego [2]), że na dworze zabawiano ię rozmaitemi grami: grą w piłki, w rodzaj bilardu i wre-zcie w karty. „Gra w piłki" była odmienną od dzisiejszej, wyczajnej: Jarzemski powiada, że na długiej ławie kła-ziono ciężarki żelazne, które, zapomocą rzucanych zdaleka iłek, strącano; ten, co strącił ostatni ciężarek, wygrywał. anważył też Jarzemski w pałacu królewskim na Krako-skiem Przedmieściu jakiś „stół z okienkami," po którym gałkami grywano". Zapewne więc był to bilard, albo, jak ę domyśla Niemcewicz: „Trou-Madame" [3]). O grze w karty

[1]) Por. „Memoriale" pod wskazaną wyżej datą.
[2]) Opisanie Warszawy z roku 1643.
[3]) *Niemcewicz*: „Zbiór pamiętników," III, str. 427.

jedyną wzmiankę znalazłem w Pamiętniku Radziwiłła
dniem 15 czerwca 1643 roku wspomina on o partyi,
rej brał udział, dotrzymując towarzystwa królowi i kr
czowi, Janowi Kazimierzowi.

Sam Władysław IV przenosił ponad wszystkie rozry
myśliwstwo. To była, rzec można, jego wielka nami
Już w listach królewicza z roku 1615 są ślady tego
bania; w znanej korespondencyi z Krzysztofem Radzi
spotykamy nieraz wzmianki to o chartach, to o innych
to znowu o niedźwiedziach, które mu hetman przysyła
wyrazy ubolewania, że w jakichś łowach nie mógł
udziału [1]). „Po objęciu korony — powiada Visconti [2]) —
pozostały od zatrudnień rządowych, nie przestaje
polowania i wycieczki w pobliższe okolice, nie tak
zerwania myśli, jak raczej dla powstrzymania coraz
wzmagającej się otyłości“. Toż samo spostrzeżenie
byli powtórzyć wszyscy inni nuncyusze z czasów W
sława IV. Ostatni z nich, de Torres, wspomina w
ze swoich depesz z roku 1647, że na prośbę kilku sen
musiał czynić królowi przedstawienia, aby, ze wzgl
stan swego zdrowia, nie oddawał się zbyt często
jącym rozrywkom myśliwskim. Król łaskawie przy
przestrogę: ale nuncyusz sam wyrażał powątpiewani
przyzwyczajenie, od tak dawna zakorzenione, dało si
zwyciężyć [3]).

W istocie, w źródłach i pamiętnikach współcz
pełno wzmianek o łowach królewskich. Nie było rok
Władysław nie poświęcił im przynajmniej paru tygod
bioną widownią tych „silviludiów“ (jak je nazywa S
ski) były rozległe puszcze nadniemeńskie w obrębi
wództwa trockiego. Gdy się król wybierał na Li

---

[1]) *Muchliński:* „Listy Władysława IV,“ str. 20, 52—3,
[2]) Relacye nunc. Apost., II, str. 195.
[3]) Depesza nuncyusza z 20 kwietnia 1647. (Arch. Wat. N

ykła droga prowadziła na Grodno, Troki i Wilno. Między dnem a Trokami, mniej więcej w połowie drogi, leżał recz, główne właśnie ognisko wycieczek łowieckich. Stąd zapuszczał się Władysław IV w rozległe lasy okoliczne, niekiedy i w dalsze strony, na wschód, aż do Lejpun i Solenikow, na północ, aż do Rymszan i Kowna. Nawet potrzeba jenna nie była zdolna osłabić w królu tętna żyłki myśliwskiej. Podróż pod oblężony Smoleńsk odbywał powolnie, zmaicając ją sobie częstymi łowami. Jadąc na Okuniew, wiszyn, Ostrów, zatrzymał się 12 maja w lasach pod mbrowem, i tu odbyło się jedno polowanie; następnego a, 13-go, w drodze z Zambrowa do Mężynina, ubił trzyeści zajęcy; przebywszy Knyszyn i Sokółkę, polował wnż przez dwa dni między Kuźnicą a Grodnem, a pobyt tem ostatniem mieście kilkotygodniowy „strawił — jak wiada Radziwiłł — na leczeniu się i łowach" na przeany. Wyruszył dopiero 12 czerwca z Grodna w dalszą ogę, ale wnet zatrzymały go bagniste puszcze bersztańskie. e porzucił ich, póki nie ubił w dwóch dniach po dwa łosie; w Mereczu, gdy nie starczyło czasu na dalszą wycieczkę lasy, nie mogło się obejść bez improwizowanych przynajiej łowów, za których przedmiot posłużył niedźwiedź, puszczony z klatki [1]). Podobnież w roku 1636 podróż Wilna do Grodna zabrała półtora miesiąca, bo ją przeryły dłuższe „intervalla" myśliwskie [2]). W roku 1637, w ciągu a i jesieni, puszcze nadniemeńskie znowu rozbrzmiewają awą łowiecką: całe tygodnie trawi Władysław w lasach, wiedzając po kolei Bersztу, Soleczniki, Kotrę, Merecz, Me- i Lejpuny [3]). Był świadkiem zabaw królewskich niestru-

[1]) „Memoriale" *Radziwiłła*: ustępy od 9 maja do 24 czerwca 1633

[2]) Tamże. September — October, 1636.

[3]) Por. listy Sarbiewskiego do biskupa Lubieńskiego z 6 lipca rudnia 1637 („Opera posthuma", wyd. Bohomolca z r. 1769, str. 98—9 3—14), i list Sarbiewskiego do Łubieńskiego z datą: „Pridie Nonas embris 1637." (Tamże, str. 112—113). Nadto tytuły pojedyńczych

dzony Sarbiewski: okoliczności tej zawdzięczamy włas „Silviludia," które, wedle zapewnienia samego poety, wstały, w „nędznej i niskiej chacie", między jednem a giem polowaniem[1]). Surowy kaznodzieja mięknie wobec sw pana i dobroczyńcy, i pobłażliwem, pełnem miłości spoj niem śledzi bieg hucznych jego rozrywek; sam zresztą i wśród huku samopałów i psów ujadania, zatopiony w ważnych rozmyślaniach i oddany przygotowaniom do ności kapłańskich. Tęsknota za ciszą i spokojem, i lekka pogarda marności światowych przebija też i w pieśniach, poświęconych „zabawom leśnym"[2]). Ro z dworzaninem, która stanowi osnowę pieśni trzeciej, k poeta temi oto słowy:

„Pod drzewem, w cieni wybornej,
Słuchając ptaszęce pienie,
Śmieję się z próżności dwornej,
Z honorów, nikłych, jak cienie".

I wkłada także i dworzaninowi w usta podobną refl

„Przebóg! Monarchów szkarłaty
Ostremi cierńmi podbite!
O, błogo mieszkańcom chaty,
O, życie spokojem syte!"

Ale zarazem cieszy się, że król znajduje wśród wytchnienie i rozrywkę. Pierwsze słowa pierwszej pieś odezwa poetyczna do bersztańskich borów:

Dosyć wam, dosyć drzemać uroczyście,
Pozdrówcie króla na szczęśliwe przyjście,

---

pieśni w poemacie Sarbiewskiego: „Silviludia". („Poemata omnia"

Niech spracowane myśli ukołysze!
Wioń, słodki wietrze; od pieszczoty twojej
Niech się królewska dusza uspokoi!"

la przypodobania się królowi, usiłuje nawet utrwalić
wspomnienie samychże scen myśliwskich:

„Wre szczera ochota,
Od szczekania brytanów rozlega się puszcza,
Ręka pociski wypuszcza,
Usta spaliła spiekota,
Serce bije — a po łanie
Myśliwy jak sarna bieży,
Zaledwie ciężkie dychanie
Pierś mu odświeży...

Pieszczotliwy, miękki wietrze,
Pochłoń w sobie wonne zioła,
Pój się kwiatów wonią:
Niech twe wianie pot obetrze,
Co królowi płynie z czoła —

On zmęczon pogonią
Wróci do nas wieczorem z wesołej podróży,
Kiedy noc swoje ciemne źrenice przymróży".

tytułach „Silviludiów" spotykamy się też z nazwi-
tych wszystkich miejscowości, które były zwykłemi
ni wycieczek królewskich. Pieśń pierwsza nosi napis:
Najjaśniejszy Władysław IV, król polski, przybył do
na łowy"; pieśń druga — to śpiew pasterzy podczas
i króla w Solecznikach; w pieśni trzeciej snuje się
wa siedzących pod drzewem poety i dworzanina pod-
wów"; pieśń czwarta jest odezwą „do wiatru, aby
ach i znoju orzeźwiał Władysława IV, polującego
eczu podczas południowych skwarów"; a pieśń ósma
się ze śpiewów rybaków nad jeziorem Metelskiem,
król urozmaicał sobie czas rybołówstwem.

[illegible] [illegible] [illegible] tej zawo[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] zapewnienia s[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], mię[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] mię[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible], pełne[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] spadania[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] przygoto[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pra[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] leśny[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pieś[illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible], [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Niech spracowane myśli ukołysze!
Wioń, słodki wietrze; od pieszczoty twojej
Niech się królewska dusza uspokoi!"

przypodobania się królowi, usiłuje nawet utrwalić wspomnienie samychże scen myśliwskich:

„Wre szczera ochota,
Od szczekania brytanów rozlega się puszcza,
Ręka pociski wypuszcza,
Usta spaliła spiekota,
Serce bije — a po łanie
Myśliwy jak sarna bieży,
Zaledwie ciężkie dychanie
Pierś mu odświeży...

Pieszczotliwy, miękki wietrze,
Pochłoń w sobie wonne zioła,
Pój się kwiatów wonią:
Niech twe wianie pot obetrze,
Co królowi płynie z czoła —

On zmęczon pogonią
Wróci do nas wieczorem z wesołej podróży,
Kiedy noc swoje ciemne żrenice przymróży".

W tytułach „Silviludiów" spotykamy się też z nazwi-i tych wszystkich miejscowości, które były zwykłemi ami wycieczek królewskich. Pieśń pierwsza nosi napis: ' Najjaśniejszy Władysław IV, król polski, przybył do t na łowy"; pieśń druga — to śpiew pasterzy podczas ści króla w Solecznikach; w pieśni trzeciej snuje się nowa siedzących pod drzewem poety i dworzanina pod-łowów"; pieśń czwarta jest odezwą „do wiatru, aby racach i znoju orzeźwiał Władysława IV, polującego ereczu podczas południowych skwarów"; a pieśń ósma la się ze śpiewów rybaków nad jeziorem Metelskiem, król urozmaicał sobie czas rybołówstwem.

W tych samych lasach nadniemeńskich, raz
w many koło Lejpun, Simna i Merecza, znajd
bawiącego się myślistwem także w kwietniu
1639. W lipcu udaje się na zaprosiny elektora d
szczych, i t. d., między Oczelsburgiem a Nidą, p
na jelenie i daniele. Jeszcze i w listopadzie teg
mują Władysława łowy przez dni kilka *). I t
wtarza się mniej więcej co rok. Polował kró
na grubego zwierza, wyjątkowo na powszedni
taką, jak wilki i zające. Dziwna rzecz, że w
dach nie udało mi się znaleźć wzmianki o pol
rzucy i o bytności króla w puszczy Białowieski

Wspominałem już w poprzednim rozdziale, ż
myśliwskiej utrzymywano na dworze stale dwad
osób. W rachunkach Jana Kazimierza z roku 16
jeszcze wyliczonych 8 myśliwców, jednego strze
lomzowianczy i 12 innych ludzi o nieokreślonych
nościach. Myśliwcy pobierali po 100 złp. (z w
mego), inni zaś słudzy po 72 złp. płacy na kwartał
zostawali pod rządem dwóch łowczych nadwo

:zez którą dwór królewski wyróżniał się od innych
:ch. Zresztą bowiem — jak słusznie zauważył Vis-
dwór ten nie nastręczał wcale tak świetnych i tea-
widoków, jak monarsze dwory zagraniczne: życie
wa IV i jego otoczenie było urządzone i płynęło
mniej więcej sposobie, jak życie w prywatnych
polskich panów.

ɀystko to się jednak zmieniało, nabierało niebywa-
ku i świetności w chwilach wyjątkowych, w dniach
ch. Jak wyglądał dwór w takich chwilach, o tem
)bie wyrobić pewne pojęcie na podstawie licznych
z których zaczerpnęliśmy sporo szczegółów, zesta-
w następnym, ostatnim rozdziale niniejszego studyum.

[redacted]

którą dwór królewski wyróżniał się od innych
Zresztą bowiem — jak słusznie zauważył Vis-
ɔr ten nie nastręczał wcale tak świetnych i tea-
okόw, jak monarsze dwory zagraniczne: życie
IV i jego otoczenie było urządzone i płynęło
niej więcej sposobie, jak życie w prywatnych
lskich panów.
tko to się jednak zmieniało, nabierało niebywa-
i świetności w chwilach wyjątkowych, w dniach
. Jak wyglądał dwór w takich chwilach, o tem
e wyrobić pewne pojęcie na podstawie licznych
których zaczerpnęliśmy sporo szczegółów, zesta-
następnym, ostatnim rozdziale niniejszego studyum.

dalecy jesteśmy bardzo od sensacyi minionej niepow
przeszłości.

Oryginalnym musiał być widok dworu polskiego,
gólniej w czasach Władysława IV, kiedy to żywioł
miał w otoczeniu króla jeszcze przewagę, ale wchodz
coraz częściej w styczność z żywiołami obcymi, i stop
coraz więcej ich wpływowi ulegał. Zwłaszcza moda
w strojach przyjmowała się szybko, od czasu, kied
dwika-Marya zasiadła na polskim tronie. Laboure
wiada, że wielu ze szlachty ubrało się po francusku na
jęcie królowej: a co do kobiet, te wszystkie odrazu p
strój francuski [1]). Moda ta cudzoziemska musiała p
wśród dam polskich sfer wyższych już przed przy
Ludwiki-Maryi, bo w jednym z pierwszych jej listów
nych z Polski, znajdujemy zabawne uwagi na ten
temat. „Damy polskie — donosiła królowa Mazarinien
są ubrane, jak we Francyi ubierano się przed piętnas
suknie uszyte pospiesznie, o stanach bardzo krótkich
dzo szerokich rękawach. Wszystkie śpieszą się, jak
aby naśladować nasze ubrania. Materye ich są nad
kosztowne i całe drogimi kamieniami pokryte. Synow
clerza W. koronnego zmienia strój codziennie". W
kobiety nasze używały do strojów swoich najczęśc
teryi ciężkich, pokrytych haftami; wykonywania ich
mowały się zazwyczaj żeńskie klasztory. Jedna z fran
zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi, która bawiła w
w roku 1654, opowiada, że widziała „w kilku klas
przecudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdos
wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przep
niekiedy nawet ze zbytkiem". „Ależ magnatki tutejsz
dalsze jej słowa — bardzo lubią wystawę w ubiorach

łacą" [1]). Przykład dam że sfer wyższych musiał działać niższe sfery, i szybko zdobywać wśród nich naśladonie: wiadomo, że nie niema zaraźliwszego, nad modę... wolski w swojej „Reformacyi obyczajów", w wydaniu im z roku 1648, ubolewa, że „wszystka już prawie Polfrancuziała"... „By mąż nie miał mieć i szeląga w ka- — dodaje — by mu na majętność, dom, kamienicę albo yję przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce mieć szaty, jakie widziała u drugiej wielmożnej pani m krojem, zawicie nową fozą, opasanie, czapkę, łańkanak, wstęgi, manele, nową robotą" [2]). Nie były też m z XVII wieku obcemi i sztuczne środki upiększania jeśli wierzyć niedyskretnym poetom i satyrykom, nieużywały ich nasze panie niemało, ale niekiedy i naduły aż do śmieszności. Kochowski, chociaż w ogóle sędzia surowy, niż bezlitośny i zgryźliwy Opaliński, nie mógł owstrzymać, żeby nie ośmieszyć w „Lirykach" swoich [3]) przesadnych „strojów i bielideł białogłowskich":

„Jeśliś szpetna, wierzcie mi, iż niewiele
Przydadzą kształtu manele:
Niech się błyszczy na płocie szata od złota,
Nie ozdobi ona płota,
Ani ciebie zalecą tylety drogie,
Kiedy lice niechędogie.
Więc posłać dla nabycia gładkości fantu,
Dla kamfory, dla dragantu,
Lubo po mleko ośle, lubo do Nyla
Po ł... krokodyla,

[1]) Porównaj „List okólny Zgromadzenia zakonnic Nawiedzenia y Maryi" z dnia 9-go sierpnia 1654 roku, („Portofolio Maryi Lu-i", tom I, strona 173).
[2]) Ustęp na stronie 42.
[3]) Porównaj w wydaniu Turowskiego z roku 1859 poemat XVII ronie 157—158.

Żeby bielić murzyna i z okopciałej
Białą barwę skronie miały.
Pal migdały na węgiel, ażeby brwiezki
Czarnej nabyły barwiczki,
Krusz korale i z morską pomieszaj pianą,
Żeby stąd była rumianą...
. . . .
Darmo te kunszty, które gdy ludzie widzą,
Jak się śmieją, jako szydzą:
Ktoś prędko gwoździk zgryzlszy, chuchnąwszy snadn
Aż ta krasa z ciebie spadnie,
Lub ciepła izba lubo w tańcu się spocisz,
Z tych ozdób się ogołocisz".

Od Wacława Potockiego dowiadujemy się nadt gdy „czarne" posługiwały się kosmetykami i bielidłam białe" natomiast:

„ . . . . . na przepych naturze
Z czarnych płatków w rozlicznej nastrzygłszy figur
Muchy, osy, pająki, podobno i żaby,
Jaszczurki, węże — lepią po gębie...

Autor „Wojny chocimskiej" kończy swoją frasz temat „strojów białogłowskich" sentencyonalnym zwr

„Kto, mając własne — cudze ma włosy na czole,
Kto twarz farbą maluje, uszy sobie kole,
I ci, którzy tę fozę na świat polski wnieśli,
Grzeszą; szkoda po dobrym pociesować cieśli! [1]).

Z ostatnich słów poety wnosić można, że i on

było niezawodnie regułą, zwłaszcza u dworu: ale zdarzało się przecież niekiedy, że cudzoziemki przyjmowały nawzajem coś z mody polskiej. Marya Kazimiera Zamoyska, z domu, jak wiadomo, d'Arquien, Francuzka, zwierzała się naprzykład w jednym ze swoich listów Sobieskiemu, że już nie nosi konfiury z samych włosów *à la française,* lecz używa czepków (zwyczaj polski); i że już jej się sprzykrzył stanik, jaki dotychczas nosiła, a kazała sobie zrobić nowy: *„il est un peu* z krymska zapięty na bakier" — są jej słowa [1]); a użycie wyrazów polskich w liście francuskim dowodzi, że to noszenie stanika, zapiętego odmiennie, było jedną z form mody polskiej (co prawda, nie czysto polskiej, bo wyraz „z krymska" wskazuje zarazem na pierwotny wzór tatarski).

Nie będę się tu wdawać w szczegółowe opisy obrzędów i uroczystych przyjęć dworskich. Obrzędy wesel i pogrzebów królewskich są znane z wielu relacyi; śluby Władysława IV z Ludwiką-Maryą były już nawet przedmiotem osobnych opracowań. Wystarczy, jeżeli podam parę ogólnych, charakterystycznych rysów, właściwych wszystkim tym publicznym wystąpieniom zarówno. Rozumie się, że w takich uroczystych wypadkach trzymano się, ze względu na majestat królewski i gości zagranicznych, pewnego, ściśle określonego, ceremoniału. Bywał oznaczany z góry porządek pochodów, następstwo osób, mających towarzyszyć królowi, lub innym członkom rodziny monarszej; i tak samo bywał oznaczany także porządek zasiadania przy stole: szczególnie bowiem posłowie cudzoziemscy czuwali pilnie nad tem, aby im zapewniono siedzenie w miejscu, odpowiadającem stanowisku monarchy, którego reprezentowali, i żeby nie dano przed żadnym z nich pierwszeństwa komuś, co nie był z mocy zwyczaju i obopólnej ugody uprawniony do zajęcia przedniejszego miejsca. A że niektóre dwory spierały się ustawicznie z sobą o przywilej preeminencyi, i nawzajem odmawiały sobie prawa do

[1]) *Kluczycki:* „Pisma do wieku Sobieskiego", tom I, str. 157.

Żeby bielić murzyna i z okopciałej
Białą barwę skronie miały.
Pal migdały na węgiel, ażeby brwiczki
Czarnej nabyły barwiczki,
Krusz korale i z morską pomieszaj pianą,
Żeby stąd była rumianą...
. . . .
Darmo te kunszty, które gdy ludzie widzą,
Jak się śmieją, jako szydzą:
Ktoś prędko gwoździk zgryzłszy, chuchnąwszy sna
Aż ta krasa z ciebie spadnie,
Lub ciepła izba lubo w tańcu się spocisz,
Z tych ozdób się ogołocisz".

Od Wacława Potockiego dowiadujemy się nad
gdy „czarne" posługiwały się kosmetykami i bielidłan
białe" natomiast:

. . . . . . na przepych naturze
Z czarnych płatków w rozlicznej nastrzygłszy figur

aki, jak zwykle: w pośrodku król, po prawej jego ręce wicz Karol, dalej poseł francuski de Brégy, i wreszcie p poznański, jako mianowany przedstawicielem Filipa-elma, księcia najburskiego; po lewej ręce królowa, pani Guébriant, nuncyusz papieski, poseł wenecki, i wspo-any już wyżej biskup orański [1]). Podczas żadnej z tych nie obeszło się bez sporów o szczegóły ceremoniału. d ucztą po koronacyi Cecylii Renaty miał król kłopot słem brandenburskim, który podczas pochodu do sali ał towarzyszyć królowej po prawej jej ręce. Prawo do miejsca należało się królewiczowi Karolowi, i król roz-ygnął też spór na jego korzyść. Panie senatorowe zno-, dla których ustawiono wzdłuż sali stół osobny, nie ały przyznać ochmistrzyni dworu królewny Anny-Kata-y miejsca wśród siebie *alternata vice*, to jest dopuścić do zajęcia siedzenia przedniejszego bez uwagi na dosyć rzędne stanowisko jej męża, jako kuchmistrza W. koron-o (mimo, że król sam tego sobie życzył); zgodziły się nie na wyszczególnienie ochmistrzyni królowej, a pani hmistrzyni koronna, mimo że sprawująca takąż funkcyę wszej damy dworskiej przy boku królewny, musiała się owolnić miejscem zwykłem po senatorowych wyższego u [2]). W roku 1646, podczas uczty weselnej po ślubie udwiką-Maryą, nie wahał się poseł francuski, de Brégy, cząć w obecności króla sporu z posłem weneckim; wy-ało mu się bowiem, że poseł ten zajmuje lepsze miejsce niego, i dlatego głośno wzywał nuncyusza, aby ustąpił swego miejsca. Nuncyusz grzecznie odpowiedział, że go-w każdym razie zastosować się do woli króla, — a król ł rzecz milczeniem, nie chcąc żadnemu ze spierających ubliżyć [3]).

[1]) Porówn. przytocz. wyżej relacye na tychże samych stronicach.
[2]) Porównaj w „Memoriale" *Radziwiłła* ustęp z dnia 13. wrze-1637 roku.
[3]) Porównaj w „Memoriale" *Radziwiłła* ustęp z marca 1646.

Przy stole królewskim obsługę spełniali
czystych wypadkach krajczowie i podczaszo
państwa, w której się uczta odbywała, to jest
ronni, w Wielkiem Księstwie litewscy. Przed
koronacyi Cecylii Renaty, dopraszał się podcza
ski, Tyszkiewicz, zaszczytu asystowania królo
wraz z podczaszym koronnym; ale król nie ś
zwolić [1]). Potrawy wnosili dworzanie i ustaw
stojącym w pośrodku sali: stąd dopiero zanos
królewskiego, przed którym krajczowie odbie
półmiski. Obowiązkiem krajczych było kosztow
trawy. Podczas uczt przygrywała kapela nad
szczona na estradzie w głębi sali [2]).

Jaka była przy takich i tym podobnych
stawność, można wnosić stąd, że naprzykład
długów Władysława IV, „na potrzeby pogrz
Zygmunta III wydano 468.758 złp., na „wes
JMci" w roku 1637 — 321.879 złp. Dowiaduje
spisu, że „za wina włoskie, francuskie, węgiers
in annis 1636, 1637, 1638, 1639 do piwnicy
p. Bilelfelda posłane", należało się 39.412 złp
znowuż podaje, że na ugoszczenie gości w cią
nego wyżej „weselnego aktu" użyto 40.000 ku
nów, 20.000 gęsi, paręset wołów i niezliczone
kiego rodzaju zwierzyny i dzikiego ptactwa. M
zauważył kanclerz, że podczas uczty weselnej
natorskim dawał się czuć brak obfitej zastaw
„ledwie dziesięć potraw, i to nie wykwintnych
— powiada — „słowem, majestat królewsk

[1]) Porównaj przytoczony wyżej ustęp „Memori
(z dnia 13. września 1637 roku).

[2]) *Laboureur:* „Rélation du voyage", tom I, st

[3]) Spis powyższy ogłosiłem niedawno w „Kwa
cznym" (zeszyt III z roku 1897). Porównaj dane na st

rzepychu srebra, złota, dworskiej świty, ale w sposobie owania nie tyle ubóstwo, ile zła obsługa wstyd przyno-[1]). I pod datą późniejszą, 1641 roku, podnosi Radziwiłł podobnej sposobności, że „półmiski były rzadkie", i że awano potrawy wyziębłe, tak, iż z tego powodu nawet nie mógł ukryć swego niezadowolenia[2]).

Był na dworze polskim piękny zwyczaj, że królowe ały się o wydanie za mąż swoich panien dworskich zyczyniały się do ich wyposażenia, a często brały także bisty udział w ich weselach. Podobnież i królowie przyjwali chętnie zaprosiny na obrzędy i zabawy weselne dwo- i senatorów. Wesela córek senatorskich odbywały się kiedy na samym zamku. Zapisuje naprzykład Radziwiłł dniem 27. maja 1640 roku, że ślub Maksymilianny Ossokiej, córki podskarbiego W. koronnego, z Janem Albrech- Lipskim, chorążym sochaczowskim, odbył się na zamku obecności królowej. Królewna Anna Katarzyna wydaje roku 1639 swoją pannę dworską, Guldenstern, za Jana ybowskiego, starostę warszawskiego, w roku 1640 drugą nę, Eisenreich, za Biegańskiego; podobnież królowa Cea Renata w roku 1642 — Włoszkę Scrolli za Kazimierza a Sapiehę, marszałka W. litewskiego, w roku 1644 pannę orską, Izabellę Malińską, za dworzanina, Adama Krasicgo, miecznika przemyskiego; królowa Ludwika Marya roku 1646 Annę Opacką, wojewodziankę derpską, za rcina Noskowskiego, i wnet potem pannę Eckemberg za hała ks. Czartoryskiego, starostę krzemienieckiego. Ślub asickiego z Malińską odbywał się na dworze królewskim; l nietylko brał udział w zabawie weselnej, ale był także przenosinach, i „tam (jak opowiada Radziwiłł), młodzieńochotą zapalony, spijał kielichy, które wnet sen nań

[1]) „Memoriale", pod datą 14. września 1637 r.

[2]) „Memoriale", pod datą 7. października 1641 roku.

sprowadziły. Ale następnego dnia, trzeźwy, ubolew
tem i sam się obwiniał o lekkomyślność" [1]).

Przy uroczystościach weselnych, a zresztą i w k
czasie karnawałowym, nie obywało się, oczywiście,
baw tanecznych. Król sam lubił taniec, i nawet w st
latach nieraz się nim zabawiał. Tańce zaczynały się
około godziny dziewiątej wieczorem, a czasem i
wcześniej. Były w użyciu zarówno tańce polskie, jak
cuskie. Jeden z polskich, widocznie polonez, opisuje
reur w relacyi z roku 1646 temi słowy: „Polonez *(*
rante) tańczy się w 20 i 30 osób równocześnie; t
się one zwykle za ręce parami, i obchodzą salę dok
rowym krokiem: pierwszy pochód kołowy mężczyzn,
jących jeden za drugim — to szereg ukłonów, które
rzają po każdym kroku, trzymając czapkę w ręku
witania towarzystwa. Bardzo to zrazu poważne: ale
rozochocą ruchem, mięszają się mężczyźni z kobietam
czą razem" [2]).

Po ślubie króla z Cecylią Renatą bawiono się w
przez dwa wieczory; w roku 1639, w ostatnich dni
nawału przez trzy noce, dzień po dniu i t. d. [3]). Mus
nieraz ochota wielka, skoro naprzykład w lutym 16
podczas zapust, zdarzyło się jednego dnia, iż niejak
towski wśród tańców złamał nogę, pewna dama
a król sam nabawił się takich boleści kałkułu, że
potem pokutować w łóżku aż do następnego miesią

---

[1]) Porównaj w „Memoriale" *Radziwiłła* ustępy pod
października 1639, 27. maja i 3—5. czerwca 1640 i październ
stycznia 1644, października 1645 i czerwca 1646. (Do nazwis
nionych u Radziwiłła, pododawałem imiona i inne objaśnien

Urządzano także zabawy w przebraniach, czyli tak ane maszkarady. Z roku 1619 już mamy wiadomość, iż lewicz Władysław wystąpił w otoczeniu młodzieży w stroh tureckich [1]). Dosyć powszechnie używaną formą zabaw skowych była tak zwana „Gospoda", czyli — jak dodaje dziwiłł — „Wirtschaft". Właściwość odrębna tej zabawy, órej nauczono się widocznie od Niemców), polegała na tem, ciągniono losy, zaopatrzone wskazówką, w jaki strój kto się przebrać. Przypadek skazywał czasem króla na odrwanie roli podrzędnej, a któregoś z dworzan mianował o panem: w niespodzianych wynikach losowania był głóy urok rozrywki. I tak naprzykład w lutym 1642 roku, dczas karnawału, kasztelanowi krakowskiemu wypadło się ebrać za gospodarza, wojewodzie ruskiemu za kupca: la los uczynił Maurytaninem, królewnę Annę Katarzynę ną kupca, królowę Cecylię Renatę służącą, kanclerza Alechta Radziwiłła pastorem, a jego małżonkę żoną żołnie. Ten, kto zostawał gospodarzem, wychodził najgorzej na owaniu, bo musiał swoim kosztem podejmować całe towastwo, należące do zabawy. Dzielił z nim koszta także upiec, jego bowiem powinnością było sprzedawać towary, raczej rozdawać gościom pod pozorem sprzedaży hojne darunki [2]). W styczniu 1644 roku przy losowaniu na „Godę" król znowu został Maurytaninem, królowa natomiast rczynką, Albrecht Radziwiłł odźwiernym, a jego żona Weeyanką. Tym razem rola gospodarza przypadła w udziale gatemu marszałkowi W. litewskiemu, Sapieże, który też ywiązał się świetnie z obowiązku pana „gospody". W parę i potem urządzono znowu „gospodę wiejską": król wyciąął kartkę na francuskiego wieśniaka, królowa na jego ałżonkę; Radziwiłła los skazał na podrzędną rolę sługi, go żonę uczynił wieśniaczką węgierską i dał jej za męża

[1]) *Kobierzycki:* „Historia Vladislai Principis", strona 622.
[2]) „Memoriale", pod datą lutego 1642 roku.

sprowadziły. Ale następnego dnia, trzeźwy, u
tem i sam się obwinial o lekkomyślność" ¹).

Przy uroczystościach weselnych, a zresztą
czasie karnawałowym, nie obywało się, oczywiś
baw tanecznych. Król sam lubił taniec, i nawet
latach nieraz się nim zabawiał. Tańce zaczynały
około godziny dziewiątej wieczorem, a czasem
wcześniej. Były w użyciu zarówno tańce polskie,
cuskie. Jeden z polskich, widocznie polonez, op
teur w relacyi z roku 1646 temi słowy: „Polone
mode) tańczy się w 20 i 30 osób równocześni
się one zwykle za ręce parami, i obchodzą salę
rowym krokiem: pierwszy pochód kołowy mężc
jących jeden za drugim — to szereg ukłonów, k
rają po każdym kroku, trzymając czapkę w r
witania towarzystwa. Bardzo to zrazu poważne:
zmiennocą ruchem, mięszają się mężczyźni z kobi
cią razem" ²).

Po ślubie króla z Cecylią Renatą bawiono s
przez dwa wieczory; w roku 1639, w ostatnich

źródłach z czasów Władysławowych wzmianki dosyć li-
ne. Było to powszednią rzeczą, jeśli na jakiegoś, w klatce
owanego, zwierza, wypuszczano psy myśliwskie[1]; nie-
dko zdarzało się, że wyprowadzano na ogrodzoną prze-
zeń naraz parę dzikich zwierząt i zniewalano je do uże-
nia się z sobą. Tak naprzykład w roku 1639, pod koniec
rnawału, urządzono w Warszawie walkę konia i tura z nie-
wiedziem; takie samo widowisko przedstawił elektor kró-
wi tegoż roku, za jego bytności w Ortelsburgu (wtenczas
ypuszczano trzy razy po jednym koniu, turze i niedźwie-
iu na arenę). Podczas uroczystości weselnych, po ślu-
e króla z Cecylią Renatą w roku 1637, odbyły się także
rzyska niedźwiedzi, koni, dzików i turów. Nie obchodziło
; przy takich widowiskach bez zabawnych epizodów:
czerwcu 1633 roku, w Mereczu niedźwiedź, rozjuszony,
pędził wprost ku miejscu, gdzie siedział król w otoczeniu
ści i dworzan, i wdarłszy się na podwyższenie, po gło-
ach i plecach widzów przedostał się po za barycrę, po-
em zniknął nietknięty w gęstwinie leśnej[2]). Ze znanych
hunków Jana Kazimierza dowiadujemy się, że w zwie-
ńcu królewskim chowano, prócz niedźwiedzi, tygrysa, lam-
ta, rysie, sępy, kuropatwy, zięby, sroki i papugi. Prowi-
„dla tygrysa, lamparta i sępów“ od 20. marca 1653 roku,
ez miesięcy 10 kosztowała 400 złp. Jest w tychże rachun-
h także pozycya „za uczenie psów“ na sumę 60 złr.[3]).

Nie potrzebuję dodawać, że przyjęcia i zabawy uroczy-
uświetniano także widowiskami dla tłumów: urządzano
isy większych oddziałów wojska, palono ognie sztuczne
d. Po koronacyi Cecylii Renaty wzniesiono całą budowlę
ształt zamku ze sztucznych ogni i palnych materyałów.

[1]) „Memoriale“ 19. czerwca 1633, 19. września 1637, 5. marca,
i 21. lipca 1639, 29. lutego 1644.

[2]) „Memoriale“ pod oznaczoną wyżej datą.

[3]) Z przytaczanego niejednokrotnie rękopisu biblioteki książąt
rtoryskich.

...owiska, obliczone na parę godzin: ale przypadek ...nom uciechę, bo jakaś iskra dostała się przed- ...dalszych części improwizowanego gmachu i spra- ... ogarnął go odrazu w całości, wbrew pla- ...cznika, który miał regulować powolne spalanie ...nych części od góry ku dołowi. Innym razem, ...elektora brandenburskiego w Warszawie, po zło- ...żeniu homagialnej, palono ognie sztuczne na jednej ...*).

...dniu zabawiano ogniami sztucznymi, dla wybrań- ... w samym zamku widowiska, które dla wielu ...wyczajną nowością. Mam na myśli przedstawienia ...niów. Władysław IV wprowadził, jak wiadomo, ...Polski, i utrzymywał na dworze swoim doskonałą ...stałą trupę teatralną i śpiewacką. Nad tą jednak ...a dworskiego nie będę się zatrzymywał, gdyż zo- ...już tak wyczerpująco i wybornie omówioną w je- ...niedawno ogłoszonych prac gruntownego znawcy ...szego teatru, d-ra Windakiewicza, — że po jego ...i [illegible] nic mi już o tym przedmiocie nie



Młodość Jerzego Lubomirskiego

1616—1636.

I.

„Ja nie z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli, urodłem“ — zwykł był mawiać Czarniecki o sobie, a innym przymawiać. Kogo miał na myśli, rozumiano dobrze w XVII wieku, a i my wiemy na pewno. Krył się w pierwszych wyrazach tego osobistego przysłowia przytyk do Lubomirskich, którzy w istocie wzbogacili się na soli i przez bogactwa doszli szybko do znaczenia, a zasłużyli się głównie przez to, że umieli zręcznie i rozumnie, a — trzeba dodać — często i szlachetnie tych bogactw używać.

Na wybitnem stanowisku w Rzeczypospolitej widzi się jednego z przedstawicieli tej familii, Sebastyana, po raz pierwszy dopiero pod koniec XVI wieku; wszystko, co słychać o Lubomirskich z wcześniejszych czasów, da się pomieścić w ich kronice rodzinnej, a w tej kronice nie będzie dużo materyału do przeniesienia na karty dziejów Polski [1]. Prawda, że później dla magnatów Lubomirskich znaleźli się przodkowie w X wieku, ba nawet w rzymskiem cesarstwie. Sypały się świadectwa, mnożyły dokumenty na dowód, że Lubomirscy (herbu Śreniawa) byli odroślą starożytnego rodu Śreniawitów, którego jeden członek miał być wojewodą krakowskim już za Bolesława Chrobrego, a wywodzić się

[1]) Dzieje rodu Lubomirskich nie zostały dotychczas źródłowo opracowane (Porównaj Finkla Bibliogr. histor. Część I, str. 17–19). Nie posiadamy ani jednej osobnej monografii, poświęconej któremukolwiek z przodków Jerzego. Najlepszy względnie szkic ogólny historyi, a raczej tylko genealogii, tej rodziny podał Kossakowski w tomie II

wprost — od Druzusa, cesarza rzymskiego [1]). Autor negiryków w XVII wieku podawali za rzecz pe wnukowie onego wojewody pisali się za Władysła mana *de Lubomierz*, i że w tem gnieździe lubo lęgły się pokolenia po pokoleniach aż do Piotra, Sebastyana — tego Piotra, od którego historya może wywód genealogiczny Lubomirskich, nie schodząc źródeł na bujne flukta fantastycznej heraldyki XV służącej nie prawdzie, lecz ludzkim słabostkom, a wielkopańskim ambicyom.

Nie chcąc sięgać niepewną ręką w głębszą zaczynamy i my od tego Piotra, aby stwierdzić, w drugiej połowie XV wieku i był dziedzicem na i Wolowej Górze, ale nie na Lubomierzu, bo trzymał w roku 1480 — zastawnem tylko prawem twardy szkopuł, o który rozbić się mogą panegiry wody najzręczniejszych pochlebców. Bo jeśli Lubo szedł w ręce rodziny Lubomirskich dopiero w drogą zastawu, to wolno powątpiewać, aby był jej własnością i rodowem gniazdem od XI wieku. że mógł ongi należeć do Śreniawitów, później w cudze ręce, a wskutek zabiegów Piotra wrócić ale o tem trudno coś pewnego powiedzieć wobec br tycznych dowodów. Na razie musimy się zadow

swoich Monografij historyczno-genealogicznych (Warszawa to robota, ogólnie biorąc, dosyć sumienna, na znajomośc przynajmniej źródeł oparta. — W kilku znanych mi, rozwl tkich co do treści, panegirykach z XVII i XVIII wiek Panegyricus D. Georgio Lubomirski... consecratus, 1661 Poloniae ex nativo Lubomirsciorum Srzeniawa etc. 1730 masz ani jednej pewniejszej danej o Lubomirskich, sięgają wiek XVII.

[1]) Porównaj *Kossak*. u. s. str. 17—23. Autor przyta z czterech dokumentów, oznaczonych datami roku 1088, i 1206, stwierdzając słusznie, że wszystkie są podejrzanej au

[2]) *Kossakowski*, II str. 22—23.

…m faktu, że w drugiej połowie XV wieku jeden z Lubo…ich siedział już na Lubomierzu: faktu, który powtarzamy …go, że jest on właściwie prawie jedynym znanym z dzie…ycia tego historycznego protoplasty rodu. Wiemy zresztą …tyle, że z żony Doroty *de antiqua Rybie* wydał jednę … i pięciu synów; wiemy nadto o jednym z jego synów, …sie, że się pisał ze „Sławczyc i Zabłucza“, a umiera… roku 1535, zostawił znowuż pięcioro dzieci, między … syna Stanisława, pradziada naszego Jerzego [1]).

Ten Stanisław, także osobistość, w dziejach żadnym …iejszym czynem nie zapisana, spłodził z żoną Barbarą …y de Zablath, syna, nazwanego Sebastyanem [2]), który …stanąć w rzędzie senatorów Rzeczypospolitej, a przez …przez swoje zdolności i zasługi wprowadzić rodzinę …mirskich na pierwsze tory historycznego znaczenia. Z na…iem Sebastyana spotykamy się w źródłach częściej …ro w ostatnim dziesiątku XVI wieku; datą urodzenia …y on jednak jeszcze do czasów Zygmunta Starego …zony w ostatnim roku życia ojca albo wnet po jego …ci [3]). Wykształcony w Lipsku, gdzie przebywał w la… 1550 i 1560 [4]), musiał sobie zasłużyć na szczególne …u Zygmunta Wazy, skoro od roku 1590 sypią się nań …zyty i starostwa jedne za drugiemi w niewielkich …pach czasu. W roku 1590 delegowany do lustracyi …stwa spiskiego, w następnym jest już sam starostą spi…[5]); a w roku 1592 staje w rzędzie senatorów jako ka…n małogoski, aby odtąd stale zasiadać w senacie ze …ionemi jeszcze dwakroć dziedzinami swojej godności:

[1]) *Kossakowski*, II str. 24. [2]) Tamże, str. 26. [3]) Tamże, str. 27.
[4]) Archiw. dla dziejów literat. i ośw. w Polsce, tom II str. 431 …*owicz*: Metrica Univers. Lipsiensis).
[5]) Porównaj w artykule Maur. Dzieduszyckiego o Spiżu (Przewod…wy i literacki z roku 1876) ustęp na str. 934, gdzie sprostowane …re fałszywe szczegóły, podane w monografii Kossakowskiego …erbarzu *Niesieckiego* (tom VI, strona 130).

od roku 1598 jako kasztelan biecki, od roku 1603 d
życia jako kasztelan wojnicki. Z tytułami przybywaj
rostwa: w r. 1598 dobczyckie, w r. 1610 sandomi
Ma nadto powierzone sobie (niewiadomo dokładnie, od
burgrabstwo i żupnictwo krakowskie. Brał nieraz
w obradach sejmowych, skoro widzimy go od czasu d
uczestnikiem delegacyj, wyznaczanych przez Stany,
jak w roku 1590, do lustracyi jakiegoś starostwa, j
jak w roku 1609, do układów „między państwy p
cznemi" [2]). Służył sprawie publicznej także swoją sz
bliwością: dla obrony granic podczas bezkrólewia po S
Batorym dostarczył Rzeczypospolitej 200 żołnierza; p
czyną walczyło przeciw Maksymilianowi Austryako
ludzi, utrzymywanych jego kosztem; tyleż posłał wr
nami Zygmuntowi III w roku 1610 pod Smoleńsk.
się też w dziejach kilku klasztorów i kościołów jako
fundator [3]).

Występował więc już, jak magnat, — bo też
się magnackiej fortuny. Odziedziczył niezawodnie p
cach dosyć znaczny majątek, skoro dziad i ojciec j
nili się panami na kilku wioskach; a przybyć musia
mienia z dwiema żonami, pierwszą Anną Odrowąż
kówną, sędzianką krakowską, i potem drugą Anną
herbu Gryf, córką łowczego krakowskiego i starost
łomickiego. Dochody zwiększyły się znakomicie z
objęcia żupnictwa krakowskiego i starostwa spiskiego.

[1]) Wszystkie powyższe dane przytoczone i dostateczn
przez Kossakowskiego (str. 26—27). Mylne u niego tylko tw
jakoby Sebastyan starostą sandomirskim był już w roku 160
nim dopiero o rok później; dowód w Pamiętniku Zbigniew

„z roli“ napływały snać szybko fundusze, skoro już przed okiem 1598 ma nasz Sebastyan za co nabyć od Kmitów Wiśnicz i rozległe dobra, doń przynależne — i uchodzi odąd za osobistość w Rzeczypospolitej tyle znaczącą, że w r. 1598 cesarz niemiecki obdarza go tytułem hrabiego [1]). Wiśnicz taje się nowem gniazdem i główną rezydencyą Lubomirskich. Nowy hrabia cesarstwa nie zmniejsza zabiegliwości około rozszerzenia majątku. W roku 1607 otwiera w dobrach swoich jednickich pod Wieliczką szyb solny: i Rzeczpospolita widzi się zniewoloną do wykupienia tych dóbr dla korony drogą zamiany na inne, pewnie rozleglejsze i bardziej intratne (Poręby i Niedźwiedzice) [2]).

Przy korzyściach dobrobytu i powodzenia w interesach materyalnych, miał Sebastyan jeszcze to szczęście, że w drugiej żonie swojej, wymienionej już wyżej Annie z domu Branickiej, posiadał kobietę rzadkich cnót i przymiotów: skromną, łagodną, pobożną, a miłosierną. Niesiecki przytacza za wcześniejszemi źródłami cały szereg jej humanitarnych uczynków, które wszystkie świadczą, że babka Jerzego była jedną z najszlachetniejszych postaci tych naszych matron polskich: godnych matek bohaterów z pod Chocimia, Smoleńska, Cudnowa i Wiednia [3]).

Takim to rodzicom zawdzięczał życie Stanisław Lubomirski, urodzony w r. 1583, — z dzieci Sebastyana, których było sześcioro, o ile wiadomo, najstarszy. Młodszy jego brat, Joachim, późniejszy starosta dobczycki i tymbarski, umarł wcześnie, bo w 22-gim roku życia, w obozie pod Smoleńskiem (1610); cztery siostry żyły dłużej i znalazły później mężów w znakomitych dygnitarzach Rzeczypospolitej [4]).

---

[1]) *Kossakowski*, tom II str. 27—28.

[2]) Vol. leg. Konstytucya sejmu z roku 1607.

[3]) Herbarz, tom II str. 278—280.

[4]) Ani Niesiecki, ani Kossakowski, nie podają dat urodzin żadnego z dzieci Sebastyana Lubomirskiego prócz jedynego Stanisława.

Główny dziedzic fortuny ojcowskiéj i od
jedyny męski przedstawiciel tej gałęzi rodu L
która się pisała z Wiśnicza i nosiła tytuł hrabio
sław, nie zmarnował szacownej spuścizny dobr
i znacznego majątku, lecz owszem pierwsze umi
jeszcze większemi zasługami, drugi powiększyć
bytkami, a podnieść i wzbogacić rozumnem gos
Ojciec był znanym w kraju — on nabył sławy c
ojciec uchodził za magnata — jego mieniono pó
kiem" i jedną z trzech fundamentalnych podpór
spolitej obok króla Władysława i hetmana Koniec

Dokształcony, jak większość bogatych pa
skich, w Padwie, gdzie był z pewnością w roku

W rękopisie biblioteki Ossolińskich, nr. 120 (str. 481—4
tka genealogiczna o Lubomirskich, w której jednak w
niż w tamtych dziełach, nie ma. Co do Joachima moż
że, skoro umarł w roku 1610 a żył lat 22, więc urodził s
1588 i był przeto o parę lat młodszym od Stanisława. (P
tkę w przytoczonym wyżej rękopisie: „Alter Joachimus
22, mortuus die 16 Julii anno 1610..."). Córki Sebastyan
która wyszła za Janusza księcia Ostrogskiego, kasztelana k
Zofia, poślubiona przez Mikołaja Oleśnickiego, wojewod
Barbara, wydana za Jana Zebrzydowskiego, miecznik
Krystyna — za Stanisława Koniecpolskiego hetmana W
krakowskiego, — były wszystkie wedle wszelkiego prawdo
młodszemi od Sebastyana. Przypuszczenie to opieramy na
faktach: Pierwsza żona Sebastyana, Anna z Pieniążków
dzietnie. Kiedy Sebastyan zaślubił Annę Branicką, nie
wiadomo, że ta druga żona umarła jako wdowa w rok
latach życia (Nies. Herb. II str. 280). Znaczy to, że uro
około roku 1562. Przypuściwszy, że wyszła zamąż mi
rokiem życia, możemy przyjąć jako datę jej zaślubin ro
lub 1582; a ponieważ wiemy skądinąd, że syn Stanisła
w roku 1583, więc może nie omylimy się grubo, jeśli uz
za pewne, że Stanisław był jej synem pierworodnym.

[1]) I Stanisław Lubomirski, mimo wybitnej roli, jak
polskich odegrał, nie znalazł jeszcze godnego siebie b
znamy ani jednej pracy historycznej, poświęconej umyśln

uczeń tej akademii pisał się starostą sandeckim[1]).
roku życia straciwszy ojca[2]), a wcześniej jeszcze brata
hima, objął w roku 1613 dobra dziedziczne z Wiśni-
i starostwo spiskie, które dzięki zabiegom Lubomirskich
odtąd pozostawać w rękach rodziny, niby własność
, przez niespełna półtora wieku. Między rokiem 1613
16 otrzymuje Stanisław podczaszowstwo W. koronne[3]),
tym samym czasie przybywa mu jeszcze jedno starostwo,
owicie sandomirskie. I jakkolwiek z nazwiskiem Stani-
a nie spotykamy się zbyt często w źródłach z przed
1620, musiała być osobistość jego już wtedy wielce
ażaną i znaczącą, skoro w ciągu walnej potrzeby cho-
kiej (1621) widzimy podczaszego od razu na stanowisku
wszorzędnem, naprzód na czele prawego skrzydła armii,
poddowódcę Chodkiewicza, potem, po śmierci hetmana
litewskiego, doczesnym regimentarzem wszystkich wojsk
zypospolitej. Pomógł zapewne młodemu jeszcze podcza-
u do tak wczesnego wyniesienia się na widownię po-
chno-dziejową zbieg wyjątkowy wypadków: śmierci het-
W. kor., Żółkiewskiego, pod Cecorą i przedłużonej
oli uprowadzonego w tej samej bitwie przez Tatarów
ana polnego Koniecpolskiego, a wreszcie i zgonu Chod-
icza pod Chocimem; ale że pierwszeństwo między pozosta-
przy życiu i obecnymi w obozie senatorami i żołnierzami

i. Tu i owdzie rozrzucone są szczegóły o nim w kilku nowszych
ach, dotyczących czasów Zygmunta III i Władysława IV, jak
ehaka Historyi wojny chocimskiej, w dziele *Szajnochy* „Dwa
dziejów naszych“, w monografii Jerzego Ossolińskiego pióra Ku-
t. d.

[1]) *Windakiewicz* „Księgi nacyi polskiej w Padwie“. (Arch. dla
yi literatury i oświaty, VI str. 32).

[2]) Sebastyan Lubomirski zmarł dnia 20 lipca roku 1613.

[3]) W konstytucyi sejmu z roku 1613 (Vol. leg. III strona 171)
e tytułu podczaszego przy jego nazwisku niema. Pierwszy znany
akt, gdzie występuje jako Pocillator Regni, nosi datę roku 1616.
wnaj rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 546, strona 346).

do regimentarstwa przyznano Stanisławowi Lubomi
to już znak, że wybitne jego zdolności, doświadczeni
głość w rzeczach wojny zwróciły na siebie uwagę kró
doradców. Oczekiwań zresztą nie zawiódł: jak spełnia
obowiązki podwładnego Chodkiewicza, jako dowódz
wego skrzydła po 24-ty września, a więc przez p
miesiąc walk chocimskich (rozpoczętych około 20 s
tak po zejściu hetmana W. litewskiego, jako wódz n
(z tytułu regimentarza, nie hetmana) umiał podtrzy
rzyści, zdobyte przez zmarłego, i powiększyć je. d
odparciem walnego ataku Turków z 28 września,
powodzenie oręża polskiego skłoniło właśnie Solim
pokojowym układom. Pomyślne zakończenie wojny
wrócenie pokoju, na honorowych zawartego warunka
przyjacielem groźnym i potężnym (9 października),
imię Lubomirskiego głośnem w Europie i związało
zawsze w dziejach odwiecznych zapasów Polski z
pogańską ze wspomnieniem najbardziej doniosłego
tnego tych walk epizodu [1]). Żadnej z buław mimo
dostał, bo mieli do nich Koniecpolski lepsze, inni
prawa; ale stanął w roku 1625 w rzędzie pierwszy
torów, mianowany wojewodą ruskim [2]). Jako taki brał
udział w kilku późniejszych wyprawach, np. w rok
przeciw Tatarom pod Kantymirem, w roku 1634 jak
sarz przy boku hetmanów przeciw Turkom [3]). W
latach rządów Władysławowych, przy ciągle podupa
zdrowiu, trapiony częstemi chorobami, więc sam n
do czynnej służby rycerskiej, służy Rzeczypospolit
trzebach wojennych pośrednio, przysparzając armii
pułków, wystawionych i utrzymywanych własnym
Odtąd też jest jego działalność publiczna zwrócona

[1]) *Tretiak*, „Historya wojny chocimskiej", str. 113—114 i
[2]) *Kossakowski*, II strona 28.
[3]) *Piasecki*, Annal. strona 409. Vol. leg. Konstytuc
z roku 1634.

ku sprawom pokojowym, wewnętrznym; działalność atna ku podniesieniu domowej potęgi i fortuny. Więc senator strzeże zazdrośnie praw doradcy i współrządcy la, nietylko służąc radą, ale pilnując, żeby bez tej wspólnej y i pomocy nic się w królestwie nie działo, nic zwłaszcza ez dwór samowładnie podejmowanem nie było; sam jednak ytem przykłada chętnie i często rękę do pospolitej sprawy własnej szkatuły czyni niejako skarb publiczny. Jako gnat dba nadewszystko o świetność swego domu i klejnot ego herbu stawia nad wszelkie tytuły i zaszczyty, a wystaością życia usiłuje zaćmić dwór królewski; ale szuka rozosu przez czyny szlachetnej szczodrobliwości, przyjaciół rzez materyalne i moralne ich wspieranie, sławy u potomności rzez stawianie wieczyście trwałych pomników: w kościoch, zamkach i twierdzach. Jako właściciel wielkiego mająku i pan domu, z pośpiechem dorobkiewicza pomnaża źródła oich dochodów: ale umie być dobrym gospodarzem, troiwym opiekunem podwładnych i najlepszym ojcem. W ciągu łych rządów Władysława IV, którego o rok tylko przeżył, yną godność wojewody krakowskiego przyjmuje od króla r. 1638, i przy tym tytule zostaje do końca życia. Dawał u Władysław w roku 1646 kasztelanią krakowską po Konecpolskim, a podobno i buławę hetmańską gotów był powierzyć, ale Lubomirski wszystkiemi temi odznaczeniami ogardził [1]. Prawda, że dźwigał już wtedy siódmy krzyżyk a barkach i był mocno schorowany, ale ambicya mieszka zęsto w ciele bezsilnem i zamierającem. Takiej ambicyi nie ywił jednak wojewoda krakowski, bo miał inną, jeszcze órniejszą i bardziej butną: czuł się takim panem przy królu, e żadnej odeń łaski nie pragnął i nie potrzebował, — poiedzmy więcej — czuł się nawet panem nad królem. Czuł ę nim szczególniej wtedy, w roku 1646, gdy na czele pa-

[1] *Szajnocha* „Dwa lata dziejów naszych“, (wydanie z roku 865) I, str. 176—177.

nów małopolskich przeciwstawiał swoją wolę kr
i przypominał Władysławowi zobowiązania, zapr
w paktach, a wedle rozumienia Stanów niedotrzy
i kiedy doznał tego tryumfu, że król przed jego i szlac
się ugiął i ustąpić musiał. Nie nadarmo nazywano go
królikiem i kamieniem węgielnym Rzeczypospolitej:
dnym i drugim, bo miał majątek i dwór, podobn
wskiemu, i zastęp stronników taki, że przezeń stanowił
która mogła dyktować prawa tronowi, sama praw t
uznając.

Jaką drogą doszedł do tej potęgi, to już tłóm
części ten krótki zarys życia, jakiśmy wyżej poznal
jeden z pierwszorzędnych senatorów i jako wódz,
wiony swego czasu świetnem powodzeniem wojennem,
sobie znaczenie i powagę w Rzeczypospolitej, a do
żenia tych moralnych zdobyczy pomogły mu znakom
statki ogromnego mienia. Wziął magnacki majątek
powiększył go przez poślubienie Zofii Ostrogskiej,
dzianki wołyńskiej, znacznej fortuny dziedziczki: a
materyalne wzrastały z przybytkiem starostw, któ
obaj pierwsi Wazowie niejednokrotnie darzyli. Ok
1641 ma wojewoda krakowski w rękach nie mniej ja
starostw, mianowicie: sądeckie, spiskie, sandomirski
cerkiewskie, niepołomickie, zatorskie i krakowskie, z
pierwsze trzyma już od roku 1599, drugie od rok
trzecie co najmniej od roku 1616, a dalsze dostały
między rokiem 1620 a 1640. W roku 1629 rozporzą
takiemi funduszami, że nabył od Stadnickich Łańcu
ległemi dobrami okolicznemi. Klucz łańcucki skła
wówczas z Głuchowa, Soniny, Krzemienicy Czarnej,

samym sposobem, jakiego niegdyś próbował jego ojciec: przez otworzenie we wsi Świerczy pod Wieliczką szybu ego. Szyb ten był przedmiotem sporu między wojewodą rólem, który sprawił w roku 1635, że sejm wysadził koyą dla przeprowadzenia układów o wykupno tych dóbr, rzecz korony [1]; ale sprawa przewlekała się — niezawo- wskutek zabiegów Lubomirskich — z roku na rok roku 1644 dopiero została załatwiona pozornie czasową dą między obiema stronami, dzięki której wojewoda kraski eksploatował sól z szybu świerczowskiego spokojnie j, po koniec życia [2]. Jeśli więc o kim, to o nim można powiedzieć, że urósł poniekąd „z soli i z roli", choć wdę by się wyrządziło jego pamięci, gdyby się powielo, że urósł z samej soli i roli. Bo kto umiał tak rozue, jak on, owoców dobrobytu używać, ten musiał być uś lepszem, niż dorobkiewiczem, — choćby nie miał, jak za sobą licznych innych zasług żołnierskich i obywatelh. Był owszem Stanisław Lubomirski jednym z tych enasów wyższego pokroju, dla których pieniądz był środn, nie celem, i których kiesa była zawsze dla sprawy publiej otwarta; co, jeśli miewali fantazye, to fantazye najczęj szlachetne, zrodzone z uczuć religijnych, patryotycznych z zamiłowania w sztuce, z wytwornego smaku do rzeczy tła i piękna. Z nazwiskiem jego wiąże się w dziejach ego Kościoła i naszego budownictwa zarazem, cały szereg aniałych i kosztownych fundacyj i cały szereg budowli yższej artystycznej wartości. Wedle napisu na nagrobku mniej jak dwadzieścia kościołów częścią postawił swoim ładem, częścią przebudował, upiększył i wzbogacił.

„Przy takich rozchodach" — mówi o wojewodzie Lubokim jego były dworzanin, Stanisław Czarnecki, opisawszy atki i porządek dworskiego życia w Wiśniczu [3], — „które

[1] Vol. leg. III strona 871—872.

[2] *Szajnocha*, Dwa lata, I strona 174—175.

[3] „Nowy pamiętnik warszawski", r. 1804, t. XVI str. 310—317.

były ordynaryjne u ś. p. JO. pana, wystawił z
i ufundował klasztor OO. Karmelitów na Wiśn
niem wsi dobrych, aparatów szczerozłotych, w
szczerozłotych. Portyer złotem haftowany; dzw
równego niemasz; na dowód czego niech ka
oczyma swemi, jakie są dostatki w tym klas
swoje w tymże kościele złożyć rozkazał tamże
w klasztorze.

„Farny kościół z fundamentu tamże wymur
dochody naznaczył, wsi kilka na proboszcza i czt
aparaty złote do kościoła, kielichy, monstranc
srebrne i innych wspaniałych rzeczy hojnie nad

„Obaczyć proszę Podoleniec na węgiers
kędy była kloaka wszystkich herezyj, jakim kos
księży Pijarów *Scholarum* i szkoły dla ćwiczeni
murował, ufundował, aparatami złotemi i srebrn
intratami pewnemi opatrzył, nauki postanowi
wdziwa przeciw Bogu i bliźniemu wyniknęła
z tych pobożnych szkół tyle zacnych, świątobli
ników wyszło i wychodzi. *Pauperes mendica*
prowiantami uczących się żywił, a tak z herezy
i insze pobliższe uwolnił i oczyścił, że jednego he
powiecie nie masz. Trudno wypisać, co ten pa
ziemi przez te szkoły za dobrodziejstwa uczyni

„Kościołów różnych to w Krakowie na Zł
Karmelitów, OO. Bernardynów, u św. Michała
Panny zakonne, w Lublinie OO. Karmelitów,
OO. Dominikanów, w Połonnym kościół farny
wiele fabryk kościelnych wymurował, nadał i u

[1]) Wszystkie te szczegóły znajdują potwierdzenie w
czesnych relacyach ludzi rozmaitych stanowisk i prze
chlubne wspomnienie pośmiertne poświęca zmarłemu te
Radziwiłł w swojem „Memoriale“ (Rękopis bibliotek
nr. 117, k. 142). Z równem uznaniem wogóle, (choć nie

Wiemy nadto skądinąd, że założył klasztor Kapucynów w Lubartowie czyli Lubarze na pograniczu Wołynia i Podola, i kilka kaplic przy kościołach, jak np. w Niepołomicach i w Lubowli na Spiżu, powystawiał [1]).

Słynniejsze jeszcze są budowle świeckie, które wzniósł lub podniósł własnym kosztem, przeważnie w swoich dobrach. Zbudował pięć zamków, dwa inne przebudował i odnowił. Najsłynniejszem dziełem budowniczem, przywiązanem do jego nazwiska, jest zamek i twierdza w Wiśniczu. Stary budynek, zakupiony od Kmitów, został staraniem nowego dziedzica Stanisława, (w roku 1621) z gruntu przerobiony i znacznie, rozszerzony, fortyfikacye przekształcone i wzmocnione wedle fortecznego systemu włosko-francuskiego, odpowiednio do wymagań nowożytnej sztuki wojennej [2]). W kilkanaście lat potem, w r. 1629, począł się wznosić w pośród innego klucza dóbr, w nabytym właśnie od Stadnickich Łańcucie, drugi pałac zamkowy, którego budowa trwała do roku 1641, a skończona przysporzyła Rzeczypospolitej świetnego punktu obrony, wypróbowanego nieraz później, w ciągu wojen z Kozakami i Rakoczym [3]). Także twierdze w Polonnem na Wołyniu, w Łabuniu, zamki w Niepołomicach i w Zatorze, powstały nakładem

Temberski, profesor akademii krakowskiej w Annales z lat 1647—1657, mimo że żywił niechęć do wojewody z powodu jego zatargów z akademią („Scriptores rerum Polonicarum, tom XVI, strona 143—144). Porównaj nadto *Kochowskiego* Annales Clim. I, strona 163. Wreszcie w *Starowolskiego* dziele „Monumenta Sarmatarum“ (Cracoviae 1655) na stronie 653 powtórzony napis grobowcowy Stanisława Lubomirskiego (słowa końcowe).

[1]) *Dzieduszycki:* „Spiż“ (Przewodnik naukowy i literacki 1876) strona 937. *Niesiecki:* Herbarz VI, strona 151—152.

[2]) Porównaj prócz przytoczonych wyżej ralacyj Czerneckiego Temberskiego i Radziwiłła, ustęp w dziele *Łuszczkiewicza* pod tyt. „Zabytki, dawnego budownictwa w Krakowskiem (zeszyt IV) „O zamku wiśnickim“.

[3]) Porównaj w „Słowniku geograficznym“ tom V, artykuł „O Łańcucie“, strona 581.

Stanisława Lubomirskiego[1]). „A cóż dalej? — woła w uniesieniu Czarnecki, wyliczywszy te wszystkie fundacye — lepiejby milczeć, niżeli wspominać, bo więcej było i jest, niżeli ludzkiej wiadomości i pamięci dojść mogło“ — chcąc zapewne wyrazić temi słowy, że były pan jego świadczył nadto wiele dobrego w ukryciu, bez rozgłosu.

Nie był jednak wojewoda krakowski jednym z tych, co rozgłosu stale unikają i kochają się w odosobnionej prostocie i zacisznem życiu. Lubiał przepych i zbytek: czując się półkrólem, chciał też żyć po królewsku. Dwór jego słynął z wystawności i świetności nietylko w kraju, ale i za granicą. Na zamku wiśnickim gwarno było i rojno od dworzan, służby i zawsze licznych gości. Rezydowali przy wojewodzie nawet synowie magnatów, książąt, i brali roczne jurgielty, niby dworzanie. Gdy Lubomirski miał gdzie wyjeżdżać, już na parę dni naprzód wyruszały w drogę częściami zastępy jego zwyczajnego orszaku: najpierw piechota, potem służba stajenna z końmi, dalej słynna kapela, tłum łowców z przyborami myśliwskimi i dopiero sam pan w otoczeniu wyborowej świty szlachetnych panów i paniąt. Gdy jakiś koronat lub książę krwi zagościł do Wiśnicza, długo potem opowiadano o świetności przyjęcia, jakiego doznał. Tradycya odwiedzin Władysława IV z r. 1646 zachowała się w licznych relacyach współczesnych — widać, że utkwiła mocno w pamięci świadków[2]). Imponowała ta potęga domowa wiśnickiego pana nawet cudzoziemskim monarchom, którzy, przewidując korzyści zbliżenia się do tego „królika“, starali się o jego przychylność. Wedle Temberskiego utrzymywał Lubomirski stosunki „z Węgrami, Siedmiogrodzianami, Multańczykami, Mołdawianami, Tatarami, Turkami, Persami i z Moskwą“, t. j. niezawodnie z panującymi i magnatami tych narodo-

[1]) Porównaj relacye Czerneckiego, Temberskiego i Radziwiłła (l. s. cit.).

[2]) *Szajnocha*: „Dwa lata dziejów naszych“, (wydanie z roku 1865) tom I, strona 174—7, 214—220.

e z domem austryackim, elektorami Rzeszy i ksią-
kimi [1]). Cesarze niemieccy próbowali go dla siebie
wukrotnem nadaniem książęcego tytułu: dumny
zy raz łaskę odrzucił, drugi raz (w roku 1647)
awdzie od Ferdynanda III tytuł ze względu na
sam nigdy go nie używał [2]).
y — więc dla bogactw otoczony zawsze służalcami
mi; senator pierwszego rzędu — więc dla wyso-
ci w Rzeczypospolitej wielmożny; dobrodziej du-
a i szlachty — więc dzięki szczodrobliwości
i wielce wpływowy, i dla tej powagi i potęgi
ąt udzielnych traktowany jakby równy — musiał
poczuć w sobie tę dumę, wyniosłą nad wszelką
nę człowieka, co może rozkazywać, ale rozkazów
e potrzebuje, co ustąpi, jeśli zechce, ale jeśli nie
ć nie musi. A czując ją w sobie, miał też chwile,
dawał się jej unosić. Bo było już dużo małostko-
nie licującej z charakterem bezinteresownego
w tym uporze, z jakim trzymał się Świerczy z nie-
karbu królewskiego, aby króla ostatecznie znie-
stępstwa; było jej jeszcze więcej w tem dykto-
pańskiej warunków, gdy kasztelanii krakowskiej
chciał inaczej, jak ze starostwem krakowskiem
było wreszcie najwięcej w tym akcie opozycyi
projektom wojny tureckiej, opozycyi, motywowanej
że król rady jego i innych senatorów lekceważy
cami chętnie się posługuje, — z usunięciem na
iczej kwestyi, czy wykonanie samego projektu
w owej chwili zbawiennem dla Rzeczypospolitej
leżało do tego dzieła przyłożyć ręki, zapomniawszy
wielkiego przedsięwzięcia o nieporozumieniach do-
wzajemnych urazach.

berski: Annales, strona 144.
sakowski: II, strona 28. Porównaj nadto napis grobowca
o w przytoczonem wyżej dziele Starowolskiego.

Główny dziedzic fortuny ojcowskiej i od roku
jedyny męski przedstawiciel tej gałęzi rodu Lubomi
która się pisała z Wiśnicza i nosiła tytuł hrabiowski,
sław, nie zmarnował szacownej spuścizny dobrego i
i znacznego majątku, lecz owszem pierwsze umiał uśw
jeszcze większemi zasługami, drugi powiększyć nowym
bytkami, a podnieść i wzbogacić rozumnem gospodarst
Ojciec był znanym w kraju — on nabył sławy europejs
ojciec uchodził za magnata — jego mieniono później „
kiem" i jedną z trzech fundamentalnych podpór Rzec
spolitej obok króla Władysława i hetmana Koniecpolskie

Dokształcony, jak większość bogatych paniczów
skich, w Padwie, gdzie był z pewnością w roku 1598

W rękopisie biblioteki Ossolińskich, nr. 120 (str. 481—482) jest
tka genealogiczna o Lubomirskich, w której jednak więcej d
niż w tamtych dziełach, nie ma. Co do Joachima można stw
że, skoro umarł w roku 1610 a żył lat 22, więc urodził się około
1588 i był przeto o parę lat młodszym od Stanisława. (Porównaj
tkę w przytoczonym wyżej rękopisie: „Alter Joachimus .. vixit
22, mortuus die 16 Julii anno 1610..."). Córki Sebastyana: Kata
która wyszła za Janusza księcia Ostrogskiego, kasztelana krakow
Zofia, poślubiona przez Mikołaja Oleśnickiego, wojewodę lubel
Barbara, wydana za Jana Zebrzydowskiego, miecznika koro
Krystyna — za Stanisława Koniecpolskiego hetmana W. i kas
krakowskiego, — były wszystkie wedle wszelkiego prawdopodobi
młodszemi od Sebastyana. Przypuszczenie to opieramy na następu
faktach: Pierwsza żona Sebastyana, Anna z Pieniążków, umar
dzietnie. Kiedy Sebastyan zaślubił Annę Branicką, nie wiadom
wiadomo, że ta druga żona umarła jako wdowa w roku 1639
latach życia (Nies. Herb. II str. 280). Znaczy to, że urodzona
około roku 1562. Przypuściwszy, że wyszła zamąż między 1
rokiem życia, możemy przyjąć jako datę jej zaślubin rok 158
lub 1582; a ponieważ wiemy skądinąd, że syn Stanisław uro

o uczeń tej akademii pisał się starostą sandeckim[1]). 30 roku życia straciwszy ojca[2]), a wcześniej jeszcze brata chima, objął w roku 1613 dobra dziedziczne z Wiśni- m i starostwo spiskie, które dzięki zabiegom Lubomirskich ało odtąd pozostawać w rękach rodziny, niby własność ła, przez niespełna półtora wieku. Między rokiem 1613 1616 otrzymuje Stanisław podczaszowstwo W. koronne[3]), tym samym czasie przybywa mu jeszcze jedno starostwo, anowicie sandomirskie. I jakkolwiek z nazwiskiem Stani- wa nie spotykamy się zbyt często w źródłach z przed ku 1620, musiała być osobistość jego już wtedy wielce ważaną i znaczącą, skoro w ciągu walnej potrzeby cho- skiej (1621) widzimy podczaszego od razu na stanowisku rwszorzędnem, naprzód na czele prawego skrzydła armii, o poddowódcę Chodkiewicza, potem, po śmierci hetmana litewskiego, doczesnym regimentarzem wszystkich wojsk eczypospolitej. Pomógł zapewne młodemu jeszcze podcza- mu do tak wczesnego wyniesienia się na widownię po- zechno-dziejową zbieg wyjątkowy wypadków: śmierci het- ana W. kor., Żółkiewskiego, pod Cecorą i przedłużonej ewoli uprowadzonego w tej samej bitwie przez Tatarów tmana polnego Koniecpolskiego, a wreszcie i zgonu Chod- ewicza pod Chocimem; ale że pierwszeństwo między pozosta- mi przy życiu i obecnymi w obozie senatorami i żołnierzami

owi. Tu i owdzie rozrzucone są szczegóły o nim w kilku nowszych dyach, dotyczących czasów Zygmunta III i Władysława IV, jak *Tretiaka* Historyi wojny chocimskiej, w dziele *Szajnochy* „Dwa a dziejów naszych", w monografii Jerzego Ossolińskiego pióra Ku- li i t. d.

[1]) *Windakiewicz* „Księgi nacyi polskiej w Padwie". (Arch. dla toryi literatury i oświaty, VI str. 32).

[2]) Sebastyan Lubomirski zmarł dnia 20 lipca roku 1613.

[3]) W konstytucyi sejmu z roku 1613 (Vol. leg. III strona 171) rze tytułu podczaszego przy jego nazwisku niema. Pierwszy znany akt, gdzie występuje jako Pocillator Regni, nosi datę roku 1616. równaj rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 546, strona 346).

do regimentarstwa przyznano Stanisławowi Lubomir
to już znak, że wybitne jego zdolności, doświadczeni
głość w rzeczach wojny zwróciły na siebie uwagę król
doradców. Oczekiwań zresztą nie zawiódł: jak spełniał
obowiązki podwładnego Chodkiewicza, jako dowódz
wego skrzydła po 24-ty września, a więc przez pi
miesiąc walk chocimskich (rozpoczętych około 20 sie
tak po zejściu hetmana W. litewskiego, jako wódz na
(z tytułu regimentarza, nie hetmana) umiał podtrzym
rzyści, zdobyte przez zmarłego, i powiększyć je dz
odparciem walnego ataku Turków z 28 września, l
powodzenie oręża polskiego skłoniło właśnie Solima
pokojowym układom. Pomyślne zakończenie wojny i
wrócenie pokoju, na honorowych zawartego warunkach
przyjacielem groźnym i potężnym (9 października), u
imię Lubomirskiego głośnem w Europie i związało
zawsze w dziejach odwiecznych zapasów Polski z t
pogańską ze wspomnieniem najbardziej doniosłego i
tnego tych walk epizodu [1]). Żadnej z buław mimo
dostał, bo mieli do nich Koniecpolski lepsze, inni
prawa; ale stanął w roku 1625 w rzędzie pierwszych
torów, mianowany wojewodą ruskim [2]). Jako taki brał
udział w kilku późniejszych wyprawach, np. w roku
przeciw Tatarom pod Kantymirem, w roku 1634 jako
sarz przy boku hetmanów przeciw Turkom [3]). W d
latach rządów Władysławowych, przy ciągle podupad
zdrowiu, trapiony częstemi chorobami, więc sam ni
do czynnej służby rycerskiej, służy Rzeczypospolitej
trzebach wojennych pośrednio, przysparzając armii k
pułków, wystawionych i utrzymywanych własnym k

e ku sprawom pokojowym, wewnętrznym; działalność watna ku podniesieniu domowej potęgi i fortuny. Więc o senator strzeże zazdrośnie praw doradcy i współrządcy la, nietylko służąc radą, ale pilnując, żeby bez tej wspólnej dy i pomocy nic się w królestwie nie działo, nic zwłaszcza zez dwór samowładnie podejmowanem nie było; sam jednak zytem przykłada chętnie i często rękę do pospolitej sprawy z własnej szkatuły czyni niejako skarb publiczny. Jako gnat dba nadewszystko o świetność swego domu i klejnot ego herbu stawia nad wszelkie tytuły i zaszczyty, a wystaością życia usiłuje zaćmić dwór królewski; ale szuka rozsu przez czyny szlachetnej szczodrobliwości, przyjaciół ez materyalne i moralne ich wspieranie, sławy u potomności ez stawianie wieczyście trwałych pomników: w kościoh, zamkach i twierdzach. Jako właściciel wielkiego mająi pan domu, z pośpiechem dorobkiewicza pomnaża źródła ich dochodów: ale umie być dobrym gospodarzem, trowym opiekunem podwładnych i najlepszym ojcem. W ciągu ych rządów Władysława IV, którego o rok tylko przeżył, yną godność wojewody krakowskiego przyjmuje od króla . 1638, i przy tym tytule zostaje do końca życia. Dawał Władysław w roku 1646 kasztelanią krakowską po Kocpolskim, a podobno i buławę hetmańską gotów był porzyć, ale Lubomirski wszystkiemi temi odznaczeniami gardził [1]). Prawda, że dźwigał już wtedy siódmy krzyżyk barkach i był mocno schorowany, ale ambicya mieszka sto w ciele bezsilnem i zamierającem. Takiej ambicyi nie ił jednak wojewoda krakowski, bo miał inną, jeszcze niejszą i bardziej butną: czuł się takim panem przy królu, żadnej odeń łaski nie pragnął i nie potrzebował, — podzmy więcej — czuł się nawet panem nad królem. Czuł nim szczególniej wtedy, w roku 1646, gdy na czele pa-

[1]) *Szajnocha* „Dwa lata dziejów naszych", (wydanie z roku 5) I, str. 176—177.

nie wymienia, niestety, des Noyers ani żadne inne źródło. Określenie „pod Krakowem“ nie na wiele może się przydać, skoro nie posiadamy dokładnego wykazu posiadłości ówczesnego podczaszego W. koronnego ani nie jesteśmy w stanie złożyć itinerarium tego ostatniego z roku 1616. Znamy nazwiska paru miejscowości, niezbyt odległych od Krakowa, ale też nie bardzo bliskich, o jednej z których można się domyślać, że była miejscem rodzinnem Jerzego: że wymienimy naprzód sam Wiśnicz, główną rezydencyę Lubomirskich, położoną o milę od Bochni; dalej Lubomierz, wioskę, znajdującą się także w powiecie bocheńskim nad rzeczką Śreniawą przy drodze z Gdowa do Lipnicy (co do tej wsi nie mamy pewności, czy ją trzymali jeszcze w rękach Lubomirscy, ale też nie słychać, aby należała do kogo innego); Kolbuszowę, miasteczko powiatowe w Tarnowskiem, o którem wiadomo, że należało do Ostrogskich, więc matka Jerzego, Ostrogska z domu, mogła w niem wypadkowo przebywać; lub wreszcie Niepołomice, gdzie być może przemieszkiwała jeszcze matka podczaszego Stanisława, a babka Jerzego, z domu Branicka, córka starosty niepołomickiego, jako wdowa.

Jeżeli Jerzy nie urodził się w Wiśniczu, to w zamku wiśnickim najpewniej spędził swoje dzieciństwo. Tak mało mamy danych o pierwszych latach jego życia, że nie możemy wiele więcej nadto powiedzieć. Trudno też na podstawie dosyć nielicznych wzmianek w źródłach o ojcu Stanisławie z przed roku 1620 stwierdzić dokładnie, gdzie najczęściej po ten rok przebywał; ale skoro wiemy, że był starostą sandeckim i sandomirskim, więc urzędnikiem na [illegible] nieodległych od Wiśnicza, i że w Wiśniczu prowadzone [illegible] w ciągu drugiego dziesiątka lat XVII wieku roboty, mające na celu przekształcenie, rozszerzenie i ufortyfikowanie [illegible] zamku, kupionego od Kmitów[1], więc [illegible]

[1] Na tablicy marmurowej w bramie zamkowej [illegible] wspominającej, że zamek został z gruntu przebudowany w roku [illegible] Jest to oczywiście data ukończenia budowy; [illegible]

ików, jakiego się u nas trzymano powszechnie je-
XVI wieku, i stoją co do konstrukcyi na wysokości
ółczesnych zagranicznych budowli fortyfikacyjnych,
zory utorowały drogę późniejszym udoskonaleniom
Vauban'a.

bywszy bramę forteczną, wchodziło się na rozległy
c z wznoszącym się w pośrodku pałacem o kształ-
oboczunym, oszkarpowanym, z tarasami i basztami
. Wejście główne do gmachu znajdowało się w stro-
cnej; można było przez nie wkroczyć na dziedzi-
nętrzny o poziomie znacznie podwyższonym. Od
udniowej było drugie, boczne wejście. Wstąpiwszy
ałacu tamtem pierwszem, głównem wejściem, prze-
ę naprzód wspaniałą sklepioną sień. Schody, oparte
ścian wewnętrznego dziedzińca, ozdobione piękną
wyprowadzały na pierwsze i drugie piątro. Przy
n, na pół zrujnowanym, stanie gmachu trudno wy-
przeznaczenie pojedyńczych komnat: można w ka-
ie rozpoznać, że była w pałacu kaplica z piękną
nawet w narożnych basztach znajdowały się mie-
Murów fortecznych broniło — wedle świadka nao-
zerneckiego — „80 dział z puszkarzami i amuni-
której prowiantu zawsze na lat trzy bywało i pie-
branej z włości czterystu".

to mury obronnej twierdzy i wykwintnego pałacu
które wspaniale musiały się przedstawiać w odno-
acie od 1621 roku, w chwili, kiedy mały Jerzy,
i, przechodził z okresu dziecięctwa w okres doj-
chłopięctwa, a więc bliższego poznawania i rozwa-
zających go rzeczy, w czas pierwszych nauk i tru-
li wierzyć zapewnieniom Chronicza, autora pane-
isanego na cześć Jerzego Lubomirskiego, już jako
W. i hetmana polnego koronnego w roku 1661,
bie cudnowskiej — to był ten chłopak, drobnego
ad wiek poważnym i rozumnym. Nie miał pociągu

do rozrywek dziecinnych, ale chętnie zabawiał się strzałą i ćwiczeniami gimnastycznemi. Lubiał się w komnat ojcowskich, gdy w nich gościli senatorowie wali z podczaszym W. koronnym, a od roku 1625 w ruskim, narady prywatne nad sprawami Rzeczyp miał się przysłuchiwać tym rozmowom starszych z ścią i uwagą — a wróciwszy do rówieśników, powt usłyszał, i naśladować z uroczystą miną przebieg roz

Rozpoczął i odbywał pierwsze nauki, jak moż sić poniekąd z opowiadania Chronicza, w domu, mocy dobranych umyślnie nauczycieli [2]). Kierownict wychowania miał sobie powierzone niezawodnie ju ów ksiądz Dominikanin Jan Charzewski z Łowicza rym znajdujemy w księdze promocyjnej akademii skiej dwukrotne wzmianki, naprzód pod rokiem 16 wliczonym właśnie w poczet bakałarzy, następnie po 1622, gdy złożył egzamin na magistra i doktora fil i przy pierwszej wzmiance wyjaśnienie, że był to p. Konstantego Lubomirskiego, wojewodzica krak (najmłodszego syna Stanisława) i pana Jerzego skiego" [3]). To wyjaśnienie jest oczywiście dodat żniejszym (w księdze promocyjnej pełno takich d określających pokrótce dalsze dzieje promowanych akademii): Charzewski nie zostałby pewnie wyszc nym przez Stanisława Lubomirskiego wyborem n dzieci, gdyby sam nauk nie skończył i nie posiad

[1]) Panegyricus, f. B, 2.

[2]) Panegyricus, f. C.: „interea prudentissimus pater

ora. A więc dopiero po roku 1622-gim objął obowiązki
Viśniczu, gdy Jerzy skończył siódmy rok życia, a brat
Konstanty, nie o wiele młodszy, mógł także wkrótce
ocząć nauki (przypuszczamy, że starszy Aleksander Mi-
miał innego nauczyciela, skoro Charzewski nazwany
w księdze promocyjnej akademii pedagogiem dwóch
o młodszych Lubomirskich). O przebiegu i rezultatach
domowego wychowania i kształcenia nie wiele wiemy:
myślamy się więcej, niż twierdzimy, że w zakres studyów
wodziły te przedmioty, które przerabiano w ówczesnych
cioklasowych kolegiach klasztornych, i nadto nowożytne
yki. Jerzy miał wedle panegiryku Chronicza (a więc nie-
vnego świadectwa) zdradzać wielkie zamiłowanie do nauk
osiadać dar nader łatwej pamięci, a ze szczególnem upo-
aniem zajmować się nauką wymowy i historyą [1]).

Ponad to, co podaje Chronicz, o dziecięctwie i młodości
rzego po koniec 15-tego roku życia (1616—1631) wobec
czenia innych źródeł nic więcej powiedzieć nie umiemy.
zaciemnionem tle tego pierwszego okresu tem jaśniej za
widnieje promień światła, jaki pada na dalsze dzieje bo-
tera naszego opowiadania z zachowanej szczęśliwie, acz
wielkiej, wiązanki listów ojca Stanisława, pisanych do
wiących już za granicą dla dokończenia nauk synów w la-
h 1632—1635.

III.

Było to już wtedy prawie powszechnie przyjętym na
skich dworach magnackich zwyczajem, że się paniczów
rszych, gdy odbyli początkowe nauki w domu czy w ja-
mś kolegium klasztornem, lub nawet przeszli akademię
kowską, wysyłało dla dopełnienia edukacyi i „wypolero-
nia obyczajów“ — za granicę. Wyższe zakłady naukowe

[1]) Panegyricus, f. C.

krajowe przyzwyczajono się uważać za rodzaj szkó
po skończeniu których, chcąc osiągnąć wyższy st
drę, nie nie pozostawało, jak udać się za nim na
wersytet cudzoziemski [1]).

Rozpoczęła się ta emigracya młodzieży polsk
ską już z schyłku XV wieku; ale przybrała szersz
dopiero w drugiej połowie XVI, aby dojść do sw
mum w pierwszej połowie XVII. Metryki uniwersy
granicznych, niemieckich zwłaszcza i włoskich, w
pochodzących z XVI i XVII wieku, roją się od naz
skich, a księgi nacyj polskich coraz dłuższe wyka

---

[1]) W rozdziale niniejszym odbiegam cokolwiek od z
tematu szkicu, pragnąc dzieje „lat szkolnych" Jerzego opr
szem tle dziejów wychowania w Polsce. Jakkolwiek ustęp,
temu przedmiotowi, zajmuje w niniejszym artykule stosunk
sporo miejsca, czuję dobrze, że daleko mu jeszcze bardzo
nia studyum wyczerpującego. Wielki brak materyałów, wy
kiem, a posłużyć mogących do objaśnienia historyi wych
blicznego w Polsce XVII wieku, z jednej strony, a z drugi
przystosowania szczegółów zebranych do zasadniczego tem
ficznego, nie pozwoliły na razie na opracowanie szersze
szczegółowe.

Z opracowań istniejących przydał mi się najwięcej
fnych uwag artykuł prof. Sokołowskiego Augusta pod t
z dziejów wychowania w Polsce XVII i XVIII wieku (M
1886). Wiele wiadomości zawdzięczam także referatowi p
skiego pod tyt.: „Wskazówki dla poszukiwania źródeł hum
skiego" (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Pol
strona 74—82), studyum dra Windakiewicza o Padwie i Na
w Padwie, i artykułowi Bobowskiego: „Wychowanie młod
polskiego za granicą" (Biblioteka warszawska 1886 r., tom

donków. Był czas, że nie krakowska, lecz padew-
emia mogła uchodzić za właściwą najwyższą szkołę
i były lata, w któych ogólna liczba kształcących
ranicą Polaków przewyższała o wiele liczbę schola-
iellońskiej wszechnicy.

stanawiano się u nas nieraz nad przyczynami tej
w systemie wychowania polskiej młodzieży, ale nie
dotąd całej kwestyi w sposób wszechstronny i wy-
cy. To pewna, że w rzędzie zasadniczych przyczyn
iejszą była okoliczność, iż ani rząd Rzeczypospolitej
demia krakowska — dwa ciała przedewszystkiem po-
do pobudzającego działania w tej sprawie — nie po-
ę w czas do obowiązku poprawy wychowania publi-
i doniosłe to zadanie w XVI właśnie wieku, kiedy
ch polach ruch reformacyjny i humanizm wywoły-
zewroty, prawie zupełnie zaniedbały. Akademia, zaj-
stanowisko przez pół odporne wobec świeżych prą-
manistycznych, rząd, trawiący swe siły w walce
mi reformatorskimi i o praw egzekucyą — nie miały
wobody, energii i dosyć ducha inicyatywy w sobie,
ć sprawę edukacyi w swoje ręce i wprowadzić ją na
ory [1]). Akademia, pozostająca (mimo ożywczych usi-
dolniejszych jednostek) na zacofanem stanowisku śre-
cznego scholastycyzmu, traci stopniowo w ciągu XVI
tytuły dobrej sławy i ubożeje w słuchaczy. Odwracają
niej naprzód zwolennicy „nowinek", akatolicy, dla-
pozostała katolicką, i poczynają garnąć się do zwy-
ch przez reformacyę uniwersytetów zagranicznych;
ają się dalej tacy, na których wionęło z południa
du świeże tchnienie odrodzenia w literaturze i sztuce
musiało ku źródłom nowych kierunków duchowych;
ają się wreszcie i ci także, którzy przez wysokie uro-
z góry czując się przeznaczonymi do wyższych zawo-

[1]) *Sokołowski*: „Karta z dziejów wychow. l. c. str. 121—126.

krajowe przyzwyczajono się uważać za rodzaj szkół średnich, po ukończeniu których, chcąc osiągnąć wyższy stopień wiedzy, nic nie pozostawało, jak udać się za nim na jakiś uniwersytet cudzoziemski [1]).

Rozpoczęła się ta emigracya młodzieży polskiej za nauką już u schyłku XV wieku; ale przybrała szersze rozmiary dopiero w drugiej połowie XVI, aby dojść do swego *maximum* w pierwszej połowie XVII. Metryki uniwersytetów zagranicznych, niemieckich zwłaszcza i włoskich, w częściach, pochodzących z XVI i XVII wieku, roją się od nazwisk polskich, a księgi nacyj polskich coraz dłuższe wykazują listy

---

[1]) W rozdziale niniejszym odbiegam cokolwiek od zasadniczego tematu szkicu, pragnąc dzieje „lat szkolnych" Jerzego oprzeć na szerszem tle dziejów wychowania w Polsce. Jakkolwiek ustęp, poświęcony temu przedmiotowi, zajmuje w niniejszym artykule stosunkowo dosyć sporo miejsca, czuję dobrze, że daleko mu jeszcze bardzo do znaczenia studyum wyczerpującego. Wielki brak materyałów, wydanych drukiem, a posłużyć mogących do objaśnienia historyi wychowania publicznego w Polsce XVII wieku, z jednej strony, a z drugiej potrzeba przystosowania szczegółów zebranych do zasadniczego tematu biograficznego, nie pozwoliły na razie na opracowanie szersze i bardziej szczegółowe.

Z opracowań istniejących przydał mi się najwięcej pełen trafnych uwag artykuł prof. Sokołowskiego Augusta pod tyt.: „Karta z dziejów wychowania w Polsce XVII i XVIII wieku (Muzeum, rok 1886). Wiele wiadomości zawdzięczam także referatowi prof. Morawskiego pod tyt.: „Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego" (Archiwum do dziejów oświaty i literatury w Polsce, tom V, strona 74—82), studyum dra Windakiewicza o Padwie i Nacyi polskiej w Padwie, i artykułowi Bobowskiego: „Wychowanie młodego panicza polskiego za granicą" (Biblioteka warszawska 1886 r., tom III, strona 28—48, 195—212).

Główny materyał źródłowy, którym się posługuję, leży w kilku wyciągach z metryk uniwersytetów zagranicznych, ogłoszonych drukiem, jako też w wiązance instrukcyj, wydawanych przez ojców dla synów, wyjeżdżających do obcych krajów po naukę; wreszcie w kilku zbiorkach korespondencyi między rodzicami a kształcącemi się w kraju lub za granicą dziećmi. — Bliższe szczegóły o tych źródłach znajdą się niżej.

ich członków. Był czas, że nie krakowska, lecz padew- akademia mogła uchodzić za właściwą najwyższą szkołę ronną, i były lata, w któych ogólna liczba kształcących za granicą Polaków przewyższała o wiele liczbę schola- ów Jagiellońskiej wszechnicy.

Zastanawiano się u nas nieraz nad przyczynami tej nomalii w systemie wychowania polskiej młodzieży, ale nie badano dotąd całej kwestyi w sposób wszechstronny i wy- czerpujący. To pewna, że w rzędzie zasadniczych przyczyn najważniejszą była okoliczność, iż ani rząd Rzeczypospolitej ani akademia krakowska — dwa ciała przedewszystkiem po- wołane do pobudzającego działania w tej sprawie — nie po- czuły się w czas do obowiązku poprawy wychowania publi- cznego i doniosłe to zadanie w XVI właśnie wieku, kiedy na innych polach ruch reformacyjny i humanizm wywoły- wały przewroty, prawie zupełnie zaniedbały. Akademia, zaj- mująca stanowisko przez pół odporne wobec świeżych prą- dów humanistycznych, rząd, trawiący swe siły w walce z prądami reformatorskimi i o praw egzekucyą — nie miały dosyć swobody, energii i dosyć ducha inicyatywy w sobie, aby ująć sprawę edukacyi w swoje ręce i wprowadzić ją na lepsze tory [1]). Akademia, pozostająca (mimo ożywczych usi- łowań zdolniejszych jednostek) na zacofanem stanowisku śre- dniowiecznego scholastycyzmu, traci stopniowo w ciągu XVI wieku tytuły dobrej sławy i ubożeje w słuchaczy. Odwracają się od niej naprzód zwolennicy „nowinek", akatolicy, dla- tego, że pozostała katolicką, i poczynają garnąć się do zwy- ciężonych przez reformacyę uniwersytetów zagranicznych; odwracają się dalej tacy, na których wionęło z południa i zachodu świeże tchnienie odrodzenia w literaturze i sztuce i wabić musiało ku źródłom nowych kierunków duchowych; odwracają się wreszcie i ci także, którzy przez wysokie uro- dzenie z góry czując się przeznaczonymi do wyższych zawo-

[1]) *Sokołowski:* „Karta z dziejów wychow. l. c. str. 121—126.

dów, do kierowania polityką Rzeczypospolitej, do zaję plomatycznych, widzieli pożytek i potrzebę wczesnego cia się w świat obcy, wejścia w bezpośredni kontakt dzemi społeczeństwami i wybitnemi jednostkami, zapoz się ze stosunkami i językami postronnych krajów. To jenie się z obczyzną stawało się prawie koniecznością tych ostatnich, dzieci magnatów polskich, mających wi na stanowiska u dworu, od czasu, kiedy tron polski o ciał po Jagiellonach i stał się elekcyjnym, kiedy więc nim częściej zasiadać mogli i mieli cudzoziemcy i c ziemki. Po Walezym Francuzie przyszedł Batory Sied grodzianin; przy Zygmuncie III, który sam chętniej m po niemiecku, niż po polsku, królowały jako żony s Niemki z rodziny habsburskiej, a pierwsza żona Wł sława IV także z austryackiego pochodziła domu. A pierwsza małżonka Zygmunta III, przebywała w Polsce ośm (1591—1598); Konstancya, druga żona tegoż króla 25 z okładem (1605—1631); Cecylia Renata przeżyła Władysławie znowuż lat siedm (1637—1644): razem na półwiecze przez lat blisko czterdzieści niemczyzna ważała, a więc i popłacać musiała na dworze polskim, po roku 1645 z Maryą Ludwiką zawitała i rozgościła francuszczyzna, aby panować trwale po sam prawie k XVII wieku.

Na jednych więc siła przekonań religijnych, na dr żądza głębszej wiedzy, na trzecich popędy ambicyi, n nych ten właściwy bujniejszym naturom polskim pocią włóczęgi po szerokim świecie, upodobanie w odmianie, dylekcya dla wszystkiego, co nieswojskie, mania wielo czności, a na niektórych poprostu utarty zwyczaj, mod słowem, szereg różnorodnych czynników działał na więk młodzieży polskiej zgodnie w ten sposób, że omijając częściej akademię krakowską, coraz liczniej zapełnia częła wyższe szkoły zagraniczne. Gdy w roku 1500 słuchaczów akademii krakowskiej dawał pokaźną cyfrę

roku 1517 jeszcze 476, to w drugiej połowie XVI wieku na ta przeważnie nie dosięga cyfry dwustu, a przekracza tylko wyjątkowo (jak w latach 1560, 1573, 1581); zdarzą się natomiast kilkakroć lata, w których nie dopełnia której setki i raz spada nawet do stu (1564 r.), raz do 93 (roku 1552). Przed końcem wieku liczba ta podnosi się, prawda, znowu aż do 300; ale na tej wysokości bynajmniej nie pozostaje [1]). Ogółem biorąc, widoczna, że akademia krakowska w XVII wieku zwolna podupada; a jakkolwiek dziejów jej z XVII wieku opracowanych nie mamy i dalszych dat frekwencyi dotąd nie ogłoszono, to, co o niej z późniejszych czasów wiemy, nie świadczy za tem, żeby za czasów Wazów z tej drogi pochyłej zeszła i ze stanu upadku podźwignąć się usiłowała.

W miarę, jak w Krakowie akademików krakowskich ubywa, przybywa ich coraz więcej na uniwersytetach niemieckich i włoskich. Bo to była zwykła wówczas kolej studyów zagranicznych naszej młodzieży, zwłaszcza majętniejszej, że udawała się albo wprost na jednę z akademii Włoch północnych, albo też przedtem zatrzymywała się jakiś czas na którymś z uniwersytetów w Niemczech, o wiele rzadziej w Szwajcaryi lub we Francyi. Do Francyi, Belgii, Holandyi, Anglii i Hiszpanii zaglądano wprawdzie także, lecz rzadko dla nauki, a najczęściej jedynie dla zwiedzenia tych krajów. Odpływ ku Niemcom zwiększa się zwłaszcza pod koniec XVI wieku i w pierwszej połowie XVII; odpływ do Włoch trwa jednak równorzędnie i zmniejsza się dopiero w drugiej połowie XVII stulecia. Między niemieckimi najwięcej były uczęszczane przez Polaków uniwersytety w Wittenberdze, Lipsku i Frankfurcie nad Odrą; mniej, ale także prawie stale, Heidelberga, najmniej (względnie) Kolonia i Ingolsztadt. Między szwajcarskimi o jednej Bazylei wiemy, że kształciło się w niej w XVI wieku dużo Polaków. Jakaś liczba przy-

[1]) *Morawski*: „Wskazówki", strona 74.

pada niezawodnie także na akademić w Pradze, Low
i Paryżu; ale będzie ona z pewnością niestosunkowo d
w porównaniu z tłumnym zastępem tych, co wędrow
Włoch, przedewszystkiem do Padwy i Bolonii [1]).

Do Wittenbergii napływa najwięcej Polaków w o
ożywionego krzewienia się reformacyi na naszym grun
między latami 1534 a 1543. W tym czasie bawi tam li
sza gromada polskich scholarów, niż w Lipsku [2]). Na
przychodzi kolej w drugiej połowie XVI wieku: cyfra m
Polaków, wpisanych do tamtejszego uniwersytetu doc
maximum (40) w roku 1563, ale od roku 1570 stop
maleje (posiadamy jednak daty tylko z XVI wieku). O
suma Polaków, w Lipsku immatrykulowanych, wynosi
wieku 108, w XVI 580, czyli razem w dwóch wiekach 6
Metryka uniwersytetu w Frankfurcie nad Odrą roi się w
cześnie także od nazwisk polskich (po koniec XVI wie
Dosyć znaczną była również frekwencya uczniów pol
w Bazylei, gdyż w czasie od roku 1551 do 1599 ksz
się ich w akademii tego miasta ogółem 145 [5]). Naj
cyfrę (ze znanych) wykazuje metryka uniwersytetu k
skiego, gdyż z dwóch wieków z okładem (1388 do
tylko siedmiu [6]).

O wiele mniej, niestety, posiadamy dat z XVII w
Na podstawie nielicznych danych, które mamy pod
stwierdzić można w każdym razie, że ruch ku uniwersy

---

[1]) *Morawski*, tamże strona 75—79. *Sokołowki*, „Karta z
jów wychowania", strona 126—130.

[2]) *Morawski*, tamże strona 76—77.

[3]) *Tomkowicz Stanisław*, „Metrica nec non liber nat. P
univers. Lips. 1409–1600. („Archiw. do dziejów literatury i oś
tom II, str. 409–420. Porównaj zwłaszcza przedmowę wydawc

[4]) *Friedländer*, „Matrikeln der Univers. Frankfurt an d.
(Publicat. aus den preussischen Staatsarchiven, Leipzig, 1887).

[5]) *Kallenbach*, „Polacy w Bazylei w XVI wieku". („Arc
do dziejów oświaty", tom VI, strona 1–9).

[6]) Tamże, strona 333–339.

eckim nie ustaje, lecz zwraca się ku innym centrom i; podczas gdy w odwiedzanym pierwej bardzo licznie kfurcie nad Odrą nie uczy się przez całą pierwszą po- XVII wieku więcej niż 30 Polaków [1]), to natomiast śmdziesięciu kilku latach, między latami 1600 a 1685, sztalciło się w Heidelberdze polskich scholarów około óra setki [2]), a w katolickiej Kolonii także pojawiać się zynają przybysze z Polski częściej, niż w ciągu poprzeh dwóch wieków [3]). Nie posiadając dat szczegółowych, żemy zaznaczyć nadto przynajmniej ogólnie, że w tym ym czasie młodzież polska zaczyna zaglądać chętniej do ijanych dawniej Gracu, Ingolsztadu i Lowanium [4]).

Zarówno jednak w XVI, jak i w XVII wieku, największą siłę atrakcyjną mają wobec żywiołu polskiego uniwerety włoskie: Bolonia i przedewszystkiem Padwa. Przez eciąg półtrzecia niespełna wieku (1500—1741) przepłyło przez Padwę wedle obliczenia dra Windakiewicza scholów polskich co najmniej cztery tysiące, z których około 00 w XVI wieku, a w latach od roku 1592—1741 dokłaie 2.260. Najliczniejszą była frekwencya w pierwszej powie XVII wieku, bo na czas od roku 1592—1641 przypada matrykulowanych w Padwie Polaków aż 1.360, podczas y w następnem pięćdziesięcioleciu (1642—1691) spada ta zba do 700, w trzecim (od roku 1692—1741) do 200 [5]). Bolonii wiemy, że i tam istniała osobna nacya polska; dat

[1]) *Friedländer*, l. cit. (przejrzawszy dokładnie wykazy z lat 0—1650, nie znalazłem więcej jak 30 nazwisk z dodatk.: Polonus).

[2]) *Karłowicz Jan*, „Polacy na wszechnicy heidelberskiej w wieh XV do XVII". (Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańego, tom XV, strona 313—328).

[3]) *Kallenbach*, „Polacy w Kolonii" (l. cit.).

[4]) Jak wnosić można z biografii znamienitych Polaków, żyjąch w pierwszej połowie XVII wieku.

[5]) *Windakiewicz*, „Padwa" (Przegląd polski, 1891 r., tom III), 265. Tegoż, „Nacya polska w Padwie" (tamże rok 1887 tom III), rona 466—467.

szczegółowych o frekwencyi Polaków w akademii bolońskiej nie posiadamy, bo akta odnośne zginęły w pożarze.

Rozgląd w znanych i ogłoszonych drukiem metrykach i księgach nacyi tych obcych uniwersytetów okazuje, że najliczniejszego kontyngensu polskich słuchaczy dostarczała tym instytucyom — z łatwo zrozumiałych powodów — młodzież majętniejsza, pochodząca z wyższych sfer szlacheckich, przedewszystkiem dzieci magnatów i senatorów. Tak w metryce lipskiej, jak i padewskiej (dwóch metryk, z których mamy najdokładniejsze wyciągi), spotykamy się z nazwiskami prawie wszystkich znamotniejszych i świetniejszych rodów polskich. W Lipsku kształcą się Radziwiłłowie, Sapiehowie, Firleje, Fredrowie, Tarnowscy, Zebrzydowscy, Opalińscy, Myszkowscy, Lanckorońscy, Koniecpolscy, — w Padwie w pierwszej połowie XVII wieku Leszczyńscy (najliczniej), Ossolińscy, Ostrogscy, Sobiescy, Pacowie, Tarłowie, Potoccy i także Firleje, Opalińscy i Sapiehowie — i t. d. Przeglądając biografie znamienitszych ludzi Polski XVI i XVII wieku znajdzie się prawie zawsze wiadomość, że każdy z nich kształcił się za granicą lub przynajmniej dla dopełnienia wykształcenia podróż po obcych krajach musiał odbyć. Dość przerzucić zbiór biografij Radziwiłłów pióra Kotłubaja, lub Paców pióra Wolffa, aby się o tem przekonać. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka kształci się dwa lata w Strasburgu i potem zwiedza Francyę, a synom swoim przypisuje w *Admonitorium* studya w Dylindze i podróż po Włoszech, Hiszpanii i Francyi [1]; Janusz Radziwiłł, późniejszy podczaszy W. litewski (1579—1621), uczy się także w wyższych akademiach niemieckich i spędza lat kilka na wojażach; Albrecht Stanisław, głośny później kanclerz W. litewski i autor pamiętników, zwiedza Niemcy, Belgię, Holandyę i Włochy; Janusz (w latach 1654—1655 hetman W. litewski) kończy edukacyę w akademii lipskiej, Bogusław, późniejszy koniu-

---

[1] *Sokołowski A.* „Karta z dziejów wychow.", str. 230—232.

zy W. litewski, objeżdża całą prawie Europę i t. d.[1]. Tak samo rzecz się miała z innemi znakomitościami XVII wieku. Jan Zamojski, wielki kanclerz, już od 13. roku życia uczył się we Francyi, a dalsze wykształcenie wziął z Padwy; jego syn, Tomasz, odbywał studya w Paryżu[2]; Jakób Sobieski sześć lat młodości strawił za granicą; jego synowie, Marek i Jan, poznali gruntownie pół Europy, a w Paryżu i Holandyi pobierali jakiś czas nauki[3]; Jerzy Ossoliński czerpał wiedzę w różnych stronach: naprzód w Gracu, potem w Lowanium, Paryżu i we Włoszech[4]; Krzysztof Opaliński, zwiedziwszy Włochy i Niemcy, przepędził dłuższy czas na studyach także w Lowanium i t. d.[5]. Możnaby ten wykaz jeszcze bardzo znacznie przedłużyć, gdyby chodziło o przegląd wyczerpujący.

Ale już i to, co zestawiono powyżej, wystarczy, jak sądzę, do poparcia tego ogólnego zdania, którem rozpoczęty został niniejszy rozdział: że w istocie było u nas w XVI i XVII wieku regułą, przynajmniej wśród polskiej arystokracyi, dopełniać wykształcenia przez studya zagraniczne lub podróż po obcych krajach.

Czego się ta młodzież lepszych domów, która potrzebowała wykształcenia nie dla chleba, lecz dla ułatwienia sobie karyery politycznej, uczyła w kraju, a czego szukała za granicą, to można wyrozumieć poniekąd z tych nielicznych, ale uzupełniających się dobrze nawzajem instrukcyj, wydawanych przez rodziców dzieciom, wysyłanym z domu na na-

---

1) *Kotłubaj*, „Galerya portretów Radziwiłł.", strona 134, 155 ła 156, 163—165, 265—266 i t. d.

2) *Sokołowski August*, „Karta z dziejów wychowawnia", strona 28—129 i 196.

3) *Sobieski Jakób*, „Dwie podróże", (wydanie Raczyńskiego). Nadto: *Kluczycki*, „Pisma do w i spr. Sobieskiego", tom I, strona 8 do 133.

4) *Kubala*, „Jerzy Ossoliński", tom I, strona 8—12.

5) *Szajnocha*, „Krzysztof Opaliński" (Dzieła III), str. 70 71.

ukę, które się zachowały po dzień dzisiejszy i któ
została wydana drukiem [1]).

Szczególny nacisk kładą te instrukcye praw
kie na potrzebę poznawania obcych języków. Ła

[1]) Tu muszę zaznaczyć z naciskiem, że w poniższym
dochodzę, czego w ogóle i najwięcej uczyła się cała wię
dzieży polskiej, bawiącej za granicą, lecz badam tylko ki
kres edukacyi tej części młodzieży, która należała do n
sfer społecznych w Polsce XVII wieku: t. j. dzieci magna
dzenia rówieśników Jerzego Lubomirskiego.

I co do tej kwestyi trudno na razie posuwać się do j
szych, stanowczo wypowiedzianych uogólnień; rozporządz
materyałem niezupełnym, całkiem dorywczym i dosyć jedn

Szereg ważnych szczegółów zebrał już profesor A.
w przytoczonym wyżej artykule (porównaj strona 195—196
Co do mnie, posługuję się głównie kilkoma instrukcyami z r
śłonego w tekscie, które wyliczam dokładnie w porządku
cznym (aby w dalszych cytatach móc się ograniczyć na sk

a) Admonitoryum Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (Sier
w Nieświeżu, dnia 14. lipca 1603 r. (Script. rer. Polo
strona 58—59).

b) Instrukcya, wydana przez opiekunów Tomasza Zamo
Szymonowicza i całego dworu małoletniego. W Tur
11. Maii 1607. (Pamiętnik Akademii Umiejętności, to
205 do 207).

c) Instrukcya Jerzemu Ossolińskiemu dana od ojca je
sku na wyjezdnem do Lowaniu n, dnia 14. Maii a. I
rzy Ossoliński Autobiografia. Lwów, 1876, strona 20

d) Instrukcya Jakóba Sobieskiego... dana P. Orzecho
Krakowa z r. 1640 (*Kluczycki.* Pisma do w. i spr.
tom I, strona 19 - 23).

e) Instrukcya (Jakóba Sobieskiego) synom moim do Pa
1645 (*Kluczycki.* Pisma do w. i spr. Sobiesk., t. I,

f) *Andreae Maxim. Fredro:* „Methodus lectionum Ge

idzie zawsze przed innymi: ale po łacinie koniecznie albo i więcej nowożytnych. „Peregrynacyi między in-owcami ten jest pierwszorzędny" — uprzedza synów h Sobieski [1]) — „uczenie się języków cudzoziemskich. ozdoba każdego szlachcica polskiego i pochwała między elniemi ozdobami i pochwałami: umieć języki. A nie-ko każdego szlachcica polskiego, ale każdego człowieka łanego polityce: przyda się i na dworze pańskim, przyda w Rzeczypospolitej na różne legacye, na różne pańskie Rzeczypospolitej usługi: — a choćby nie było nic więcej no to: między cudzoziemcami, których pełna Polska, sie-dzieć a nie być niemym, nie trącać drugiego, pytając się ustawicznie: Mości Panie, co to ten człowiek mówi? Umieć raś różne cudzoziemskie języki, a każdego dobrze nie umieć, lepiej żadnego nie uczyć się". Podobne zdanie znajdujemy w całkiem współczesnym liście Aleksandra Ługowskiego, starosty lelowskiego, pisanym do syna, bawiącego za granicą, — zdanie szlachcica polskiego ze sfery podrzędnej, które warto odczytać po słowach tamtego znakomitego senatora: „... Potrzebuję też i tego bardzo po tobie, żebyś

a) Znany z obszernych cytatów i streszczeń zbiór listów Aleksandra Ługowskiego, starosty lelowskiego, do syna Jana i ks. Naruszowicza, dyrektora (*Bobowski*, „Wychowanie panicza polskiego za granicą, 1639—1641". Biblioteka warszawska 1886 r., tom III, str. 28—48 i 195—212). Ługowski wprawdzie magnatem nie był, ale miał tę ambicyę, aby synowi dać edukacyę wielkopańską, marząc o jego karyerze na dworze królewskim.

b) Listy Jana Karola Chodkiewicza do żony i syna Hieronima z lat 1606—1611 (Biblioteka ordyn. Krasińskich, t. I, str. 31—97).

c) Listy Stanisława Lubomirskiego do synów Aleksandra i Jerzego z lat 1632—1635, nieogłoszone drukiem, z którymi w dalszym ciągu opowiadania poznamy się bliżej.

Zwracam uwagę na fakt, że wszystkie te źródła pochodzą z okresu czasu, ograniczonego datami lat 1600 i 1660, a więc do charakterystyki pojęć edukacyjnych w Polsce XVII wieku bez uchybienia ścisłości historycznej użyte być mogą.

[1]) Instrukcya do Paryża (*Kluczycki*, tom I, strona 32).

mi języka niemieckiego lekce sobie nie ważył, ten
nietylko potrzebny jest do krajów cudzych, ale też i
przy dworze króla pana naszego: żadną miarą bez
obejść się nie może, kto się dworem bawi, a ja t
Pan Bóg — po zwróceniu się twoim z krajów tamt
cię chciał wyprawić do króla JMci. Tam dopiero
co za pożytek, gdyż ten łaskę królewską ma, co
po niemiecku różne sekreta z nim rozmawia"[1]). N
zyka niemieckiego przedewszystkiem, a nadto włos
leca także dzieciom swoim Mikołaj Krzysztof Radzi
rotka[2]); a tylko jeden Andrzej Maksymilian Fre
klarowany nieprzyjaciel cudzoziemczyzny, ten punk
nie przepisując synom w instrukcyi, wydanej w ro
potrzeby poznania jakiegokolwiek języka prócz łaci
czenia się w polszczyźnie[3]).

Drugim przedmiotem, najbardziej zalecanym
ców dzieciom, jest ćwiczenie się w stylu i w wymow
najczęściej *stilum exercere* ma *scribendo* i *perorand*
Ossoliński wedle nakazu, otrzymanego od ojca Zbig
wyjezdnem do Lowanium[4]); *„stilus* codzienny *orato*
być „jako cynosura zabaw i nauk" obydwu Sobies
dle instrukcyi wojewody Jakóba, który w temże pi
daje, że „dyalektyki życzy, aby tylko tak słuchali,
do retoryki pomocną była"[5]); — a i Ługowski,
lelowski, wyraża w listach do dyrektora domowego,
Naruszowicza, życzenie, aby syn jego przedewszystk
mował się „humaniorami i retoryką" i „żeby się
podczas egzercytował w przemowach polskich krótk
to na pogrzebie dziękować, *pro et contra* na wes
innych zjazdach, jako zwyczaj u nas jest, a to dlate
zawczasu mógł się na obfitość słów i na obsz

[1]) *Bobowski*, strona 32—33. [2]) „Admonitoryum", str.
[3]) „Methodus lectionum", strona 209—210.
[4]) Instrukcya do Lowanium, strona 21.
[5]) „Instrukcya do Krakowa", strona 19—20.

mów zdobywać" [1]). *Oratorium studium* mieści się też
dzie nauk, zaleconych przez Andrzeja Maksymiliana
rę [2]).

Dla nabycia wprawy w wymowie, oczywiście głównie
skiej, i rozszerzenia wiedzy uznają też wszyscy prawie
zgodnie za najbardziej przydatną lekturę dzieł history-
ych. Ten nacisk, położony na studyum historyi, jest tak
ie i często zaznaczany, że trzeba rozumieć, iż do tej nauki
ywiązywano szczególną wagę. *Historicos elegantes* ma
tywać stale Jerzy Ossoliński [3]; Sobieski wskazuje auto-
w, których dzieła chciałby widzieć w rękach swoich sy-
w, jako to: Tacyta, Sallustyusza, Liwiusza i Suetoniusza [4]),
a Fredry pierwszy oddział przepisanych dzieciom nauk
nowi *Historia geographica*, przez którą rozumie nietylko
ografię historyczną, ale i samą historyę, zalecając do czy-
nia Historyę Justyna, Ennaeusa Florusa, dzieła Curtiusa,
liusza Cezara, Sallustyusza, Liwiusza, Polybiusa, Filipa
mines, Famiana Strady *De bello Belgico*; z polskich Dłu-
sza, Kromera, Orzechowskiego i wreszcie swoje dzieło *De
stis Polonorum sub Henrico Valesio* [5]).

Dalsze miejsce zajmuje fizyka, etyka i prawo [6]). Edu-
acya kończy się zazwyczaj na studyowaniu nauk militar-

[1]) *Bobowski*, strona 32—33.

[2]) „Methodus lectionum", strona 109—110.

[3]) „Instrukcya do Lowanium", strona 21.

[4]) „Instrukcya do Paryża", strona 32—34.

[5]) „Methodus lectionum", str. 192—194. Porównaj także w kore-
spondencyi Chodkiewicza list do syna Hieronima z dnia 9. lipca 1612
„Historyków nie zaniechaj czytać, a nie wadziłoby Kromera").

[6]) „Instrukcya dla Ossolińskiego", str. 21. „Instrukcya Sobie-
skiego do Krakowa", strona 19—20. („Potrzebną im potym będzie
iurisprudentia, potrzebna i mathesis, ale o tym szersza się instrukcya
da za ich laty i za ich progressem tegorocznym w naukach"...). —
Bobowski, str. 33: Młody Ługowski ma się dopiero „przez drugi rok"
uczyć fizyki i prawa we Włoszech. U Fredry („Methodus lectionum",
strona 210—213) wymienione „Ethices studium" i „Philosophicum stu-
dium" na końcu, jako kres nauk.

nych: „fortyfikacyi“ i „delineacyi fortec“ (jak je określa nasz Stanisław Lubomirski i Sobieski — Fredro wyjątkowo kładzie naukę „architektury wojskowej“ przed nauką wymowy, etyki i filozofii), jako też szermierki i „kawalkaty“ czyli jazdy konnej. Zalecone są też w niektórych instrukcyach wszelkie inne ćwiczenia ciała, a jako dodatek zbytkowny dozwalana gra na jednym i tym samym zawsze instrumencie, mianowicie na lutni [1]).

Jeżeli wolno na podstawie tak nielicznych danych o edukacyi zamożniejszej młodzieży polskiej w XVII wieku posunąć się do jakiegoś sądu, to sąd ten nie wypadnie na korzyść systemu wychowawczego, przedstawionego powyżej w zarysie.

Jest rzeczą niezawodną, że uzupełnianie wykształcenia, nabytego w kraju, przez studya zagraniczne, miało zawsze swoje ważne strony dodatnie, wprowadzając przyszłych obywateli i rządców Rzeczypospolitej w kontakt z oświatą i w ogóle z całym postępem cywilizacyjnym Zachodu, uszlachetniając rozgląd w stosunkach politycznych, obyczajowych i t. d. krajów postronnych i ułatwiając naukę języków: ale czy ta młodzież, która szła po naukę za granicę, była dostatecznie dojrzałą i przysposobioną do tego, aby te wszystkie korzyści z pobytu na cudzych ziemiach wyciągnąć? Wysyłało się z Polski młodych ludzi zazwyczaj w latach bardzo wczesnych: nierzadko już w 13-tym roku życia, a z reguły między 14-tym a 18-tym. Jan Zamojski jako 13-letni chłopak jedzie do Francyi; w tychże latach uczy się już w Gracu Ossoliński; Krzysztof Radziwiłł Sierotka zaleca w swem *Admonitoryum*, aby dzieci jego, gdy dojdą do lat 12, oddano na naukę do Dylingi; Sobieski Jan ma lat $16^1/_2$, Jerzy Lu-

---

[1]) „Instrukcya dla Ossolińskiego“, l. s. cit. *Kluczycki*, tom I, strona 34—37 („Instrukcya Sobieskiego do Paryża“) i str. 62 i 122, ustępy z Dyaryusza *Gawareckiego*, „Droga do Paryża“. *Bobowski*, strona 33 (Program nauk Ługowskiego). Nadto ustępy z przytoczonego poniżej (rozdział IV) listów St. Lubomirskiego.

rski niespełna 16, gdy wyjeżdżają za granicę; Krzy-
Opaliński, w roku 1631 mało co więcej nad lat 20
c, wraca już do kraju po kilkoletnim pobycie na obczy-
. I tak samo miała się rzecz z wielu innymi. Jeżeli na-
języków, udzielana właśnie w tak młodym wieku, wy-
zazwyczaj rezultaty bardzo pomyślne, to natomiast wąt-
trzeba, aby młodzież między 13-tym a 18-tym rokiem
ia mogła słuchać z pożytkiem trudnych i ścisłych wykła-
, wygłaszanych z katedr w obcych językach (choćby
et w łacińskim), których dopiero się uczyła; wątpić też
ba, aby mogła przedsiębrać głębsze, samodzielne studya
cudzoziemskimi stosunkami, urządzeniami społecznemi
d., skoro do ich zrozumienia i oceniania nie była nale-
ie przygotowaną. Niekorzystnem, sądząc ze stanowiska
agogicznego, wydaje nam się i to za wczesne usuwanie
letnich dzieci z pod bezpośredniego wpływu rodziców, a
awanie ich pod opiekę i kierunek „dyrektorów", w któ-
h interesie leżało zapewne częściej pobłażanie i folgo-
nie samowoli wychowańców (jako przyszłych dziedziców
skawców), aniżeli surowość i ścisłość w spełnianiu przy-
ch na siebie obowiązków, a kontrola postępowania je-
ch i drugich była wówczas przy powolności komunikacyi
iele bardziej, niż obecnie, utrudnioną. Szkodliwość takich
runków wykształcenia musiała się odbić na późniejszej
licznej tej młodzieży działalności: spędziwszy najlepsze
na obcym gruncie, wyczerpawszy świeże siły na stu-
waniu cudzych języków i spraw cudzoziemskich, wra-
się do domu i przystępowało często odrazu do prakty-
ych zajęć, do służby obywatelskiej — bez znajomości sto-
ków i potrzeb krajowych, bez zasobu wiadomości, niezbę-
ch każdemu, kto szczerze pragnął być Rzeczypospolitej
yteczuym. Cały wreszcie skład nauk, o których nabycie
edewszystkiem się starano, nie zalecał się szczęśliwym
orem. Ten silny nacisk, kładziony na naukę języków i na
czenie się w obfitej wymowie, w pisaniu ogładzonym sty-

lem, szczególnie po łacinie i wedle modły pisarzy starożytnych, więc w sposób do wzorów starożytnych naciągnięty, naśladowniczy, — sprawiał, że trawiono najwięcej czasu na nauce wyłącznie pamięciowej, na wyrabianiu formy, na poszukiwaniu poloru zewnętrznego, a za mało uwagi wytężano i starania łożono na wzbogacenie wiedzy realnemi wiadomościami [1]). Wszystkie zresztą nauki, jakie nabywano za granicą, miały tę fatalną stronę ujemną, że nie były oparte o grunt swojski i najmniej o rzeczach swojskich informowały. Najwięcej względnie pożytku zdolne były przynieść studya nauk militarnych, między innemi tej tak zwanej „fortyfikacyi“ i „delineacyi fortec“; bo gdy ustrój rządów i potrzeby społeczne ówczesnej Rzeczypospolitej były poniekąd odrębne, to natomiast znaczna część naszej wojskowości, zwłaszcza piechota i artylerya, kształtowała się niewolniczo wedle wzorów zagranicznych: w tym więc zakresie rezultaty zmian i postępów, spostrzeżonych na zachodzie, najłatwiej dawały się przenieść na grunt ojczysty i w tym też zakresie jak najszybsze wyrównanie różnic między stanem rzeczy u nas a na zachodzie mogło Rzeczypospolitej wyjść jedynie na korzyść.

Jakiekolwiek były drogi, które doprowadziły do takiego właśnie systemu edukacyjnego, i jakiekolwiek przyczyny złożyły się na utarcie takiej właśnie, z wielu względów ułomnej rutyny wychowawczej, nie godzi się w żadnym razie wad tego systemu i tej rutyny kłaść na karb braku tkliwych uczuć przywiązania do dzieci w rodzicach, ani braku troskliwości o najlepsze rozwinięcie umysłowe tych dzieci, ani wreszcie braku wysokiego wyobrażenia o potrzebie i doniosłości jak najstaranniejszego wychowania i wykształcenia. Te bowiem utrwalone wyrazy poglądów ludzi sfer wyższych na sposób i kierunek edukacyi młodzieży, jakie się przechowały

[1]) Porównaj trafne uwagi w końcowym ustępie artykułu A. Sokołowskiego, strona 132—133.

strukcyach ojców, wydawanych na piśmie nauczycielom, też w listach, pisanych do tych wychowawców i sa-h dzieci, są zarazem świadectwami, że właśnie te cnoty ści i troskliwości rodzicielskiej, zakorzenione od wie-, krzewiły się w domach polskich jeszcze bujnie i gęsto XVII wieku. Z wszystkich tych artykułów przykazań oj-wskich i korespondencyj między rodzicami a dziećmi, jakie amy pod ręką, tchnie tyle ciepła, tyle rzetelnej troskliwości dobro potomstwa, i jest w nich zarazem tyle surowej po-agi i głębokiego przeświadczenia o ważności zadania, któ-emu mają służyć, — słowem, tyle serca i tyle dobrej woli, że nie wahamy się nazwać tych nielicznych zabytków naj-piękniejszymi i najbardziej ujmującymi pomnikami lepszych stron życia społecznego w Polsce okresu Wazów.

IV.

Jerzy kończył 16-ty rok, Aleksander Michał, brat jego, co najmniej 17-ty życia, gdy ojciec, Stanisław Lubomirski, pomyślał o wyprawieniu obydwu, po zwyczaju, dla dopełnienia edukacyi za granicę. Chodziło o to całe tak zwane wykształcenie wyższe, o studya akademickie, bo nie mamy żadnej danej na dowód, aby przed rokiem 1631 którykolwiek z synów wojewody uczęszczał do jakiego publicznego zakładu, a zwłaszcza, aby był wpisany w poczet uczniów akademii krakowskiej. Wiemy od jednego z profesorów, Temberskiego, że wojewoda w ostatnich latach życia zajmował stanowisko względem wszechnicy Jagiellońskiej wprost nieprzyjazne [1]; być może, że początki tej niechęci sięgały w dawniejsze czasy, i stąd poszło, że gdy wypadło wysyłać dorastających chłopców w świat po wyższą wiedzę, zwierzchnia szkoła krajowa została pominiętą, a uwaga ojca zwró-

[1] „Annales“ w wydaniu Akademii Umiejętności w Krakowie, porównaj cały rocznik 1647.

ciła się odrazu ku jednemu z uniwersytetów zagranicznych. Jak pod tym względem, tak i co do kierunku i porządku wewnętrznego, dalsza edukacya wojewodziców miała pójść utartym od wieku torem. Więc, jak zwykle, naprzód Niemcy, potem Włochy; i, jak zwykle, po to głównie, aby wyuczyć się języków, ćwiczyć dalej w wymowie i gładkim stylu, a wreszcie lepiej zgruntować *„militaria omnia negotia“:* przedewszystkiem systemy budowania fortec, obsługę dział i całą w ogóle „puszkarską sztukę“.

Jeżeli chodziło naprzód o naukę w Niemczech, to wybór miejsca nie był w owej dobie, w jesieni 1631 roku, bynajmniej łatwym. Lubomirski, prawowierny katolik, chciał widzieć synów w otoczeniu współwyznawców; dobry ojciec, musiał dbać o to także, aby dzieciom, pozbawionym jego bezpośredniej opieki, znaleść pomieszczenie, najbardziej, ile możności, spokojne i bezpieczne. A tymczasem właśnie wówczas środkowa Europa była zawichrzona wielką wojną. Od roku z okładem gospodarował na ziemi niemieckiej Gustaw Adolf: zająwszy Pomorze, zniewoliwszy sobie przemocą elektora brandeburskiego, we wrześniu 1631 roku wskutek zwycięstwa pod Lipskiem (względnie Breitenfeldem) stał się nadto panem całej Saksonii. Ale głównych przeciwników miał na południowym wschodzie, w Bawaryi i w krajach austryackich; a z tymi jeszcze się nie rozprawił. Tam musiał zwrócić się przedewszystkiem, jeśli chciał cele swej wyprawy osiągnąć. Jakby pragnąc odosobnić i osaczyć zewsząd tych nieprzyjaciół, nie poszedł wprost na nich po zgnieceniu Saksonii, lecz obrócił się naprzód ku zachodowi: pod jesień wkroczył do Turyngii, stąd w październiku do Frankonii. Dnia 17. tego miesiąca miał już Würzburg w swoim ręku i stąd posuwał się w listopadzie dalej ku Renowi, po linii Menu. Ciągle zwycięski, zatrzymał się nieco dłużej pod Frankfurtem, który mu miał ulec w pierwszych dniach grudnia; a po Frankfurcie przyszła takaż kolej na Moguncyę, Spirę, Wormacyę i Weimar.

Lecz chociaż Turyngia i Frankonia były w jesieni i początkach zimy 1631 roku główną widownią walki, przewidywano ciągle, że lada chwila przeniesie się ona na wschód, w dorzecze Dunaju. Gdy więc północno-wschodnią część Niemiec trzymali Szwedzi, w południowo-zachodniej gościła wojna, a południowo-wschodnia część czuła się najbardziej, właśnie wówczas, takimże samym losem zagrożoną, — to względny pokój mieszkał, po koniec 1631 roku, tylko w północno-zachodnich krajach Rzeszy, szeroko po obu stronach środkowego i dolnego Renu ponad linią Moguncyi.

Lubomirski, który prawdopodobnie nie wcześniej, jak w październiku, a z pewnością nie później, jak w listopadzie lub w początkach grudnia miał wyprawiać synów z domu, musiał się oczywiście liczyć z temi wyjątkowemi okolicznościami: i one to głównie zniewoliły wojewodę niewątpliwie do wyboru tak odległego miasta, jak Kolonia, na cel pierwszej podróży i grunt pierwszych studyów dla Aleksandra i Jerzego.

Kolonia należała, jak wiadomo, do związku wolnych miast hanzeatyckich, ale była zarazem siedzibą arcybiskupa-elektora. Ten charakter duchowny wysokiego dostojnika, rezydującego w mieście, odbił się na niem samem odpowiednim piętnem: Kolończycy slynęli z przywiązania do Kościoła katolickiego i na tem prawowiernem stanowisku przetrwali niewzruszenie całą burzę reformacyi. Rada miejska, wrogo usposobiona dla protestantów, broniła im jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku dostępu do miasta; a chociaż później ujrzała się zniewoloną do zniesienia tego zakazu, przecież po same czasy wielkiej rewolucyi francuskiej nie umiała zdobyć się na przyznanie akatolikom równouprawnienia z katolikami. Tym samym duchem był przeniknięty uniwersytet koloński, istniejący od roku 1388. Prądy reformacyjne nie wniknęły weń, lecz przepłynęły mimo; pozostał on, jak był przedtem, (że użyjemy słów prof. Kallenbacha) „stróżem, nauczycielem i obrońcą starego obyczaju i po-

rządku, starej wiary i tradycyjnej umiejętności"
przy dawnych zasadach — ale i przy starej dys
też, gdy inne szkoły wyższe pod świeżem tchnie
nizmu przeradzały się i odnawiały w sobie, ten z
upadał, ubożejąc i w siły naukowe i w środki
wierny przestarzałej rutynie szkolnej, nie podni
nigdy do dawnej świetności [1]).

Polacy omijali szkołę kolońską, odległą, n
pociągającą, że nie było w niej podziału na
gdzieindziej, zwłaszcza przy dwóch wielkich uni
włoskich, osobne polskie istniały i należały do
dnych. Księgi matrykuł kolońskich z lat 1388—1
z półtrzecia wieku niespełna, przejrzane przez p
bacha, nie wykazują więcej jak siedmnaście n
skich: z tych siedm przypada na cały okres d
po koniec XVI, dziesięć na 28 pierwszych lat X
Dowodzi to, że frekwencya Polaków, choć w o
słaba, w XVII wieku nieco się powiększyła, a
się niezawodnie dlatego, że katolicyzm za Zygmu
wracał do dawnej w Polsce przewagi, a więc
polską wiódł częściej do szkół, duchem katolickim
przenikniętych. Pomiędzy Polakami, którzy prze
skimi za czasów pierwszego Wazy uczyli się w K
tykamy tylko dwóch o nazwiskach głośniejszych:
1597 Łukasza z Bnina Opalińskiego, późniejszego
W. koronnego; pod rokiem 1612 Łukasza Żół
późniejszego wojewodę bracławskiego [2]). Wiemy
że Karol Chodkiewicz, gdy szukał dla syna za g
sca na studya odpowiedniego (1611 roku), mia
oku Kolonię, bo, jak pisał, „katolickie miasto i n
ale w wyciągu z matrykuł kolońskich nazwisk

---

[1]) *Kallenbach*, „Polacy w Kolonii" (Archiw. do dzi
i literatury, t. VI, porówn. zwł. przedmowę wydawcy, st

[2]) Tamże, wyciąg z matrykuł kolońskich, na stron

ajdujemy. Znać, że zamiar pierwotny doznał później od- any [1]).

Też same względy, które usposabiały przychylnie dla lonii Chodkiewicza, przemawiać musiały także do równie ligijnego Lubomirskiego. Przemawiała za tem miastem nadto owtarzamy) i jego czasowa bezpieczniejsza względnie sytua- a poza obrębem widowni wojennej. Kolonia stała wpra- dzie we wrogim Szwedom obozie; ale w tym czasie (w r. 31 i w najbliższych następnych latach) wojną dotkniętą zpośrednio nie była [2]).

Kiedy Aleksander i Jerzy puścili się w podróż, dokładnie naczyć nie umiemy [3]). Nie stało się to zapewne wcześniej,

[1]) Biblioteka ordynacyi Krasińskich. I, nr 50: List Karola Chod- wicza do żony Zofii — Z obozu, dnia 15. Oktobra a. 1611.

[2]) Wiadomość o studyach zagranicznych obu Lubomirskich za- zięczam, jak o tem już była mowa, cennemu zbiorkowi listów jewody Stanisława, pisanych do synów w latach 1632—1635. Autografy iczbie 9 znajdują się w bibliotece willanowskiej. Mnie są one znane starannych odpisów, sporządzonych przez Stanisława Przyłęckiego, rzechowywanych w Bibliotece Ossolińskich. Odpisy te zebrane są osobnym zeszyciku, wchodzącym w skład rękopisu nr. 1856 (strona –57) i noszącym napis: „Napominania Stanisława Lubomirskiego, jewody nateneczas ruskiego, dane synom Aleksandrowi i Jerzemu, naukach w cudzych krajach będącym... z autografów biblioteki lanowskiej wydał Stanisław Przyłęcki. Zbiorek cały jest w istocie ygotowany zupełnie do druku: kopie czyste i opatrzone przypiskami, których podano przekłady łacińskich wyrazów, wplecionych tu i owdzie ksty polskich listów. Nie mamy jednak wiadomości, aby do zamie- nego wydania listów kiedykolwiek przyszło. W bibliografii history- ej Finkla niema o nich wzmianki. Będę się przeto w odsyłaczach woływać do tekstu rękopisów biblioteki Ossolińskich, przyjmując Przyłęckim (odmienione tu i owdzie) przekłady nielicznych maka- izmów.

[3]) W czterech pierwszych listach wojewody niema, rzecz dziwna, prócz jedynej wskazówki na czele najwcześniejszego — żadnej wy- nej wzmianki ani nawet napomknienia o tem, że dzieci bawią za nicą. Ale ta pierwsza wzmianka w liście z 7 stycznia 1632 wystar- , aby stwierdzić, że w istocie Lubomirscy wyjechali za granicę, i to

jak w październiku, ani później, jak w listopadzie lub w początkach grudnia roku 1631, skoro z 7 stycznia 1632 mamy już pierwszy list ojca Stanisława, pisany (z Łańcuta) do dzieci w odpowiedzi na pierwsze doniesienie o ich przybyciu do Kolonii [1]). „Cieszę się z tego — zaczyna wojewoda — Panu Bogu dziękując, że was przez te niebezpieczeństwa zdrowo do Kolna i cało zaprowadził. Jegoż świętego Majestatu proszę, aby nad wami opatrzność swoją mając, im dalej tym więcej was pomnażać raczył w naukach i wszelkiej przystojności ku chwale swej świętej, ojczyzny powinności, żądości i ekspektacyej mojej napełnieniu i wszelkiej pociechy“. A więc musieli młodzi Lubomirscy dopiero niedawno wyjechać z domu i niedawno dojechać do celu podróży, skoro ojciec pisze o drodze, jako co dopiero przebytej. Z tegoż sa-

naprzód do Kolonii „Cieszę się z tego — pisze wojewoda — Panu Bogu dziękując, że was przez te niebezpieczeństwa zdrowo do Kolna i cało zaprowadził“. Fakt, że ojciec pisze do dzieci, jako bawiących daleko od domu, że mówi o przebytych niebezpieczeństwach (oczywiście o podróży przez zawichrzone wojną Niemcy) i przybyciu do Kolna, daje pewność, że „Kolno“ to nie oznacza innego miasta, jeno Kolonię. Że tak u nas nazywano w XVII wieku Kolonią, dowód i w liście Karola Chodkiewicza, nr. 50 z dnia 15 października roku 1611. (L. c. cit.), pisanego do żony („...a jeśli się odiszczą pieniądze, tedy zostawić nań pięć tysięcy, aby go (t. j. syna Hieronima) wyprawić jako w marcu z domu... ja miejsca innego nie widzę jeno Kolno, bo i katolickie miasto i nauka jest...“). Nie ulega wątpliwości, że ani L. ani Ch. pisząc przytoczone słowa, nie mieli na myśli jedynego polskiego Kolna, małego miasteczka mazowieckiego, które żadnych szkół wyższych nie posiadało i do którego podróż w pokojowym roku 1631 z żadnem niebespieczeństwem połączoną nie była.

W innych bardzo lakonicznych źródłach niema wprawdzie wyraźnej wzmianki, żeby Lubomirscy byli w Kolonii, ale są niezawodne wskazówki, że kształcili się za granicą. Por. Annales Temberskiego pod r. 1650: „Haec singulariter notandum in isto viro (Stanislao Lubomirski), quod impensas incredibiles ad victum admovebat, etiam tribus filiis magnifice extra Regnum sustentatis...“ Nadto: *Potocki Paweł*, Saecul. bellat. Cracov. 1702, strona 69—70. *Chronicz*, Panegyricus, f. C—C2.

[1]) Rękopis przytoczony, strona 39—40.

go listu dowiemy się zarazem, że towarzyszył chłopcom o opiekun i mentor niejaki ksiądz Piotrowicki, i że od o to księdza, a nie od dzieci, doszła wojewodę pierwsza ówna wiadomość z Kolonii. Lubomirski uczuł się widać n dotkniętym, że przy piśmie dyrektora nie było żadnego wka od synów; to też po owym uroczyście serdecznym stępie jego listu następuje zaraz surowa ojcowska admocya: „Dziwno mi temu, żeście tak niedbali; gdy do mnie arsi piszą, wy swojej zaniedbywacie powinności. Azaż nie ożecie mieć jednej i drugiej wolnej w miesiącu godziny, byście mi profekt swój w naukach i smyśle pismem wyrali? A przynajmniej ten tego pożytek, że stąd polskiego ylu mieć możecie potrzebną bardzo egzercytacyą. Osobliwie obie starszemu (t. j. Aleksandrowi) to przystoi, abyś się ęż już do rzeczy miał owym latom należących nie tylko w pianiu, ale i w inszych naukach: jużci trzeba odzyskiwać zas i tak go szanować, żeby moment jeden, prędszy lotu trzały, nie uciekał próżno. Prędkoście zaprawdę mojej stnej świeżo do was zapomnieli admonicyej, którą za najróższy skarb u siebie miecieście powinni. Surowo napomiam, abyście się brali chętnie i rześko do nauk, a stale ustawicznie ich pilnując, do tego celu, jako i wola i napominanie, oczekiwanie moje i skutek ich po was wyciąga, mierzając, mnie na błogosławieństwo ojcowskie i łaskę, obie na przyjemny potym użytek zarobili, we wszystkim pczasem, jako mnie samemu, posłuszni będąc X. Piotrowickiemu".

Jakiego kierunku i rodzaju miały być te tak zalecane uki, o tem dosyć szczegółową wiadomość poweźmiemy dalszych listów wojewody; ale wedle treści żadnego z nich zdołamy wyjaśnić jednej ważnej kwestyi: czy mianowicie odzi Lubomirscy byli z całą pewnością wpisani na unirsytet koloński, czy i na jakie uczęszczali wykłady. Rzecz wna, ani w pierwszym ani w dalszych listach niema tem nawet najmniejszej wzmianki; mowa jest ciągle o po-

trzebie i znaczeniu nauki, mowa o przedmiotach, którymi się chłopcy najwięcej winni zajmować, ale nigdzie nie powiedziano, czy ta nauka ma się odbywać w domu, prywatnie, czy też pobieraną być w publicznym zakładzie. A przecie trudno przypuścić, aby Lubomirski wysyłał synów tak daleko, gdyby mu chodziło tylko o ich pobyt w jakiemkolwiek niemieckiem mieście (dla nauki języka); trudno też przypuścić, aby wojewodzice, bawiąc w mieście, posiadającem uniwersytet, nie korzystali z możności kształcenia się w jego murach. Nie znaczy to, aby lekcye prywatne były wyłączone: bo jeśli historyę, naukę wymowy, matematykę, geometryą, o których mowa w listach, wykładano niezawodnie z publicznych katedr, to natomiast nauki „fortyfikacyi i delineacyi fortec" udzielać musieli jacyś mistrze-praktycy, żołnierze w czynnej służbie lub wysłużeni wojskowi (w uniwersytecie, rzecz prosta, katedry nauk wojskowych nie było).

Jakkolwiek w listach wojewody niema także żadnych wyjaśnień co do miejsca ich przeznaczenia, można przyjąć prawie za pewne, że trzy dalsze z 18 lutego, 16 sierpnia roku 1632 i z 16 stycznia roku 1633, zwrócone do obydwu synów, pisane były jeszcze i wysyłane do Kolonii. Gdyby przed styczniem roku 1633 przyszło do zmiany miejsca pobytu, musiałby przynajmniej ślad jakiś po tem w listach pozostać, jak pozostał ślad w pierwszym o podróży do Kolonii, jak później w piątym z rzędu o wyjeździe Aleksandra do Rzymu. Pewna ciągłość i jednolitość treści, obracającej się zawsze około tematu trwającej widocznie nieprzerwanie nauki, utwierdza nas także w przeświadczeniu, że obaj Lubomirscy przynajmniej rok jeden cały spędzili w Kolonii. „Pisałem do was niedawno, — powtarza wojewoda zaraz pod dniem 18 lutego (z Kolbuszowej), nawiązując oczywiście do treści poprzedniego listu z dnia 7 stycznia [1]) — nie tylko w waszej powinności, że do mnie nie pisujecie często (skąd

[1]) W rękopisie, strona 41.

ćwiczenie stylu i zmyślność rodzi się materyi), obudzając, się i do ochoty, rześkości i wszelkiego, ile może być z was, usiłowania na pojęcie nauk wszystkich potrzebnych napominając. Toż i teraz z powinności mej ojcowskiej czynię: nie tylko jako synów posłusznych łagodnie przychęcam, ale pod łaską i błogosławieństwem moim ojcowskim napominam, abyście tak coraz to bardziej w naukach postępowali i w nich się jedynie kochali, jakoby i moja tak wielka speza nie była daremna, ekspektacya moja i ojczyzny nie próżna, i wy sami czasu marnie utraconego nie żałowali (którego lotu odwołać trudno), raczej z dobrze zażytego za młodu, potym, da Pan Bóg, tryumfowali. Bo o prostaki wszędy nie trudno; mądry będzie panować nad gwiazdami i mąż roztropny posiędzie ziemię, który i Panu Bogu przyjemny i ludziom..."

Po dacie 18 lutego na przeciąg całego półrocza zachodzi w zachowanej korespondencyi Stanisława Lubomirskiego przerwa (może część zbiorku zginęła, ale to niepewne); jeśli coś w istocie zginęło, to niewiele, bo wymiana listów między ojcem a dziećmi nie musiała być zbyt ożywioną, skoro, zabierając się do pisania, dnia 16 sierpnia roku 1632, zaczyna wojewoda znowu od wyrzutu i nagany, że młodzieńcy do pióra ciężcy i rzadko znać o sobie dają. „Dawnoście już do mnie nie pisali: strofować was muszę albo z niedbalstwa albo z lenistwa, bobyście i wy mogli, kiedy starsi piszą do mnie, kilka słów napisać, i swoją powinność i moją godność uważając". Po tych słowach łagodnieje zaraz ton listu: mars schodzi z twarzy i odzywa się kochające serce, ujęte dobremi wiadomościami o dzieciach: „Atoli cieszę się i Panu Bogu dziękuję, słysząc o dobrym zdrowiu waszym, niemniej i z tego (jako mi piszą, jeśli to tak jest), że w naukach im dalej, tym więcej chętnie postępujecie". I w końcu raz jeszcze poważne napomnienia i przykazania na przyszłość: „A iż mało na tym, dobrze począwszy, utkwić w przedsionku nauk albo dosiągszy gałązki bezowocnej wiedzy drzewa, ustać, a nie wspinać się do samego ich owocu, który dopiero

...uczeniem upuścił, gdy...
miesiąc postąpić możesz,...
całą chęć i ochotę przyło...
próżnowania, które zaws...
tnącym szkodzi przymiot...
ci się ojcowsko deklaruję,...
dopóty pomykać nie mog...
wszystkich rzeczy, które d...
townie nie pojmiesz i nie...

Słowa te przestrogi i...
razie pożądanego owocu, b...
czy w początkach następne...
niezbyt miłe i pocieszające...
ckiemu wypadło się uskarżać,...
popadają w lenistwo i nauki...
zadowolenie i smutek, spowod...
ktowały ojcu wyrazy o tonie...
niż zwykle. List z 16 stycznia...
(czwarty z rzędu między zachow...
dnich i należy do najpiękniejsz...

„Jako mi miło słyszeć —...
chętnie, pilnie i uprzejmie w n...
się kochacie, tak zaś na odw...
kiedy sobie w tych leciech (kt...
należy) i najmn...

nauk przykład dać miał, młodszy starszego starał się wnać wiedzy, — to obaj w próżnowaniu i gnuśności ejecie i nieco sobie pobłażacie?" I po tym wyrzucie zaraz ana i gorąca odezwa do ambicyi i do rozumu: „Abo nie cie, że to już jednemu minęły, drugiemu mijają dziecinne wasze? Już ten wiek, im dalej większy z wolej Bożej e, tem więcej pracej dni i lata wasze po was wymagają: godziny pilnością, miesiące pracą, lata przemyślnością o doścignąć albo, coście upuścili, doganiać potrzeba, chcecieli soki osiągnąć stopień mądrości. Już czas uzbroić umysł rzyzwyczaić ciało do przyszłych prac dla ojczyzny, której uśni obywatele pożytecznymi być nie mogą! Ganię tedy każdym z was to, co godne reprehenzyej, i napominam zez miłość moję, ojczyzny i samych siebie, abyście pilnie ochotnie już też nareszcie do nauk serce przyłożyli usiłowali dogonić tego, co albo tak częste powłoki albo dbalstwo wasze z rąk wam wytrąciło". Mając wzgląd na a starszego Aleksandra, robi dlań ojciec, mimo że także tającego pod zarzutem lenistwa, pewne ustępstwo na rzecz ęć więcej fizycznej natury: pozwala mianowicie „ćwiczyć lo pewnych godzin to jeżdżeniem na koniach, to inszymi ystojnymi ćwiczeniami". Ale zaraz zastrzega się, że ustęp- o to dotyczy tylko starszego: „a tobie młodszemu — laje — niech się jeszcze tego nie chce, ale w nauki włóż szę i serce jako najbarziej: nie pożałujesz pracej za dni dości twojej i owego potym dogonisz w przyszłym czasie, dy zdolniejszy da Pan Bóg nastąpi, a do nauk później sobność kusa". Zbierając raz jeszcze krótko słowa admo- yi, kładzie nacisk na to, aby „przedewszystkiem bojaźń żą pilnie przed oczyma" mieli; a nadto w dopisku poleca zególnej uwadze Aleksandra naukę „geometryej i deli- cyej fortyfikacyj", żeby „to zaś da Pan Bóg umiał w pra- kę przywodzić".

Na tym liście z 16 stycznia 1633 kończy się ta część respondencyi wojewody Stanisława, która była zwrócona

do obydwu synów zarazem i przesyłana pod i
prawdopodobnie ciągle do Kolonii. Pozostałych
tego zbiorku z czasu od września 1633 do list
odnosi się wyłącznie do starszego syna, bawiące
bno, bez młodszego brata, we Włoszech. W prze
styczniem a wrześniem roku 1633 musiała wię
rozłąka braci i wyjazd Aleksandra do Rzymu.
miemy się dalszemi kolejami młodych Lubomirski
nam raz jeszcze rzucić okiem na ten pierwszy
studyów, rozpoczętych i prowadzonych przez rok
niemieckiem, o ileśmy go poznali z jedynych śla
wanych w czterech przytoczonych wyżej prawi
listach.

Najwięcej zaszczytu przynoszą te listy z pe
autorowi, bo świadczą, że wojewoda kochał dzie
dbał o nie serdecznie i obowiązki ojcowskie pojr
nił poważnie i rozważnie. Uderza w tych jednosta
rzanych upomnieniach nacisk, kładziony na nauki,
rozwijania i kształcenia przedewszystkiem umys
przez który Lubomirski wpajał w synów ciągle
czenie, że nie urodzenie ani przymioty ciała,
ustawiczna praca ducha i gruntowna wiedza m
do działania dla dobra kraju i utorować drogę d
godności. I uderza także ta rozsądna trzeźwość,
nie spuszcza z oka celów praktycznych, realnych,
cznej tendencyi: służba publiczna, obywatelska,
oto zadania, do których mają dzieci naginać swoj
do których pełnienia mają się przysposabiać. Sa
nierz i wódz znakomity, chciałby ojciec dać i syn
przygotowanie do tych wojskowych zawodów: wi
taria omnia negotia osobliwą przywiązuje wagę
nej pilności Aleksandra wcześnie je zaleca. Na
fizycznych ćwiczeń i rozrywek każe się długo ws
naprzód książka, a potem dopiero koń i szabla. T
17-letniemu nie pozwala jeszcze jeździć na kon

o syna dopiero po rocznym jego pobycie w Kolonii ważnia do „zabawiania się różnemi ćwiczeniami ciała“, nak bez zaniedbania nauk ani na chwilę“, jak zaraz aje. Mimo że treść tych listów obraca się ciągle około dmiotów i korzyści nauki, nie brak w nich także wy-zeń, wyjętych z pod serca kochającego rodzica: czy tam, ie cieszy się zdrowiem dzieci i ich bezpieczeństwem, czy chwali za dobre postępy, czy gdy mniej pocieszające domości dyktują mu słowa pełne smutku i surowej po-gi. Słowem, kto takie listy napisał, musiał być i ojcem rym i dzielnym obywatelem Rzeczypospolitej; co więcej, siał być prawym w gruncie i bardzo rozumnym człowie-m. Wrażenie to pozostawia po sobie już ta mniejsza część respondencyi, którąśmy poznali; a dalsza reszta (którą znać mamy niżej) w niczem go nie osłabia, lecz owszem, macnia je jeszcze i utwierdza.

Ale to, co dotyczy synów wojewody, Aleksandra i Je-ego, w treści powyższych listów, co nas informuje o ich owaniu się i prowadzeniu na obczyźnie w pierwszym ku po wyjeździe z kraju, — korzystnego wrażenia, ogólnie ąc, nie robi. Przejrzeliśmy dotąd cztery tylko urywki obszerniejszej zapewne korespondencyi między ojcem a dzie-i, a w każdym z nich spotykamy się z jakiemiś słowami rzutu i nagany. Od początku uderza i razi zarzut jeden: pieszałość w utrzymywaniu korespondencyi z rodzicem. Dwa y w ciągu roku musi ojciec przypominać im ten prosty, zwyklejszy obowiązek serca. Ale staje się rzecz gorsza: łopcy, zrazu dosyć pilni, zaczynają po niejakim czasie niedbywać także obowiązki pracy i nauki. I znowu zgry-ta dla ojca, i znowu potrzeba wytknięcia błędu i skarcenia, wszystko to, powtarzamy, zaraz w pierwszym roku po stąpieniu z progów rodzinnego domu. Rzecz to charakte-tyczna i pełna znaczenia, że pierwsze świadectwo ojco-kie o Jerzym, jakie się zachowało między świadectwami ego życiu, zaczyna się od wyrzutu: „że swojej zaniedbywa

powinności". Jest w tem coś złowróżbnego, co dobrze uprzedza do przyszłości młodzieńca: a wraż rzystne narzuca się tem silniej, że brak szczegółów treści, któreby je zatrzeć zdołały.

Niemasz takich przyjaznych świadectw i w dziejach młodości naszego Jerzego, bo ich w ogóle p r. 1633 znowu mocno ubywa. Dalsze listy Stanisła mirskiego (a jest ich jeszcze pięć: jeden z roku z roku 1634 i jeden z roku 1635) adresowane są d Aleksandra; o Jerzym niema w nich żadnej wzmia stów tych dowiadujemy się, a względnie wywniosk żemy, że Aleksander najdłużej do lata roku 1633 w Kolonii, a w ciągu lata wyjechał do Włoch i we był już z pewnością w Rzymie, gdzie spędził i re roku i prawdopodobnie cały następny pod opieką S Kokwińskiego, podczaszego bracławskiego, „dawn i przyjaciela" domu. Opuścił jednak wieczne mia źniej w marcu r. 1635, bo pod datą 2 kwietnia spotykamy się z nazwiskami obydwu: wojewodzi mentora w księdze nacyi polskiej padewskiej [1]. tu, to w każdym razie gdzieś na ziemi włoskiej m ksander pozostawać do samego prawie końca roku 1 22 listopada t. r. pisze wojewoda znowu do sy bawiącego jeszcze widocznie we Włoszech [2]. Z t tracimy ślad dalszej drogi: obecność Aleksandra da się stwierdzić dopiero pod rokiem 1637 [3].

Co się działo przez ten czas z Jerzym? Ma niego parę tylko ogólnikowych wskazówek, które

[1]) Archiwum do dziejów literatury i oświaty, VI, (Windak. Ks. nacyi pol. padew.). Przy nazwisku Aleksan tytuł: „Russiae Palatinides", przy nazwisku Kokwińskieg de Kastelle de M. le Conte in Wiśnicz".

[2]) Rękopis cytowany, strona 55—56.

[3]) W rękopiśmiennym Memoriale Albrechta Radziwi biblioteki Ossolińskich nr. 116, k. 197) jest wzmianka pod

pewność, że i on podróżował dosyć długo, niezawodnie co mniej do roku 1636, i że także zwiedzał Włochy a nawet ierał tam nauki. We Włoszech mianowicie, może w Rzymie, ł się zapoznać — wedle Chronicza — z „zasadami sztuki jennej" [1]). Niema, rzecz dziwna, wzmianki w wyciągu księgi nacyi polskiej, aby był w Padwie. Dziwną wydaje m się ta luka dlatego, bo i starszy (jak już stwierdziliśmy) młodszy brat Jerzego, Konstanty, kształcili się w szkole dewskiej, a co więcej, pod r. 1636 między członkami lskiej nacyi spotykamy Jana Charzewskiego, byłego nauczyciela domowego Lubomirskich, teraz już tytułującego się ktorem filozofii i profesorem krakowskiej akademii [2]). Nasuwa się sam przez się domysł, czy wraz z tym Charzewskim nie przybył do Padwy i nasz Jerzy, a nazwisko jego, znajdujące się może w oryginalnej księdze nacyi, zostało przy sporządzaniu wyciągu w pośpiechu przeoczone. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczegoby wojewoda żałował średniemu

---

łową roku 1638, że w tym miesiącu był król na chrzcinach dziecięcia leksandra Lubomirskiego i Heleny z Ossolińskich; niezawodnie więc najmniej o rok wcześniej (więc w ciągu roku 1637) musiał Aleander powrócić do kraju i ożenić się.

[1]) *Potocki Paweł* w dziele: „Saeculum bellatorum" (Cracoviae 02), strona 70, tylko krótko napomyka, że Jerzy Lubomirski podróżował po obcych krajach („...sed peragrato cultiori orbe, nihil externum ulit, quod domui noceret..."). Chronicz w znanym Panegiryku C—C2) dosyć szeroko rozwodzi się nad zagranicznemi podróżami rzego, ale także nie wymienia krajów, które zwiedził. Z ogólnikoch i dosyć mętnych i zawiłych frazesów wyrozumieć można tyle Jerzy był z pewnością we Włoszech. Mówiąc o pobycie Jerzego na udniu, dodaje Chronicz: „Ibi tu primum victor extitisti, ubi tot tores sunt praecipitati: ibi militiae tuae rudimenta posuisti, i tot veteranorum palmae et laureae emacuerunt..." Czy ta wzmianka „pierwszem zwycięstwie" dowodzić ma, że Jerzy brał udział w jakichś lkach, wobec braku wszelkich innych danych wyjaśnić nie sposób może to tylko przesadna przenośnia na określenie zwycięskiego zwalnia trudności naukowych?).

[2]) *Windakiewicz:* „Księga nacyi polskiej" (l. cit.) strona 53 i 57.

synowi światła z tej szkoły, do którego nawet najmłodszego w swoim czasie posłać nie omieszkał. Jeżeli zarówno Aleksander, jak i Jerzy uczyli się razem w Kolonii, a Aleksander i Konstanty obydwaj w Padwie, to wniosek stąd prosty, że Stanisław Lubomirski wyjątków wśród dzieci nie robił i wszystkim starał się dać wykształcenie jednakowe, jeden ten sam system do wszystkich stosując. Zasad i poglądów pedagogicznych, dla każdego z dzieci odmiennych, w żadnym razie nie miał: to też treść listów, pisanych do Aleksandra, powinna nam dostarczyć pośrednich wskazówek, jaką mniej więcej drogą postąpiła naprzód dalsza edukacya Jerzego.

Ogólny program — zasady moralne i cele tej dalszej edukacyi zagranicznej — określa wojewoda dobitnie zaraz na czele pierwszego listu, wyprawionego pod adresem najstarszego syna, do Rzymu. „Rozumiem, — pisze dnia 22 września roku 1633 z Krakowa [1]), — „że cię to moje pisanie w Rzymie już zastanie. Wprzód na cię kładę ojcowskie błogosławieństwo moje i pod tymże rozkazuję i napominam, abyś w bojaźni Bożej żyjąc, przystojnie, skromnie we wszystkim postępując, w trzeźwości i inszych cnotach, młodości twej należących, się kochając, wszystkiego się chętnie uczył, cokolwiek do instytucyi dobrej, do wypolerowania dowcipu i animuszu dobrego i pojęcia wszelkiej mądrości i przystojności należy“. Ta dbałość o religijne wychowanie dzieci, o wpojenie w nich zasad wiary, pobożności, przebija i w całej korespondencyi: podobnej treści napomnienia, jak powyższe, powtarzają się w listach z 18 marca i 6 sierpnia 1634 r. Obok tych ogólnych przykazań znajdujemy już w tym samym liście z września przepisany także dosyć szczegółowo program dalszych nauk: „Księga z rąk niech nigdy nie wychodzi. Nająwszy sobie profesora prywatnego, ćwicz się pilno w historyej, oratoryej, egzercytuj się w stylu d w o r s k i m; m a t e m a t y k i, g e o m e t r y e j nie opuszczaj; f o r t y f i k a c y i

[1]) Rękopis cytowany, strona 47—48.

delineacyi ich koniecznie uczyć ci się bardzo potrzeba, także rodzaje dział, kul do nich ilości i wszelkich inszych tej sztuki tajemnic, proszę cię, akuratnie ucz się znać, bo na tym siela należy, chceszli być wziętym i przygodnym w ojczyźnie człowiekiem: miłoć będzie potym wspomnieć na prace młodości twojej, kiedy to będziesz — da Pan Bóg — w wielkich rzeczach do wykonania przywodził, i wysoce się w m udelektujesz, kiedy przy moich robotach na sławę i swoje zarobki sadzić będziesz. Inszych wszelakich ćwiczeń przystojnych, zwłaszcza kawalkaty ucz się z zawodu; ostatek ustnie zlecam Panu Podczaszemu bracławskiemu, dawnemu słudze i przyjacielowi memu..."

W słowach tych jest wskazany prawie cały zakres nauk, których znajomość uważał wojewoda Stanisław za nieodzowną dla syna. Wylicza on je nieraz i później w tym samym mniej więcej porządku, kładąc zawsze szczególny nacisk na naukę historyi i sztuki wojennej. Napomyka nadto dwakroć o nauce języków (łacińskiego i włoskiego) — i to już wszystko. Więc nie wchodząc już w dalsze szczegóły analogicznej do tamtych treści, przegląd tej zajmującej korespondencyi między ojcem a dziećmi — rzadkiego nader zabytku wśród licznych zresztą innego rodzaju piśmiennych świadectw o XVII wieku — zakończymy przytoczeniem ustępów z przedostatniego listu, pisanego — rzecz uwagi godna — z obozu na Oryninie podczas wyprawy tureckiej dnia 5 sierpnia 1634, a zawierającego najbardziej zupełny wyraz poglądów edukacyjnych wojewody, i pozwalającego zarazem wniknąć najgłębiej w umysł i serce autora. Jest w nim zesumowanie wszystkiego, co było powiedziane w poprzednich listach, i jakby szkic ostatniej — można powiedzieć — poniekąd testamentowej przestrogi: boć wojewoda pisze w drodze u wstępu do wyprawy wojennej na Turka, której bezkrwawego zakończenia dla Rzeczypospolitej, a więc i dla siebie, jeszcze wtedy (w początkach sierpnia) znać ani nawet przewidywać nie mógł. Oto jego słowa:

„Mój najmilszy synu. Stanąwszy tu obozem na tej Jego królewskiej Mości i Rzeczypospolitej przeciwko poganom usłudze, i stąd cię kilką słów nie zapominam; żebyś i ty nie zapominał powinności swojej tak w częstym do mnie pisaniu, jako i w ustawicznym ćwiczeniu się około rzeczy, i latom i twemu służących stanowi. Napominam cię i proszę przez siebie i ciebie samego, abyś malutki ten czas tam twego pomieszkania tak do końca strawił, żebyś tego potym, kiedy cię odbieży, barzo nie żałował. Bierz ze mnie wzór i przykład, że oto w tej dobie i w tym wieku, służywszy lat kilka trzydzieści ustawicznie królom panom swoim i Rzeczypospolitej, nie pozostaję mojej powinności; miły mi niewczas, miła przy odwagach praca i czujność, równie i spokojnie znoszę wszystkie niepogody, zarabiając na dobrą potomności sławę: dla was to wszystko, żebyście przykład mój naśladując, na godnych i Panu i ojczyźnie ludzi, da Pan Bóg, wyjść mogli.

„A osobliwie ty, który lata masz już doskonałe, staraj się o to, żebyś się tak preparował we wszystkie stanowi twemu ćwiczenia i sztuki wszelakie, które jużci sama ma w duchu przedstawić imaginacya, żebyś nietylko mnie i miejsce moje po godności i osoby mojej i twojej powinności przystojnie zastąpił, nie tylko na moje zarobki sławy i zasługi w Rzeczypospolitej tej godnie nastąpił, umiał je ochraniać i zachowywać, ale i nowymi urobkami swymi znacznie przyczynić sobie i domowi swemu starał się sławy i wszelkiej dzielności, jak się zacnemu i przystojnemu godzi szlachcicowi. A tak już dzień i noc czuwaj, wytrwaj i ochotnie dołóż usilności i woli, żebyś i swojej wygodził powinności i mojemu dosyć uczynił życzeniu, a nadto wszystko i Pana i ojczyzny i tak wielu wielkich swoich oczekiwaniu, na wielką w zeszłym wieku Ich Mości, jako i moję pociechę".

Jeżeli ten pierwszy ustęp dotyczy głównie Aleksandra, jako najstarszego syna, w którym ojciec musiał upatrywać główny filar rodziny i jej dobrej sławy po sobie, w przyszłości, — to natomiast dalszą część listu, zawierającą prze-

bąd najpotrzebniejszych nauk i wiadomości, możemy bez uchybienia ścisłości historycznej odnieść także i do Jerzego, przyjmując za niezawodne, że i jemu później, z kolei, wypadło się przykładać do tych samych przedmiotów.

„A inaczej się preparować nie możesz“, — czytamy w tej części — „jedno kiedy będziesz ustawicznie a pilno pilnował ćwiczeń, ksiąg historyków, języków, geometryej, fortyfikacyej; około armaty żebyś to umiał doskonale nie tylko w myśli stosować, ale i rzeczywiście sam ręką swą wyrazić, kiedy i kędy będzie tego potrzeba“.

„Dopisując listu tego, wziąłem dwoje pisanie twoje. Cieszę się z tego i Panu Bogu dziękuję, że cię tam w dobrym zdrowiu chowa; Jegoż świętego Majestatu proszę, abyć był zawsze przytomnym łaską i błogosławieństwem swoim, we wszystkiem profekt dając, co doskonałemu należy człowiekowi. A niewątpliwie to z miłosierdzia Jego otrzymasz, kiedy bojaźń Boża będzie zawsze w sercu twoim. Podobasz mi się, że i we włoskim i w łacińskim (jako widać z listów) profekt dobry bierzesz. Proszęż cię, ćwiczże mi się we wszystkim sam dla siebie samego, żebyś się zasię owdzie nie sromał; a siła do tego potrzeba, żeby być mądrym, grzecznym, umiejętnym rzeczywiście. Ksiąg historyków przednich z rąk nie wypuszczaj; geometryej, fortyfikacyej, około armaty i puszkarskiej nauki pilno, proszę cię, ucz się i głęboko inwestyguj: miłoć to będzie na potym, kiedy do praktyki będziesz tu przystępował, żebyś tak i godnym i potrzebnym był w ojczyźnie swej człowiekiem. Zatym cię Panu Bogu i Jego świętej poruczam opiece i opatrzności“ [1]).

Ten list, pełen serdecznego ciepła i rozumu, zakończony błogosławieństwem ojcowskiem, zamyka zarazem sobą, jako ostatni wyraźniejszy ślad podróży młodych Lubomirskich po obcych krajach, najpierwszy okres ich życia: okres systematycznej nauki, „lata szkolne“. Po listopadzie roku 1635,

[1]) W rękopisie, strona 53—54.

na dłuższy przeciąg czasu, Aleksander i Jerzy znikają nam z oczu; po kilku latach odnajdujemy ich wspólnie i współcześnie czynnych na jednej i tej samej widowni Izby sejmowej, już jako starostów z urzędu i przedstawicieli szlachty, stawiających pierwsze kroki na arenie życia publicznego.

Nie wiemy na pewno, kiedy obaj bracia stanęli z powrotem na ojczystej ziemi: wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyszło do tego nie później, jak pod koniec roku 1636. Data ta ma znaczenie granicznej, rozdziałowej między okresami młodości uczącej się i młodości zaciągniętej w służbę Rzeczypospolitej, przynajmniej w życiu bohatera naszego opowiadania: bo sam Jerzy, gdy podawał po dwudziestu latach w *Manifeście jawnej niewinności* zarys swojej działalności publicznej, początki jej odnosił do wymienionego co dopiero roku [1]).

---

[1]) „Manifest" jawnej niewinności" z roku 1666, strona 6: „Jam zaś sam tak za łaską Bożą od młodości mojej żył, żebym pospolitemu Ojczyzny mojej dobru wedle możności mojej pożytecznym był, osobnie zaś każdemu szlachcicowi bratu usługą i pomocą. Niech od roku 1636, jako mi tylko lata jąć się Rzeczypospolitej pozwoliły, weźmie kto pod uwagę i najostrzejszym chociaż badaniem roztrzęsie postępki moje i t. d.".



Wojna smoleńska z roku 1633—1634

w świetle nowych źródeł.



I.

Ktokolwiek rozczytywał się pilniej w drukach i rękopisach prozaicznych z późniejszej doby naszych dziejów (mianowicie z XVII i z pierwszej połowy XVIII wieku), tego musiała zastanowić ta szczególna, a nieraz wprost uderzająca różnica, jaka zachodzi między rozmaitemi pismami jednych i tych samych często osób albo i kilku jednostek, żyjących współcześnie i stojących na jednakowym poziomie inteligencyi i wiedzy, — stosownie do celów, jakie piszący mieli na oku, i stosownie do rozmaitych tych pism przeznaczenia: różnica, polegająca na zupełnej odmienności w ujęciu rzeczy i na oczywistej odrębności stylu, posuniętej czasem tak daleko, że ma się niekiedy wątpliwości, czy dwa pisma dwóch różnych typów mogły wyjść z pod tego samego pióra, choćby pod oboma były widoczne podpisy tej samej ręki. Kiedy w książkach i w ogóle w pismach, do druku przeznaczonych, w mowach publicznych, w aktach i nawet w listach oficyalnych, a zwłaszcza w broszurach okolicznościowych i panegirykach, bierze coraz większą przewagę jakiś nastrój sztuczny, patetyczny i jakaś dziwaczna napuszystość, kiedy w nich razi i nuży coraz bardziej rozwlekłość, gadulstwo, niesmaczna frazeologia, napiętrzenie i powikłanie utartych ogólników i zwłaszcza nadmiar nieuniknionych makaronizmów, — to w pismach, przeznaczonych do użytku prywatnego, w notatkach i zapiskach więcej osobistych, robionych dla siebie samych, chociaż kreślonych często pospiesznie, z dnia na dzień, a więc mianowicie w pa-

[illegible] familijnych i dyaryuszach. [illegible]
długo prostota słowa, ton szczery i naturalny
zadność potocznego języka, a przytem [illegible]
daje stały grunt wcale jasnej i zdrowej [illegible]
przynajmniej, przyznamy się, że po pismach
jak Potocki (którego wolimy od dworaka [illegible]
kazaniach Skargi, po pamiętnikach Paska — [illegible]
rzemy do ręki dyaryusze wojenne Żółkiewski[illegible]
a choćby zapiski takich Maskiewiczów, [illegible]
drowskich, i wykrywamy w nich z przyjemn[illegible]
treściwości i prostoty, jakich brak we współcz[illegible]
publicznych coraz większy. Znajdujemy, że [illegible]
dorywczych zapiskach niekiedy ustępy, w kt[illegible]
tym, dobitnym i jędrnym — po żołniersku [illegible]
o wiele więcej trzeźwości i jasnego na rzeczy[illegible]
żeli w wielu traktatach politycznych, ogłasz[illegible]
i pozujących na produkty głębokiej uczoność[illegible]
ogień dział i pożogi wojennej rozświecał gło[illegible]
umysły, a może głównie dlatego, że duch ry[illegible]
wchodząc w sferę spraw wojennych, czuł się
odpowiadającym mu najlepiej żywiole, a wię[illegible]
w nim o wiele swobodniej i sprawniej, niż w
tyki i parlamentaryzmu.

Uderzającem jest także, że interes dla t[illegible]
cerskich, wojennych zdaje się u nas rosnąć [illegible]
bezład, anarchia rozwielmożnia się coraz bard[illegible]
kach wewnętrznych Rzeczypospolitej, a skutki [illegible]
się coraz lepiej widocznymi i więcej dotkliw[illegible]
w których miłość ojczyzny nie zagasła, choć [illegible]

rzeń wojennych — tem bardziej ochoczo, że nie brakło późniejszych naszych dziejach wojen świetnych i chlubych dla naszego oręża, wówczas, kiedy w stosunkach wewnętrznych już nie było z czego naprawdę chlubić się ani eszyć... W istocie, jeżeli w XVI wieku góruje jeszcze bezrzecznie literatura polityczna nad innymi działami prozainej literatury, to w XVII wieku — jak mi się zdaje — yprzedza ją stanowczo literatura wojenna. Każda prawie ojna XVII wieku ma już swoją całą literaturę w obrębie go wieku — a czyż można toż samo powiedzieć o każdej rawie wewnętrznej, naprzykład o dziejach każdego sejmu? ażdy, kto pracując nad tymi czasami, sięgał do rękopisów, rzyzna mi też pewnie, że łatwiej w nich o wiele o kilka yaryuszów wojennych, niż o kilka dyaryuszów sejmowych, lnoszących się do jednego i tego samego przedmiotu. Stounek ten zmienia się jeszcze później, ale dopiero w drugiej ołowie XVIII wieku, gdy kwestya reformy wewnętrznej ysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan dyskusyi publicznych: za sejmu czteroletniego literatura polityczna powraca a stanowisko dominujące.

Co do wieku XVII nie trzeba długo szukać za przykładami. Zwróćmy się odrazu do czasów, do których należy rzedmiot niniejszego artykułu. W latach 1632—1634 zaszły dwa wypadki pierwszorzędnego znaczenia w naszych dziejach: śmierć Zygmunta III i elekcya Władysława IV z jednej strony — wojna smoleńska z drugiej. Otóż dotychczas nie mamy — o ile mi wiadomo — ani jednego drukowanego dyaryusza sejmu elekcyjnego, prócz tej relacyi, jaką o nim podaje Radziwiłł w swoich Pamiętnikach; a o wojnie smoleńskiej świadczy tyle ogłoszonych drukiem opisów, że gdyby zebrać je razem, dałoby się nimi zapełnić książkę o kilkuset stronicach. Kotłubaj streścił oryginalny dyaryusz Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego; znanym jest dalej w całości drugi dyaryusz, wydany przez Schmidta, trzeci, wydany przez Przyłęckiego, czwarty Weinbeera, rozłożony

na listy, ale w ciągłości dziennika, wydany przez ś. p. prof. Liskego, piąty ogłoszony w *Ruskiej historycznej bibliotece*; są mi znanymi nadto trzy obszerne dyaryusze rękopiśmienne; jest znaną wreszcie cała serya sztychów, objaśniających dzieje oblężenia Smoleńska i obozu Szehina, — a oto niedawno pojawiła się znowu dosyć spora książka, zapełniona prawie w całości spółczesnym *Dyaryuszem wojny moskiewskiej z roku 1634* jako nowy tom (XIII) *Biblioteki ordynacyi Krasińskich* (Warszawa 1895) pod naukową redakcyą p. Aleksandra Rembowskiego.

Ostatnie wydawnictwo zawiera właściwie nie jeden dyaryusz, jakby można wnosić z tytułu, lecz raczej zbiór listów, relacyi i dyaryuszów, pochodzących, co prawda, przeważnie od jednej i tej samej osoby, odnoszących się treścią wyłącznie do dziejów wojny moskiewskiej z r. 1633–1634 i składających się razem na całość ściśle zamkniętą i skończoną w sobie a dosyć jednolitą. Trzy czwarte książki — to utwór jednego autora, Jana Moskorzowskiego; z pod jego pióra wyszedł prawie cały bardzo obszerny dyaryusz wojny, rozdzielonej na 10 listów i 6 relacyi w formie dziennika. Reszta — kilkanaście sztuk — to listy innych osób, względnie akty, włączone widocznie do zbioru także przez Moskorzowskiego jako dopełnienia jego własnych opowiadań. W tym drugim dziale znajdujemy mianowicie pięć listów towarzysza pancernego Przypkowskiego, dalej parę listów bezimiennych, a raczej tylko niezaopatrzonych podpisami (ale których autorowie musieli być znanymi Moskorzowskiemu), pisanych z obozu; trzy listy, pisane ze Smoleńska, i wreszcie trzy akty, jako to: uniwersał Władysława IV z dnia 8. października 1633 roku, artykuły kapitulacyi Szehina i „Kondycye pokoju wiecznego z Moskwą“.

Za zasługę rzetelną poczytujemy wydawcy sporządzenie dokładnego indeksu i wypracowanie dłuższej przedmowy, która zawiera szczegóły nowe i bardzo pouczające. Pan Rembowski podaje bowiem przegląd wszystkich źródeł, wy-

nych drukiem a odnoszących się do dziejów wojny mo-
iewskiej, i co więcej, przedmiotową i trafną ocenę tych
ódeł. Wykaz ich jest wyczerpujący: na wyróżnienie zasłu-
uje sumienne zestawienie wiadomości o wspaniałych szty-
ach Hondiusa, przedstawiających główne fazy wojny w ry-
unkach i planach: między temi wiadomościami znaleźliśmy
la siebie nową o pochodzących z XVII wieku, a ogłoszo-
ych przez Schmidta szczegółowych objaśnieniach planów
ondiusa, z których treści wynika, że albo napisane zostały
rzez samego hetmana polnego, Krzysztofa Radziwiłła, albo
łożone za jego wskazówką i pod jego okiem. Objaśnień
ych nie znaliśmy, jak nie znał ich żaden z dawniejszych,
olskich dziejopisarzy wyprawy smoleńskiej.

Nie udało się panu Rembowskiemu odszukać tego ob-
zerniejszego dyaryusza Krzysztofa Radziwiłła, na którym
parł prawie wyłącznie cały swój (wyżej przytoczony) arty-
ul Kotłubaj, nie podawszy żadnej wskazówki, w jakich
biorach ów dyaryusz znajduje się. I nam także nie zdarzyło
ię w ciągu studyów nad rękopisami z XVII wieku natrafić
a żadną relacyę, któraby odpowiadała treścią dokładnie
powiadaniu Kotłubaja. Dzięki natomiast pilności i pracowi-
ości przedwcześnie zmarłego kolegi naszego, ś. p. Antoniego
wiątkiewicza, który nam zostawił w spuściźnie spory zbiór
ypisów i wyciągów z rękopisów bibliotek i archiwów ga-
icyjskich, odnoszących się prawie wyłącznie do dziejów tej
właśnie wojny smoleńskiej z roku 1633—1634 [1]), — jesteśmy
w możności skonstatować, że lwowska biblioteka Ossolińskich
osiada w swoich zbiorach (w rękopisach nr 231, 236 i 401)
rzy odpisy: „Relacyi wojny moskiewskiej, którą IM. Krzy-

[1]) Pozostał po ś. p. Świątkiewiczu także rękopis monografii
wojny smoleńskiej, niedokończony, mianowicie opracowanie jej dzie-
jów od początku aż do kapitulacyi Szehina. Rękopis ten mamy w ręku;
jest to praca seminaryjna, pisana przed kilkunastu laty, która w obe-
cnej swej postaci nie nadaje się do druku: wymagałaby gruntownego
przerobienia, rozszerzenia i dokończenia.

sztof Radziwiłł w Warszawie, na sejmie dwuniedzielnym czynił a. 1634“ (18 stronic folio pisma). Lecz „relacya“ ta — o ile można sądzić z porównania z artykułem Kotłubaja — nie będzie z pewnością identyczną z relacyą, jaką miał pod ręką ten autor, ani też nie pokrewną jej streszczeniu, ogłoszonemu przez Schmidta w roku 1829. Ś. p. Świątkiewicz znalazł natomiast w rękopisie biblioteki Jagiellońskiej nr 849 tekst włoski tych samych objaśnień sztychów Hondiusa, których tekst niemiecki wyszedł w Gdańsku w roku 1640, a przedrukowany został przez wymienionego co dopiero Schmidta. Fakt, że objaśnienia sztychów Hondiusa uznano za potrzebne przełożyć i na język włoski, może pozostawać, jak sądzę, w jakimś bliższym związku z okolicznością, że właśnie w czasie od roku 1638 do 1642 toczyła się między Władysławem IV i jego sekretarzem Puccitellim a poetą i uczonym włoskim, Janem Ciampolim, dosyć ożywiona korespondencya, którą spowodował podjęty przez Ciampolego projekt opracowania dziejów naszego króla, a w szczególności dziejów wojny smoleńskiej. Treść bowiem tej korespondencyi obraca się głównie około kwestyi materyałów do tychże dziejów, dostarczanych przyszłemu historyografowi za pośrednictwem samegoż Władysława IV. Z korespondencyi tej, wydanej w części drukiem niedługo po śmierci Ciampolego [1]), czerpiemy wiadomość, że Władysław IV udawał się do Aleksandra Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego, u którego — wedle słów króla — znajdowały się pamiętniki wojny smoleńskiej, z prośbą, aby mu je nadesłał i nadto także „różne inne dyaryusze ostatniej wyprawy“, że powierzył ich uporządkowanie i opatrzenie wstępem objaśniającym O. Maryanowi Wituskiemu, że dalej sam wziął na siebie przejrzenie i poprawienie wszystkich relacyj, — i wreszcie, że w istocie

[1]) „Lettere di Monsignor Giovanni Ciampoli“ etc. Venetia, 1657. Porównaj nadto w artykule *Feldmanneskiego* p. t. „Władysława IV stosunki literackie i naukowe z Włochami“. (Czasopismo p. t. Biblioteka Ossolińskich, poczet nowy tom XI, ustępy na stronie 148–162).

ały przysposobiony należycie materyał posłał przed upływem 1642 roku Ciampolemu. Ciampoli źródeł tych nie zdołał już zużytkować, bo w tymże samym roku zapadł na zdrowiu, a w następnym (8. września 1643 r.) życie zakończył. Są jednak wskazówki, że materyały, jakie otrzymał był z Polski, zostały za wpływem kardynała Savellego, protektora królestwa polskiego, zwrócone Władysławowi IV. Otóż, gdy uważymy, że właśnie w grudniu 1640 r. król donosił Ciampolemu o dokonaniu ostatecznej rewizyi przeznaczonej dlań relacyi z wojny smoleńskiej, a przypomnimy zarazem, że w tym samym także roku wyszedł w Gdańsku tekst niemiecki objaśnień sztychów Hondiusa, — to nabierze prawdopodobieństwa nasz domysł, że przekład włoski tych objaśnień, który się przechował w rękopisie nr 849 biblioteki Jagiellońskiej, został wykonany pod okiem króla, z przeznaczeniem dla Ciampolego. Tą samą okolicznością możnaby też wytłumaczyć ten dosyć znaczny dostatek relacyj o wojnie moskiewskiej, które dochowały się do naszych czasów. Pisano je zapewne z popędu króla: między innymi niezawodnie i Radziwiłł za wpływem króla zabrał się do ułożenia swego własnego dyaryusza; a kto wie, czy temuż samemu wpływowi nie zawdzięczamy także i dyaryuszów Moskorzowskiego?

Inicyatywa króla pobudzała do pracy nietylko literatów, ale także rysowników, bo trzeba wiedzieć, że prócz wspaniałych sztychów Hondiusa, o których podał wiadomość p. Rembowski, istnieje także druga, o wiele mniej znana illustracya dziejów wojny smoleńskiej, (o której w przedmowie naszego wydawcy niema wzmianki), a to w przepysznym czteroarkuszowym sztychu Adolfa Boya, wydanym w roku 1634 w Amsterdamie i Gdańsku p. t. *Expugnatio exercitus Moschovitici obsidione prementis urbem Smolenscensem ductu Vladislai Poloniae et Sueciae Regis.* Jedyne, o ile wiadomo, dwa egzemplarze tego sztychu posiadają biblioteka książąt Czartoryskich w Krakowie i biblioteka imienia Konopków w Mogilanach.

Mimo dosyć znacznej obfitości i rozmaitości źródeł do dziejów wojny moskiewskiej, nie wahamy się przyznać, że wydawnictwo p. Rembowskiego przyniosło nam materyał pierwszorzędnej wartości, że ogłoszony niedawno dyaryusz wojny smoleńskiej jest najobszerniejszym i najlepszym z przechowanych do naszych czasów. Większa część relacyj tego zbioru jest właściwie wspólną robotą dwóch braci Moskorzowskich: materyału w zapiskach, dokumentach i t. d. dostarczył Jan, a Andrzej układał na podstawie tego materyału dyaryusze, które Jan następnie jeszcze przejrzał i poprawił. Sama osobistość autora stanowi dla nas w tym wypadku poniekąd rękojmię, że mamy do czynienia ze świadectwem historycznem wyższej wartości. Moskorzowski służył bowiem pod rozkazami głównego wodza, Krzysztofa Radziwiłła, i co więcej, cieszył się szczególnymi względami hetmana litewskiego, który go trzymał przy swoim boku, cenił wysoko i używał do ważnych czynności. Dowiadujemy się naprzykład z dyaryusza, że gdy Radziwiłłowi wypadło z powodu choroby na jakiś czas wyjechać z obozu, „regimentarzowi wojskowemu przydał w niebytności swej pana Jana Moskorzowskiego, przez którego szły wszystkie instrukcye wojskowe, consilia hetmańskie: ten sejmom wszystkim i *rebus gerendis intererat*, wiadomości dzienne księciu JMci listami odmiennemi i rączymi przesyłając, w dalszym progresie wojennym od książęcia JMci pana Hetmana gruntownej *in absentia* jego rady zasięgając coraz“. Rozumie się, że taki, rzec można, sekretarz i adjutant przyboczny hetmana, mógł wszystko obserwować najlepiej, a o tem, czego sam naocznie nie zbadał, miał możność zasięgać informacyi z najpewniejszych źródeł. Dyaryusz jego przewyższa w istocie wszystkie dotychczas znane relacye dokładnością i szczegółowością zawartych w nim danych: a dane te nabierają tem większego znaczenia, że oświetlone są poglądami fachowego znawcy rzeczy wojskowych i wojennych i jego trzeźwymi, często nawet bardzo surowymi sądami. Bo Moskorzowski nie jest

bynajmniej oschłym referentem, ani też nie jest entuzyastą, ślepym chwalcą świetnych popisów polskiego oręża; owszem widzi on jasno i podnosi nieraz z naciskiem ujemne strony naszych urządzeń wojskowych i działań wojennych własnych towarzyszy broni, jak z drugiej strony nie szczędzi wyrazów uznania męstwu czy biegłości nieprzyjaciół, gdy sądzi, że na nie zasłużyli. „Szczerość i naturalność żołnierska“ — podnosi słusznie p. Rembowski — „panują w całym toku opowieści. W imię owej szczerości, zahartowanej w licznych bojach, Moskorzowski nie umie skrywać prawdy, choćby ona dlań gorżką była, i wytyka błędy wodzów, niesubordynacyę lub niedbalstwo podwładnych z tą samą otwartością, z jaką opisuje waleczność nieprzyjaciół i ich dzielną obronę zamku białskiego. Styl dyaryusza, pozbawiony wszelkich ozdób, a tem bardziej wszelakiej napuszystości, nosi na sobie wyraziste piętno twardego obozowego żywota“. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że Moskorzowski, jako podwładny Radziwiłła, a więc współdziałający z wojskiem litewskiem, głównie czynności litewskiego wojska i swego hetmana ma na oku i wyszczególnia; ale w tym wypadku wiedza nasza o dziejach wojny smoleńskiej niewiele na tem traci, gdyż wszystkie w ogóle znane relacye stwierdzają zgodnie, że naj świetniejsze powodzenia tej wojny są zasługą Litwinów i że wśród Litwinów głównym sprawcą tej zasługi był Radziwiłł.

II.

Relacye i listy, pisane przeważnie z obozu i przez wojskowych, są oczywiście głównie materyałem do dziejów wojennych, do historyi przebiegu samejże wyprawy smoleńskiej. Wiadomo, że w wojnie tej dają się rozróżnić cztery fazy. Pierwsza faza: oblężenie Smoleńska przez przeważne wojska moskiewskie i walka podjazdowa trzechtysięcznej dywizyi Radziwiłła z oblegającymi (okres ten trwa od listopada 1632 roku do sierpnia 1633); druga faza: to właściwa

wojna o Smoleńsk, po przybyciu z odsieczą wojsk koronnych i litewskich pod dwoma hetmanami polnymi i pod naczelnem dowództwem samegoż króla: wojna, której rezultatem było wyzwolenie Smoleńska od oblężenia, opanowanie dominujących pozycyi w najbliższej okolicy miasta, spędzenie wszystkich wojsk moskiewskich do jednego obozu i szczelne osaczenie tego obozu przez wojska litewsko-polskie na otwartem polu (okres ten przypada na miesiąc sierpień, wrzesień i październik 1633 roku); trzecia faza: to czteromiesięczne obleganie obozu moskiewskiego, zakończone haniebną kapitulacyą Szehina (od ostatnich dni października 1633 roku do końca lutego 1634 roku); i wreszcie czwarta faza: oblęganie zamku bialskiego przez wojska polsko-litewskie, nie uwieńczone pomyślnym rezultatem, a przerwane ułożonym 27. maja 1634 roku w Polanowie „wiecznym pokojem“ (który ostatecznie przyjętym i potwierdzonym został przez obie strony dopiero 13. czerwca t. r.).

Dyaryusz i inne relacye zbioru Moskorzowskiego rozciągają się na wszystkie cztery fazy wojny, ale pierwszej nie obejmują całej, bo nie sięgają poprzed styczeń 1633 r. Wychodząc jednak od tej daty, trzymają się prawie nieprzerwanie biegu wypadków, rozszerzają się i rosną w miarę, jak rośnie rozmaitość i ważność tych wydarzeń; w odniesieniu do dziejów drugiej i trzeciej fazy stają się bardzo szczegółowymi i doprowadzają historyę wojny aż do ostatecznego jej kresu.

Nowy materyał do dziejów ośmiomiesięcznego oblężenia Smoleńska i działań dywizyi Radziwiłła z przed sierpnia 1633 roku jest stosunkowo najszczuplejszy, bo zajmuje w książce tylko kilkanaście stronic druku. Dokładniejsze wiadomości odnoszą się dopiero do epizodów z miesięcy wiosennych (od marca począwszy). Relacye Moskorzowskiego stwierdzają jeszcze dobitniej to, co wynika z treści dawniej znanych źródeł, że obrona Smoleńska, obsadzonego co najwyżej 3 tysiącami ludzi przeciw 60 tysiącom co najmniej

jska oblegającego, była bądź co bądź faktem wyjątkowym, niebywałym w naszych dziejach wojennych. Jakkolwiek nie można odmówić Sokolnickiemu i Wojewódzkiemu j zasługi, że z wielkiem męstwem, przezornością i wytrwałością wywiązywali się ze swych zadań jako dowódzcy załogi, — to przecież zdaje się niezawodnem, że utrzymanie miasta w rękach polskich trzeba uważać głównie za skutek j szczęśliwej dla nas okoliczności, iż wodzowie moskiewscy, Szehin i Prozorowski, prowadzili oblężenie dziwnie niedbale i nieudolnie. Bo tylko na karb najwyższego niedbalstwa i nieudolności można złożyć takie naprzykład fakty, jak dwa najbardziej uderzające, iż w marcu udało się trzystu ludziom pod Jurzycem przedrzeć do miasta poprzez kordon 0-tysięcznej armii moskiewskiej; że, co więcej, w początkach kwietnia zdołali Litwini w obliczu tejże armii wzmocnić załogę po raz drugi o kilkaset ludzi i zaopatrzyć ją w świeże zapasy amunicyi! Na karb niedbalstwa i nieudolności można złożyć i całą przewlekłą akcyę oblężniczą, zwłaszcza wobec stwierdzonej dowodnie źródłami okoliczności, że mury i szańce miasta znajdowały się w opłakanym stanie, a bardzo szczupła załoga nie była po kwiecień należycie opatrzoną ani w amunicyę ani w żywność, owszem cierpiała wielki niedostatek tak pod jednym, jak i pod drugim względem. Zaraz w pierwszej relacyi Moskorzowskiego znajduje się streszczenie listu, pisanego ze Smoleńska, w którym oblężeńcy się skarżą, że „wielkie się defekty w zamku znajdują i w rządzie, i w żywności, i w prochach, czego obojga już za inkuryą tych, których zamek smoleński od Rzeczypospolitej jest polecony, nie staje, — pieniędzy też, choć je z skarbu dano, omal, bo ich wcześnie nie wprowadzono“. „Wał w przełomie“, — czytamy dalej w tejże relacyi — „który w murze, gdy król nieboszczyk sławnej pamięci Smoleńska dobywał, naszy czynili, bardzo źle zrobiony, że choć i z muszkietu do niego nie strzelono, sam się wali i już go w tych dniach na sążni 12 upadło, a piszą oblężeńcy, że się boją, aby za tą

roztoczą do końca się nie obalił. Co spostrzegłszy nieprzyjaciel, snać zamyśla i tam szańc rzucić i działa zatoczyć. Owo zgoła przez te lat 14 trzeba było pilniej o Smoleńsku radzić i myślić tym, którzy się prowentami siewierskiemi opiekali". Te ostatnie szczegóły rzucają niekorzystne światło na zapobiegliwość władz litewskich, bo okazują, że po rok 1633 nie zdobyto się na naprawienie w murach miasta szkód, poczynionych jeszcze w roku 1611. A trzeba dodać, że to nie była jedyna trudność, z którą mieli do walczenia oblężeni. Większa polegała na tem, że, jak już wspominaliśmy, nie starczyło środków na podtrzymanie sił fizycznych załogi i ludności. „Pospólstwa głównego siła" — donosił ktoś z miasta w liście cyfrowanym 7. marca — „chleba omal mającego, zwłaszcza chłopiąt i niewiast, których *in praedam* nieprzyjacielowi podawać nie godzi się. Kozaków włocznych trzecia część niemal chleba niema; prochu, ołowiu wszyscy i kupić nie mają zaco, a nie dostanie w kramach. Szlachty chudej siela, chleba na wątku, prochu, ołowu wtąż. Piechota, ani chleba, ani pieniędzy nie mająca, zdradzać zaczyna". Takie i tym podobne szczegóły znajdują się i w późniejszych doniesieniach ze Smoleńska z kwietnia, i nawet jeszcze z ostatnich dni oblężenia, z 10. września (strona 15—16 i 30). Rozumie się, że w takich warunkach wzmocnienie załogi i zaopatrzenie jej w zapasy żywności, dokonane za sprawą Radziwiłła, było bardzo na czasie i przyczyniło się znakomicie do uratowania miasta. Moskorzowski podnosi ze słusznym podziwem powodzenie tych dwóch manewrów wojennych. „Bez pochyby" — powiada — „kiedyby to w cudzych krajach ludziom w dziele rycerskiem biegłym powiedziano, iż fortecy, od 60.000 wojska oblężonej, drugie wojsko, nie mając w sobie nad 3.000, dodało 500 człowieka z tak małą jakturą swoich... tedyby temu albo nie wierzono albo się srodze dziwiono".

Najważniejsza część książki, największa rozmiarami i obfitością szczegółów ilość relacyi Moskorzowskiego i jego

arzyszy odnosi się do tego głównego, najbardziej czyn-o i krwawego okresu wojny smoleńskiej, który się roz-zął z przybyciem wojsk litewskich z Radziwiłłem i ko-nych z królem i hetmanem polnym koronnym, Kazanow-im, pod Smoleńsk pod koniec sierpnia i w pierwszych niach września, a skończył zupełnem osaczeniem obozu mo-iewskiego na otwartem miejscu opodal miasta pod koniec aździernika. W ciągu tych dwóch miesięcy jesiennych nie-lko ważyły się ustawicznie losy walki, lecz faktycznie sta-owczo już zostały rozstrzygnięte na korzyść polskiego oręża. Haniebna kapitulacya Szehina, na którą trzeba było jeszcze zekać całą nieledwie zimę, była prawie że nieuniknionem następstwem tych niepowodzeń, jakich armia moskiewska doznała przed upływem października.

Pamiętny ten okres jesienny możnaby jeszcze rozłożyć na dwa epizody podrzędne, tem łatwiej, że każdy z nich da się ująć dosyć ściśle w chronologiczne granice jednego mie-siąca: to jest na epizody wrześniowy i październikowy. Za-równo bowiem walka w ciągu września, jak i dalsza z pa-ździernika, znalazła — każda z osobna — jakby uwieńczenie i zamknięcie w pewnym stanowczym wyniku: wrzesień skoń-czył się po zdobyciu ważnych stanowisk moskiewskich na górze Pokrowskiej i opróżnieniu obozu Prozorowskiego zu-pełnem wyzwoleniem Smoleńska od oblężenia; październik — opanowaniem dominującej nad obozem Szehina pozycyi na górze Skowronkowej i ścisłem osaczeniem tegoż obozu na otwartem polu.

Dzieje tych walk dwumiesięcznych opowiedziane są szczegółowo i żywo w całym szeregu relacyi nietylko pióra samegoż Moskorzowskiego, ale i innych świadków naocznych, które razem składają się na pierwszorzędny materyał do hi-storyi wojny smoleńskiej, żadna bowiem z innych znanych nam relacyi drukowanych czy rękopiśmiennych nie przewyż-sza wydanych przez Rembowskiego dokładnością ani barwno-ścią szczegółów. Do okresu z września i października odno-

[illegible] niedaleko S
skami karowaniami prz
[illegible] Moskiewskieg
się wojennych polskich
w najlepszych nawet n
wyróżniało się [illegible]
[illegible] swoich o tem, co
[illegible]. Większa jednak w
będąc przy końcu we wrac
niego wojska i mało co n
[illegible] strona kk. 30 i 30
dle Moskiewskiego mni
kilkadziesiąt tysięcy i 3000
[illegible] wzmi
[illegible] miasto części. m
[illegible]. Resz co k
[illegible] wojownictwa. I
[illegible] pod Sm
[illegible] Ber
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

spisu, podanego w załączeniu do dyaryusza, dostało się w ręce polskie dział 110 (str. 111); ale trzeba uwzględnić, że wiele dział zdobyto na Moskalach przed kapitulacyą Szehina, zwłaszcza w ciągu walk z września i października. To w żadnym razie nie może ulegać wątpliwości, że artylerya moskiewska szczególnie co do rozmiarów niektórych armat i obfitości amunicyi bardzo znacznie przewyższała naszą (strona 1—3 i 64).

W chwili, kiedy wojska litewsko-polskie podsunęły się pod sam Smoleńsk, miasto było osaczone armią nieprzyjacielską, rozłożoną w trzech obozach, z których główny, po obu stronach Dniepru, na górze Dziewiczej i naprzeciw tej góry znajdował się pod rozkazami Szehina, drugi na lewym brzegu Dniepru, na północny zachód od Smoleńska, pod Prozorowskim, trzeci, na prawym brzegu Dniepru, naprost mostu miejskiego, na górze Pokrowskiej, pod jenerałem Matissonem. Moskorzowski kilkakrotnie wyraża się z uznaniem i nawet z podziwem o rozległości i mocy fortyfikacyi moskiewskich i o doskonałem ich zaopatrzeniu. „Nieprzyjaciel bardzo srodze się ufortyfikował“ — pisał naprzykład około połowy września — „i coraz to bardziej się fortyfikuje; samych blokauzów koło Smoleńska ma szesnaście oprócz ostrogów i ostrożków, których jest sześć, jeśli nie więcej. A blokauzy takie, że z nich wszędzie nam *aditum* do zamku *intercluserant* tak, że żadnego dobyć bez dużej dziury i krwi rozlania nie możemy. Dział 200, kul, prochów, knotów i wszystkich aparatów wojennych dosyć i nadto mają. W żywność tak się fundują, że ich i za lat kilka nie wygłodzimy. Pola żadną miarą stawić nie chcą i nie myślą, ale tylko pod armatą przy fortelach swoich stoją, a wyciągnąć się dalej nie dadzą, jeno póki ich armata zasłania: zgoła z nimi trzeba po niderlandzku wojować i aprosze robić, i kopać, i ryć, jako Gustaw czynił. A my, jakośmy do tego *dispositi*, chociešmy taki koszt na tę piechotę polsko-niemiecką ważyli, chyba ten nie wie, który naszych krajów nie wiadomy“...

Taki był stan rzeczy jeszcze w pierwszej połowie września i tak pessymistyczne o tym czasie przewidywania jednego z lepszych wojskowych w obozie litewskim. Pessymizm ten ustąpił zdumieniu i radości, gdy w dwa tygodnie później ten sam świadek klasyczny próbował zreasumować i zmierzyć rezultat walk wrześniowych, z których najważniejsze zaszły w dniach 7., 21. i 22., i wreszcie 28. września. Rezultat był ten, że z trzech obozów moskiewskich utrzymał się tylko jeden — Szehina, bo oba pozostałe stanowiska nieprzyjacielskie, t. j. szańce Matissona na górze Pokrowskiej i obóz Prozorowskiego dostały się w ręce naszych, a tem samem Smoleńsk został uwolniony od oblężenia. Górę Pokrowską zdobyły wojska polsko-litewskie już 7. września, potem ją utraciły i odzyskały stanowczo 22. tego miesiąca; a Prozorowski, wytrzymawszy jednorazowy szturm 28., w nocy najbliższej, korzystając z pory deszczowej, zaczął ustępować i w ciągu następnych dwóch dni z całem swojem wojskiem przeniósł się do obozu Szehina. Jakkolwiek wojska królewskie, zwłaszcza litewskie, dzielnie się spisywały, zwłaszcza przy atakach na górę Pokrowską z 7. i 22. września, i jakkolwiek także Kozacy, którzy przybyli pod Smoleńsk 18., doskonale oddawali usługi, szczególnie w walce podjazdowej, to jednak Moskorzowski nie przypisuje powyższego wyniku jednomiesięcznej wojny wyłącznie zasłudze swoich towarzyszy broni; przeciwnie, nie może się dosyć wydziwić, że Prozorowski tak prędko i łatwo dał się zniewolić do opuszczenia tak świetnie utwierdzonego stanowiska, jakie posiadał w swoim obozie. Fortyfikacye bowiem tego obozu miały się znajdować w najlepszym stanie i przedstawiać w ogóle dzieło obronne „zdumiewającej roboty". „Godne podziwienia były" — powiada autor dyaryusza — „baterye ledwo nie równe z murem nakształt wież wysoko ziemią podniesione, także *capacitas* i *firmitudo* i *artificium* szańców *immenso labore* przez długi przeciąg miejsca zrzuconych, w których tak się byli pobudowali i ufortyfikowali, że le-

ie nie tak długo musielibyśmy byli ich tam dobywać, jako i Smoleńska, albo, jeślibyśmy byli chcieli *accelerare*, tedyśmy musieli byli wszystko wojsko na to ważyć"... „Czego szystkiego że nieprzyjaciel, żadnego na się gwałtu nie ając, dobytej prawie na się szable naszej nie widząc, (bo turm na jeden blokauz tego obozu, wykonany 28. wrzeia, był bezowocny), *solo perculsus metu* odbiegł, rozumiem nie zawiodę się na tym, że to może *inter miracula stunda huius saeculi* poczytać, i jestto dowodem dotkliwym, Pan Najwyższy chce teraźniejszego pana naszego *palpaiter* błogosławić i wynieść". Obóz był tak obficie zaopatrzony w żywność i w ogóle we wszelkie zapasy, że kilkaaście tysięcy ludzi, przez cały dzień wożąc, nie zdołało szystkiego przewieźć do obozu Szehina.

Właściwe pole do popisu dla swego męstwa i sprawnoi znalazły wojska polskie dopiero w ciągu października: en miesiąc mieści w sobie okres najgorętszej walki i największych zarazem powodzeń oręża polskiego. Nie brakło ednak już i w ciągu września epizodów chlubnych: nasz Moskorzowski umniejsza trochę niesłusznie zasługę swych odaków, jeśli korzystne rezultaty, osiągnięte przed końcem ego miesiąca, kładzie w przeważnej części na karb jakiejś iewytłómaczonej trwogi nieprzyjaciół. Dwukrotne zdobycie óry Pokrowskiej, zwycięska walka Polaków na terenie ze szech miar niekorzystnym, uniemożebniającym użycie sił olskiej jazdy, musiała wzbudzać w Prozorowskim obawę, e łatwo może zostać zupełnie odciętym od obozu Szehina że w takim razie trudniej mu będzie samemu sprostać narowi wojsk litewsko-polskich, a wojskom tym o wiele łaiej przemódz dwa oddzielone od siebie obozy.

Zanim przejdziemy do walk październikowych, godzi m się zatrzymać chociaż nad kilkoma bardziej charakteryycznymi epizodami z dziejów pierwszego miesiąca. Uwagi dne są zwłaszcza wyborne szczegóły, jakie ks. Kołudzki daje w relacyi z 27. września o Kozakach. Kiedy w po-

[illegible]

porwał i wrzucił w wodę i tak z nim przepłynął na
Śmiesznie bardzo powiedał tę tragedyą ten Kozak k
JMci, jako nań czuwał i jako z nim płynął; kontento
(król) za pracą kilką ortów. Zaprawdę, nie każdem
się o tym czasie kąpać, jako tym dobrym ludziom". K
oddawali w istocie wielkie usługi, zwłaszcza w podja
walce: „nie bardzo na czoło nacierają, bo też goły lu
z rowów, chróstów często się Moskwie przykrzą; ma

szanc przeciwko Moskwie". Podnosimy te szczegóły iskiem, jak podnosiliśmy podobne zawsze, ilekolwiek zdarzyło nam się pisać o jakiejkolwiek wojnie z przed 1648: bo dzieje wszystkich tych wojen wykazują, że y był to materyał wojenny pierwszej próby, świetnie ecza sposobny i uzdolniony do służby pieszej. Zapełniali naszych armiach brak licznej i dobrej piechoty: i tem naczy, dlaczego, gdy ich nie stało, gdy Polakom wystanąć przeciw nim samym do walki, już nie tak często nie tak szczęśliwie wiodło się naszym na polach bitew, rzed rokiem 1648. W bitwie piławieckiej objawiła się rzewaga tych nieokrzesanych, ale dzielnych piechurów azdą polską: i czyniłby krzywdę zarówno Kozakom, zwyciężonym z pod Piławiec, ktoby chciał lekceważyć liczność, że nie stawał tam bynajmniej tłum jakiegoś lnego chłopstwa przeciw zastępom rycerstwa polskiego, e przeciwnie, po jednej stronie walczyła nieregularna, zna i doskonale przysposobiona do użycia broni palnej piechotna, — po drugiej zaś głównie tłum szlachty na h, odzwyczajonej od służby wojskowej i wprawnej do ierki na biały tylko oręż. To też zwycięstwo piławieyło nie tyle tryumfem męstwa Kozaków nad rzekomem ęstwem Polaków, ile rezultatem naturalnej przewagi użytych muszkietów nad bezsilnemi wobec nich sza-Tak uważana „hańba piławiecka" może utracić, bądź dź, wiele z niechlubnego swego dla naszej sławy woznaczenia.

Kulminacyjnym faktem w dziejach wojny smoleńskiej 1633 była walka o górę Skowronową, pozycyę nienie ważną dlatego, że położeniem swojem dominowała ad całym obozem Szehina. Moskwa zaniechała zabeznia sobie tej pozycyi wojskami, mimo że obóz przyleeledwie do góry; skorzystali z tego nasi hetmani i 18. ernika obsadzili ją kilkoma pułkami piechoty. Dopiero tanowisko znalazło się w rękach wojsk litewsko-pol-

skich, zrozumiał Szehin, co stracił, i wytężył wszystkie siły,
aby błąd naprawić. Stąd wywiązała się zajzaciętsza w całej
wojnie bitwa z 19. października.

Epizod ten przedstawił wyśmienicie sam Moskorzowski
w osobnym dyaryuszu (strona 49—58). Jest to może najle
psza relacya w książce. Znać w opisie wojskowego, który
rozumie doskonale znaczenie terenu w obrotach bitwy i dla
tego też właściwości tego terenu szczegółowo opisuje. Wi
downią najgorętszej walki była „ciasna szyja“, leżąca mię
dzy górami Dziewiczą i Skowronkową, zamknięta z trzech
strony szańcami Szehinowego obozu — a więc tylko z jedne
strony dostępna. Na górze Skowronkowej walczyły ze sob
wojska piesze, a do góry najłatwiejszy dostęp dawała ow
„ciasna szyja“, „skąd“ — jak powiada Moskorzowski —
„najsnadniejszy nieprzyjaciel wstręt i piechota nasza posile
mieć mogła“. „I tam był nieprzyjaciel przedniejsze forte
swoje i siły obrócił, wyrychtowawszy w przeciwnej górze n
kilku bateryach przeciwko tej ciasnej szyi działa, skąd g
stą i straszliwą strzelbę bez przestanku puszczano, a w bo
tego ciasnego placu, pod brzegiem Dnieprowym, za błotem
muszkieterów blisko potężny regiment zasadzono“. W tę
szyję wdarł się regiment pieszy Wajera i nadto chorągwi
konne pod wodzą samych hetmanów, z sukkursem dla wa
czącej na samej górze piechoty, której już amunicyi nied
stawało. „Tam dopiero“ — są słowa Moskorzowskiego —
„straszliwa z dział i z ręcznej strzelby igraszka powstała
kiedy nieprzyjaciel, aby nas był z onej szyi wyparł, gęst
z przyległej góry w jedno a ciasne miejsce ciskał pioruny
i kiedy do onego jednego celu wypuszczone ze trzech stro
razy się roiły, bo i z lewej od Dniepru i z prawej strony
do góry i od czoła, gdzie się ona przestrona (pełna pułków
moskiewskich zasadzkami obstawionych) równia otwierała
kule jako grad leciały, ogromne ze wszystkich stron trza
skania *imperia ducum* zagłuszały, a prospekt gęstym dymem
i kurzawą odjęty same tylko prawie nieustające ognie czy

y"... „Trwała bowiem ta łaźnia *circiter* przez cztery go-
ny do głębokiego mroku, a była tak gorąca, że się w niej
wodzom samym z inszymi równo pocić przyszło". Woj-
a litewsko-polskie wytrzymały jednak dzielnie i ten ogień
atak na górę Skowronkową, która też pozostała w ich
cy: Moskwa po nieudałych wysiłkach z 19. już się nie
siła drugi raz o odzyskanie tej pozycyi, mimo że odtąd
więcej szkody cierpiała od ustawionych na niej dwóch
wskich bateryi.

Dzień 19. października zapisał się najgłębiej w pamięci
zystkich uczestników wojny smoleńskiej, jako najgoręt-
i najbardziej krwawy. Kilkakrotnie powraca do dziejów
o dnia Moskorzowski w swoich relacyach. Powołuje się
świadectwo samego króla, który miał napisać w liście
królewny, „iż starszy pułkownicy powiedają, że nigdy
gęstszym i dłużej trwającym ogniu nie byli". I sam nasz
or dyaryusza dodaje od siebie: „*Constat* między tymi,
rzy wszystkich przypadków ostatniej wojny świadomi, że
azu jednego jeszcze ten nieprzyjaciel z takim impetem
taką rezolucyą na wojsko J. kr. Mci nie natarł jako
ten czas, skąd znać, że mu szło o wielką". „Z sa-
ch dział nieprzyjacielskich przez te godzin kilka naj-
iej razy sto uderzył, bo z trzech bateryj bez przestanku
, a razem czasem z dziesięciu dział. A z muszkietów
bardzo, że właśnie zdało się, że się piekło otworzyło".
samą piechotę polską i litewską miał król wydać goto-
ch kul muszkietowych aż 70.000 — a przed zmierzchem
no to amunicyi zabrakło! Strat przecież po stronie naszej
dle zapewnienia Moskorzowskiego poniesiono tak mało,
aż dziwno, bo zginęło zaledwie czterech z towarzystwa:
prawda, było „postrzelonych bardzo sieła, a koni pewno
ilkaset".

Trzeba to uznać, że wojska polskie dały w istocie
iągu tej dwumiesięcznej walki pod Smoleńskiem niezwy-
dowody swojej sprawności i wytrzymałości. Trudno bo-

wiem znaleźć w dziejach wojen polskich z XVII wieku wypadek, w którymby sytuacya naszych była pod względem strategicznym bardziej niekorzystną, niż w niniejszym. Siła wojsk polskich leżała w jeździe: a jazda potrzebowała szerokich i równych terenów. Polak szukał walki na otwartem polu, gdzie mógł rozwinąć w całej pełni swoją biegłość w używaniu konia i białej broni. W murach i szańcach umiał się także, gdy było potrzeba, bronić znakomicie, ale nie miał zmysłu do pracy oblężniczej, do tej walki powolnej, wytrwałej i upartej o każdy kawałek ziemi, o każdy szaniec, w której główną rolę gra nie brawura, lecz rozwaga i cierpliwość. Nawet w dalszym toku tejże samej wojny, którą się zajmujemy, okazało się, jak mało posiadali Polacy zdolności do akcyi oblężniczej, a to mianowicie pod zamkiem Białą. Ten ostatni epizod wojny nie umniejsza jednak zasługi wojsk polsko-litewskich z czasu walk wrześniowych i październikowych: zasługi poniekąd wyjątkowej, właśnie dlatego, że pod Smoleńskiem nie było pola do popisu dla naturalnych zdolności naszego żołnierza. Dosyć przypomnieć, że 19. października — w braku dostatecznej ilości piechoty — jazda musiała iść z pomocą regimentom pieszym, czynnym na górze Skowronkowej i zapuściła się w ową ciasną szyję między górami, i to mimo że właściwości terenu uniemożebniały tam po prostu swobodne ruchy wojska konnego. Przeważna część działań wojennych z tego czasu, to walki o szańce, doskonale zbudowane i bronione, a więc znowu walki, do których Polacy najmniej byli usposobieni. Jeżeli mimo to wyszli z nich zwycięsko, to niezawodnie dowód znacznego u nas postępu w sprawie wojennej: to zapewne owoc doświadczeń, nabytych zwłaszcza w ciągu wojen szwedzkich z ostatniego trzydziestolecia. Nietylko Moskorzowski, ale i wielu innych świadków wyprawy smoleńskiej przyznaje dosyć zgodnie, że wojska litewskie spisywały się w tej wojnie dzielniej, aniżeli koronne. Bardzo trafnie tłómaczy fakt ten Kotłubaj okolicznością, że w naturze Litwina było da-

więcej biernej uległości dla zwierzchników, aniżeli u Po-
ów. Radziwiłł znajdował w nich daleko bardziej powol-
h podwładnych aniżeli król i hetman koronny w Koro-
rzach. Wynikało to po części ze stanowiska rodziny Ra-
iwiłłów na Litwie — tej rodziny magnackiej, która miała
swem posiadaniu ogromne obszary ziemi litewskiej, a więc
naczną część tamtejszej ludności ciągnęła za sobą niby
lentów. Litwini słuchali Radziwiłła, bo go potrzebowali, bo
ę nań musieli oglądać, bo osobiste interesa wiązały doń po
ssu całe tłumy. A szczęśliwym wypadkiem ten właśnie
adziwiłł, który stał na czele wojsk litewskich w roku 1633
1634, należał do ludzi nietylko zdolnych, ale i fachowo
ykształconych w rzeczach wojennych. Doświadczenia z wo-
n szwedzkich, w których nieraz bywał czynny za Zy-
munta III, przydały mu się wyśmienicie pod Smoleńskiem.
n też był duszą całej sprawy — nawet mimo obecności
obozie króla, któremu także nie zbywało na odpowiednich
dolnościach i wiedzy. Król zdawał często dowództwo na
adziwiłła, ale i sam chętnie stawał na czele wojsk swoich
nie unikał walki ani niebezpieczeństw. Naprzykład 18. pa-
dziernika, mimo że „z góry za Dnieprem przyległej gęsto
trzelano, z których podczas kule blisko miejsca, gdzie był
siął J. kr. Mość, padały“, — przecież „całą noc na dżdżu
radices tejże góry trwał“ (strona 52). Później, 24. pa-
ździernika, „sam osobą swoją robocie mostowej na Dnieprze
wielkim *alias* niedostatku gwastatorów i potrzeb do tego
leżących przynaglał, nie leniąc się i sam *exemplo suo* dwo-
owi i towarzystwu, którzy byli *praesentes*, ochoty doda-
ać“... Moskorzowski, który w ogóle w rozdzielaniu po-
hwał jest umiarkowanym, a w sądach swoich zazwyczaj
awet bardzo surowym, później, w styczniu 1634 roku, zdo-
ywa się, wspominając o królu, wyjątkowo nawet na słowa
orącego entuzyazmu. „Król Jegomość“ — czytamy w je-
nym z jego listów — „*perseveranter* z nami *incurias coeli*
erfert i odjechać nie myśli *ante belli exitum:* Pan, którego

akcent szczerego przekonania i takie umiarko
to zresztą nietylko Moskorzowski, ale i Pr
zwłaszcza w dniu 19. października dał Radz
nieustraszonej przytomności umysłu i lekcew
gdy przez kilka godzin „na najgorszych razie
i od dział i od muszkietów celach z golemi
trwał do głębokiego mroku, „odważywszy się
species ran i śmierci"... (strona 55—56 i 64-

Ale już i w tym najświetniejszym ep
smoleńskiej, który się skończył w październ
również i stron ciemnych, ujemnych. Smutne
rzeczy w obozie polskim zaraz w pierwszyc
dniach rzuca treść listu Moskorzowskiego z p
1633 roku (strona 16—17). Jest tam wiadom
zaraz „za przyściem króla JMci"... „nastąpi
tmany naszym i koronnym emulacye" i wsk
srogi w obozie naszym nierząd, że to cud"
wypadek sporadyczny: bo w późniejszej rel
4. października, znowuż jest mowa o „nasz
i emulacyach, jakie się między hetmany zawi
tak zawzięły, że jeden drugiego radby na ta
żeby go i o sławę i o żywot oraz przyprawi

Uwagi godna, że Moskorzowski nie wah
tak surowych, chociaż mówi o swoim panu,

wie potraciły tyle koni, że po prostu służyć nie chcą.
ał brak amunicyi.
zatem — znowu taż sama historya, która się wy-
przy bliższem rozpatrywaniu dziejów każdej prawie
polskiej z XVII wieku. Jest męstwo nieustraszone, są
ści świetne, jest znajomość sztuki wojennej wcale bie-
tylko niema zgody, niema ładu, niema dostatecznych
ów. Jak zwykle, wojsko musi służyć przez pół za dar-
jak zwykle, musi cierpieć niewygody i brak żywności —
zaraz u wstępu do wyprawy, w chwili, kiedy kraj do-
otwarty i komunikacya z ziemiami Rzeczypospolitej nie-
rwana; jak często wreszcie, prócz wojny z nieprzyjacie-
jest w obozie wojna domowa, rozbrat między wodzami,
trój między zwierzchnikami a podwładnymi...
Tak było już w początkach wojny: jeszcze gorzej pó-
ej, w dalszych jej fazach.

III.

Bezpośredniem następstwem walk październikowych
ło zupełne osaczenie obozu Prozorowskiego i Szehina przez
ojska litewsko-polskie opodal Smoleńska. Pod dniem 27
aździernika konstatuje Moskorzowski, że „nieprzyjaciel,
ekę, brzegi jej z dołu i z góry straciwszy, naszymi wojski
warty, nietylko w samym gnieździe swoim spokojnego wy-
ania niema, ale i wszystkie gościńce zajechane mając za
obudowaniem *locis oportunis* ostrożków, którego ciaśniej
odzień ściskać będą“... Od ostatnich dni października za-
zyna się też to oblężenie obozu moskiewskiego, które miało
otrwać jeszcze całe cztery miesiące. Król postanowił sobie
widocznie ogłodzić nieprzyjaciela: bo w ciągu tych czterech
miesięcy ograniczano się przeważnie na ostrzeliwaniu obozu,
wyjątkowo tylko puszczano się na harce i utarczki: żadnego
walnego ataku na szańce oblężonych nawet nie próbowano.
Prawda, że z drugiej strony i Moskwa unikała walki i trzy-

iure nazwać możesz *delicies generis Poloni*, tak
tak skłonny, tak nieradby, aby kto z smętną od
szedł twarzą" (strona 74—75). Dostają się wyraz
także Radziwiłłowi, które, mimo że wypowiedzi
sekretarza hetmana, nie brzmią jak panegiryk, ta
akcent szczerego przekonania i takie umiarkowanie
to zresztą nietylko Moskorzowski, ale i Przypk
zwłaszcza w dniu 19. października dał Radziwiłł
nieustraszonej przytomności umysłu i lekceważenia
gdy przez kilka godzin „na najgorszych raziech i n
i od dział i od muszkietów celach z gołemi piers
trwał do głębokiego mroku, „odważywszy się na
species ran i śmierci"... (strona 55—56 i 64—65).

Ale już i w tym najświetniejszym epizodz
smoleńskiej, który się skończył w październiku,
również i stron ciemnych, ujemnych. Smutne świat
rzeczy w obozie polskim zaraz w pierwszych dw
dniach rzuca treść listu Moskorzowskiego z połowy
1633 roku (strona 16—17). Jest tam wiadomość o
zaraz „za przyściem króla JMci"... „nastąpiły m
tmany naszym i koronnym emulacye" i wskutek t
srogi w obozie naszym nierząd, że to cud". I
wypadek sporadyczny: bo w późniejszej relacyi,
4. października, znowuż jest mowa o „naszym
i emulacyach, jakie się między hetmany zawijają i
tak zawzięły, że jeden drugiego radby na taki ra
żeby go i o sławę i o żywot oraz przyprawić móg

Uwagi godna, że Moskorzowski nie waha się
tak surowych, chociaż mówi o swoim panu, hetr
dziwille: snać musiał mieć do tego ważne powod
obozu, jaki kreśli w liście z połowy września, je

rągwie potraciły tyle koni, że po prostu służyć nie chcą. dział brak amunicyi.

A zatem — znowu taż sama historya, która się wy-wia przy bliższem rozpatrywaniu dziejów każdej prawie jny polskiej z XVII wieku. Jest męstwo nieustraszone, są lności świetne, jest znajomość sztuki wojennej wcale bie-: tylko niema zgody, niema ładu, niema dostatecznych sobów. Jak zwykle, wojsko musi służyć przez pół za dar-; jak zwykle, musi cierpieć niewygody i brak żywności — o zaraz u wstępu do wyprawy, w chwili, kiedy kraj do-la otwarty i komunikacya z ziemiami Rzeczypospolitej nie-zerwana; jak często wreszcie, prócz wojny z nieprzyjacie-n, jest w obozie wojna domowa, rozbrat między wodzami, strój między zwierzchnikami a podwładnymi...

Tak było już w początkach wojny: jeszcze gorzej pó-iej, w dalszych jej fazach.

III.

Bezpośredniem następstwem walk październikowych o zupełne osaczenie obozu Prozorowskiego i Szehina przez jska litewsko-polskie opodal Smoleńska. Pod dniem 27 ździernika konstatuje Moskorzowski, że „nieprzyjaciel, kę, brzegi jej z dołu i z góry straciwszy, naszymi wojski varty, nietylko w samym gnieździe swoim spokojnego wy-nia niema, ale i wszystkie gościńce zajechane mając za udowaniem *locis oportunis* ostrożków, którego ciaśniej zień ściskać będą“... Od ostatnich dni października za-na się też to oblężenie obozu moskiewskiego, które miało rwać jeszcze całe cztery miesiące. Król postanowił sobie locznie ogłodzić nieprzyjaciela: bo w ciągu tych czterech siący ograniczano się przeważnie na ostrzeliwaniu obozu, jątkowo tylko puszczano się na harce i utarczki: żadnego lnego ataku na szańce oblężonych nawet nie próbowano. wda, że z drugiej strony i Moskwa unikała walki i trzy-

nierz stracił ochotę do walki i upada coraz bardziej na d
chu: „straże bardzo ledajako odprawują“; zdarzyło się t
naprzykład, że kilku bojarów dotarło konno od Szehina p
przez obóz polski, aż pod budę królewską — i dopiero wte
ich spostrzeżono! Podobne szczegóły mieści list Przypko
skiego z 3. grudnia: „Jużci to owe sławne regimenty nas
— powiada — „do tego przyszły, że ledwie po stu, po pó
rasta pod niektórymi, co było po 1.200. Przyczyna głód,
płacenie, srogie uciekanie i *timiditas* naszych Polaczków
acz i z koronnego wojska pacholików większa połowica
uciekało. Chorągwie kuse, szkapy u nas wszystkich po
niały, głód, niedostatek, praca, niewczas, pluty, a teraz
śniegi i mrozy srodze nam w polu dokuczają“. Z pierws
listu Moskorzowskiego dowiadujemy się, że 17. gru
upłynęła druga ćwierć borgowa dla wojska litewskieg
a pieniądze zaledwie za pierwszą ćwierć przywieziono: „
hałasu, który kilka dni trwał, zażyć hetman musiał, nim
w służbie dalszej zatrzymał i do brania pieniędzy za ćw
jedną przywiódł“ (strona 71). Nie brak też analogiczn
danych w następnej relacyi tegoż świadka naocznego z
stycznia.

Rozumie się, że jeśli w obozie polskim działo się
o wiele gorzej działo się w obozie moskiewskim, zew
ściśle osaczonym. Już w drugiej połowie listopada jeńcy
nosili o nędzy, tam panującej, i o padaniu koni, któ
tylko ośmset miało pozostać. „Choroby też jakieś zaraź
i puchliny zagęściły się; rzadko który dzień, żeby kilku
pochowano“ (strona 62). „O wielkich chorobach i powie
w taborze moskiewskim“ czytamy też i później, w stresz
nych zeznaniach przedawczyków ze stycznia 1634 r
(strona 74). Położenie Szehina było od stycznia rozpaczli
zwlekał z poddaniem się tylko dlatego, że ciągle wygl
odsieczy, nie wiedząc, iż jeszcze w listopadzie poszła
Drohobuż część wojska polskiego i powstrzymała nadci
jące posiłki moskiewskie, zająwszy to miasto. W oczekiw

ınocy zrywał też Szehin kilkakroć nawiązane w styczniu łady: to też wlokły się z przerwami blisko dwa miesiące. ż pod koniec stycznia oświadczyli wysłańcy polscy mo-iewskim stanowczo: „aby nasze kondycye przyjąwszy, oich ani wzmianki nie czynili, ani nie ukazowali, *alias* ze szystkiego nic nie będzie". Musiał się Szehin odwołać do ski króla, aby „jako pan krześcijański i kawalerów do-ych patron chcial się po krześcijańsku z nimi obejść". ówczas dopiero zaczęły się targi na dobre: król poczynił syć znaczne od pierwotnych żądań ustępstwa. Układy zo-ały ukończone 25. lutego. Warunki kapitulacyi Szehina, kkolwiek niezgodne dosłownie ze znanymi dotychczas, nie żnią się od nich zasadniczo: powtarzać ich więc nie bę-iemy. Dnia 26. lutego nastąpiło zaprzysiężenie ugody przez odzów moskiewskich i spisywanie zapasów broni; 27. od-eranie dział i amunicyi. Wreszcie 1. marca odbyła się ce-monia składania chorągwi u stóp króla. „Pięknež to było *ectaculum*" — opowiada świadek naoczny, Moskorzowski — dy wybornego wojska nieprzyjacielskiego 8 tysięcy w po-odek naszego, w ogromnym szyku po obu stronach stoją-go, wszedszy, bez bębnów, bez muzyki, z pogaszonymi notami ozdobne chorągwie swoje pod nogi *victoris* miotali, k długo na nie na ziemi leżące patrząc, póki rozkazanie róla JMci, aby je podnieśli, nie nastąpiło". Było tych cho-ągwi 122. „Wdzięcznaż to była obozowa zabawa nasza, gdy wi sędziwi starcowie, Szehin, Prozorowski, Izmaiłów, Bia-sielski z pułkownikami, obersztерami i ze wszystką star-yzną wojskową, z koni pozsiadawszy i przed Kr. JMcią, tóry na koniu dzielnym i świetno przybranym siedział, przy-edszy, w samą ziemię czołem bili. Strzymać się człowiek d łez nie mógł, patrząc na taką *vicissitudinem rerum*, gdy wojsko, które niedawno wszystkiemu Księstwu litewskiemu raszne było, między hufcami nieprzyjaciół swoich tak ci-ho, tak smutno, że żaden z nich i bąknąć nie śmiał, iść usiało". Działa i amunicya przeszły w ręce polskie. Było

tam 110 armat, 7 moździerzy, muszkietów ze szpadami i osiem tysięcy ludzi, prochu fas ośmdziesiąt. Wartość samych dział szacowano na trzykroć sto tysięcy talarów.

Wojsko moskiewskie, rozbrojone, zaraz następnego dnia wyruszyło w pochód ku Moskwie pod konwojem polskich oddziałów. Wojsko królewskie pozostało jeszcze przez osiem dni na miejscu. „Zaczym to było *intentum* J. Kr. Mci“ — powiada Moskorzowski — „wojsko wszystko tak konne, jak i piesze pod zamkiem w szyku ukazawszy, nazad się do stanowiska wrócić, a jaki pułk pod Białą zostawiwszy, iść w głąb w ziemię moskiewską z ostatkiem wojska, przebierając się ku Zubcowu i ku Robewilej nad rzekę Wołgę, gdzie o żyznym kraju i obfitości żywności powiedano“. Myśl była z pewnością szczęśliwa — i gdyby nie brakło sił i wytrwałości do jej wykonania, mogłaby była przynieść rezultaty wiekopomnego znaczenia. Dopiero 8. marca część wojska wyruszyła ku Drohobużowi, 10. druga część ku Białej; a za tą drugą częścią reszta wraz z królem 11. marca. W dwa tygodnie później główna siła armii litewsko-polskiej zatrzymała się pod Białą, miasteczkiem, położonem nad rzeką Meżą na północny wschód od Smoleńska. W zamku bialskim stało załogą tylko jakichś 1.000 ludzi pod Fiedorem Wołkońskim. Król, jak widać z przytoczonych wyżej słów Moskorzowskiego, miał pierwotnie zamiar zostawić pod Białą tylko oddział wojska, ale „indżynierowie“ upewnili go, że przy użyciu wszystkich sił najpóźniej za dni pięć albo sześć stanie się panem zamku. Uwierzył im i „rezolwował się przez tydzień tu z wojskiem zostać“. Dnia 24. marca rozpoczyna się ten epizod bialski, który, jako zamykający wyprawę smoleńską, nie jest godnem jej poprzednich tryumfów zakończeniem. Nie tydzień, lecz prawie całe dwa miesiące strawiono pod dosyć nędznym zameczkiem, i to całkiem bezowocnie, bo w drugiej połowie maja wypadło odstąpić od oblężenia, nie zdobywszy zamku, ani uczyniwszy nawet żadnej bardziej znaczącej szkody murom zamkowym i siedzą-

nich załodze. Wojskowa inżynierya polska raz jeszcze dowody swej nieudolności, i to tym razem dowody ra- Podjęto roboty oblężnicze na wielką skalę: zabrano się dowania min, próbowano odciąć dopływ wody, usiło- spalić zamek i miasto ognistemi kulami. Ale, po pra- , nic z tego wszystkiego się nie udało; przeciwnie ający ponieśli większe szkody wskutek własnej nieo- ości, a obrotności i wytrwałości załogi moskiewskiej, załoga w zamku. Haniebnym wprost był dla wojska go wypadek z 6. kwietnia, kiedyto w biały dzień od- wojska, wypadłszy z murów, wpadł bez przeszkody na Wayhera i Morego, szyldwacha sprzątnął, dostał się aufgrabów", zabrał 8 chorągwi, dotarł nawet do kwa- amegoż Wayhera i stąd, prócz różnych rzeczy i szpady rego, zagarnął żywcem kapitana i dwóch żołnierzy — zrobiwszy — jak powiada Moskorzowski — nazad się li, kilku tylko straciwszy". Pokarano potem winnych — styd został. Jeszcze gorzej spisywali się panowie „in- erowie". Minę, budowaną przez niejakiego Hornka, było porzucić, „dlatego, że źle była zaczęta i walić częła i nie wiedział, jako ją dalej prowadzić". Dopiero ja postąpiły oblężnicze roboty tak daleko, że można pomyśleć o walnym szturmie. Ale szturm nie udał się: rsza, dzieło kunsztowne minierów obróciło się na szkodę coż królewskiego wojska. Zapalono wprawdzie miny; z tych jedna od p. Wajerowego stanowiska ku naro- baszcie wiedziona, *per imprudentiam et pertinaciam* niera p. Hornka... na p. Wajerowe stanowisko impet wszystek obróciła, a baszty nic nie ruszywszy, *magno tu erumpens*, do 200 częścią z jezdy, która z ochoty z koni zsiadła, częścią piechoty naszej, w szańcach po- iu do szturmu stojącej, jednych bryłami ziemie z ogniem anemi potłukła, drugich poopalała, trzecim nogi, ręce ała, a wszystkich tam będących ziemia tak przysypała, ledwo z niej wygrzebli". „Ta zaś mina, od kwartyru

nierz stracił ochotę do walki i upada coraz bardziej na duchu: „straże bardzo ledajako odprawują“; zdarzyło się też naprzykład, że kilku bojarów dotarło konno od Szehina poprzez obóz polski, aż pod budę królewską — i dopiero wtedy ich spostrzeżono! Podobne szczegóły mieści list Przypkowskiego z 3. grudnia: „Jużci to owe sławne regimenty nasze“ — powiada — „do tego przyszły, że ledwie po stu, po półtorasta pod niektórymi, co było po 1.200. Przyczyna głód, niepłacenie, srogie uciekanie i *timiditas* naszych Polaczków — acz i z koronnego wojska pacholików większa połowica pouciekało. Chorągwie kuse, szkapy u nas wszystkich pomarniały, głód, niedostatek, praca, niewczas, pluty, a teraz już śniegi i mrozy srodze nam w polu dokuczają“. Z pierwszego listu Moskorzowskiego dowiadujemy się, że 17. grudnia upłynęła druga ćwierć borgowa dla wojska litewskiego — a pieniądze zaledwie za pierwszą ćwierć przywieziono; „siela hałasu, który kilka dni trwał, zażyć hetman musiał, nim ich w służbie dalszej zatrzymał i do brania pieniędzy za ćwierć jedną przywiódł“ (strona 71). Nie brak też analogicznych danych w następnej relacyi tegoż świadka naocznego z 22. stycznia.

Rozumie się, że jeśli w obozie polskim działo się źle, o wiele gorzej działo się w obozie moskiewskim, zewsząd ściśle osaczonym. Już w drugiej połowie listopada jeńcy donosili o nędzy, tam panującej, i o padaniu koni, których tylko ośmset miało pozostać. „Choroby też jakieś zaraźliwe i puchliny zagęściły się; rzadko który dzień, żeby kilku nie pochowano“ (strona 62). „O wielkich chorobach i powietrzu w taborze moskiewskim“ czytamy też i później, w streszczonych zeznaniach przedawczyków ze stycznia 1634 roku (strona 74). Położenie Szehina było od stycznia rozpaczliwe: zwlekał z poddaniem się tylko dlatego, że ciągle wyglądał odsieczy, nie wiedząc, iż jeszcze w listopadzie poszła pod Drohobuż część wojska polskiego i powstrzymała nadciągające posiłki moskiewskie, zająwszy to miasto. W oczekiwaniu

POLSKA

obec wyniku wojny 30-letniej.

tam 110 armat, 7 moździerzy, muszkietów ze szpadami na osiem tysięcy ludzi, prochu fas ośmdziesiąt. Wartość samych dział szacowano na trzykroć sto tysięcy talarów.

Wojsko moskiewskie, rozbrojone, zaraz następnego dnia wyruszyło w pochód ku Moskwie pod konwojem polskich oddziałów. Wojsko królewskie pozostało jeszcze przez osiem dni na miejscu. „Zaczym to było *intentum* J. Kr. Mci“ — powiada Moskorzowski — „wojsko wszystko tak konne, jak i piesze pod zamkiem w szyku ukazawszy, nazad się do stanowiska wrócić, a jaki pułk pod Białą zostawiwszy, iść w głąb w ziemię moskiewską z ostatkiem wojska, przebierając się ku Zubcowu i ku Robewilej nad rzekę Wołgę, gdzie o żyznym kraju i obfitości żywności powiedano“. Myśl była z pewnością szczęśliwa — i gdyby nie brakło sił i wytrwałości do jej wykonania, mogłaby była przynieść rezultaty wiekopomnego znaczenia. Dopiero 8. marca część wojska wyruszyła ku Drohobużowi, 10. druga część ku Białej; a za tą drugą częścią reszta wraz z królem 11. marca. W dwa tygodnie później główna siła armii litewsko-polskiej zatrzymała się pod Białą, miasteczkiem, położonem nad rzeką Meżą na północny wschód od Smoleńska. W zamku bialskim stało załogą tylko jakichś 1.000 ludzi pod Fiedorem Wołkońskim. Król, jak widać z przytoczonych wyżej słów Moskorzowskiego, miał pierwotnie zamiar zostawić pod Białą tylko oddział wojska, ale „indżynierowie“ upewnili go, że przy użyciu wszystkich sił najpóźniej za dni pięć albo sześć stanie się panem zamku. Uwierzył im i „rezolwował się przez tydzień tu z wojskiem zostać“. Dnia 24. marca rozpoczyna się ten epizod bialski, który, jako zamykający wyprawę smoleńską, nie jest godnem jej poprzednich tryumfów zakończeniem. Nie tydzień, lecz prawie całe dwa miesiące strawiono pod dosyć nędznym zameczkiem, i to całkiem bezowocnie, bo w drugiej połowie maja wypadło odstąpić od oblężenia, nie zdobywszy zamku, ani uczyniwszy nawet żadnej bardziej znaczącej szkody murom zamkowym i siedzą-

W całym[1]) przebiegu dziejów od Karola Wielkiego po sy rewolucyi francuskiej trudnoby znaleźć sprawę wojenną ększej rozległości i doniosłości, niż ta, którą się obejmuje twą wojny 30-letniej. Żadna inna nie poruszyła sobą tak elkiego zastępu państw europejskich, i żadna inna nie rowadziła w grę tak różnorodnych interesów; żadna też a nie odbiła się następstwami swemi tak wydatnie i głęko na stosunkach politycznych całej Europy i na stosunech wewnętrznych każdego z głównych państw europejskich osobna. Nie było w Europie państwa — z jednym może yjątkiem Moskwy — któreby bezpośrednio lub pośrednio e uczestniczyło, przez jakiś czas przynajmniej, w tej wojnie;

[1]) W artykule niniejszym rzucam parę ogólnych uwag i poglądów, tyczących spraw polityki szwedzkiej i polskiej w XVII wieku. Nie one wszystkie moją własnością: znaczna ich część będzie zapee znaną tym przynajmniej, którzy są oczytani w literaturze histoeznej niemieckiej, mianowicie w dziełach *Wintera*, *Philippsona*, *rdmannsdoerfera*, *Pribrama* i t. p., odnoszących się właśnie przeżnie do dziejów XVII wieku. Ale właśnie z jednej strony ta okolinosć, że niektóre trafne poglądy, wyrażane niejednokrotnie przez cych pisarzy a nas głównie obchodzące, u nas się jeszcze albo weale przyjęły, albo uznane przez specyalistów, nie dotarły do wiadości ogółu, a z drugiej strony wzgląd na przydatność skupienia rozconych w różnych pracach dorywczych uwag i spostrzeżeń w jednoym wywodzie — skłoniły mnie do zestawienia wyników obcych badań pinij w niniejszym artykule, w którym zresztą nadarzyła mi się sposność do sprostowania pewnych błędów, popełnionych przez cudzomców, jakoteż do wypowiedzenia moich samodzielnych na niektóre estye zapatrywań.

nie było zaś z pewnością żadnego, któr
jakimś względem jej następstw. Obok dw
mocarstw Zachodu i Północy: cesarstwa
Francyi i Szwecyi, najdłużej czynnych w
sobą zatargu, złożyły na widowni tych
sów ofiarę krwi: naprzód Dania w dwóc
sach czasu, państewka włoskie, kilkakroć
przez Hiszpanię, to przez Francyę, jak
Mantua w różnych latach, — dalej pośr
derskie, które w roku 1621 podjęły raz j
prawę o niepodległość, Anglia, jako uczes
zawartego w St. Germain w interesie protes
a potem jako sprzymierzeńczyni hugeno
ckiej Francyi; i wreszcie nawet Portugal
urządzoną Hiszpanii w roku 1640 pod h
od hiszpańskich Habsburgów. Najmniejsze
przypadają na państwa wschodniej i po
Polskę i Turcyę; udział Polski ogranicza
że wstrzymywała do roku 1629 interwenc
wach niemieckich, zatrudniając ją wojn
cie, i zresztą tylko dostarczeniem cesarzo
nych w 8-tysięcznym zastępie Lisowczyk
naprzód przeciw Węgrom, a potem i inn
Austryi w czasie między rokiem 1619 a 1
był wyłącznie pośrednim, bo zaznaczał
dozwalanem przez nią, jako zwierzchniczkę
uczestnictwem książąt siedmiogrodzkich
Austryi. Tak więc właściwie jedna tylko
w ciągu całej wojny 30-letniej na stano
w sobie, obojętnem, podczas gdy zupeł
przypada dopiero na drugi i trzeci dziesiąt

POLSKA

obec wyniku wojny 30-letniej.

W całym [1]) przebiegu dziejów od Karola Wielkiego po czasy rewolucyi francuskiej trudnoby znaleźć sprawę wojenną większej rozległości i doniosłości, niż ta, którą się obejmuje nazwą wojny 30-letniej. Żadna inna nie poruszyła sobą tak wielkiego zastępu państw europejskich, i żadna inna nie wprowadziła w grę tak różnorodnych interesów; żadna też inna nie odbiła się następstwami swemi tak wydatnie i głęboko na stosunkach politycznych całej Europy i na stosunkach wewnętrznych każdego z głównych państw europejskich z osobna. Nie było w Europie państwa — z jednym może wyjątkiem Moskwy — któreby bezpośrednio lub pośrednio nie uczestniczyło, przez jakiś czas przynajmniej, w tej wojnie;

[1]) W artykule niniejszym rzucam parę ogólnych uwag i poglądów, dotyczących spraw polityki szwedzkiej i polskiej w XVII wieku. Nie są one wszystkie moją własnością: znaczna ich część będzie zapewne znaną tym przynajmniej, którzy są oczytani w literaturze historycznej niemieckiej, mianowicie w dziełach *Wintera*, *Philippsona*, *Erdmannsdoerfera*, *Pribrama* i t. p., odnoszących się właśnie przeważnie do dziejów XVII wieku. Ale właśnie z jednej strony ta okoliczność, że niektóre trafne poglądy, wyrażane niejednokrotnie przez obcych pisarzy a nas głównie obchodzące, u nas się jeszcze albo wcale nie przyjęły, albo uznane przez specyalistów, nie dotarły do wiadomości ogółu, a z drugiej strony wzgląd na przydatność skupienia rozrzuconych w różnych pracach dorywczych uwag i spostrzeżeń w jednolitym wywodzie — skłoniły mnie do zestawienia wyników obcych badań i opinij w niniejszym artykule, w którym zresztą nadarzyła mi się sposobność do sprostowania pewnych błędów, popełnionych przez cudzoziemców, jakoteż do wypowiedzenia moich samodzielnych na niektóre kwestye zapatrywań.

ryalnego i wzmagania się mocarstwowego

W ciągu wojen szwedzkich za Zyg
Polska faktycznie na rzecz Szwedów Inf
To, co postanowił definitywnie dopiero po
1660, było już w roku 1629 faktem dokona
altmarski z tego roku i rozejm sztumsdo
zdobycz tę do czasu w rękach szwedzkich
mem sztumsdorfskim zobowiązała się Rz
do przestrzegania pokoju przez lat 26 —
wbrew intencyom króla Władysława IV,
sobie dodać, i na szkodę interesów własnych
na czasy między rozejmem altmarskim a szt
pada ten świetny peryod dziejów szwed
Gustaw Adolf, opanowawszy znaczną część
królestwo swoje odrazu do znaczenia moc
podówczas pani Pomorza i Brandenburgii,
darować w bezpośredniem sąsiedztwie Pols
Jeżeli kiedy, to w owej chwili niebezpie
się dla Polski nadzwyczaj grożnem: bo
tęgi szwedzkiej zagrażał Prusom królewsk
bezpieczeństwo tego zaboru zmalało późnie
Gustawa Adolfa i częściowych niepowodz
kiego, ale nie ustąpiło całkiem nigdy,
i po niej.

Zachodzi więc pytanie, czy Rzeczpos
była we własnym interesie wmięszać się
niemiecko-szwedzką po stronie Austryi prze

a zresztą i bez wysiłku wojsk sułtańskich upadała na siłach. Otwierała się wprawdzie w takich warunkach dla obu tych państw sposobność do wyzyskania trudnej sytuacyi sąsiadów w sposób zaborczy; Moskwa jednak ze sposobności tej w stosunku do Szwecyi skorzystać nie miała ochoty, chciwa przedewszystkiem zaboru ruskich ziem Litwy i Kozaczyzny; a Turcya zwracała właśnie pożądliwość swoją ku Kandyi, posiadłości weneckiej, i w ten jedyny cel zapatrzona, inne na razie spuszczała z oczu.

Inaczej z Polską. Wyznanie religijne, kierunek oświaty, tradycye historyczne — wszystko wiązało ją do Zachodu; jako ciało polityczne należała stanowczo do tej grupy mocarstw, które główną odegrały rolę w ciągu wojny trzydziestoletniej.

Jeżeli mimo zwycięstwa reakcyi katolickiej za Zygmunta III. za mało było w niej fanatyzmu religijnego i za dużo ducha tolerancyi, aby zechciała się porwać do misyi zwalczania herezyi na jakimkolwiek, nawet obcym gruncie, to pozostawały liczne względy na interesa materyalne, polityczne, w których mogły się znaleźć dosyć ważne pobudki do wystąpienia w szranki wojennego turnieju mocarstw północnej i zachodniej Europy. Był taki interes przedewszystkiem w zasadniczym antagonizmie Polski do Szwecyi. Mówię o antagonizmie zasadniczym — bo sądzę, że czasby raz nareszcie wyzbyć się tego nieścisłego poglądu, jakoby polityka antiszwedzka Wazów — była *par excellence* osobistą, domową, a nie polityką państwową, zgodną w swej zasadzie z potrzebami i interesami Rzeczypospolitej. Składało się u nas i składa prawie wyłącznie na karb uporczywych aspiracyj dynastycznych polskich Wazów długoletni rozbrat między Szwecyą a Polską i wielokrotne między niemi wojny, jak gdyby pretensye, podnoszone przez Zygmunta III i jego synów do korony szwedzkiej, były jedyną tego rozbratu przyczyną; a zapomina się aż nazbyt często o tem, że antagonizm ten miał swoje osobne, o wiele głębsze uzasadnienie w powodach,

szwedzkich, przedsięwziętej w celu rozszerzania własnej
władzy nad morzem Bałtyckiem: słowem, ustawiczna
nad tem, aby nie dopuszczać do dalszego rozrostu tery-
ryalnego i wzmagania się mocarstwowego Szwecyi.

W ciągu wojen szwedzkich za Zygmunta III stra-
Polska faktycznie na rzecz Szwedów Inflanty po Dźwi-
To, co postanowił definitywnie dopiero pokój oliwski z ro-
1660, było już w roku 1629 faktem dokonanym: bo i rozejm
altmarski z tego roku i rozejm sztumsdorfski z roku 16
zdobycz tę do czasu w rękach szwedzkich zostawiał. Roz-
mem sztumsdorfskim zobowiązała się Rzeczpospolita
do przestrzegania pokoju przez lat 26 — jak wiadomo —
wbrew intencyom króla Władysława IV, a, jak ja pozwo-
sobie dodać, i na szkodę interesów własnych. Właśnie
na czasy między rozejmem altmarskim a sztumsdorfskim pr-
pada ten świetny peryod dziejów szwedzkich, w który
Gustaw Adolf, opanowawszy znaczną część Niemiec, pod
królestwo swoje odrazu do znaczenia mocarstwa. Szwecy
podówczas pani Pomorza i Brandenburgii, zaczynała gos-
darować w bezpośredniem sąsiedztwie Polski wszechwładnie.
Jeżeli kiedy, to w owej chwili niebezpieczeństwo stawało
się dla Polski nadzwyczaj groźnem: bo dalszy wzrost po-
tęgi szwedzkiej zagrażał Prusom królewskim zaborem. Nie-
bezpieczeństwo tego zaboru zmalało później wskutek śmierci
Gustawa Adolfa i częściowych niepowodzeń oręża szwedz-
kiego, ale nie ustąpiło całkiem nigdy, po koniec wojny
i po niej.

Zachodzi więc pytanie, czy Rzeczpospolita nie powinna
była we własnym interesie wmięszać się czynnie w wojnę
niemiecko-szwedzką po stronie Austryi przeciw Szwecyi; czy
nie powinna była uznać, że wobec zbyt groźnego wzrostu
potęgi szwedzkiej nie godzi się jej przyjmować więzów nie-
letniego rozejmu, — jak tego pragnął gorąco Władysław
IV i od czego Austrya usilnymi zabiegami dyplomatycznymi
próbowała odprowadzić Rzeczpospolitą.

Od stanowczej na to pytanie odpowiedzi twierdzącej
głby nas powstrzymać wzgląd na jedną tylko i to tę miano-
ie okoliczność: że poparcie Austryi przeciw Szwecyi ró-
ałoby się przyczynieniu do ewentualnego wzmocnienia
ęgi Austryi, a po części także i Brandenburgii, wzrost
potęgi tych dwóch bezpośrednich sąsiadek był tak samo
eciwnym interesom Polski, jak wzrost potęgi szwedzkiej.
myślę temu przeczyć; ale nadmienię zaraz, iż Austrya
tową była poparcie, udzielone jej przez Polskę, opłacić
zyzmniem tejże pewnych bardzo znacznych nawet korzyści
własną, konieczną w takich razach stratą, a więc i z uszczerb-
em dla własnej potęgi. Polska przeto, stając po stronie
ustryi, miała nietylko widoki na uszczuplenie potęgi szwedz-
iej, ale i na pewne zdobycze terytoryalne, osłabić mające
ustryę: udział zaś w wojnie szwedzko-niemieckiej przy
kich widokach nie mógł być w żadnym razie sprzecznym
interesami Rzeczypospolitej. W istocie, jest to rzecz źró-
łowo stwierdzona, że Austrya, kilkakrotnie w rozpaczli-
em położeniu, zwłaszcza w latach 1644—1645 wobec świe-
nych powodzeń Torstensona, narzucała się królowi polskiemu
ofiarą Szląska jako nagrody za walną pomoc przeciwko
Szwecyi; a jakkolwiek mamy powody do przypuszczenia, iż
łożenie tej ofiary uważano na dworze wiedeńskim za osta-
eczność, której wszystkimi siłami staranoby się w lepszych
warunkach uniknąć, zobowiązanie, raz zaciągnięte względem
króla polskiego choćby tylko na papierze, mogło go upowa-
żnić do prawnego zaboru przynajmniej części Szląska, co
dałoby się tem łatwiej wykonać, iż Austryi nie starczyłoby
prawdopodobnie w ciągu wojny ze Szwecyą i Francyą siły
na przeszkodzenie takiej prawnej (jak powtarzam) egzekucyi.

Dla tej jednej przyczyny wolno uważać za rzecz ubo-
lewania godną i nieodżałowaną: że Rzeczpospolita polska
nie skorzystała w czasie między rokiem 1640 a 1645 z dwóch
pomyślnych dla niej sposobności: ze sposobności ograniczenia
dalszego rozwoju potęgi szwedzkiej w chwili, kiedy tę po-

tęgę, podkopaną długoletnią wojną, najłatwiej było osła
i ze sposobności powiększenia w sposób całkiem pra
obszaru królestwa w stronie, gdzie brak było Polsce gr
naturalnych, a gdzie takie granice posiąść mogła wła
w linii rzeki Odry, przepływającej przez środek austryacki
Szląska.

Polska pozostała bierną mimo zabiegów Austryi i m
woli własnego króla: nie dlatego z pewnością, aby jej
dostawało siły do udziału w wojnie szwedzko-niemieck
i nie dlatego zapewnie, iżby zdolniejsi jej statyści nie poj
wali, co mogło wyjść na korzyść Rzeczypospolitej a co
jej szkodę; lecz dlatego poprostu, że większość szlachty
przeciwną z zasady wszelkiej wojnie, i w szczególności z
szcza wojnie ze Szwecyą, upatrując w niej jedynie śro
który mógł posłużyć Wazom polskim do odzyskania
dzictwa szwedzkiego, a więc i do wzmocnienia ich dom
osobistej potęgi, do czego żadną miarą z obawy o wł
swobody możnowładcy polscy dopuścić nie chcieli.

Polska pozostała bierną i okazała swą niemoc w
potęg, którym, jak wszystkim potęgom, tylko siłą impo
było można: to też doznała zwykłego losu biernych i
mocnych.

To bowiem, co przyniosła w rezultacie wojna trzy
stoletnia i co ustanowiły artykuły westfalskiego pokoju,
twarzało układ stosunków, równających się ciężkiej k
nie tylko cesarstwa i Austryi, ale i Polski. Pokój west
był zwycięstwem polityki szwedzko-francuskiej. Fra
i Szwecya wymusiły w nim dla siebie największe mater
i moralne korzyści. Pokój westfalski usunął cesarstwo
mieckie ze stanowiska przodującego w Europie i uto
do tego stanowiska łatwy dostęp Francyi. Szwecya d
w moc swoją nietylko to, czego pierwotnie pożądała: t
Pomorze Przednie z Rugią i część Pomorza tylniego, ale
silne oparcie w kilku terytoryach w pobliżu morza Ni
ckiego i nadto, jako przyjęta w skład Rzeszy niemie

Jak ten antagonizm francusko-niemiecki przyczynił się do powiększenia rozstroju i anarchii w całem wogóle społeczeństwie polskiem, tak znowuż system wojowania, upowszechniony w ciągu wojny trzydziestoletniej, przyczynił się — jak mniemam — poniekąd do demoralizacyi polskiego wojska. Wiadomo, że wszystkie prawie armie, jakie działały podówczas w Niemczech, powstawały na podstawie systemu werbunkowego. Przyjmowano do wojska każdego, ktokolwiek miał do tego ochotę i siły, bez względu na jego wyznanie religijne, narodowość i przekonania polityczne. Jestto rzecz, powtarzająca się ciągle w dziejach wojennego trzydziestolecia, że książęta i wodzowie katoliccy nie robią sobie żadnych skrupułów z przyjmowania innowierców i odstępców od nieprzyjaciela do wojsk swoich; nie brakło też protestantów, którzy stawali pod chorągwiami cesarskiemi, aby walczyć przeciw swoim współwyznawcom. Nawet wyższe dowództwa w wojsku cesarskiem dostawały się niekiedy w ręce protestantów. Jedynym węzłem, który łączył żołnierza z wodzem, był właściwie tylko węzeł materyalny: żołd i widoki na zyski w łupach; brakło zaś wszelkich wyższych, duchowych łączników, któreby zacieśniały i utrwalały ten więcej kupiecki stosunek i całej wojennej działalności żołnierzy szlachetniejsze nadawały piętno. Wojska takie, walczące nie dla idei patryotycznej, lecz dla zysku — przeistaczały się łatwo w straszne bandy łupieżcze. W samej też rzeczy większość wojsk, czynnych w wojnie trzydziestoletniej, żyła własnym przemysłem, a raczej rabunkiem. Nie było też wodza, któryby umiał długo utrzymać swych podwładnych w karbach karności; nawet najzdolniejsi, jak Wallenstein, mieli do walczenia z częstymi rozruchami i buntami.

A teraz dosyć przypomnieć, że w Polsce właśnie współcześnie z wojną trzydziestoletnią, za Władysława IV, rozpoczęła się systematyczna czynność rządu około zorganizowania wojsk cudzoziemskiego autoramentu; dosyć przypomnieć, że królowie i wodzowie polscy sprowadzali instruktorów dla

wojsk cudzoziemskich prawie wyłącznie z Niemiec; że wreszcie między latami 1630 a 1648 obce państwa robiły nawzajem ustawiczne zaciągi wojsk na ziemi polskiej, a część tych zaciężnych zapewne po wojnie powróciła do Polski: dosyć przypomnieć te wszystkie dane, aby uzasadnić przypuszczenie, że takie okoliczności mogły się bardzo łatwo przyczynić pośrednio do zdemoralizowania armii polskiej, do osłabienia w niej ducha karności, do rozpowszechnienia i u nas tej zasady, iż żołnierz nieopłacony jest uprawniony do zdobywania sobie gwałtem żołdu, którego mu na czas nie wydano. Jeżeli przypuszczenie to ma za sobą niejakie względy słuszności, to należałoby odnieść po części do wpływu wojny trzydziestoletniej to, co się działo w Polsce między r. 1659 a 1665, a więc owe już pod koniec wojny szwedzkiej występujące objawy buntów wojskowych i potem cały szereg związków i konfederacyj, które zamącały spokój Rzeczypospolitej przez lat kilka i ułatwiły Jerzemu Lubomirskiemu wywołanie rokoszu.



Kilka słów

o pamiętnikach polskich

XVII wieku.

Jak ten antagonizm francusko-niemiecki przyczynił się powiększenia rozstroju i anarchii w całem wogóle społeeństwie polskiem, tak znowuż system wojowania, upowszehniony w ciągu wojny trzydziestoletniej, przyczynił się — ak mniemam — poniekąd do demoralizacyi polskiego wojska. Wiadomo, że wszystkie prawie armie, jakie działały podówzas w Niemczech, powstawały na podstawie systemu werbunkowego. Przyjmowano do wojska każdego, ktokolwiek miał do tego ochotę i siły, bez względu na jego wyznanie religijne, narodowość i przekonania polityczne. Jestto rzecz, powtarzająca się ciągle w dziejach wojennego trzydziestolecia, że książęta i wodzowie katoliccy nie robią sobie żadnych skrupułów z przyjmowania innowierców i odstępców od nieprzyjaciela do wojsk swoich; nie brakło też protestantów, którzy stawali pod chorągwiami cesarskiemi, aby walczyć przeciw swoim współwyznawcom. Nawet wyższe dowództwa w wojsku cesarskiem dostawały się niekiedy w ręce protestantów. Jedynym węzłem, który łączył żołnierza z wodzem, był właściwie tylko węzeł materyalny: żołd i widoki na zyski w łupach; brakło zaś wszelkich wyższych, duchowych łączników, któreby zacieśniały i utrwalały ten więcej kupiecki stosunek i całej wojennej działalności żołnierzy szlachetniejsze nadawały piętno. Wojska takie, walczące nie dla idei patryotycznej, lecz dla zysku — przeistaczały się łatwo w straszne bandy łupieżcze. W samej też rzeczy większość wojsk, czynnych w wojnie trzydziestoletniej, żyła własnym przemysłem, a raczej rabunkiem. Nie było też wodza, któryby umiał długo utrzymać swych podwładnych w karbach karności; nawet najzdolniejsi, jak Wallenstein, mieli do walczenia z częstymi rozruchami i buntami.

A teraz dosyć przypomnieć, że w Polsce właśnie współcześnie z wojną trzydziestoletnią, za Władysława IV, rozpoczęła się systematyczna czynność rządu około zorganizowania wojsk cudzoziemskiego autoramentu; dosyć przypomnieć, że królowie i wodzowie polscy sprowadzali instruktorów dla

Pamiętniki nasze z XVII wieku, jak wszy
dają się podzielić na dwie kategorye: mianow
bezpośrednio po spełnieniu przedstawionych w
ków, albo niedługo po ich spełnieniu, dorywcz
czasu, z dnia na dzień, z miesiąca na miesią
z roku na rok, — to jest tak zwane dzienniki
sze; i na pamiętniki w szerszem, ale i powszec
słowa znaczeniu — to jest wspomnienia z ca
okresu życia, nakreślone w całości dopiero p
cznego okresu.

Do pierwszej kategoryi należy z pewnoś
w niej pierwszorzędne miejsce Pamiętnik Al
sława Radziwiłła (1632—1655), którego przek
dał w Poznaniu 1839 r. Edward Raczyński. N
wstępne autora, ale cały układ dyaryusza, w
żadnych aluzyi do czasów późniejszych, a wy
kle ściśle oznaczone datami dni lub miesięcy i
widocznie pod świeżem ich wrażeniem, — słow
cechy zewnętrzne i wewnętrzne przemawiają z
miętnik ten był pisany jako dyaryusz, postęp
w ślad za wypadkami, często z dnia na dz
z miesiąca na miesiąc. Otóż o tym ważnym z
wym wiadomo już od wydawcy, Raczyńskiego,
ski, ogłoszony przezeń, to nie utwór pióra Al
wiłła, lecz przekład Pamiętnika, spisanego prze
zyka łacińskim, i to przekład, dokonany, zdaj

Kilka słów

o pamiętnikach polskich

XVII wieku.





Pierwsza atoli część Latopisca z czasu po rok 1646 ma tak wybitnych cech dyaryusza. Na pierwszych stronach znajdujemy wprawdzie wcale dokładny „Dyaryusz ny chocimskiej", zawierający relacyę z czasu od 31. sierpa do 8. października 1621 roku; ale rzecz ta stanowi ębną, zamkniętą w sobie całość i wygląda na odpis czy szczenie jakiegoś dyaryusza, spisanego całkiem osobno, ry widocznie później dopiero został wciągnięty przez Jerla do Latopisca. Po dosyć dokładnej bowiem relacyi z dni ennych 1621 roku, (tom I, strona 7—31); rozpoczyna licz (na stronie 31) historyę swego życia, sięgając do lat ecięcych, a więc do ostatnich lat XVI wieku, a potem, eszedłszy do wypadków publicznych (strona 33), sięga roku 1603 i podaje po kilka krótkich wiadomości z lat 07, 1608, 1612, 1618 i t. d. Widocznie więc relacya o wojchocimskiej jest jakimś dodatkiem późniejszym albo też ciągiem z dyaryusza, jaki może sam Jerlicz nakreślił rótce po wojnie, ale którego dalej nie kontynuował. Zaki z lat 1603—1629, wszystkie tylko kilkuwierszowe, bar- w ogóle pobieżne, mogły więc być nakreślone z pamięci, piero w późniejszych czasach, po roku 1630. Są w tych piskach obok kilku wspomnień osobistych Jerlicza, oznanych dokładnemi datami, niektóre inne, odnoszące się do aw publicznych, a wśród nich pod rokiem 1607 wiadość o śmierci Jana Zamoyskiego, hetmana i kanclerza. Tak ba omyłka co do daty śmierci Zamoyskiego przemawia że za tem, że pierwsze ustępy Latopisca spisane zostały niej odrazu, a nie narastały z roku na rok, w miarę rooju wydarzeń.

Popierają poniekąd ten domysł słowa Jerlicza, któremi poczyna swoje opowiadanie: „Nie litując pracy, a wziązy Pana Boga na pomoc, który mnie raczył na tym świew dobrem zdrowiu chować, nie pomnąc na ciężkie wypki i grzechy moje... umyśliłem to sobie ja, Joachim licz, wiadomość każdemu chcącemu wiedzieć napisać do

Pamiętniki nasze z XVII wieku, jak wszys
dają się podzielić na dwie kategorye: mianowi
bezpośrednio po spełnieniu przedstawionych w
ków, albo niedługo po ich spełnieniu, dorywczo,
czasu, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc,
z roku na rok, — to jest tak zwane dzienniki c
sze: i na pamiętniki w szerszem, ale i powszedn
słowa znaczeniu — to jest wspomnienia z całe
okresu życia, nakreślone w całości dopiero po
czonego okresu.

Do pierwszej kategoryi należy z pewności
w niej pierwszorzędne miejsce Pamiętnik Albr
sława Radziwiłła (1632—1655), którego przekła
dał w Poznaniu 1839 r. Edward Raczyński. Ni
wstępne autora, ale cały układ dyaryusza, w k
żadnych aluzyi do czasów późniejszych, a wyps
kle ściśle oznaczone datami dni lub miesięcy i p
widocznie pod świeżem ich wrażeniem, — słowe
cechy zewnętrzne i wewnętrzne przemawiają za
miętnik ten był pisany jako dyaryusz, postępo
w ślad za wypadkami, często z dnia na dzie
z miesiąca na miesiąc. Otóż o tym ważnym zab
wym wiadomo już od wydawcy, Raczyńskiego,
ski, ogłoszony przezeń, to nie utwór pióra Albr
willa, lecz przekład Pamiętnika, spisanego przez

ażam sobie tak: Jerlicz przystąpił naprzód do ułożenia „Wypisania", to jest historyi swojej rodziny, całego iesięciolecia swego własnego życia — w roku 1648; ępnie powziął zamiar pisania dyaryusza wydarzeń puech. Wówczas dopiero dorobił całą pierwszą część La-, przyczem mogło mu się zdarzać niekiedy (co już sobie wytłumaczyć), że przy omawianiu wypadków, rych sam brał udział, powtórzył ten lub ów szczegół ty; a od roku 1649 prowadził już dyaryusz bardziej rnie, z roku na rok, czasem z miesiąca na miesiąc, et z dnia na dzień, kiedy była ochota i o ile bardziej ujący temat pobudzał do utrwalenia pamięci o nim śnie. Przeciw spółczesności drugiej części Latopisca, u od roku 1649 do 1673 mogłyby wprawdzie przemabardzo liczne niedokładności, zwłaszcza co do cyfr, na- i t. d., których pełno w opowiadaniach Jerlicza; ale ładności te zdarzają się równie często w ostatnich ch Latopisca z lat 1670—1673, jak i we wcześniej- Dlatego sądzę, iż nie można się niemi posługiwać owodem, że Latopisiec musiał powstać w całości w póżych czasach, naprzykład dopiero po roku 1673, lecz je złożyć raczej na karb niedbalstwa, słabej inteligenłytkiej wiedzy i łatwowierności Jerlicza, który zapisyszystko, co zasłyszał i tak, jak zasłyszał. Pisywał on o sprawach i rzeczach, na które własnemi oczyma nie ł: a z usposobienia widocznie porywczy i zrzęda, nie się zbytnio ze słowami, ani też z faktami. Błędy więc, popełnia, a często nawet tendencyjne przekręcenia famogły powstać nawet bezpośrednio po wydarzeniach, órych się odnoszą. Słowem, wedle wszelkich danych, dostarcza sam Latopisiec, do spisywania onego przy- Jerlicz najprawdopodobniej w roku 1648, to jest po iesiątym roku życia — i odtąd prowadził go już z roku , jako dyaryusz dorywczy, uzupełniany tylko od czasu asu, co kilka tygodni lub miesięcy.

nim dzieło wyjdzie z druku, może niniejsze ostrzeżenie położy raz tamę wytkniętej dopiero co nieprawidłowości krytycznej, która już niejednokrotnie przyniosła szkodę prawdzie historycznej. Może się też przyda i wyjaśnienie, że Pamiętnik Radziwiłła oryginalny, nie urywa się bynajmniej na marcu 1653 roku, jakby wnosić można z ogłoszonego drukiem przekładu, lecz doprowadzony został przez autora do końca stycznia 1655 roku, i dopiero pod tym rokiem znajduje się w odpisie, przechowanym w bibliotece Ossolińskich, to zakończenie, które w przekładzie zamyka dyaryusz wypadków z marca 1653 roku. W rękopisie biblioteki Czartoryskich, niezupełnym, brak także kart końcowych, na których musiały się znajdować zapiski z lat 1653—1655; brak w nim także owego zakończenia, jakie się znajduje w rękopisie biblioteki Ossolińskich i w przekładzie. Rękopis biblioteki Czartoryskich ma na pierwszej karcie, jak wspomniałem, notatkę, objaśniającą, że jest autografem Radziwiłła. Notatka ta jednak wyszła z pod innej ręki, widocznie znacznie późniejszej aniżeli ręka pisarza całego zresztą manuskryptu; ponieważ nie znam dotychczas żadnego obszerniejszego autografu Albrechta Radziwiłła, lecz tylko jego podpisy, nie udało mi się dotychczas stwierdzić na pewno, czy mamy w tym wypadku w istocie do czynienia z własnoręcznym rękopisem autora. Rękopis pochodzi z pewnością z XVII wieku, a tekst jego zawiera dosyć liczne poprawki, poczynione tą samą ręką, którą jest pisany cały manuskrypt, co zdaje się potwierdzać treść umieszczonej na nim notatki. Po bliższem zbadaniu wszystkich znanych rękopisów Albrechta Radziwiłła będzie można niezawodnie kwestyę tę wyjaśnić stanowczo.

Po za tym pamiętnikiem — jednym z najcenniejszych, jakie się zachowały po XVII wieku — do najbardziej znanych i używanych należą Pamiętniki Paska, Łosia, Jemiołowskiego, Jerlicza, Chrapowickiego, Wydżgi i Odlanickiego. Z tych tylko dwa — Paska i Odlanickiego były przedmio-

Vydżgi to broszura bardzo rzadka, „ponieważ tylko emplarzy jej odbito i te rozdane zostały między ma- polskich na cześć królowej Ludwiki Maryi“ [1]).
Historya“ zawiera wprawdzie ogólny przegląd dzie- ojny szwedzko-polskiej z lat 1655 do 1660, ale jest wie głównie biografią królowej Ludwiki Maryi, obej- cały okres jej pobytu w Polsce w czasie od roku lo 1660, i to biografią o pokroju panegiryku, pełnego odziwu dla osoby tej monarchini i dla jej działalności nej. Autor nie wspomina o sobie nigdzie wyraźnie, nie a się nawet żadnem bardziej przejrzystem napomknie- Raz jeden tylko mówi o sobie szerzej, ale ogólnikowo, czwartym ustępie dziełka (strona 60, wydania Wój- o) temi słowy: „Imienia mojego przy tak małej mojej nie kładę, bo wiem, że Konstantyn Wielki wielkiego złowieka, Izajasza, stąd urągał i ganił, że wszędzie rach, na drzwiach, na bramach i choć na małych bu- h kłaść imię swe kazał, nazywał go Konstantyn *her- arietariam*. Ba i do tego *tegi volo, non legi:* bo dla to i dla dobrych przyjaciół *raptim* napisał, nie my- gdy tak lichą moją pracą ani pras drukarskich, ani udzkich połatygować“. Tłumaczy się następnie, dla- używa w piśmie polskiem łacińskich makaronizmów, wnia w końcu, że pochlebstw nie pisze ani nie „uga- za wiatrem ambicyi“, ale „żyje sobie *procul negotiis*, ąc kącik domowy, a prawdę po staropolsku“. Ze słów ie można, rzecz prosta, wyrozumieć, kto jest autorem ryi“, bo autor usiłuje właśnie zapomocą nich zatrzeć łasnej osobistości. Z całej zresztą treści dziełka wy- ować można tylko tyle, że był nim jakiś świadek na- rządów Jana Kazimierza i Ludwiki Maryi, i to ktoś co się tym rządom przyglądał z bliska i zwłaszcza

[1]) Porównaj przypisek w przytoczonem wyżej dziele Załuskiego strona 69.

ustępy znajdują się w „Historyi“, to już wielce d
należało, żeby je był autor zostawił bez zmiany
rze, gdyby był rękopis swój oddał do druku już
obojga królestwa. Wójcicki usiłuje wprawdzie
sprzeczność między treścią opowiadania a swojen
niem, nasuwając domysł, że nie sam Wydżga
kiem rękopis w roku 1678, lecz za życia Wy
z jego przyjaciół. Możnaby uwierzyć w prawdopo
tego przypuszczenia, gdyby omówione wyżej ust
rały jedyny ślad ścisłej współczesności broszury
Jana Kazimierza. Ale tak nie jest: bo nie bra
tego rodzaju danych w licznych szczegółach. I ta
cząć od owej przytoczonej także wyżej wzmian
dzu biskupie warmińskim, który dziś jest arcybisk
znieńskim“, odczytanie dokładne ustępu, zawiera
czone słowa, daje pewność, że odnoszą się one
nie do Wydżgi, lecz do całkiem innej osobistoś
jeszcze za czasów ostatniego Wazy. W ustępie na
(wydania Wójcickiego) mówi autor o układach, n
między rządem Rzeczypospolitej a elektorem bra
w roku 1657 o przymierze przeciw Szwedom,
właśnie ówczesnego biskupa warmińskiego, jako
cego układy. Ze znanej historyi tych układów wi
wnością, że przedstawicielem tym Rzeczypospolit
był biskup warmiński, — ale zarazem, że biskup
skim w roku 1657 był nie Wydżga, lecz Wacław

rymasa piastował do 1. kwietnia 1666 roku, w któ-
czasie umarł. Czy podobna, aby ktokolwiek, wydając
„Historyi“ dopiero w roku 1678, nie spostrzegł się
że w broszurze mowa jest o Wacławie Leszczyń-
awno zmarłym, jako o żyjącym jeszcze prymasie,
rostował takiego błędu? Sprostowanie było w tym
u nader łatwe, bo nie wymagało przerabiania całego
lecz tylko przemienienia kilku wyrazów. Dziwić
ży, że taki erudyt, jak Wójcicki, mógł powyższą
kę odnieść do Wydżgi zamiast do Leszczyńskiego
ć jej jako argumentu na poparcie twierdzenia, że
została wydaną — około roku 1678! Wzmianka ta
a właśnie najsilniejszego dowodu, iż „Historya“ po-
wyszła z druku przed śmiercią Wacława Leszczyń-
to jest przed 1. kwietnia 1666 roku. Wzmianek, po-
ych ten ostatni wniosek, jest w broszurze jeszcze
Na stronie 78, 82, 102 i 123, a więc czterokrotnie,
a autor o Janie Leszczyńskim jako o wojewodzie
ńskim a dzisiejszym podkanclerzym koronnym.
szczyński był podkanclerzym między rokiem 1660
w roku 1667 objął już kanclerstwo wielkie koronne.
ery dalsze dowody, że książka musiała wyjść z druku
iej w roku 1666. Datę wydania można posunąć je-
alej wstecz przy pomocy wzmianki, znajdującej się
ie 87. W toku opowiadania dziejów wojny szwedz-
pomyka autor o generale Wolffie, jako staroście
skim i teraźniejszym magistrze artyleryi. Otóż
d a Ludinghausen Wolff, o którym mowa, żył tylko
listopada 1665 roku; jeżeli więc w powyższym ustę-
mowa o nim, jako o żyjącym, broszura nie mogła
ana później, jak w listopadzie 1665 roku. Ostatecznie
hoćby się okazało nieprawdziwem, że istnieje jakiś
ny egzemplarz „Historyi“, opatrzony wyraźnie datą
1660 roku, — to wedle mego przekonania nie może
żadnej wątpliwości, że „Historya“ została nietylko

czytania". Jest nad temi słowy u góry, na czele Latopisca, data: „roku Bożego 1620, miesiąca Augusta, dnia 26". Daty tej nie należy odnosić do słów dopiero co przytoczonych, lecz do umieszczonej cokolwiek niżej relacyi o wojnie chocimskiej: gdyż w roku 1620 Jerlicz miał zaledwie lat 23 i wątpić można, aby już wtedy ciężar jakichś występków i grzechów zbytnio mu dolegał, wątpić wolno tem bardziej, że w opowiedzianej poniżej historyi życia z lat 1603—1620 niema żadnego wyznania jakiegokolwiek grzechu czy występku. Są natomiast liczne osobiste szczegóły z życia Jerlicza dopiero w dalszych opowiadaniach z czasu po roku 1640. Słowa więc początkowe Latopisca świadczą za tem, że Jerlicz dopiero w starszych nieco latach, po pewnym okresie życia, wedle jego własnego poczucia grzesznym i występnym, zabrał się do spisywania wspomnień, niby do publicznej spowiedzi.

Jeszcze silniej umacnia mnie w tem przypuszczeniu treść innego ustępu Latopisca, znajdującego się na stronach 75—93 tomu pierwszego, wśród historyi wypadków z lat 1648 do 1649. Ustęp ten ma napis: „Wypisanie przodków moich etc... przezemnie, Joachima Jerlicza, spisanych w roku 1648 dnia 3. sierpnia w te słowa". I oto zarazem początkowe słowa tego „Wypisania": „Zdało mi się za rzecz słuszną, przeżywszy po łasce Pana Boga mego lat 50 i rok jeden, gdyżem się rodził w roku 1598 dnia 19. maja w niedzielę zrana do dnia we wsi Kolenku pod Ostrogiem, a jako wiek mój prowadziłem w młodości lat swoich, wyszedłszy ze szkoły, aby potomkowie moi wiedzieli". W ustępie tym podaje Jerlicz wiele szczegółów, które już poprzednio opowiedziane były w części pierwszej Latopisca z lat 1603—1648. Czyżby je tu powtarzał ponownie, gdyby był miał spisaną historyę tych lat, gotową, na poprzednich stronicach? Niezawodnie nie; ograniczyłby się w takim razie prawdopodobnie podaniem tych szczegółów, które w poprzednich ustępach pominął. Powstanie tej całej części Latopisca aż po stronicę 93

stowania nieścisłych opowiadań tamtego. Pamiętnik tak
y Łosia obejmuje okres czasu od roku 1646 do 1667.
awca, Żegota Pauli, który znalazł i ogłosił w roku 1858
pis anonimowy, wyraził w przedmowie do tego wydania
puszczenie, że autorstwo pamiętniczka „najprędzej je-
e" możnaby przypisać Władysławowi z Krzywonogi Ło-
i, stolnikowi płockiemu za czasów Jana Kazimierza,
źniejszemu wojewodzie pomorskiemu i wreszcie malbor-
mu. Przypuszczenia tego nie uzasadnił jednak Pauli ża-
n innym argumentem, jak tylko ogólnikowem wskaza-
na fakt, że zarówno autor pamiętnika, jak Władysław
brali udział w wojnie szwedzkiej i że obydwaj byli naj-
czniej gorliwymi stronnikami Jerzego Lubomirskiego. Po
emi danemi, wysnutemi z treści opowiadania, chce wy-
ca upatrywać dowód, popierający jego domysł, w tej
cze okoliczności, iż przy rękopisie Pamiętnika znalazły
notaty genealogiczne rodu Łosiów, obejmujące okres czasu
roku 1695 po rok 1712, spisane ręką Jacka z Grotkowa
ia, podczaszego i sędziego bełzkiego: wydało się Pau-
n bardzo prawdopodobnem, że nietylko te notaty, ale cały
opis należał do rodziny Łosiów i wyszedł z pod pióra
regoś z jej członków.

Już pierwszy recenzent wydawnictwa, Julian Bartosze-
cz, omawiając Pamiętnik [1]), nie mógł się wstrzymać od
zutu, że wydawca niedostatecznie uzasadnił swój domysł,
taczej nie uzasadnił go wcale. Bartoszewicz ograniczył
tem twierdzeniem negatywnem: sam kwestyą autorstwa
miętniczka nie zajmował się wcale. Nie zajmował się tą
estyą i żaden z późniejszych badaczy po czasy Szajnochy.
do Szajnochy, wnoszę z umieszczonej w bibliografiach
treichera i Finkla (przy tytule Pamiętnika t. zw. Łosia)
tkiej notatki, iż historyk ten nie wierzył w autorstwo

[1]) Porównaj artykuł w „Bibliotece Warszawskiej" z roku 1859,
II, strona 807—814.

Przechodzę z kolei do małego pamiętniczka, przypisywanego Wydżdze. Stefan Wydżga — to, jak wiadomo, jedn[a] z wybitniejszych postaci w czasach Jana Kazimierza i Sobie[ski]skiego. Sekretarz i referendarz koronny przed rokiem 1655, wstępuje w roku 1655 na katedrę łucką, w roku 1659 zostaje biskupem warmińskim, a wreszcie w roku 1678 osiąga najwyższą godność w Rzeczypospolitej, mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim. Zaszczytem tym cieszył się przez lat ośm, zmarły w roku 1686. Sławny mowca i kaznodzieja, pisywał w ogóle niewiele. Zostawił nieco pism w manuskryptach; a tylko jedno, treści historycznej, miał ogłosić drukiem za swego życia. Bibliografowie przypisują mu mianowicie dziełko p. tyt. „Historya abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej w Królestwie Polskiem od roku Pańskiego 1655 w miesiącu lipcu aż do roku 1660 w miesiącu maju trwającej, w sobie zamykające i do wiadomości potomnym wiekom podane“. Druk ten wyszedł z pewnością w XVII wieku, ale bezimiennie i, o ile wiadomo, bez oznaczenia daty i miejsca wydania. Powiadam: o ile wiadomo; bo w jedynym znanym mi egzemplarzu pierwodruku, znajdującym się w bibliotece Akademii krakowskiej, niema w istocie ani osobnej kartki tytułowej, ani daty miejsca, ani wreszcie daty roku. Wójcicki, który się specyalnie tym drukiem zajmował, zapewnia, że broszura „Historyi“ wyszła bez karty tytułowej i bez daty. Załuski natomiast w dziele swojem p. tyt. „Biblioteka historyków, prawników i polityków polskich“, (Kraków, 1832) na stronie 69, wspominając o „Historyi“ przy przytoczonym w tekście tytule, dodaje na marginesie: *„sine loco, 1660, 4-to“*, skąd wnosićby można, że widział jakiś egzemplarz, opatrzony datą roku 1660. Załuski powołuje się nadto na nieznaną nam także broszurę p. tyt. *Exercitatio ad Nicolai Chwałkowii Jus publicum Regni Poloniae* (bez daty), co do której nie mogłem nawet dojść, kiedy wyszła z druku, ale w której wedle Załuskiego znajduje się na stronie 10. wiadomość, że „Histo-

a" Wydźgi to broszura bardzo rzadka, „ponieważ tylko egzemplarzy jej odbito i te rozdane zostały między magnatów polskich na cześć królowej Ludwiki Maryi" [1]).

„Historya" zawiera wprawdzie ogólny przegląd dziejów wojny szwedzko-polskiej z lat 1655 do 1660, ale jest właściwie głównie biografią królowej Ludwiki Maryi, obejmującą cały okres jej pobytu w Polsce w czasie od roku 1646 do 1660, i to biografią o pokroju panegiryku, pełnego słów podziwu dla osoby tej monarchini i dla jej działalności publicznej. Autor nie wspomina o sobie nigdzie wyraźnie, nie zdradza się nawet żadnem bardziej przejrzystem napomknieniem. Raz jeden tylko mówi o sobie szerzej, ale ogólnikowo, to w czwartym ustępie dziełka (strona 60, wydania Wójcickiego) temi słowy: „Imienia mojego przy tak małej mojej robocie nie kładę, bo wiem, że Konstantyn Wielki wielkiego tias człowieka, Izajasza, stąd urągał i ganił, że wszędzie na murach, na drzwiach, na bramach i choć na małych budynkach kłaść imię swe kazał, nazywał go Konstantyn *herbam parietariam*. Ba i do tego *tegi volo, non legi:* bo dla siebiem to i dla dobrych przyjaciół *raptim* napisał, nie myśląc nigdy tak lichą moją pracą ani pras drukarskich, ani oczu ludzkich pofatygować". Tłumaczy się następnie, dlaczego używa w piśmie polskiem łacińskich makaronizmów, zapewnia w końcu, że pochlebstw nie pisze ani nie „ugania się za wiatrem ambicyi", ale „żyje sobie *procul negotiis*, kochając kącik domowy, a prawdę po staropolsku". Ze słów tych nie można, rzecz prosta, wyrozumieć, kto jest autorem „Historyi", bo autor usiłuje właśnie zapomocą nich zatrzeć ślady własnej osobistości. Z całej zresztą treści dziełka wywnioskować można tylko tyle, że był nim jakiś świadek naoczny rządów Jana Kazimierza i Ludwiki Maryi, i to ktoś taki, co się tym rządom przyglądał z bliska i zwłaszcza

[1]) Porównaj przypisek w przytoczonem wyżej dziele Załuskiego dołu strona 69.

w ciągu wojny szwedzkiej przebywał niedaleko od dworu. Tyle, ale nie więcej. Na jakiej podstawie Janocki i Załuski przypisują „Historyę“ całkiem stanowczo Stefanowi Wydżdze, wyjaśnić nie umiem, bo żaden z nich dowodów, uzasadniających powyższe twierdzenie, nie podaje [1]). Być może, że sumienny Janocki znalazł w źródłach jakąś wzmiankę współczesną, wskazującą Wydżgę jako autora. Co do mnie, żadnych tego rodzaju niezbitych dowodów dotąd nie znalazłem: na podstawie zaś treści dziełka mogę stwierdzić to tylko, że w istocie niema w tej treści nic, coby autorstwo Wydżgi wykluczało, a przemawia za niem okoliczność, że Wydżga w istocie dłuższy czas bawił przy boku królowej jako jej sekretarz i należał do wielbicieli jej działalności politycznej, jak to widać z jego mowy, wygłoszonej na pogrzebie Ludwiki Maryi. Kwestya autorstwa „Historyi“ w oczach moich jest kwestyą jeszcze nierozstrzygniętą; to też zwracam na nią uwagę czytelników starszych druków w nadziei, że może w toku lektury uda im się natrafić na jakąś wskazówkę, przydatną do usunięcia wszelkich wątpliwości.

Niewyjaśnioną, a raczej błędnie zagmatwaną była także dotychczas kwestya czasu wydania „Historyi“. Jedyny znany mi egzemplarz pierwodruku niema, jak zaznaczyłem, daty wydania, ale brak w nim też karty tytułowej (egzemplarz oprawny); Wójcicki twierdzi, że broszura wyszła bez oznaczenia daty. Jedyny Załuski notuje datę roku 1660. Czy widział jaki egzemplarz, oznaczony wyraźnie taką datą, czy

[1]) Załuski w dziele wyżej przytoczonem. Janocki w dziele p. t. „Nachrichten von den raren polnischen Büchern“. Dresden, 1753, III Theil, stron 44, 8°. Leugnich w dziele p. t. „Geschichte preussischer Lande polnischen Antheils“, tom VIII, strona 266, wspomina tylko krótko o śmierci Wydżgi, a o dziełach jego wcale nic nie wie. Treter w obszernem dziele p. t. „De episcopatu et episcopis ecclesiae Varmiensis“, Cracoviae, 1685, a więc wydanej przed samą śmiercią Wydżgi, wie wprawdzie o mowie tego biskupa, wygłoszonej na pogrzebie Ludwiki Maryi, ale nie o jego autorstwie dziełka historycznego (porównaj biografię Wydżgi na stronie 163—172).

tylko z tytułu, przytoczonego wyżej, i z treści opowiadania, doprowadzonego tylko do roku 1660, wysnuł przypuszczenie, że książka powstała w tym ostatnim roku, — rozstrzygnąć trudno, bo Załuski żadnych wyjaśnień nie podaje: ten drugi domysł wydaje mi się najbliższym prawdy.

Wójcicki, który w przedmowie do ponownego wydania „Historyi" zajmował się bliżej tą kwestyą chronologiczną, uważa za niewątpliwe, że broszura wyszła z pod pióra autora za życia Ludwiki Maryi (t. j. przed 10. maja 1667 r.): ale usiłuje zarazem podtrzymać twierdzenie, że drukiem wydano ją znacznie później, co najmniej w dziesięć lat po śmierci Ludwiki Maryi, około roku 1678. Twierdzenie to opiera głównie na wzmiance, zawartej w „Historyi" (na stronie 122 jego wydania), następującej osnowy: „Ksiądz biskup warmiński, który dziś jest arcybiskupem gnieźnieńskim etc." Wójcickiemu wydawało się, że w ustępie tym Wydżga, uważany za autora, mówi o samym sobie: a że został on arcybiskupem gnieźnieńskim dopiero w roku 1678, więc rękopis „Historyi", istniejący oddawna, nie mógł się, zdaniem wydawcy, dostać pod prasę drukarską prędzej, niż w roku 1678. Otóż zaraz na tem miejscu muszę uprzedzić, że ten jedyny właściwie argument, którym Wójcicki umiał poprzeć swoje twierdzenie, jest z gruntu błędny, oparty na nieporozumieniu: bo owszem szczegół, dopiero co przytoczony, stanowi właśnie jeden z najsilniejszych dowodów, przemawiających za tem, iż broszura nie mogła być wydana ani około roku 1678, ani po tym roku, lecz wyszła z druku o kilkanaście lat wcześniej. Błędu, popełnionego przez Wójcickiego, dotychczas, o ile wiadomo, nikt nie sprostował: czas go raz wreszcie wykreślić z naszej literatury historyograficznej.

Wójcicki sam nie przeczy, jak wspomniałem wyżej, że „Historya" została napisaną jeszcze za życia Ludwiki Maryi. Autor mówi w istocie ciągle o obojgu królestwie jako o żyjących i panujących. W ostatnich ustępach „Historyi", naprzykład, wyraża radość, że codzień przybywa chwalebnych

dyplomatycznych, naprzykład w tajnem poselstw
ktora brandeburskiego, jak to się zdarzyło mian
wrześniu i październiku 1666 [1]) roku. Jednem sło
dysław Łoś, późniejszy senator, już za czasów
mierza zajmował stanowisko wpływowe w królest
stronnik Lubomirskiego zwłaszcza, należał do ty
jednostek, z któremi się liczono i na które się ogl
na zdolne i wielmożne. Otóż jakkolwiek wskutek
wego sposobu wyrażania się o sobie autora Pam
da się ani razu wykazać całkiem ściśle *alibi* V
Łosia w miejscach, gdzie przebywał autor tegoż
a nawet są pewne podobieństwa między postacia
sława Łosia a tegoż autora, głównie z powodu, ż
żeli najwidoczniej do gorliwych stronników Lubomi
to jednak zestawienie znanych szczegółów z ży
sława Łosia z treścią Pamiętnika narzuca przekon
dwie osobistości nie mogły być identycznemi. N
aby ten Władysław Łoś, stolnik płocki już c

---

schau, d. 31. Martii 1665" (Król. tajne archiwum państw
Rep. 6. nr 52, str. 482—485, oryg.), który dokładnie pot
wiadanie Kochowskiego.

[1]) *Kochowski:* „Annal. Polon. Clim.", tom III, str
wnaj w liście Jerzego Lubomirskiego do Fryderyka Will
brandeburskiego z datą: „Vratislaviae, d. 14. Septembr.

oku 1662, marszałek sejmiku w tymże roku 1662, a po-
poseł na sejm i wysłannik dyplomatyczny Lubomirskie-
mógł służyć w wojsku po rok 1665 jako prosty towa-
sz pancerny, jakim był faktycznie do tego czasu autor
miętnika; niepodobna dalej, aby autor Pamiętnika, jeśliby
w istocie Władysławem Łosiem, nie wspomniał był ani
wem o roli politycznej, jaką odegrał w latach 1662—1666,
podobna zwłaszcza, żeby był nie wspomniał o marszał-
waniu na sejmiku 1662 roku ani o spowodowanem przez
zerwaniu sejmu 1665 roku, fakcie bądź co bądź pierw-
rzędnego znaczenia, który przecież w rozumieniu jego
o stronnika Lubomirskiego mógł uchodzić za wielką za-
gę. Dziwnemby też było niesłychanie, żeby taki przyja-
l Lubomirskiego mógł służyć w wojsku onego jako zwy-
jny towarzysz pancerny [1]). A tem samem niepodobna, aby
orem Pamiętnika mógł być Władysław Łoś, późniejszy
sztelan i wojewoda.

Na razie musimy się zadowolić tym rezultatem nega-
vnym. Kto jest autorem Pamiętnika, dotychczas wykryć
się nie udało: do wykrycia nieznajomego mogą się przy-
ć dane, które wyżej przytoczyłem. Jest możliwem i nawet
rdzo prawdopodobnem, że Pamiętnik wyszedł z pod pióra

[1]) Że autor Pamiętnika był prostaczkiem, człowiekiem bez wy-
nego stanowiska, wnosić można także ze sposobu jego wyrażenia
o własnych zwierzchnikach wojskowych. W Pamiętniku, napisanym,
stwierdziłem, po roku 1683, wspominając fakt śmierci swego pierw-
go rotmistrza pod rokiem 1658 (str. 33), wyraża się autor: „W tym
u rotmistrz mój jaśnie wielmożny jmp. Władysław na Mirowie,
rgrabia wojewoda krakowski, umarł w poście". — Władysław Łoś
roku 1683 sam już był wojewodą: wątpić można, aby w Pamiętniku
pomniał swego rówieśnika co do stanowiska z taką rewerencyą
doborze tytułów. Wzmianka powyższa dowodzi owszem, że Pamię-
k pisał ktoś, stojący na tak niskiem stanowisku w hierarchii go-
ości, że wojewoda był dlań „jaśnie wielmożnym", — a więc ktoś,
w roku 1683 sam w senacie ani na żadnym wybitnym urzędzie nie
iadał.

jakiegoś innego Łosia, może krewniaka Władysława
wieka mniej znaczącego i głośnego, niż przyjaciel
skiego, — albo może jakiegoś sługi szlacheckiego
Łosiów: bo za tym domysłem przemawia poniek
czność, że przy rękopisie Pamiętnika znalazły się
nealogiczne rodu Łosiów. Zbyt mało mamy dan
ficznych z życia innych Łosiów — poza Władys
z drugiej połowy XVII wieku, abyśmy się mog
pokusić o poszukiwanie wśród innych przedstawici
dziny twórcy Pamiętnika; ale podobno w archiwa
tnych przechowują się bardzo obfite materyały
rodu Łosiów: więc gdy powstanie z nich kiedyś
jąca monografia familii, wówczas rozwiązanie tej
ści zadania będzie znacznie ułatwione.

IŁOSTKI KRÓLEWSKIE.

ustępów o księciu Dymitrze Wiśniowieckim, wojew
kowskim i hetmanie, dodaje takie szczegóły: „Wię
szenie książę Wiśniowiecki dóbr swoich na Podolu,
łyniu alegował, i tak przy tych ordynackich dobr
niem małżonki swej został i aż do śmierci one
po którego zaś zejściu taż księżna Ost
za synowca tegoż kawalera maltański
mąż poszła i dóbr tych onego spólecznikiem uczy
się to późniejszych działo czasów etc." Znajdujemy
ustępie rocznika z roku 1677 szczegóły o śmierci
Wiśniowieckiego i o małżeństwie wdowy po nim, Teo
sławskich, z Józefem Karolem Lubomirskim. Otóż
wiadomo na pewno, że Dymitr Wiśniowiecki zmarł
1682, a wdowa po nim zaślubiła marszałka wielkieg
nego Lubomirskiego w roku 1683 [1]). Stąd znowuż
że rocznik z roku 1677 nie mógł powstać wcześ
w roku 1683. A ponieważ całość ma formę jednol
wrażenie rzeczy napisanej jednym ciągiem, w krótk
ciągu czasu, przeto nie popełnimy prawdopodobni
jeżeli powyższy wniosek, odnoszący się do roczník
1677, rozciągniemy na cały Pamiętnik. Dowody, pr
powyżej, przemawiają za tem, że Jemiołowski zabr
pisania swego Pamiętnika najwcześniej w roku 16
umarł w roku 1693, przeto czas powstania Pamięt
żna ująć w granice chronologiczne lat 1683 i 1693

Trzecim, więcej znanym i czytywanym pam
z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego jest Pami
zwany Łosia, znacznie mniejszy od omówionego w
cenny szczególniej dlatego, że autor był świadkiem
kich prawie tychsamych wydarzeń, które opisyw
a więc relacye jego doskonale się przydają do kont

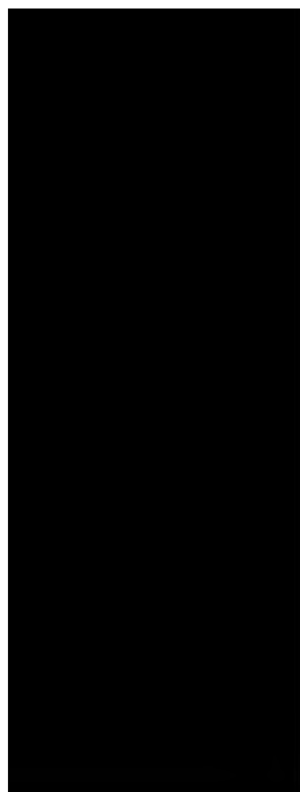
---

[1]) Porównaj panegiryk weselny na cześć Józefa Lub
p. t. „Catena hellesponto Josephi Lubomirski etc.", wydan
szawie 1683 roku.

stowania nieścisłych opowiadań tamtego. Pamiętnik tak ny Łosia obejmuje okres czasu od roku 1646 do 1667. dawca, Żegota Pauli, który znalazł i ogłosił w roku 1858 opis anonimowy, wyraził w przedmowie do tego wydania ypuszczenie, że autorstwo pamiętniczka „najprędzej jeze“ możnaby przypisać Władysławowi z Krzywonogi Łowi, stolnikowi płockiemu za czasów Jana Kazimierza, późniejszemu wojewodzie pomorskiemu i wreszcie malboriemu. Przypuszczenia tego nie uzasadnił jednak Pauli żaym innym argumentem, jak tylko ogólnikowem wskazaem na fakt, że zarówno autor pamiętnika, jak Władysław oś brali udział w wojnie szwedzkiej i że obydwaj byli najidoczniej gorliwymi stronnikami Jerzego Lubomirskiego. Po temi danemi, wysnutemi z treści opowiadania, chce wywca upatrywać dowód, popierający jego domysł, w tej szcze okoliczności, iż przy rękopisie Pamiętnika znalazły ę notaty genealogiczne rodu Łosiów, obejmujące okres czasu roku 1695 po rok 1712, spisane ręką Jacka z Grotkowa osia, podczaszego i sędziego bełzkiego: wydało się Paumu bardzo prawdopodobnem, że nietylko te notaty, ale cały kopis należał do rodziny Łosiów i wyszedł z pod pióra tóregoś z jej członków.

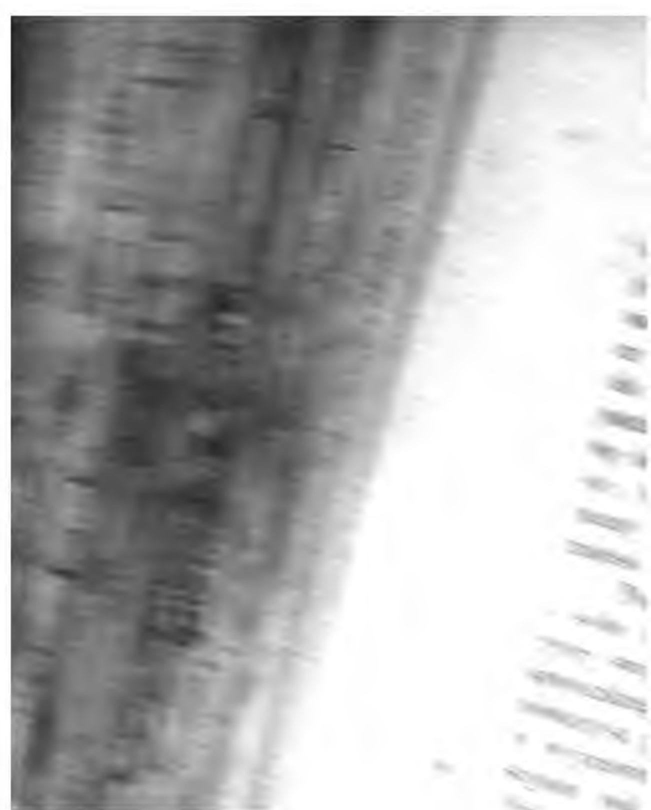
Już pierwszy recenzent wydawnictwa, Julian Bartoszeicz, omawiając Pamiętnik [1]), nie mógł się wstrzymać od rzutu, że wydawca niedostatecznie uzasadnił swój domysł, raczej nie uzasadnił go wcale. Bartoszewicz ograniczył ię tem twierdzeniem negatywnem: sam kwestyą autorstwa amiętniczka nie zajmował się wcale. Nie zajmował się tą westyą i żaden z późniejszych badaczy po czasy Szajnochy. o do Szajnochy, wnoszę z umieszczonej w bibliografiach streichera i Finkla (przy tytule Pamiętnika t. zw. Łosia) rótkiej notatki, iż historyk ten nie wierzył w autorstwo

[1]) Porównaj artykuł w „Bibliotece Warszawskiej“ z roku 1859, m II, strona 807—814.



iślejszego oznaczenia granicznych terminów, drugie na ra-
e przydać się nie mogą wobec braku dokładnych dat z ży-
a wspomnianych osób. Ale trzy zestawione wyżej dane
ystarczają do stwierdzenia faktu, że Pamiętnik musiał po-
stać między rokiem 1676, (t. j. kiedy Jabłonowski został
etmanem polnym) a rokiem 1682 (t. j. kiedy Pac żyć prze-
tał), — to jest w obrębie dokładnie oznaczonego sześciolecia
w czasach Jana Sobieskiego, a zatem nie za Wiśniowie-
kiego, około roku 1670, jak utrzymywał Pauli.

Kwestya autorstwa nie łatwa jest do wyjaśnienia, gdyż
utor, jak widać z jego opowiadań, wiódł wprawdzie życie
czynne, ale nie odegrał żadnej wybitnej roli w dziejach: był
tylko jakby zwyczajnym pionkiem na widowni historycznej.
Brał udział w wojnie szwedzkiej, w wojnach moskiewskich
i wreszcie w rokoszu Lubomirskiego po stronie rokoszanina,
ale nie jako dowódca, jeno jako prosty towarzysz pancerny.
O sobie wspomina wprawdzie dosyć często w Pamiętniku,
ale zwykle tak ogólnikowo, że trudno z tych wzmianek wy-
łuszczyć indywidualność autora. Dwa tylko ustępy znajdują
się w opowiadaniu jego, które mogą przy pomocy nowych
źródeł historycznych doprowadzić do wykrycia nazwiska
autora. W opisie bitwy pod Połonką z czerwca 1660 roku
(strona 51) mianowicie opowiada nasz towarzysz pancerny,
że przed samą walką przypadła na chorągiew rotmistrza
jego, Wacława Leszczyńskiego, straż placowa, a w jej „for-
tropie" dostała się jemu samemu komenda nad piętnastą to-
warzystwa. Otóż należałoby dojść przy pomocy innych rela-
cyi o bitwie, jak się nazywał dowódca owego „fortropu"
z chorągwi Leszczyńskiego. Niestety, w żadnej ze znanych
relacyi drukowanych ani rękopiśmiennych (których czytałem
nie mało, gdym pisał monografię wojny z r. 1660) nie zna-
lazłem żadnej dokładniejszej wzmianki ani o owym „fortro-
pie", ani tem mniej o nazwisku jego dowódcy. Łatwo jednak
być może, że w niezliczonem mnóstwie niezbadanych jeszcze
i przez nikogo nieużywanych rękopisów znajdzie się jakaś



...i zawiera zaledwie dwa krótkie zdania o pięciu wier...ch druku. Z całego pamiętnika widać, jak powtarzam, że ...r żadnej znaczącej roli nie odegrał; nie osiągnął w ciągu ...szej służby wojskowej żadnej rangi, lecz zwykłym towa...szem pozostał do końca, a największego względnie od...zenia doznał w roku 1663, gdy go mianowano deputa...m od chorągwi.

Gdy mamy na oku kwestyę autorstwa, narzuca się ...rwiście naprzód pytanie, czy wszystkie powyższe dane ...obiograficzne przystają do postaci Władysława Łosia, ...którą je usiłował związać wydawca Pauli? Postać Włady...ława Łosia należy do bardziej wybitnych w czasach Jana ...azimierza i Sobieskiégo. Spotyka go się w źródłach od ...ku 1662 już jako stolnika płockiego, którym był co naj...niej do roku 1674. Za czasów Jana III osiągnął krzesło ...natorskie: bo od roku 1681 występuje jako kasztelan ...elmski, od roku 1683 jako wojewoda pomorski, w roku ...694 jako wojewoda malborski — już tylko bardzo krótko, ... w tym samym roku zakończył życie. Ze źródeł, odnoszą...ch się do wcześniejszego okresu życia Władysława Łosia, ...wiadujemy się, że w styczniu roku 1662 jako stolnik pło...ki marszałkował na sejmiku ziemi dobrzyńskiej w Lipnie, ... nazwisko jego znajdujemy umieszczone pod instrukcyą, ...aną posłom ziemi dobrzyńskiej na sejm walny warszawski ... roku 1662 [1]; dowiadujemy się dalej, że został w roku ...665 (19. lutego) obrany przez obywateli tejże ziemi do...rzyńskiej, na sejmiku w Lipnie, posłem na sejm dwunie...zielny, zwołany na 12. marca 1665 [2]) roku; dowiadujemy ...ię, co więcej, od świadków naocznych, że jako poseł od...ziałał on decydująco na przebieg rzeczonego sejmu, gdyż ...erwał jego obrady jako partyzant Lubomirskiego [3]); że

[1]) *Kluczycki*: „Lauda ziemi dobrzyńskiej", strona 32—34.
[2]) Tamże, strona 42—44.
[3]) *Kochowski*: „Annal. Polon. Clim.", tom III, str. 171. Poró...naj nadto relacyę Hoverbecka, posła brandeburskiego z datą: „War-

który go używał jako zaufanego powiernik
dyplomatycznych, naprzykład w tajnem p
kiem brandeburskiego, jak to się zdarzył
września i października 1666[²]) roku. Jedn
dysław Łoś, późniejszy senator, już za c
mieńca zajmował stanowisko wpływowe w
stronnik Lubomirskiego zwłaszcza, należał
jednostek, z któremi się liczono i na które
na różne i wielmożne. Otóż jakkolwiek w
wego sposobu wyrażania się o sobie autor
da się ani razu wykazać całkiem ściśle
Łosia w miejscach, gdzie przebywał autor
a nawet są pewne podobieństwa między p
dowa Łosia a tegoż autora, głównie z pow
feli najwiêcszej do gorliwych stronników L
to jednak zestawienie znanych szczegółów
stowa Łosia z treścią Pamiętnika narzuca p
dwie osobistości nie mogły być identyczn
aby ten Władysław Łoś, stolnik płocki

setum, d. 22. Martii 1667" (Król. tajne archiwum
Rep. 6, nr 22, str. 485—486, oryg.), który dokład
wiadomie Kochowskiego.

[²]) Kochowski: „Annal. Polon. Clim.", tom
wsaj w liście Jerzego Lubomirskiego do Fryderyk
brandeburskiego z datą: „Vratislaviae, d. 14. Se
skie tajne archiwum państwa, Rep. 9, nr 16a, k.

nadto później trzymał stronę tegoż Lubomirskiego w ciągu całego dwulecia rokoszowego, należał do najbardziej poważnych i cenionych przyjaciół politycznych marszałka-banity, który go używał jako zaufanego powiernika nawet do misyi dyplomatycznych, naprzykład w tajnem poselstwie do elektora brandeburskiego, jak to się zdarzyło mianowicie we wrześniu i październiku 1666[1]) roku. Jednem słowem Władysław Łoś, późniejszy senator, już za czasów Jana Kazimierza zajmował stanowisko wpływowe w królestwie i jako stronnik Lubomirskiego zwłaszcza, należał do tych niewielu jednostek, z któremi się liczono i na które się oglądano jako na zdolne i wielmożne. Otóż jakkolwiek wskutek ogólnikowego sposobu wyrażania się o sobie autora Pamiętnika nie da się ani razu wykazać całkiem ściśle *alibi* Władysława Łosia w miejscach, gdzie przebywał autor tegoż Pamiętnika, a nawet są pewne podobieństwa między postaciami Władysława Łosia a tegoż autora, głównie z powodu, że oba należeli najwidoczniej do gorliwych stronników Lubomirskiego, — to jednak zestawienie znanych szczegółów z życia Władysława Łosia z treścią Pamiętnika narzuca przekonanie, że te dwie osobistości nie mogły być identycznemi. Niepodobna, aby ten Władysław Łoś, stolnik płocki już co najmniej

---

schau, d. 31. Martii 1665“ (Król. tajne archiwum państwa pruskiego Rep. 6, nr 52, str. 482—485, oryg.), który dokładnie potwierdza opowiadanie Kochowskiego.

[1]) *Kochowski:* „Annal. Polon. Clim.“, tom III, str. 171. Porównaj w liście Jerzego Lubomirskiego do Fryderyka Wilhelma, elektora brandeburskiego z datą: „Vratislaviae, d. 14. Septembr. 1666“ (Pruskie tajne archiwum państwa, Rep. 9, nr 16a, k. z rzędu 73) słowa: „Uti ex binis litteris meis constat iam Ser-ti V-rae destinatum meum propositum mittendi aliquem ad Ser-tem V-ram, ita mitto D-num Dapiferum Plocensem, per quem humillimum devotionis meae defero cultum etc.“ W tymże foliale archiwalnym znajduje się odpowiedź elektora na list Lubomirskiego z datą: „in arce Clivensi d. 17. Octobris 1666“, w której Fryderyk Wilhelm poświadcza, że Łoś wywiązał się ze swojej misyi „copiose et dextre“.

MIŁOSTKI KRÓLEWSKIE.

czność, że przy rękopisie Pamiętnika znalazły się no
nealogiczne rodu Łosiów. Zbyt mało mamy danych
ficznych z życia innych Łosiów — poza Władysła
z drugiej połowy XVII wieku, abyśmy się mogli
pokusić o poszukiwanie wśród innych przedstawicieli
dziny twórcy Pamiętnika; ale podobno w archiwach
tnych przechowują się bardzo obfite materyały do
rodu Łosiów: więc gdy powstanie z nich kiedyś w
jąca monografia familii, wówczas rozwiązanie tej ta
ści zadania będzie znacznie ułatwione.

———

MIŁOSTKI KRÓLEWSKIE.



jpewniej utrzyma się jako fakt niezbity, że Jan Kazi- chętnie wpływowi otoczenia ulegał i ze szczególną ła- cią zwłaszcza poddawał się silniejszej woli lub urokowi et, do których okoliczności go zbliżyły. Zawisłość jego ony Maryi Ludwiki (co prawda, nie w sprawach ser- ych, lecz politycznych) znajduje w źródłach tak wielo- ne, prawie jednogłośne stwierdzenie, że wątpić o niej odobna. Ale i o skłonności do życia rozwiązłego, do stek, dosyć dużo opowiadają relacye świadków współ- nych. Przytoczyłem je w moich „Studyach nad życiem arakterem Jana Kazimierza", i tam odsyłam chętnych telników. Tu zaś, przechodząc wprost do szczegółów, każę na to, że z trzech owych miłostek, opowiedzianych książce anonima, tylko romans z panną Schanfeld jest znany z innych źródeł; co do stosunku z Radziejowską, domo, że głośno było o nim w Rzeczypospolitej, w latach 51—1652, że sam Radziejowski i królowa, dwie osoby bardziej w tym wypadku interesowane, uważały ją za t oczywisty; historya jednak stanowczych dowodów na o sprawdzenie dotychczas przytoczyć nie umiała. Ale zato życie kilkoletnie króla z Denhofową, wpływ tej ostatniej ujący, zwłaszcza po śmierci Maryi Ludwiki, zaznaczony t w listach i relacyach wielu wielce wiarogodnych świad- w tak wyraźnie i dobitnie, że to, co w tym przedmiocie owiada anonim, można uważać raczej za blade odbicie eczywistości, aniżeli za obraz o przesadnym, nazbyt ja- rawym kolorycie.

Nie myślę jednak przeczyć bynajmniej, że opowiadanie onima w pewnej części słusznie obudziło niedowierzanie storyków, i mogło nawet dać powód do bardzo surowych dów. Ale tylko w pewnej części; bo, rozczytując się niem bliżej, zauważyłem, że właśnie początkowe rozdziały iążki, któremi się u nas dotąd najwięcej zajmowano (do- czące romansu z Radziejowską), są dziwnie pogmatwane często sprzeczne z relacyami innych źródeł; ale w dal-

czyn, więc autor coraz bardziej się poprawia, coraz częściej odbiega od tej prawdy, a więc i coraz rzadziej kłóci się z historyą.

Daleki jestem, że nie godzi się wyklinać książki takiego autora przedstawienie z zakresu źródeł użytecznych; bez owszem, obowiązkiem sumiennego badacza jest zwrócić i na nią pilną uwagę i poddać ją szczegółowemu rozbiorowi. Jak na tem miejscu i na razie, wypełniam pierwszą część tego obowiązku: podając o dziełku bliższą wiadomość.

Nie przesądzam rozbioru drugiej części zadania, to jest, rozbioru krytycznego. Ale nawet, gdyby moje oczekiwania były wygórowane, gdyby się okazało, że historya z książki niniejszej żadnego pożytku nie odniesie, — to i wówczas nie byłbym się wahał utrzymywać, że zasługiwała ona mimo licznych (ile ich tam będzie) braków, na szczególną uwagę, jeśli już nie w pierwszym rzędzie historyków, to w każdym razie powieściopisarzy. Bo, skoro w naszej literaturze powieściowej nastał w ostatnich czasach zwrot ku tematom historycznym, i skoro w poszukiwaniu za tymi tematami pierwszeństwo wyboru z natury rzeczy przypaść musi w zasadzie takim zdarzeniom, w których kanwie historycznej barwna nić miłości przewija się w sposób najbardziej widoczny i nadaje zasadniczy koloryt całości, skoro wreszcie wartość opowiadania i interes, jaki ono budzi w czytelnikach, rośnie lub maleje w miarę większej lub mniejszej zgodności treści z minioną rzeczywistością lub przynajmniej z jej podobieństwem, — to dzieje miłostek królewskich, opowiedziane przez anonima i mające za sobą przynajmniej co do niektórych szczegółów ważne świadectwa wiarogodności, mogą się przydać niejednokrotnie powieściopisarzowi, właśnie swym obfitym materyałem sytuacyj romantycznych, którego książka dostarcza. Sądzę mianowicie, że romans króla z panną Schanfeld, przedstawiony przez autora najbardziej szczegółowo, mógłby posłużyć do wskazanego celu znakomicie: snując się bowiem współcześnie z tragicznymi wy-

ami wojny szwedzkiej, wyprowadza na widownię w roli nej historyczne postaci Jana Zamojskiego, Sobieskiego, odowskiego, królowej Maryi Ludwiki, dyplomaty auackiego, Lisoli, Maryi Kazimiery d'Arquien, podówczas ny dworskiej i t. d. Intryga romansu spleciona jest tak le z całym szeregiem innych, współrzędnych, politych i prywatnych komplotów, że, nie odbiegając od rze-, możnaby podłożyć pod opowieść najszersze tło historye. A że sprawa toczy się głównie na dworze i około oru, to jeden wzgląd więcej, przemawiający za przydaością tego tematu; bo źródła XVII wieku szczególniej wiele starczają materyału do objaśnienia życia dworskiego i obyajów, panujących w wyższych sferach społeczeństwa; a ięc byłaby możność nadania opowiadaniu ściślejszej wierści historycznej i dokładniejszego wykończenia szczegółów, zorowanych na autentycznych faktach.

Nie wyjdzie to na chlubę naszego autora, jeśli powiem, uprzedził on już po trochę powieściopisarzy, pozwoliwszy obie w przedstawieniu miłostek królewskich tu i owdzie na ewien rodzaj amplifikacyi treści, którą w romansie lub ponacie składać się zwykło na karb „wolności poetyckiej", e w dziele, bądź co bądź, historycznem razić musi i na ytknięcie zasługuje. Zauważyłem już powyżej, że opowiamie, dotyczące stosunków miłosnych Jana Kazimierza, co treści uwagi godne i zajmujące, odstręczało od siebie storyków jakimś konwencyonalnym, romantycznym pokoem, którego widocznie użyto na to, aby rzecz uczynić bariej ponętną i poczytną. I tak, autor robi swoje bohaterki, kby z zasady, znacznie młodszemi, niż były w istocie danej chwili; wkłada osobistościom, grającym główne role, usta długie tyrady, patetyczne lub sentymentalne z tą doadnością, która odrazu naprowadza na myśl, że wyszły e z głowy samego autora; śledzi zresztą i opisuje dzieje łosne swoich kochanków z jakiemś naiwnem, gorącem spółczuciem i bezgraniczną pobłażliwością, na wzór Boc-

[redacted]

ami wojny szwedzkiej, wyprowadza na widownię w roli nej historyczne postaci Jana Zamojskiego, Sobieskiego, lodowskiego, królowej Maryi Ludwiki, dyplomaty ze-ackiego, Lisoli, Maryi Kazimiery d'Arquien, podówczas ny dworskiej i t. d. Intryga romansu spleciona jest tak le z całym szeregiem innych, współrzędnych, polity-ych i prywatnych komplotów, że, nie odbiegając od rze-, możnaby podłożyć pod opowieść najszersze tło history-ne. A że sprawa toczy się głównie na dworze i około oru, to jeden względ więcej, przemawiający za przyda-ścią tego tematu; bo źródła XVII wieku szczególniej wiele starczają materyału do objaśnienia życia dworskiego i oby-ajów, panujących w wyższych sferach społeczeństwa; a ęc byłaby możność nadania opowiadaniu ściślejszej wier-ści historycznej i dokładniejszego wykończenia szczegółów, orowanych na autentycznych faktach.

Nie wyjdzie to na chlubę naszego autora, jeśli powiem, uprzedził on już po trochę powieściopisarzy, pozwoliwszy bie w przedstawieniu miłostek królewskich tu i owdzie na wien rodzaj amplifikacyi treści, którą w romansie lub po-acie składać się zwykło na karb „wolności poetyckiej", w dziele, bądź co bądź, historycznem razić musi i na tknięcie zasługuje. Zauważyłem już powyżej, że opowia-nie, dotyczące stosunków miłosnych Jana Kazimierza, co treści uwagi godne i zajmujące, odstręczało od siebie toryków jakimś konwencyonalnym, romantycznym poko-m, którego widocznie użyto na to, aby rzecz uczynić bar-iej ponętną i poczytną. I tak, autor robi swoje bohaterki, by z zasady, znacznie młodszemi, niż były w istocie danej chwili; wkłada osobistościom, grającym główne role, usta długie tyrady, patetyczne lub sentymentalne z tą do-dnością, która odrazu naprowadza na myśl, że wyszły z głowy samego autora; śledzi zresztą i opisuje dzieje losne swoich kochanków z jakiemś naiwnem, gorącem półczuciem i bezgraniczną pobłażliwością, na wzór Boc-

[illegible] ze inne [illegible] wości [illegible] pełna była podst[illegible] [illegible] ściągnie do [illegible] przystąp[illegible]

II

[illegible] najmnie[illegible] [illegible] wskę [illegible] [illegible] [illegible] relacj[illegible] [illegible] stwier[illegible] [illegible]

adziejowska liczyła wtedy już lat trzydzieści kilka i od-
rękę Radziejowskiemu, jako wdowa po Kazanowskim.
W całej intrydze romantycznej, która doprowadziła do
enia się, a następnie nawiązania stosunku między kró-
a podkanclerzyną odgrywają (wedle naszego autora cią-
znaczącą rolę St. Cyr i oddana mu ochmistrzyni domu
ziejowskich. St. Cyr jest kuryerem miłosnym; pośredni-
w korespondencyi i załatwia ustne zlecenia, jako częsty
ć i nawet „przyjaciel" Radziejowskiego. Ten ostatni spo-
ega się dosyć wcześnie na wiarołomstwie żony i staje
uralnie na przeszkodzie kochankom. Stąd nienawiść króla
Radziejowskiego, przedtem obsypywanego łaskami —
tąd gwałtowne sceny zazdrości zarówno w domu królew-
m, jak podkanclerskim. Radziejowski dostaje do rąk mi-
ne listy Jana Kazimierza, i doręcza je królowej. Teraz
Marya Ludwika sprzymierza się z oszukanym mężem, co
óla doprowadza do najwyższego rozdrażnienia; to też,
padłszy na ślad tajnych rzekomo stosunków Radziejow-
iego z dworami zagranicznymi, każe mu wytoczyć proces
surowym wyrokiem zmusza do ucieczki z kraju. O schro-
eniu się Radziejowskiej do klasztoru i o krwawych zaj-
ściach, wywołanych przez podkanclerzego w Warszawie,
utorowi naszemu nic a nic nie wiadomo, a przecież te to
ejścia stanowiły główny substrat aktu oskarżenia. Rousseau
trzymuje, że po usunięciu się męża, Radziejowska utrzymy-
ała z królem stosunki jeszcze przez lat kilka, — i dopiero
skutek szemrania krewnych i nacisku opinii publicznej,
usiał Jan Kazimierz dopuścić ostatecznie do zerwania.

Nie będę się zatrzymywał nad licznymi szczegółami
go pierwszego romansu królewskiego, który, jak zauważy-
m, w obszernem przedstawieniu Reosseau'a często sprzecza
ę z historyą. Nie wynika z tego jednak, abym odmawiał
j części książki wszelkiej wartości i znaczenia. Owszem,
dzę, że zasługuje ona na bliższe zbadanie; gdyby naprzy-
ad udało się na podstawie istniejących, a nieużytych do-

milczą, nie wyklucza bynajmniej możliwości jeg
w Polsce, bo Rzeczpospolita pełna była podówcza
rów francuskich, przyjmowanych chętnie do słu
skiej i wojskowej.

Po tych wyjaśnieniach możemy przystąpić j
do zapoznania się z treścią.

II.

Znaczną część pierwszego tomu zajmuje hi
mansu Jana Kazimierza z Radziejowską. Stosunek
pięknej podkanclerzyny nie został dotychczas, m
Szajnochy i Kubali, dostatecznie wyjaśniony; z ci
wziąłem się też do odczytania obszernej relacyi R

Ale, rzecz szczególna, w tej właśnie pierws
opowiadanie naszego autora różni się tak często z
że chciałoby się je zupełnie pominąć, a przystąp
do dalszych ustępów książki, które ze stwierdzo
kowo faktami o wiele rzadziej stają w sprzeczności

Bądź co bądź, mimo wszystkich bałamuctw
wych szczegółów, nie bez znaczenia nawet dla suro
tyka będzie przecież ta okoliczność, że autor obc
około roku 1672, nie znający języka polskiego i n
jący żadnych źródeł polskich (bo gdyby je miał

bo Radziejowska liczyła wtedy już lat trzydzieści kilka i oddała rękę Radziejowskiemu, jako wdowa po Kazanowskim.

W całej intrydze romantycznej, która doprowadziła do zbliżenia się, a następnie nawiązania stosunku między królem a podkanclerzyną odgrywają (wedle naszego autora ciągle) znaczącą rolę St. Cyr i oddana mu ochmistrzyni domu Radziejowskich. St. Cyr jest kuryerem miłosnym; pośredniczy w korespondencyi i załatwia ustne zlecenia, jako częsty gość i nawet „przyjaciel“ Radziejowskiego. Ten ostatni spostrzega się dosyć wcześnie na wiarołomstwie żony i staje naturalnie na przeszkodzie kochankom. Stąd nienawiść króla do Radziejowskiego, przedtem obsypywanego łaskami — i stąd gwałtowne sceny zazdrości zarówno w domu królewskim, jak podkanclerskim. Radziejowski dostaje do rąk miłosne listy Jana Kazimierza, i doręcza je królowej. Teraz Marya Ludwika sprzymierza się z oszukanym mężem, co króla doprowadza do najwyższego rozdrażnienia; to też, wpadłszy na ślad tajnych rzekomo stosunków Radziejowskiego z dworami zagranicznymi, każe mu wytoczyć proces i surowym wyrokiem zmusza do ucieczki z kraju. O schronieniu się Radziejowskiej do klasztoru i o krwawych zajściach, wywołanych przez podkanclerzego w Warszawie, autorowi naszemu nic a nic nie wiadomo, a przecież te to zajścia stanowiły główny substrat aktu oskarżenia. Rousseau utrzymuje, że po usunięciu się męża, Radziejowska utrzymywała z królem stosunki jeszcze przez lat kilka, — i dopiero wskutek szemrania krewnych i nacisku opinii publicznej, musiał Jan Kazimierz dopuścić ostatecznie do zerwania.

Nie będę się zatrzymywał nad licznymi szczegółami tego pierwszego romansu królewskiego, który, jak zauważyłem, w obszernem przedstawieniu Reosseau'a często sprzecza się z historyą. Nie wynika z tego jednak, abym odmawiał tej części książki wszelkiej wartości i znaczenia. Owszem, sądzę, że zasługuje ona na bliższe zbadanie; gdyby naprzykład udało się na podstawie istniejących, a nieużytych do-

[redacted]

wydać ją za mąż za któregoś z pan
... nie mogę mieć jej
... przynajmniej w pobliżu. A po
... nadzwyczajnych zamiarach wojew
... Jana Zamojskiego, więc ku niemu
... — swata. Za pośrednika służy
... Trzemiński St. Cyr. Na nieszczęś
... staje na przeszkodzie królo
... Zamojskiego, ale w tym celu, al
... młodziutką Maryą Kaz
... zaczyna się intryga, bardzo ro
... Jedna i druga strona stara
... starego wojewodę, i j
... na przemiany. Dla króla pra
... Obie panny, zarówn
... pragną pomęcie znakomitego i
... Zamojskiego, i zaczynają
... swojemi wdziękam
... okoliczność, że
... więcej ku Sobieskie
... przystojnego chorąże
... serce barona de
... Niemca, oficera w wojsk
... Kocha się namiętnie
... popędy ambicyi, miłoś

nkłą i jednę z tych, które można nazwać korzystnemi. warz owalna, oczy niebieskie, ładnie wykrojone, z wyrazem kiejś mglistości i żywości zarazem: a przytem taka procya w całej postaci, że nie łatwo było o piękniejszą"... zaletami zewnętrznemi łączyły się i wewnętrzne: dowcip elki i rozsądek.

Wszystkie te przymioty podbiły w krótkim czasie serce na Kazimierza. Lecz że panna Schanfeld bawiła ciągle zy boku królowej i pod surowym nadzorem ochmistrzyni woru, margrabiny des Roches, trudno było królowi zrazu sposobność do wyrażenia swych uczuć. W tem położeniu zyszedł mu znowu w pomoc uczynny kawaler francuski, . Cyr. Jako adorator margrabiny des Roches, której wzajenością się cieszył, wziął na siebie pozyskanie ochmistrzyni a sprawy sercowej króla. Nie wiodło mu się z początku, e wreszcie, po długich zabiegach, odniósł zwycięstwo. Marabina pozwoliła na schadzki z panną Schanfeld we właem swem mieszkaniu. Odtąd zaczyna się drugi stosunek iłośny Jana Kazimierza. Historya jest pełna romantycznych izodów, które Rousseau opisuje drobiazgowo. Nie brakło, k zwykle w takich razach, na przeszkodach. Przesuwając ę cichaczem przez korytarz zamkowy, o mało nie został an Kazimierz pewnego wieczora uwięziony przez gwardyę łacową, która nie poznała swego pana i wzięła go za jaiegoś złoczyńcę...

Wszystko to działo się w samem przededniu wojny zwedzkiej. Najazd Szwedów i ucieczka Jana Kazimerza na ląsk, nie sprowadziła zerwania stosunku. Panna Schanfeld yjechała wraz z dworem do Opola. Tu jednak, w ścieśnionem kole domowników, romans króla nie mógł ujść wagi Maryi Ludwiki. Podejrzenia posunęły się wkrótce k daleko, że postanowiła nawet oddalić od siebie pannę chanfeld; z trudnością zdołał ją Jan Kazimierz odwieść od go zamiaru.

Lisoli, baronie de Saye i pannie Schanfeld; narodowy polsk w Zamojskim i Janie Sobieskim. Nawiązując do ostatnieg trzeba też podnieść, że autor ma tu sposobność najlepszą wy sunięcia na pierwszy plan sympatycznej postaci młodego So bieskiego w najbardziej romansowej roli, nie potrzebując się oddalać od historyi; bo czyż istnieje obfitsze źródło do przed stawienia jakiegokolwiek miłosnego stosunku z XVII wieku jak to, którego dostarcza korespondencya Jana Sobieskieg i Maryi Kazimiery, ogłoszona od dawna drukiem, (datuje się ona dopiero z czasu po roku 1660, ale cóż znaczy różnic lat dwóch lub trzech, gdy chodzi o to, coby można nazwać „kolorytem czasu?").

Z resztą książki Rousseau'a możemy się prędko zała twić, gdyż historya trzeciego stosunku króla, mianowicie z hrabiną Denhofową, opowiedziana jest w kilku niewielkich ustępach. Dama ta była małżonką podkomorzego nadwor nego, Denhofa, piastującego wymienioną godność od roku 1661. Pożycie Jana Kazimierza z podkomorzyną, kobietą już starszą, przypomina więcej stosunek Ludwika XIV z pa nią Pompadour, niż Ludwika XV np. z panią du Barry. Denhofowa, nie tyle piękna, ile inteligentna, dowcipna i zrę czna, zdołała nietylko opanować króla zupełnie, ale też utrzy mać nad nim jednostajną władzę aż do chwili jego abdyka cyi i wyjazdu do Francyi. Marya Ludwika nawet czuła się wobec tej kobiety bezsilną; a po śmierci królowej podko morzyna zajęła odrazu miejsce i panujące stanowisko po zmarłej. „Wkradła się tak w łaski (króla)" — powiada Rous seau — „że rządziła nim samowładnie. U niej odbywał król narady i zwierzał się przed nią ze wszystkiemi sprawami; a przecież nie ściągnęła na siebie przez to zawiści dworza ków, bo zachowywała się tak oględnie, iż wszyscy byli z niej zadowoleni"...

Szczegóły, dotyczące ostatniego stosunku z Denhofową, znajdują (jak już zaznaczyłem) prawie dosłowne stwierdze nie w innych źródłach. Ta sama jedyna okoliczność wy-

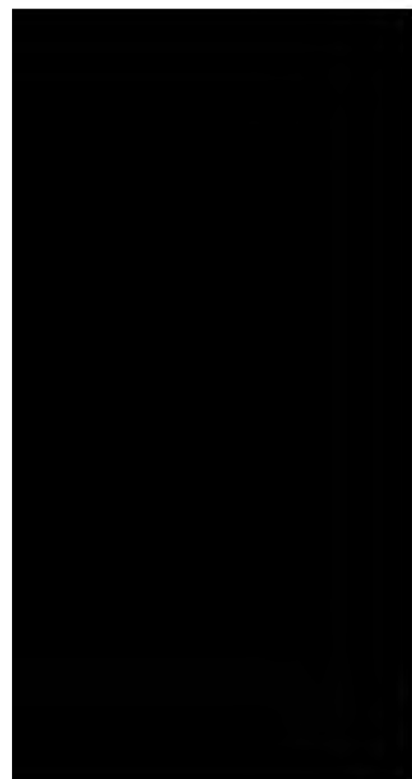
a, aby dziełku Rousseau'a przyznać prawo do nazwy
ła historycznego", mimo licznych, nie przeczę, niedo-
tości i błędów, mimo przesady i owego romantycznego
ytu, rażącego zwłaszcza w pierwszej części książki.

Nie ślepy bynajmniej wobec jej niedostatków, sądzę
ież, żem spełnił obowiązek historyka, wydobywając tę
: z zupełnego prawie zapomnienia. Żadnego źródła, na-
najbardziej mętnego, nie godzi się lekceważyć do tego
ia, żeby z niem wolno było nie liczyć się wcale. Ostro-
badacz znajdzie w każdem jakieś źdźbło prawdy i po-
je wydzielić z całego stosu nieużytków. A nawet —
opowiadanie jest fałszywe lub kłamliwe, to sam fakt
umyślnego, to znowu mimowolnego fałszu, rozpatrzony
j, może doprowadzić niejednokrotnie do ciekawych i wa-
h wniosków.



Przyczynek do biografii

Józefa Bartłomieja Zimorowicza.





Przykład badaczy dziejów wewnętrznych Polski podziałał i na historyków naszej literatury: w dziełach biograficzno-literackich, które pojawiły się w ostatnich czasach, widoczny jest zwrot do poszukiwań w archiwach aktów grodzkich i ziemskich, jako też miejskich. Wiadomo, że czynić poszukiwania w naszych archiwach, to rzecz w ogóle nie zbyt łatwa: wobec braku dokładniejszych spisów i niekiedy nawet inwentarzy, nic nie pozostaje jak tylko zapuścić się w istny las dziewiczy starych aktów prawie na oślep, i trzeba pewnej dozy cierpliwości i uporu, aby się nie zrazić płonnymi niekiedy rezultatami dosyć uciążliwej pracy. Ale kto przetrwa pierwsze trudności, tego nie minie nagroda; szkodę straconego czasu opłaci pewnie sowicie jakaś jedna szczęśliwa chwila. Złotych żył w tych naszych kopalniach historycznych nie brak: nie trzeba długo grzebać, aby dotrzeć do najbliższej. Świadczą pp. Kniaziołucki, Czubek, Heck i wielu innych. Ktoby się spodziewał, że po upływie trzech z okładem wieków od śmierci Reja, i po tylu nad jego osobistością studyach, znajdzie się jeszcze tyle szczegółów nieznanych, ile ich znalazł p. Kniaziołucki w krakowskiem archiwum aktów grodzkich i ziemskich? Albo o Wacławie Potockim? Kiedy Szajnocha pisał pierwszą biografię autora „Wojny chocimskiej", nie umiał o nim przytoczyć więcej nad jeden jedyny szczegół ze źródeł, i dzieje życia wysnuł zresztą w całości z samych tylko utworów poetycznych Potockiego. Pan Czubek miał szczęśliwą myśl sięgnąć do aktów grodzkich, bieckich i krakowskich, i udało mu się wydobyć na jaw takie

mnóstwo nowych świadectw autentycznych, że starczyło ich na szczegółowe objaśnienie całego życia poety, od chwili urodzenia aż do grobowej deski. Pan Heck znalazł podobnież istną skarbnicę nieznanych wiadomości o sielankopisarzu Zimorowiczu, w archiwum miejskiem we Lwowie [1]).

Lwów dopisał p. Heckowi, ale Kraków go zawiódł. W przedmowie do swego wydawnictwa „Materyałów" (strona 162), użala się biograf Zimorowicza, że jedyna biblioteka Jagiellońska dostarczyła mu jakiegoś jednego aktu, podrzędnego znaczenia. Nie byłoby w tem nic dziwnego, skoro chodzi o tak ściśle związanego ze stolicą Rusi Lwowianina, jak Zimorowicz: ale jakby na świadectwo o niewyczerpanem i różnorodnem bogactwie krakowskich zbiorów i na dowód, że byle poszukać dobrze, wszędzie się znajdzie coś uwagi godnego, — w tem właśnie archiwum krakowskiem, które p. Heck, w toku swoich poszukiwań, ominął zupełnie, zdarzyło się nam wykryć sporą wiązankę materyałów, odnoszących się prawie wyłącznie do autora „Sielanek". Wpadły nam te materyały w ręce prawie przypadkowo, przy przeglądaniu papierów Pinoccich, głośnej w XVII wieku rodziny patrycyuszów krakowskich, — papierów o charakterze więcej prywatnym, które jakimś szczególnym trafem dostały się do archiwum miasta Krakowa w komplecie i dochowały się w niem szczęśliwie do naszych czasów.

Hieronim Pinocci, pierwszy, o ile wiadomo, przedstawiciel tej rodziny na ziemi polskiej, przybysz z Włoch, jak

[1]) Pan Korneli Heck ogłosił w „Rozprawach Akademii Umiejętności" krakowskiej (Wydział filologiczny Serya II, tom VIII. Kraków 1894) pierwszą część studyum p. tyt. „Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów, na tle stosunków ówczesnego Lwowa" (strona 1—187), w której to części biografię poety doprowadził do roku 1646. Brak więc jeszcze historyi trzydziestu z okładem ostatnich lat życia Zimorowicza (zmarłego, jak wiadomo, w roku 1677). Niedługo później pojawiła się w tomie VIII „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce" (wydawnictwa tejże Akademii, 1895), wydana również przez p. Hecka część I „Materyałów do biografii Józefa Bartłomieja Zimo-

samo nazwisko jego wskazuje, dobił się za czasów Władysława IV i Jana Kazimierza, własnym trudem i przemysłem, pierwszorzędnego stanowiska wśród mieszczaństwa krakowskiego i, co więcej, nie małego znaczenia w całem w ogóle królestwie. Zrazu tylko bogaty kupiec, staje z czasem w rzędzie rajców miejskich, a następnie i na ich czele, jako burmistrz Krakowa; cudzoziemiec i mieszczanin wyrabia sobie, dzięki majątkowi, obrotności i nieposledniemu wykształceniu, stopniowo, coraz rozleglejsze stosunki poza obrębem miasta, w wyższych sferach szlacheckich, a wreszcie i u dworu ostatnich Wazów, i osiąga najpierw tytuł sekretarza królewskiego, potem zaszczytny urząd metrykanta kancelaryi koronnej. Długie jego życie, którego kres przypada dopiero na początki rządów Jana III (w roku 1676), tak ściśle jest splecione z historyą Krakowa, iż ktokolwiek zechce opowiedzieć dzieje patrycyatu krakowskiego w XVII wieku, będzie musiał wypracować wyczerpującą monografię tego przedewszystkiem spolszczonego Włocha (Hieronim władał językiem polskim równie biegle, jak rodowitym [1]). Materyału do takiej monografii, sowitego i nader zajmującego, dostarczą właśnie zachowane w archiwum miejskiem krakowskiem, familijne papiery, których część lwią stanowi rozległa korespondencya Hieronima i jego synów, drugą część, także pokaźną, akta i zapiski, dotyczące przeróżnych interesów kupieckich, jakoteż niektórych spraw publicznych, lub prywatnych, ale cudzych, nie osobistych, o ile wchodziły one w sferę czynności urzędowych lub wpływów któregoś z Pinoccich.

Właśnie w tym ostatnim dziale aktów niefamilijnych zauważyliśmy osobny, spory fascykuł z napisem: „Zimorowicz

rowicza“ (strona 161—240), na którą składają się sądy współczesnych, listy, testamenty, inwentarze, nagrobki i drobne utwory (ogółem sztuk 39). Część II, przygotowana do wydania, ma zawierać „wyciągi z akt i ksiąg sądowych i miejskich“.

[1]) Krótki życiorys Pinoccego, podał *A. Grabowski*, na początku tomu I „Ojczystych Spominków“, (Kraków, 1845).

contra Złotorowicze". Zestawienie tych dwóch na
dzało z góry, że będziemy tu mieli do czynien
materyałem do biografii Józefa Bartłomieja Zim
wiadomo, że poeta był spowinowaconym z rod
wiczów. Okazało się, że tak jest w istocie. Zna
okładką fascykułu, liczącego dwieście kilkanaści
pisanych, o kartach po większej części foliowyc
kwartantach, zbiór aktów i korespondencyi, odn
w całości do jednej tylko, co prawda, sprawy o
nego sielankopisarza, ale sprawy takiej, któr
sobą, rzec można, całe dziesięciolecie życia poet
rej on sam — jak okażemy niżej — wyjątkowe
wał znaczenie. Wszystkie te pisma obracają się o
bardzo a bardzo prozaicznego: treścią ich spór o
jątkowy, o spadek po jednej z żon Zimorowicza

Zanim zapoznamy czytelników ze szczegóła
teryału, wypada nam przypomnieć kilka faktów
ety. Józef Bartłomiej Zimorowicz, od połowy, m
XVIII wieku dygnitarz miejski (rajca, a później
cztery razy wchodził w związki małżeńskie. Pi
żoną była Katarzyna Duchniczanka, córka złot
skiego, zaślubiona w roku 1629. Z tą miał cz
stwa, które jednak wymarło w dziecięctwie. P
pierwszej towarzyszki, ożenił się z majętną Ormi
Zacharyaszewiczówną. Ta, prócz majątku, zostaw
kę, Katarzynę. Nie znamy dokładnej daty jej ś
siała ona jednak zajść na jakiś czas przed roki
w tym roku staje nasz poeta już po raz trzeci
kobiercu, tym razem z Rozalią, córką jednego z
nitszych obywateli Lwowa, Marcina Groswajer
po Franciszku Złotorowiczu, doktorze medycyny
Rozalia, jako Groswajerówna, skoligacona z K
Ostrogórskimi, Szolcami, mogła się zaliczać do
arystokracyi miejskiej. Musiała to być kobieta
piękności, skoro umiała natchnąć niemłodego

namiętnym zachwytem, jaki przebija z jego sielanki p. tyt. „Zalotnik"; a że miała w sobie także coś z arystokratycznych, jeśli nie manier, to upodobań, wnosić można z przeglądu inwentarzy jej ruchomości, które świadczą aż nadto wymownie, iż właścicielka ich kochała się w zbytku, a zwłaszcza w klejnotach i strojach[1]). Rozalia dała była pierwszemu mężowi syna, Franciszka; z drugim mężem dzieci nie miała. Nie przeżyła zresztą z naszym poetą nawet jednego pięciolecia; zeszła bowiem ze świata w roku 1660. Jej miejsce zajęła niedługo później czwarta z rzędu małżonka, Kralłówna z domu; ale historya tego małżeństwa leży już właściwie poza obrębem sprawy, którą się mamy zająć poniżej[2]).

Chodzi nam bowiem o sprawę dziedzictwa po trzeciej żonie Zimorowicza, Rozalii, *primo voto* Złotorowiczowej, której jedyny syn, a pasierb poety, Franciszek, przeżył matkę. W imieniu tego to małoletniego potomka wystąpił jego opiekun, Michał Złotorowicz, z pretensyą do części spadku po zmarłej, która żadnego testamentu nie zostawiła, a wedle twierdzenia Złotorowiczów, wniosła była Zimorowiczowi znaczny posag w majątku pierwszego męża. Zimorowicz widocznie pretensyi tych zaspokoić wcale nie chciał — i wskutek tego poszła sprawa przed kratki sądowe. Zaczął się szereg rozwlekłych i uporczywych procesów: przez lat niespełna dziesięć udzierały się strony przed rozmaitymi sądami, zarzucały się nawzajem replikami i protestacyami, walczyły z sobą wszelkimi możliwymi środkami prawnymi — i nawet nieprawnymi. Najpierw rozpatrywały rzecz sądy ławnicze lwowskie; potem oparła się sprawa aż o sąd relacyjny królewski; wreszcie dostała się pod opinię polubownie obranych arbitrów i superarbitra i jeszcze raz wróciła do Warszawy, aby nie zostać znowu załatwioną... Położyły jej koniec do-

[1]) *Łoziński:* „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie", strona 172 do 176.

[2]) Co do historyi związków małżeńskich Zimorowicza porównaj testament poety z roku 1666 *(Heck:* „Materyały", str. 185—193).

piero dekrety, kapturowy i następnie królewski z roku 1670, któremu, acz z żalem, poddał się ostatecznie nasz poeta.

Zbiór aktów i listów, znalezionych w archiwum miejskiem krakowskiem, stanowi tylko część materyałów do dziejów tego przewlekłego sporu spadkowego, a mianowicie, odnosi się do okresu, kiedy sprawa, powierzona sądowi polubownemu arbitrów i następnie superarbitra, zeszła czasowo na tory, że tak powiemy, więcej poufne, prywatne. Gdy wyrok arbitrów, Macieja Zaleskiego, rajcy lwowskiego i sekretarza królewskiego, i Macieja Kuczankowicza, tychże tytułów dygnitarza miejskiego, nie zadowolił żadnej ze stron poróżnionych, zgodzono się na poddanie sprawy pod sąd superarbitra. Wybór stron obu padł wtedy na rajcę krakowskiego, a zarazem już i sekretarza królewskiego i metrykanta kancelaryi koronnej, znanego nam Hieronima Pinoccego. I tem się tłumaczy, jak materyał do dziejów zatargu między Zimorowiczem a Złotorowiczami dostał się do papierów Pinoccich i do archiwum krakowskiego. Pinocci zebrał wszystkie akta i noty, które mu przedstawiono, podołączał do nich wszystkie listy, jakie wskutek zajęcia się tą sprawą otrzymywał, i odpisy własnych listów, z powodu tej sprawy pisanych — i wszystko to pomieścił razem w jednym fascykule, który dochował się w całości między jego papierami. Jakkolwiek czynność Pinoccego, jako superarbitra, nie trwała dłużej nad pół roku (do połowy 1664 roku), mamy w tym fascykule materyały z lat 1662 do 1667, bo Pinoccemu dostarczono dokumentów i notatek, objaśniających przebieg sprawy po rok 1664, a nadto Michał Złotorowicz informował superarbitra listownie o dalszym toku procesu w ciągu trzech lat następnych, po wydaniu wyroku polubownego.

Połowę, mniej więcej, całego zbiorku (złożonego ogółem z sześćdziesięciu kilku sztuk osobnych świadectw) stanowią listy, między którymi dwa samego Zimorowicza, ośmnaście listów Michała Złotorowicza i jeden kanclerza Prażmowskiego (same oryginały) — wszystkie do Hieronima

Pinoccego, a nadto siedm odpisów listów Pinoccego do różnych osób i jeden list dra Macieja Kuczankowicza do Złotorowicza. W dziale aktów znajduje się pięć sztuk, albo pisanych własną ręką Zimorowicza, albo też przez niego samego ułożonych — razem 33 stronice pisma. Własnoręcznemi są dwa pisma poety: 1. „Informacya JMP. Superarbitrowi przesłana *cum documentis*“ i drugi akt p. tyt. „Memoriale lwowskie“, w którym mieści się wyjaśnienie przebiegu sprawy z przed roku 1664. Z pod redakcyi samego Zimorowicza wyszedł także obszerny wykaz p. tyt. „Likwidacya wydatków, które a. 1656, pojąwszy MP. Rozalią Groswajerównę za małżonkę, na zapłacenie długów jej własnych, nakłady prawne i insze potrzeby jej z dóbr MP. Zofiej Zacharyaszewiczównej, wtórej małżonki swojej, spendowałem i dawałem“ — i wreszcie obszerna replika na pretensye Złotorowiczów. — W dziale innych aktów (szt. 30) znajdujemy kopię kilku dekretów, zapadłych w sprawie przeciw Zlotorowiczom w latach 1662 i 1663, kopie oblaty testamentu Franciszka Złotorowicza, kopie mandatów, cytacyi, protestacyi i wreszcie najważniejszego wyroku superarbitra Pinoccego. Wśród załączników zasługuje na szczególną uwagę obszerne pismo, w którem, na złamanych wpół kartach, są zestawione równorzędnie zarzuty i pretensye Zimorowicza, obok zarzutów i argumentów strony przeciwnej (19 stronic folio). Akta odnoszą się wyłącznie do czasu od roku 1662 do 1665, listy sięgają datami do połowy roku 1667. W dziale korespondencyi jest, jak już nadmieniono, najwięcej listów Michała Złotorowicza, przeciwnika Zimorowicza: przeważnie obszerniejsze, zapełniają one ogółem czterdzieści kilka stronic. Listy te i, wyliczone wyżej, innych osób — to, można powiedzieć, najszacowniejszy nabytek dla badaczy życia poety, bo wiadomo z wydawnictwa p. Hecka, że dział listów był dotychczas najuboższym wśród obfitego zresztą materyału biograficznego. Panu Heckowi udało się zebrać podobno aż kilkaset sztuk rozmaitych świadectw piśmiennych o Zimorowiczu; ale

dziejów tego przewlekłego sporu spadkowego, a
odnosi się do okresu, kiedy sprawa, powierzona
lubownemu arbitrów i następnie superarbitra, zesz
na tory, że tak powiemy, więcej poufne, prywatne
rok arbitrów, Macieja Zaleskiego, rajcy lwowskieg
tarza królewskiego, i Macieja Kuczankowicza, tych
dygnitarza miejskiego, nie zadowolił żadnej ze
żnionych, zgodzono się na poddanie sprawy pod
arbitra. Wybór stron obu padł wtedy na rajcę kra
a zarazem już i sekretarza królewskiego i metryka
laryi koronnej, znanego nam Hieronima Pinoccego.
tłumaczy, jak materyał do dziejów zatargu międz
wiczem a Złotorowiczami dostał się do papierów
i do archiwum krakowskiego. Pinocci zebrał wszy
i noty, które mu przedstawiono, podołączał do ni
kie listy, jakie wskutek zajęcia się tą sprawą ot
i odpisy własnych listów, z powodu tej sprawy p
i wszystko to pomieścił razem w jednym fascyk
dochował się w całości między jego papierami. J
czynność Pinoccego, jako superarbitra, nie trwała
pół roku (do połowy 1664 roku), mamy w tym
materyały z lat 1662 do 1667, bo Pinoccemu d
dokumentów i notatek, objaśniających przebieg
rok 1664, a nadto Michał Złotorowicz informowa
bitra listownie o dalszym toku procesu w ciągu
następnych, po wydaniu wyroku polubownego.

Pinoccego, a nadto siedm odpisów listów Pinoccego do różnych osób i jeden list dra Macieja Kuczankowicza do Złotorowicza. W dziale aktów znajduje się pięć sztuk, albo pisanych własną ręką Zimorowicza, albo też przez niego samego ułożonych — razem 33 stronice pisma. Własnoręcznemi są dwa pisma poety: 1. „Informacya JMP. Superarbitrowi przesłana *cum documentis*" i drugi akt p. tyt. „Memoriale lwowskie", w którym mieści się wyjaśnienie przebiegu sprawy z przed roku 1664. Z pod redakcyi samego Zimorowicza wyszedł także obszerny wykaz p. tyt. „Likwidacya wydatków, które a. 1656, pojąwszy MP. Rozalią Groswajerównę za małżonkę, na zapłacenie długów jej własnych, nakłady prawne i insze potrzeby jej z dóbr MP. Zofiej Zacharyaszewiczówny, wtórej małżonki swojej, spendowałem i dawałem" — i wreszcie obszerna replika na pretensye Złotorowiczów. — W dziale innych aktów (szt. 30) znajdujemy kopię kilku dekretów, zapadłych w sprawie przeciw Złotorowiczom w latach 1662 i 1663, kopie oblaty testamentu Franciszka Złotorowicza, kopie mandatów, cytacyi, protestacyi i wreszcie najważniejszego wyroku superarbitra Pinoccego. Wśród załączników zasługuje na szczególną uwagę obszerne pismo, w którem, na złamanych wpół kartach, są zestawione równorzędnie zarzuty i pretensye Zimorowicza, obok zarzutów i argumentów strony przeciwnej (19 stronic folio). Akta odnoszą się wyłącznie do czasu od roku 1662 do 1665, listy sięgają datami do połowy roku 1667. W dziale korespondencyi jest, jak już nadmieniono, najwięcej listów Michała Złotorowicza, przeciwnika Zimorowicza: przeważnie obszerniejsze, zapełniają one ogółem czterdzieści kilka stronic. Listy te i, wyliczone wyżej, innych osób — to, można powiedzieć, najszacowniejszy nabytek dla badaczy życia poety, bo wiadomo z wydawnictwa p. Hecka, że dział listów był dotychczas najuboższym wśród obfitego zresztą materyału biograficznego. Panu Heckowi udało się zebrać podobno aż kilkaset sztuk rozmaitych świadectw piśmiennych o Zimorowiczu; ale

dkiem lwowskiem musi się zmniejszać
szczegółowy do dziejów tej samej sprawy,
przez nas dziś także w całości nie
rysku, zachowanego w papierach
na tem, że nas on, w przerwanej
dowy, przez pół postaci; i potem
zmienia strony, przeciwnej
szczych listach Złotorowiczom, gdy
była nam czasą właściwie tylko o tyle, o
sam poeta.

Już bowiem i te niektóre
ogłosił drukiem, okazują się w
właśnie przykrego epizodu z życia poety.
rowicz w dwóch listach i w dłu
w pierwszym, z roku 1666. Treść tego
najlepiej, jak wielką wagę przywiązywał
spornej, ile go ona kosztowała trudów i
krwi napsuła. Zatarg ze Złotorowiczami
jakby główna sprawa w życiu poety.
woli (o siedmiu stronicach druku) dotyczy
tego jedynego przedmiotu. Cały nastrój
przebija rozdrażnienie, rozgoryczenie i
spór ze Złotorowiczami pochłaniał wówczas

poszukiwa. Podpada pod tę zbrodnię, kto kłamstwa wiada, co daleko bardziej, dla zaciągnięcia sędziego do aby sprawę opacznie rozstrzygnął". Upierał się więc rowicz ciągle przy swojem, — co więcej, wystąpił na- m z pretensyami do udziału w spadku po dwóch kre- h nieboszczki żony, który to spadek Złotorowicze, z po- ciem praw Rozalii, rzekomo w całości zagarnąć mieli. tek ten mieścił się głównie w tak nazywanych w aktach ach łuckich", to jest w realności i budynkach, znajdu- h się w mieście Łucku: Zimorowicz rościł sobie prawa działu w cenie kilku tysięcy złp.[1]).

Wyjaśniliśmy już wyżej, że sprawa toczyła się co naj- j od roku 1661 przed sądami radzieckiemi; potem roz- wana była na sądach relacyjnych królewskich — ale ok 1663 nierozstrzygnięta, została w tym czasie oddaną, dą kanclerza Prażmowskiego, pod opinię sądu połubo- go, złożonego z dwóch arbitrów, obywateli lwowskich. i ci nie dali rady zawikłanemu sporowi, okazała się po- a powołania superarbitra. Trudnego zadania ponownego ania sprawy podjął się, zażywający snać wyjątkowej agi, patrycyusz krakowski, Hieronim Pinocci. Przez całą wszą połowę roku 1664 rozpatrywał nasz superarbiter , zjeżdżał nawet umyślnie do Lwowa celem przesłucha- świadków i korespondował ze stronami; przez cały ten obsyłał go też pilnie listami swoimi przeciwnik poety, ał Złotorowicz. O tym panu Michale wiemy, niestety, zo niewiele. Możemy stwierdzić na pewno, że służył dnej z chorągwi husarskich i brał czynny udział w woj- moskiewskich z owego czasu. To wydaje się nam także awodnem, że musiał być człowiekiem natury gwałtownej, wczej i po prostu zawadyackiej: znać to ze sposobu jego ażania się i traktowania przeciwnika w listach, pisanych

[1]) Porównaj w rękopisie wywód p. tyt. „Status causae praesen- (karta 10.) i drugi p. tyt. „Informatio plenior Bartholomaei Zimo- cz" (karta 21).

nego, rzecz dziwna, nie znajdujemy), bo w dwa miesiące później, pozwala sobie Złotorowicz na temat tej „submisyi" uwag, ironicznych i pogardliwych uwag w liście do superarbitra. „Do listu, od WPana dziś oddanego" — pisze [1]) — „wrócić mi się przyjdzie, gdzie nie bez śmiechu przychodzi mi czytać submisyą pana Zimorowicza, którą czyni WM. M. Panu: widzę kwiezy (tak!) a po staremu wór drze, jako łatwo okaże się to WM. M. Panu z attestacyej przyjaciół odemnie dosłanych, co za wichry i jakie knowa prokrastynacye i nieskończone obiecuje nam zatargi i chłopca naszego przez to wyzuć (chce) z substancyej, co mu w Bogu nadzieja nie da wpaść lamparci rozum lisowemu wykrętowi (tak)"...

Z jednego z dalszych listów Złotorowicza (z 5. kwietnia) dowiadujemy się, że udawał się on w tym czasie ponownie do protekcyi kanclerza Prażmowskiego. Widać to w ogóle ze wszystkiego, co wiemy z naszych materyałów o przeciwniku Zimorowicza, że miał on, jak to mówią, silne plecy u dworu i zwłaszcza w kancelaryi koronnej, zapewne dzięki temu, iż jako żołnierz, towarzysz pancerny, w owych czasach wojennych mógł nieraz bawić przy boku króla i stykać się osobiście z najwyższemi sferami. Wedle zapewnienia Złotorowicza, kanclerz nie pożałował swego czasu, aby odczytać *ad minimum* (jak powiada) akta procesu i „to przeczytawszy, jeno się zadumiewał, co za wichrów jeszcze zamyślawa (Zimorowicz) zasięgać na przyszłość". „Już ja widzę" — miał dodać zarazem — „że to być inaczej nie może, jeno niech decyduje WPan Pinocci, godny człowiek, który poważnie tę zechce odprawić okazyą, któremu ja to całe z moim deklaruję listem, nie tając przed WMciami: co orzecze, to uznanem i postanowionem zostanie" [2])... Nic więc nie pozostawało, tylko czekać wyroku superarbitra. Z całą sprawą miał Pinocci kłopotów niemało. Ani jedna, ani druga strona nie chciała bowiem zadosyć uczynić wymaganiom,

[1]) W liście z 28. lutego 1664 r. [2]) Rękopis, karta 54—55.

do Pinoccego. Listy pierwsze, pisane w pierwszej poło
1664 roku, mają oczywiście na celu jednanie sobie przych
ności superarbitra, a nastrajanie jego sądu na niekorz
antagonisty. Gdybyśmy chcieli (wbrew zasadom krytyki
storycznej) kreślić charakterystykę Zimorowicza na pod
wie samych listów Złotorowicza, przedstawiłaby się nam
stać poety w bardzo ciemnych kolorach. Nie szczędzi
nie umiejący widać liczyć się ze słowami towarzysz p
cerny najdotkliwszych, najbardziej ubliżających epitetó
Oto, co czytamy zaraz w pierwszym z przechowanych
stów: „Ja jeślibym mógł jeszcze od WMM. Pana, nim
jadę, mieć jakową informacyę i rozkazanie *do tego* w
krętacza, pilnie wyglądać będę. Bo zgoła już mi wst
i po ratuszach słaniać się, gdy troskliwie zabiegając, nic
przód posunąć nie mogę: Panu Bogu to cale, a samego
w tej mierze WM. Pana i Dobrodzieja porzuciwszy ro
mowi, że onego wykrętnym zabieżyć raczysz sposobom w
sokim rozumem swoim, bo go już u mnie i nie stało
tak zajadłego pieniacza“ [1])... „Obsyłałem ja powt
nie“ — czytamy podobnież w późniejszym liście Złotorow
cza, z pierwszych dni 1664 roku [2]) — „pana adwersa
naszego temiż Jegomościami, którychem w pierwszym liś
pisanym do WMM. Pana, mianował, którzy mi nic nowe
nie przynieśli, jeno upór, złość zawziętą do wyniszczen
owo zgoła i nieskończenie ugadzając, aby się ta rzecz m
dzy nami nie dokończyła, usiłowanie“... „Zaczym zabie
nie temu uporowi i egzekucya rozstrzygniętej sprawy, n
wyższemu to przypadnie sądowi WMM. Pana, aby po de
zyi już przecież mogliśmy mieć stateczny koniec z ty
niecnotliwego sumienia człowiekiem“. Mus
tymczasem i Zimorowicz udawać się ze swojej strony z
kąś „submissyą“ do Pinoccego, (której między papiera

---

[1]) List z datą: We Lwowie, 30 Decembris 1663.

[2]) Rękopis, karta 59 do 60.

nego, rzecz dziwna, nie znajdujemy), bo w dwa miesiące później, pozwala sobie Złotorowicz na temat tej „submisyi" nowych, ironicznych i pogardliwych uwag w liście do superarbitra. „Do listu, od WPana dziś oddanego" — pisze [1]) — „wrócić mi się przyjdzie, gdzie nie bez śmiechu przychodzi mi czytać submisyą pana Zimorowicza, którą czyni WM. M. Panu: widzę kwiczy (tak!) a po staremu wór drze, jako łatwo okaże się to WM. M. Panu z attestacyej przyjaciół odemnie dosłanych, co za wichry i jakie knowa prokrastynacye i nieskończone obiecuje nam zatargi i chłopca naszego przez to wyzuć (chce) z substancyej, co mu w Bogu nadzieja nie da wpaść lamparci rozum lisowemu wykrętowi (tak)"...

Z jednego z dalszych listów Złotorowicza (z 5. kwietnia) dowiadujemy się, że udawał się on w tym czasie ponownie do protekcyi kanclerza Prażmowskiego. Widać to w ogóle ze wszystkiego, co wiemy z naszych materyałów o przeciwniku Zimorowicza, że miał on, jak to mówią, silne plecy u dworu i zwłaszcza w kancelaryi koronnej, zapewne dzięki temu, iż jako żołnierz, towarzysz pancerny, w owych czasach wojennych mógł nieraz bawić przy boku króla i stykać się osobiście z najwyższemi sferami. Wedle zapewnienia Złotorowicza, kanclerz nie pożałował swego czasu, aby odczytać *ad minimum* (jak powiada) akta procesu i „to przeczytawszy, jeno się zadumiewał, co za wichrów jeszcze zamyślawa (Zimorowicz) zasięgać na przyszłość". „Już ja widzę" — miał dodać zarazem — „że to być inaczej nie może, jeno niech decyduje WPan Pinocci, godny człowiek, który poważnie tę zechce odprawić okazyą, któremu ja to całe z moim deklaruję listem, nie tając przed WMciami: co orzecze, to uznanem i postanowionem zostanie" [2])... Nic więc nie pozostawało, tylko czekać wyroku superarbitra. Z całą sprawą miał Pinocci kłopotów niemało. Ani jedna, ani druga strona nie chciała bowiem zadosyć uczynić wymaganiom,

---

[1]) W liście z 28. lutego 1664 r. [2]) Rękopis, karta 54—55.

[redacted]

cesorki będą miały pierwsze hipoteki, odłączyć im mu- przysądzone 40.000 fl.; to dopiero, co zostanie, zobaczy- , a u mnie zawsze za pazuchą będziecie mieli nieprzyja- l, że lubobyście co i wzięli, tedy wyniszczę pupila i was, nigdy nic nie weźmiecie sukcesyej". Ale Złotorowicz wi- cznie umiał lepiej chodzić koło swojej sprawy, lub raczej iał korzystać ze względów kanclerza, który go, podobno całkiem bezinteresownie, popierał; bo przed marcem 1667 ku wyrobił sobie „mandat od Króla JMci drugi penalny PP. Komisarzów, aby bez względu na jakiekolwiek re- rypty wydane czy też wydać się mające... owo żadnych i listów J. Kr. Mci, które powynosił był, aby supersedo- oli od egzekucyej pp. Komisarze (nie uwzględniając) — na to całe nie dbali" — i co więcej, uzyskał upoważnie- do aresztowania Zimorowicza w razie, gdyby stawił opór alszym czynnościom komisyi [1]).

Zimorowicz dowiedział się snać wcześnie o treści tego andatu i znowu „wykradł się" (wedle słów Złotorowicza) Warszawy. Zaszła wówczas właśnie ważna zmiana w ob- dzie najwyższych urzędów koronnych. Stary prymas, Wa- aw Leszczyński, od kilku miesięcy nie żył; lecz dopiero początkach 1667 roku godność jego przeszła na dotych- asowego kanclerza, Prażmowskiego, a kanclerstwo po Pra- owskim objął Jan Leszczyński. Tym sposobem zabrakło a czele rządu koronnego protektora Złotorowiczów. Dosko- ale wyzyskał ten obrót rzeczy Zimorowicz. Dokazał więcej ciągu miesiąca, niż Złotorowicze w ciągu dwóch lat po- rzednich, bo sprawił, że wyrok superarbitra Pinoccego zo- tał „inwalidowany", więc uznany za nieważny i jeszcze raz azano się stronom „ugadzać" poufnie, przy pośrednictwie elegatów kanclerskich, pisarza dekretowego i księdza Lip- kiego, regenta mnejej kancelaryi. Układy jednak polubowne

[1]) Porównaj list Złotorowicza do Pinoccego z 1. marca 1667 r. (karta 128—129).

i tym razem spełzły na niczem, jak utrzymuje Złotorowicz dawniej, ponieważ jego przeciwnik żadną miarą ni do czego nie dał się pociągnąć po staremu i nic dać pupilowi nie chce. Z niczego nic: rozstaliśmy się z niczym. Jutro udam się do sądów relacyjnych J. Kr. Mci" [1]). A więc znowu, już po raz trzeci, miała się sprawa oprzeć o króla. Jak wypadł wyrok królewski, o tem nic powiedzieć nie umiemy, bo materyał nasz urywa się właśnie na dniu 6. lipca 1667, przy którego to dniu, w ostatnim liście Złotorowicza, znajduje się dopisek: „to jest we wtorek, a jutro dekret we środę". Z tego jutra już żadnej relacyi nie mamy.

O samym jednakże epilogu przydługiego i zawikłanego procesu zachowała się dosyć dokładna wiadomość, w drugim testamencie Zimorowicza z dnia 22. stycznia 1671 [2]) roku. Wspomina w nim poeta najprzód o tem dawniejszem, znanem nam stadyum procesu z lat 1666 i 1667, kiedy to „już dekretów egzekucya od komisarzów Króla JMci na instancyą opiekunów Franciszka Złotorowicza na pół kamienicy Kampianowskiej wykonana była tak dalece, że też z użyciem siły te pół kamienicy Kampianowskiej tymże opiekunom w rzeczywiste posiadanie podane było", — a następnie dodaje: „Jakoż cały rok one w ręku swoich mieli, ludziom szlacheckim najmowali, a nawet i do tego czasu jużby przy nich były na zawsze zostały, — alem ja do dworu Króla JMci jadąc i tam więcej niżeli rok obecnie (a więc widocznie dopiero w ciągu roku 1670) mieszkając, za wielkiem staraniem i kosztem niezmiernym ledwiem to sprawił, że mi dekretem Króla JMci kazano, abym opiekunom Złotorowiczowskim gotowemi pieniędzmi półosma tysięcy monety i liczby polskiej oddał i wyliczył. Jakoż, chcąc nie chcąc, nie półosma tysiąca, ale z dekretu kapturowego półdziesiąta tysiąca musia-

---

[1]) Porównaj list Złotorowicza do Piaseckiego z 5. lipca 1667 r. (rękopis, karta 226—227).

[2]) Zob.: „Materyały", strona 196—197.

tem tymże opiekunom z winami sądowemi oddać i wyłożyć, i dopiero do posessyej tejże kamienicy Kampianowskiej przyść, o czym procesów obszernych kilka, także i dekretów Króla JMci i kapturowych, na ostatek kwity na osobę moją zeznane oczywiście świadczą"...

Dopiero więc w roku 1671 ułożył się zupełnie ten długoletni zatarg, który zaburzał i zatruwał Zimorowiczowi całe nieledwie dziesięciolecie życia, w dobie, kiedy zaczynał się dlań już okres starości (jako urodzonego w roku 1597). Wyszedł poeta z tego zatargu z przegraną: wskórał jednak tyle, że przeciwnicy musieli zniżyć wysokość swoich pretensyj o trzy czwarte: bo gdy pierwotnie żądali wydania majątku w cenie 37 przeszło tysięcy, zadowolili się w końcu okupem w kwocie 8½ tysiąca złp. Rozumie się, że ta ostatnia cyfra nie daje żadnego pojęcia o ogólnej sumie wydatków, jakie były niewątpliwie nieodłączne od powolnego toku tego uporczywego procesu, ze względu na który wypadło poecie odbywać parę razy odległe podróże i nawet jeden cały rok za domem przepędzić. Musiała ta kosztowna sprawa mocno nadszarpać majątek Zimorowicza, skoro wedle testamentu z roku 1666, po odliczeniu tego, co należało się córce, Katarzynie, z drugiego małżeństwa, jako dziedzictwo po matce, z domu Zacharyaszewiczównej, i tego, co poeta uznał za konieczne zapisać pasierbowi Franciszkowi, — nie pozostawało już ani grosza do rozdania między dzieci z czwartego małżeństwa, tak, że ojciec widział się zmuszonym zdać je na łaskę krewnych swej żony [1]). Prawda, że w ciągu następnych kilku lat stosunki materyalne Zimorowicza widocznie cokolwiek się poprawiły, bo w drugim testamencie, z roku 1671, znajdujemy już zapisy na rzecz żony i wszystkich dzieci: ale inwentarz ruchomości, jaki w siedm lat później, bezpośrednio po śmierci poety, sporządzono, świadczy o ponownem i bardzo uderzającem jego zubożeniu. Dosyć powiedzieć, że

[1]) *Heck:* „Materyały", strona 190—191.

w szkatule tego niegdyś bogatego człowieka znaleziono tylko 14 złp. 15 gr. gotówki i jeden jedyny złoty sygnet; między sprzętem stołowym tylko dwie łyżki srebrne — zresztą sama cyna, miedź i mosiądz; i ponadto nieco sprzętów pokojowych, sukien, a najwięcej samych książek ¹). Nie można jednak tej ruiny majątkowej kłaść wyłącznie na karb skutków procesu ze Złotorowiczami; bo wiemy skądinąd, że przyczynił się do niej, po roku 1671, w znacznej mierze Jan Krall, zięć poety, „skończony urwis i oczajdusza“ (jakim go mieni p. Łoziński), którego Zimorowicz na rok przed śmiercią wydziedziczył ²). W każdym razie jest rzeczą widoczną, że od czasu i poniekąd wskutek procesu ze Złotorowiczami, poecie z roku na rok coraz gorzej się wiodło.

Wracając do tej sprawy, około której wyłącznie obracają się nowowykryte materyały, trzeba nam powtórzyć to, cośmy już raz powiedzieli: że na podstawie wszystkich tych aktów i listów, jakkolwiek zapełniają one dwieście kilkanaście stronic, nie sposób, niestety, orzec stanowczo, czy i o ile Zimorowicz został wyrokami sądów pokrzywdzonym, lub czy i o ile cięży na nim samym wina zatrzymywania sierocej własności, a więc niesumienności i chciwości, a nadto manii pieniactwa. Na niekorzyść Zimorowicza świadczą, bądź co bądź, wszystkie znane wyroki: gdyż we wszystkich części pretensyi strony przeciwnej była uznawaną za słuszną, podczas gdy Zimorowicz przez czas długi prawności i słuszności wszelkich w ogóle pretensyj Złotorowiczów przeczył. Jeszcze bardziej obciążającą poetę jest okoliczność, że w testamencie swoim z roku 1666 uznał on za właściwe znaczną część majątku swego przekazać nie komu innemu — jeno właśnie temu pasierbowi, Franciszkowi, z którym się wówczas procesował! Zastrzegł się wprawdzie w odnośnym ustępie testa-

¹) *Heck:* „Materyały“, strona 206—215.

²) Porównaj artykuł Władysława Łozińskiego p. tyt. „*Zięć poety*“. (Kwartalnik historyczny tom IV, z roku 1890, strona 50—57).

entu, że rozporządzenie to czyni „powodowany uczuciem iłości małżeńskiej, niewygasłej i po śmierci żony, idąc więj za głosem litości chrześcijańskiej, niż za rygorem prawa" wprawdzie jeszcze raz powtarzał z naciskiem, że „długi ozalii, przezeń przejęte, przewyższały jej posag" [1], — ale statecznie sam fakt zapisu, tak szczególny, świadczy, że pota musiał czuć się poniekąd dłużnikiem pasierba i w obliczu mierci nie śmiał mu przeczyć prawa do udziału w dziedzitwie, chociaż majątek jego wówczas nie wystarczał na obdzielenie własnych dzieci. A więc rola Zimorowicza w tej przykrej sprawie nie była całkiem czystą: są na niej plany, których brud — jeśli ich nie zdołamy zetrzeć jakimiś nowymi autentycznymi środkami świadectw źródłowych — może przylgnąć do charakteru poety...

Złotorowicz pomawia Zimorowicza o pieniactwo niejednokrotnie. Zarzut to przeciwnika o usposobieniu widocznie porywczem i zawziętem w gniewie, a więc bynajmniej nie wzbudzającego ku sobie zaufania i wiary. Ale jeśli w jego zarzutach jest z pewnością bardzo dużo przesady i złej woli, to czy niema w tym jednym przynajmniej cokolwiek prawdy, lub choćby tylko prawdopodobieństwa? Podejrzeniom trudno się opędzić, gdy się rozpamiętywa wcześniejszą przeszłość poety. Wiadomo przecież, że Zimorowicz był z zawodu prawnikiem-palestrantem i przez długie lata działał we Lwowie jako obrońca sądowy, a następnie, jako sędzia ławniczy. Przed objęciem urzędu sędziowskiego, w ciągu lat 1624 do 1637, przeprowadził też co najmniej siedmdziesiąt kilka spraw przed kratkami sądów miejskich [2]). Przyszły biograf Zimorowicza będzie więc obowiązany zastanowić się nad tem głębiej, czy w ciągu długoletniej praktyki obrończej ta mała żyłka pieniacza, która jest w każdym palestrancie owych czasów, nie nabrzmiała u naszego poety zanadto;

[1]) *Heck:* „Materyały", strona 188.
[2]) *Heck:* „Żywot i dzieła Zimorowiczów", str. 70—73 i 136—148.

czy przyzwyczajenie, nabyte w toku pracy zawodowej, nie weszło w krew i nie wyrodziło się w manię?

Wobec takich pytań, które się narzucają same przez się i wymagają odpowiedzi, rośnie także i ważność owej, z pozoru podrzędnej, sprawy — sporu o spadek między Zimorowiczem a Złotorowiczami — do znaczenia zasadniczego problematu z życia poety. Od dokładnego i stanowczego jej wyjaśnienia będzie bowiem zależało, czy mamy do czynienia z człowiekiem w gruncie serca uczciwym, a tylko nieszczęśliwą ofiarą intryg przewrotnego przeciwnika i przemocy wyższej protekcyi, — czy też z człowiekiem naprawdę upartym, chciwym i niesumiennym...

Materyał, świeżo wykryty, nie wystarcza do rozstrzygnięcia powyższej, zasadniczej kwestyi: ale badaczowi specyaliście przyda się doskonale do bliższego rozpoznania sprawy, która tamtą kwestyę nasunęła. Być może, że źródła inne, do tegoż samego przedmiotu odnoszące się, a nam nieznane (ma ich być, szczególnie w archiwach miasta Lwowa, nie mało), pozwolą wejrzeć w rzecz głębiej i dotrzeć do dna prawdy. Pana Hecka, biografa Zimorowicza, czeka zadanie trudne i poważne: sumienność, z jaką opracował dzieje pierwszych pięćdziesięciu lat życia poety, daje rękojmię, że zadania tego nie będzie lekceważył. Wiązanka nowych świadectw źródłowych, o których podaliśmy powyżej tylko tymczasową, pobieżną wiadomość, ułatwi p. Heckowi znacznie robotę. — Wydawnictwo „Materyałów do biografii Zimorowiczów" podjęła krakowska Akademia Umiejętności: nie wątpimy, że redaktor tego wydania, właśnie pan Heck, nie omieszka uwzględnić w dalszym ciągu i w pełnej mierze tych nowych materyałów, na które niniejszem zwracamy jego uwagę.

Przyczynki do dziejów XVII wieku

z archiwów prywatnych.



Jest to poniekąd obowiązkiem, ciążącym na każdym badaczu naszych dziejów, rozwijać, że tak powiem, ustawiczną agitacyę, mającą na celu ratowanie prywatnych zbiorów rękopiśmiennych od zniszczenia, a z drugiej strony pracować nad rozpowszechnieniem wiadomości o tych zbiorach, do których udało się dotrzeć. Zawsze byłem i jestem do dzisiaj tego zdania, że nasze instytucye publiczne, łożące na wydawnictwa naukowe, a przedewszystkiem Akademia Umiejętności krakowska, największą oddałyby przysługę nauce historycznej, gdyby zmniejszyły o połowę swoje wydawnictwa źródeł, a zaoszczędzone tym sposobem fundusze obracały na pokrywanie kosztów badania i katalogowania zbiorów rękopiśmiennych, tak prywatnych, jak i publicznych. Wydawnictwa katalogów naszych publicznych bibliotek i archiwów posuwają się naprzód żółwim krokiem, postępy ich przyspieszyć, umożliwić doprowadzenie ich do końca w krótkim czasie zapomocą sowitych subwencyi — byłoby to prawdziwe dobrodziejstwo dla badaczy nowszych zwłaszcza dziejów, z których każdy tracić musi obecnie niezmiernie wiele czasu na wertowanie niezinwentaryzowanych dokładnie kodeksów, często bezowocne. Pracę tę katalogowania należałoby rozciągnąć równocześnie i na zbiory prywatne. Dokładny, systematycznie ułożony katalog wszystkich znajdujących się u nas w kraju materyałów historycznych skuteczniej przyczyniłby się do pobudzenia i podniesienia na wyższy poziom ruchu naukowego w dziedzinie historyi, aniżeli wydanie stu tomów nowych źródeł. A przedewszystkiem zyskałyby przy-

można się spodziewać, aby po wydaniu [illegible] na jaw coś nowy [illegible] lub [illegible] z [illegible] ludzi, które były przedmiotem [illegible] [illegible] wydawnictwa, [illegible] [illegible], [illegible] po [illegible] [illegible] [illegible]? Nie [illegible] [illegible] [illegible] się je nie na [illegible], ale na s [illegible] [illegible] [illegible] były [illegible] — [illegible] wszystko. Nie [illegible] [illegible], [illegible], [illegible], które [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] aż [illegible] [illegible] dla wszystkich, [illegible] — [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible], co z tego, że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]

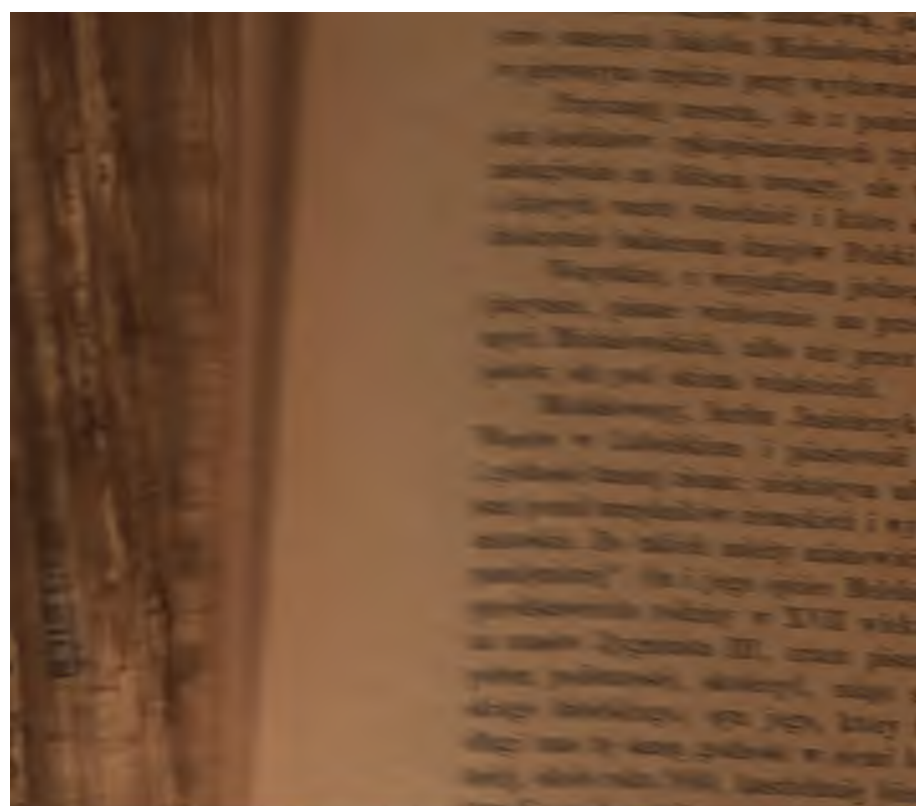
Co do mnie, korzystałem z [illegible] [illegible], że [illegible] w [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] się w nich [illegible] w ten sposób w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] się [illegible] [illegible] w [illegible] i [illegible]

I.

Pan hrabia Roman Michałowski (w Dobrzechowie pod Strzyżowem w Galicyi) jest posiadaczem zbioru kodeksów rękopiśmiennych niewielkiego, bo złożonego z siedmiu tylko voluminów; rodzina przechowała je starannie jako szacowny spadek po przodkach. Wszystko to bowiem są kodeksy, spisane albo własną ręką któregoś z Michałowskich, albo przez kogoś innego dla ich użytku, albo też złożone z aktów i listów, z blizka rodziny Michałowskich dotyczących. Obecny ich właściciel okazał uznania godne zrozumienie interesu nauki, sam udając się do mnie z prośbą o przejrzenie rękopisów i rozpowszechnienie wiadomości o nich pośród badaczy naszych dziejów. Rękopisy przywieziono do Krakowa i oddano do mojej dyspozycyi, złożywszy je w bibliotece Seminaryum historycznego przy uniwersytecie Jagiellońskim. Dziś są one już znowu w rękach właściciela.

Nazwisko Michałowskich jest niezawodnie znanem każdemu, ktokolwiek zajmował się źródłowem badaniem naszych dziejów z XVII wieku: jeżeli nie dlatego, iż dwaj członkowie tej rodziny należeli bądź co bądź do wybitniejszych przedstawicieli szlachty lubelskiej za Wazów, to z przyczyny, że właśnie jednemu z Michałowskich, Jakóbowi, zawdzięczamy spisanie tego interesującego zbioru aktów, listów i relacyj, który został przed laty trzydziestu z okładem ogłoszony drukiem, nakładem Towarzystwa naukowego krakowskiego, a pod redakcyą Helcla, jako „Księga pamiętnicza Michałowskiego". Cała ta „Księga pamiętnicza" stanowi zawartość jednego tylko kodeksu rękopiśmiennego, który także należy do zbiorów dobrzechowskich. Z przedmowy Helcla widać, że wówczas, kiedy przystępowano do wydania „Księgi", miał wydawca w rękach także i parę innych kodeksów, należących do Michałowskich [1]), ale z reszty użytku naukowego

[1]) Na kartce tytułowej „Księgi pamiętniczej" jako właściciel rękopisu wymieniony jest hrabia Morsztyn; w istocie bowiem kodeksy



zasłużyli się Rzeczypospolitej także poza obrębem woje-ztwa jako dworzanie królewscy i uczestnicy kilku wy-v wojennych. Funkcye sędziowskie w trybunale koron-bywy jednak, jak widać z papierów familijnych, zwy-nem ich i prawie stałem zajęciem; i z tytułu tego właśnie odu wyrobili też sobie oni stosunki, sięgające daleko poza szlachty lubelskiej, do najwyższych nawet sfer społe-ństwa polskiego za Wazów. Melchior Michałowski żył bliskich stosunkach z Zamojskimi i był nawet jednym opiekunów syna wielkiego kanclerza, Tomasza; Jakóba zyły węzły koligacyi z rodziną Kazanowskich, a związki jomości lub przyjaźni z wieloma wybitnymi senatorami ygnitarzami Rzeczypospolitej. Słynął on w Polsce jako liofil; wiadomo, że Kochowski napisał cały wiersz po-valny na „Bibliotekę Wielm. J. M. P. Jakóba na Micha-rie Michałowskiego, kasztelana bieckiego“ [1]). Z listów i re-yj, przechowanych po nim, wnosimy, że jako dworzanin na Kazimierza odbył kampanię berestecką i chlubnie się niej odznaczył.

Jakóbowi to także zawdzięczamy powstanie większej ści kodeksów rękopiśmiennych, o których mam podać adomość. Z siedmiu istniejących przynajmniej pięć urosło doeznie pod jego okiem; zaledwie bowiem w dwóch są ezy, co do których można przypuszczać, że spisane zo-ły po części wcześniej, może z inicyatywy ojca Jakóba, lchiora. Są to same spore kodeksy, formatu folio, o kilku-kartach zapisanych każdy, wszystkie oprawne w perga-n — z wyjątkiem jednego, ujętego w okładki z drzewa kóry, — i wszystkie zachowane w dobrym stanie. Ponie-ż nie były one opatrzone żadnymi znakami porządkowymi, oznaczałem je na odwrotnych stronach okładek cyframi mskiemi I—VII. Kodeksy, z wyjątkiem jednego po czę-

[1]) W wydaniu *Turowskiego* „Liryków polskich“ nr XXXVI na onie 69 do 71.

rerum" i że z siedmiu kodeksów właśc
gają na bliższą uwagę, a mianowicie
cyframi I—III. Kodeks nr IV został og
łości drukiem przez Helcla; kodeksy n
nają w przeważnej części zbiory formu
nik i t. d. Wszystkie zawierają „mi
gatunku, pomieszane razem: a więc ko
kopij i t. d., w przeważnej części od
od roku 1500—1560 (wyjątkowo tu i
z XVII wieku). Ogółem jest we wszys
lów, dotyczących spraw publicznych,
familijnych.

Tylko kodeks nr I zawiera obok
łość listów i aktów oryginalnych. Są
korespondencye i akta familijne Michał
cały ten kodeks około wiąże się treści
rodziny. Dużo kopij i aktów familijnyc
deks nr III, którego oryginalne pochodz
lat pierwszych czterech dziesiątków XV
przeważnie Melchiora i Jakóba Michał
ta nieco oryginalnych listów, pisanych
putata, zasiadającego w trybunale k
spraw, sądowi trybunału podlegających

światło na typową postać jednego z wybitniejszych dygnitarzy ziemskich w Lubelskiem, jakim był za dwóch ostatnich Wazów Jakób Michałowski; z pomocą tego materyału możnaby doskonale odtworzyć życie zamożnego i wpływowego potentata prowincyonalnego — potentata w lepszym stylu, w którego działalności publicznej znać i głębokie poczucie godności i gorliwe przejęcie się obowiązkami. A zwłaszcza cały zbiór listów i aktów, dotyczących działalności Jakóba Michałowskiego jako deputata trybunalskiego, mieści w sobie nietylko liczne szczegóły, przydatne do charakterystyki ówczesnych stosunków, ale i szacowny materyał do dziejów sądownictwa polskiego w XVII wieku. Pod tym względem obfitych danych dostarcza także kodeks nr III, w którym na przeszło 140 kartach bardzo bitego pisma znajdują się regesta dekretów trybunału koronnego z rozmaitych czasów, w przeważnej części z pierwszej połowy XVII wieku, a głównie z lat 1641 i 1642.

Już jednak i w kodeksie nr I obok materyałów familijnych i sądowych są też i inne o publicznym charakterze. Wypada mi przedewszystkiem wyróżnić zapełniający 8 kart bitego pisma: *Dyaryusz abo krótkie opisanie drogi poselstwa JMP. Wojnickiego* (Firleja) *do Węgier od 19. Juni — 17. Augusti*, bez daty roku, ale, jak wnoszę z pobieżnego przeglądu treści, odnoszący się do spraw roku 1623 i 1624, w szczególności do ówczesnych nieporozumień Polski z Betlenem Gaborem, wywołanych samowolą Kozaków Lisowczyków. Zasługuje także na uwagę *Rachunek czopowego województwa krakowskiego z lat 1648 i 1649*, dalej pismo p. t. *Postanowienie porządku municyej w Zamościu w roku 1606 przez Macieja Leśniowskiego* i nieznany, obszerny regestr *Klejnotów nieboszczki Zamojskiej Batorówny.*

Kodeks nr II (kopiaryusz) zawiera już prawie wyłącznie odpisy aktów, listów, mów i t. d. publicznej natury. Ogółem jest tu osobnych sztuk około 80; większość odnosi się do pierwszych dziesiątków lat XVII wieku. Ktokolwiek

zajmuje się dziejami wojen szwedzkich za Zygmunta III, znajdzie tu dosyć dużo materyałów, po części niezna skądinąd. Wymieniam parę obszerniejszych dyaryuszy, k zauważyłem:

1. Dyaryusz podróży Zygmunta III do Szwecyi od lipca do 16. października — na 8 kartach.

2. Część dyaryusza z pierwszej wojny szwedzkiej na 11 kartach.

3. „Kopia dyaryusza drogi francuskiej JWP. Krzysz z Bnina Opalińskiego, wojewody poznańskiego, wielkiego sła po królowę JMć do Francyi“ (a więc z roku 1645) na 6 kartach.

Wskazuję nadto na interesujący wykaz długów Wła sława IV, które Rzeczpospolita w roku 1642 popłaciła.

Najobfitszym w treść historyczną jest kodeks ni największy z wszystkich, bo liczący około 650 kart sanych. Dadzą się w nim rozróżnić trzy działy: pierw mieszczący „miscellanea“ z czasów wszystkich trzech W zów, to jest odpisy listów, mów, dyaryuszów i t. d., dr zawierający regesta trybunału koronnego (na 140 karta o których już była mowa; trzeci, złożony głównie z pisów korespondencyi i aktów familijnych Jakóba Mi lowskiego.

W skład działu pierwszego wchodzi właśnie najsz wniejsza rzecz całego zbioru: wiązanka dyaryuszów w kozackich z lat 1649 do 1651, zajmujących razem 48 (folio) dosyć ścisłego pisma. Znajdujemy tu:

1. „Dyaryusz ekspedycyi zborowskiej“ (20 kart).

2) „Dyaryusz wojny pod Beresteczkiem“ (10½ ka

3. „Sekretny a prawdziwy dyaryusz od JMP. Mi łowskiego, stolnika halickiego JM. księdzu kanclerzowi słany expedycyej kostynuowanej kozackiej z pod Berestec pod Białocerkwię“ (na 7½ kart.).

4. „Dyaryusz podróży królewskiej do Prus z roku 16 (na 4½ kart.).

5. „Kopia listu JMP. Krakowskiego do JMci X. kanclerza de data z obozu 1. Octobris 1651 albo dyaryusz transkcyej pod Białą Cerkwią" (4 karty).

Co do dyaryuszów, wymienionych pod 2. i 5., jakkolwiek niema wymienionych w tytułach ich autora, uważam za rzecz niewątpliwą, że wyszły z pod pióra samegoż Jakóba Michałowskiego. Żaden z tych dyaryuszów nie został uwzględniony w wydawnictwie Helcla i nie był też przez nikogo używany. Dyaryusze, wymienione pod numerem 2 do 4, składają się na całość, której należy się, mojem zdaniem, pierwsze miejsce wśród znanych relacyj o wojnie kozackiej z roku 1651, jako podającej najbardziej szczegółowy i wiarogodny obraz wyprawy beresteckiej i w ogóle wypadków, w bezpośrednim z nią związku pozostających. Zbiór ten zasługuje ze wszech miar na to, aby go co prędzej ogłosić drukiem.

Wśród dalszych części działu „miscellaneów" tegoż kodeksu III wypada mi wyróżnić sporą wiązankę odpisów aktów, listów i relacyj, odnoszących się do wypadków z lat 1621—1622, głównie do dziejów wojny chocimskiej (na blisko 90 kartach).

Kodeks IV, jako wydany przez Helcla, pomijam. W pozostałych (V—VII) mieści się więcej formularzy i wypisów z dzieł drukowanych, aniżeli nieznanych materyałów historycznych. Na bliższe przepatrzenie i zregestrowanie zasługuje kodeks nr V, w którym mieści się pewna ilość kopij, listów i aktów, nieznanych mi skądinąd, jak naprzykład dziesięć kopij uniwersałów króla i dygnitarzy koronnych z lat 1657—1660, nieco odpisów aktów, dotyczących rokoszu Zebrzydowskiego i t. p.

Kodeks nr VI zapełniony jest w znacznej części formularzami, ale wśród nich znajduje się także sporo odpisów całych listów z datami, np. korespondencyi Zygmunta III z książętami obcymi i innymi cudzoziemcami z lat 1625 do 1632 na kilkudziesięciu kartach; na dalszych dwudziestu

Spraszczam się na tem więcej ...
nie książkowe; na dokładniejsze leżą ...
jednak sporządził wykaz zupełny ...
wyjaśnionych i odpisów i złożyć w j...
nowej. Nie potrzebuję dodawać, że ...
pisów chętnie pozwoli korzystać ze ...
kto się zechce zapoznać z nimi bliżej, ...

II.

Niezmiernie bogatszym i ważniej...
zbiór materyałów rękopiśmiennych, p...
dowane w domu p. Ludwika Górskiego...
stwo polskie, gubernia siedlecka) a ob...
biblioteki hr. Krasińskich w Warszawi...
i to archiwum aktów nie familijnych, ...
swego znaczenia.

Zwrócił na nie moją uwagę pr...
znany miłośnik i znawca rzeczy polsk...
rzeński z Zamkowa. Z jego wyjaśnie...
ni zaledwie wspominałem, iż tre...
materyałów historycznych pierwszorzęd...
nie też skorzystałem wówczas z zaprosz...
właściciela Stołyni, jak wiadomo, poz...

ch mi wolno będzie wyrazić za nie osobno na tem miej- podziękę.

Zajmowałem się prawie wyłącznie przeglądaniem aktów publicznym charakterze. Miałem także w ręku sporą ilość pierów familijnych; ale na rozpatrzenie się w nich nie starło mi już czasu, zwłaszcza, że znaczną część aktów publinych trzeba było dopiero dobywać z paczek, powiązanych nurkami i od dawna nietykanych, czytać i porządkować. o, co przejrzałem, rozdzieliłem na grupy, jużto wedle tre- i, jużto wedle nazwisk autorów (o ile chodziło o listy); k też podzielone, poumieszczane zostały rękopisy w osoaych pudłach i teczkach.

Archiwum bowiem sterdyńskie nie składa się z kodesów rękopiśmiennych większych rozmiarów, lecz z aktów, stów, dokumentów i t. d., przeważnie oryginalnych, które chowały formę pierwotną. Aby dać wyobrażenie o ich iloi, powiem, że w ciągu miesiąca przeszło przez moje ręce lisko 5.000 sztuk dokumentów, chociaż papierów familijych prawie wcale nie przeglądałem.

Jaka zaś jest ważność tych materyałów, zrozumie kały, gdy dodam, że są one po większej części ułamkiem rchiwum domowego samegoż króla Jana Kazi- ierza, w mniejszej pozostałością po archiwum domowem ana Gotharda Butlera, podkomorzego koronnego.

Ową większą część, którą nazwałem ułamkiem archium domowego króla Jana Kazimierza, mógłbym określić liżej jako zabytek niemieckiego oddziału królewskiego ariwum; w skład tego zbioru wchodzą bowiem głównie pi- ne w języku niemieckim akta i listy, jakie przychodziły do róla, i bruliony listów i aktów, jakie wychodziły w tymże zyku z kancelaryi królewskiej. Zbiór brulionów obejmuje rzeszło 1.000 sztuk osobnych; reszta w liczbie około 3.600, w bardzo przeważnej części same listy, akta, relacye oryinalne, a wśród oryginałów przynajmniej połowa należała iedyś do króla.

Już z tych ogólnych wyjaśnień łatwo wywnioskować, że cała kollekcya musiała się dostać do Sterdyni, do domu Górskich, tylko więcej przypadkowym sposobem. Wedle wskazówek, które zebrał p. Adam hrabia Starzeński, rzecz miała się tak w istocie. Tak ułamek archiwum domowego króla Jana Kazimierza, jak i papiery, dotyczące Butlerów, znajdowały się jeszcze w początkach bieżącego wieku w domu samychże Butlerów; dopiero, gdy ta rodzina wygasła, przeszły w posiadanie hrabiów Krasińskich, a następnie p. Ludwika Górskiego.

Część aktów kancelaryi domowej króla Jana Kazimierza została włączona do archiwum Butlerów niezawodnie za życia, albo wkrótce po śmierci Gotharda Wilhelma Butlera, który był podkomorzym koronnym i jednym z najbardziej ulubionych powierników tego monarchy. Rodzina Butlerów, potomków tego Gotharda Wilhelma w prostej linii, wygasła w istocie dopiero w początkach bieżącego wieku. Za ostatniego jej przedstawiciela męskiego podaje Kossakowski[1] Jana, wnuka Aleksandra, który był właśnie synem Gotharda Wilhelma. Ten Jan żył jeszcze w roku 1812 i zapewne niedługo później zmarł bezdzietnie. W jego to majątku, Miedznej, która od czasów Gotharda Wilhelma należała do rodziny, przechowywało się zarówno archiwum familijne, jak i fragment archiwum Jana Kazimierza. Miedzna, a z nią i archiwum przeszło po śmierci Jana na jego siostrę Józefę, którą pojął w małżeństwo Feliks Kuczyński, cześnik podlaski. Inna żeńska odrośl rodu Butlerów, Rozalia, córka Łukasza Aleksandra, a stryjeczna siostra wymienionego co dopiero Jana, wydana za Antoniego hrabiego Ossolińskiego, była matką hrabiego Stanisława. Ten ostatni właśnie kazał przewieźć archiwum pobutlerowskie z Miedznej do swego majątku, Sterdyni; a więc i w chwili, kiedy dziedziczka tego majątku, wnuczka Stanisława hrabiego Ossolińskiego,

[1] „Monografie historyczno-genealogiczne", tom II, str. 47–61.

Paulina hrabina Krasińska (dziś już nieżyjąca) została małżonką p. Ludwika Górskiego.

Że po Butlerach zachowało się sporo aktów familijnych, temu niema się co dziwić, bo to była rodzina dosyć znacząca, która zwłaszcza w XVII wieku żyła w bliskich stosunkach z najwyższemi sferami społeczeństwa polskiego, ale jakim sposobem dostała się w ich ręce także część archiwum domowego samego króla? Oto, jak sobie to tłómaczymy.

Niema, jak wiadomo, u nas nigdzie publicznego archiwum, któreby stanowiło większą zbiorową pozostałość po archiwum osobistej i dyplomatycznej kancelaryi królewskiej; niema tego, co się nazywa w Niemczech „Haus- und Hofarchiv". Istnieją tylko rozrzucone jego fragmenta, przechowane w prywatnych zbiorach. Wyjątkowo tylko domowe archiwum Sobieskich dostało się do publicznego zakładu, t. j. do pruskiego tajnego archiwum państwa. Część archiwum domowego i dyplomatycznego króla Stanisława Augusta znajduje się w bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju archiwów domowo-dworskich u nas nie utrzymywano; że raczej w czasach elekcyjnych pozostawały one własnością osobistą królów i rodzin królewskich i że każdy z królów mógł rozporządzać niemi dowolnie. Jan Kazimierz więc niezawodnie, wyjeżdżając w roku 1669 z Polski, pozostawił część domowego swego archiwum w domu Butlerów, potomków Gotharda Wilhelma (może tylko jako depozyt?).

Najdawniejsze znane mi wiadomości o Butlerach sięgają do czasów Stefana Batorego: dziad Gotharda, Jan, miał się odznaczyć w wojnach moskiewsko-inflanckich za tego króla. Dopiero jednak Gothard Wilhelm wybił się na wydatne stanowisko. Urodzony w roku 1600, już w roku 1624 był czynnym na dworze króla Zygmunta III jako pisarz kancelaryi królewskiej; odtąd służył stale jako dworzanin tak temu królowi, jak i jego synom, aż do swojej śmierci, która nastąpiła roku 1661. Trzymał się osoby Jana Kazimierza; z nim

[illegible] i nie jego [illegible] we Francyi. Był [illegible] od roku 164[illegible] a gdy [illegible] jego [illegible] takie [illegible] nosił tytuł [illegible] i rudnickie[illegible] w roku 16[illegible] od cesarza F[illegible] a w roku 1658 mianow[illegible] króla.

[illegible] — jak przypuszczam — [illegible] królewskiej znajdował się po[illegible] łatwo stać się mogło, że papiery [illegible] w skład archiwum domow[illegible] przeszły w ręce podkomorzego [illegible]. Część bowiem aktów, wiążących [illegible] Kazimierza, sięga datami powstania [illegible] Wilhelma: wnoszę stąd, że i sy[illegible] Marek, musieli sprawować jaki[illegible] Jana Kazimierza (choć dowodów na [illegible] w każdym razie Jan Kazimierz z [illegible] utrzymywał bliskie stosunki, tak, że [illegible] swoje papiery niemieckie poprostu po[illegible]

Stawiając domysł, że Gothard W[illegible] inflancki, mógł mieć w swoim zarząd[illegible] kancelaryi królewskiej, nie chciałem [illegible] aby sam był pisarzem i sekretarzem [illegible] spondencyi niemieckiej. Brulion[illegible]

Nawiasowo dodaję, że w Miedznej, dawnym majątku Butlerów, ma się znajdować dotychczas kollekcya portretów tychże Butlerów, jak mnie zapewnił p. Adam hr. Starzeński.

Archiwum sterdyńskie przeglądał swego czasu Aleksander hr. Przeździecki; ogłosił jednak tylko jeden tamże znaleziony list Radziejowskiego (w *Gazecie codziennej* z roku 1854). Dotychczas w ogóle nikt nie podał o materyałach sterdyńskich wiadomości w żadnem piśmie publicznem. Sądzę więc, że spełnię rzecz pożyteczną, ogłaszając niniejsze sprawozdanie.

Materyały, przezemnie przejrzane i uporządkowane (około 5.000 sztuk), zostały pomieszczone w 13 pudłach i 8 tekach. Pudła zawierają same prawie akta i korespondencye o publicznym charakterze; w tekach przeważnie rzeczy podrzędnego znaczenia.

Co najmniej trzy czwarte aktów, pomieszczonych w pudłach i tekach, są to same pisma oryginalne, a wśród nich nie brak i autografów. Więcej niż połowa ich musiała należeć kiedyś do archiwum domowego Jana Kazimierza.

Podciągam pod tę ostatnią kategoryę: 1. bruliony i minuty niemieckiej korespondencyi Jana Kazimierza i jego rodziny; 2. zbiór oryginalnych listów niemieckich, pisanych do króla, a względnie do członków rodziny królewskiej; 3. zbiór aktów, dotyczących zarządu księstw Raciborza i Opola; 4. zbiór listów i aktów, pisanych do osób z otoczenia króla, także w języku niemieckim. Kollekcya ta obejmuje przeszło 2.000 osobnych sztuk rękopiśmiennych.

Dział pierwszy obejmuje minuty i bruliony wszelkich aktów i zwłaszcza listów, jakie wychodziły z kancelaryi królewskiej w języku niemieckim w latach od roku 1650—1666, i to nietylko w imieniu samego króla, ale i w imieniu innych członków jego rodziny. Jest ich ogółem przeszło 1000 sztuk; z tych 180 przypada na Jana Kazimierza (z lat 1650—1666), 150 na Ludwikę Maryę (z lat 1655—1666); reszta — są to bruliony aktów, memoryałów i t. d. niemieckich, które też

wychodziły z kancelaryi królewskiej, ale nie wprost od króla lub królowej. Zbiór ten został pomieszczony w padiach VI do VIII. Brulliony pisane są przeważnie na półarkuszach foliowych (*[illegible]*), często mocno zmięszanych i zabrudzonych, pismem niezbyt wyraźnem, pospiesznem: w tekstach wiele przekreśleń, odmianek i poprawek. Znajdujemy tu minuty listów, pisanych do wszystkich współczesnych znakomitości niemieckich, które utrzymywały stosunki z dworem polskim, a więc zarówno do monarchów i książąt, jak do generałów, oficerów niemieckich, do ajentów dyplomatycznych, ministrów i t. d. Treść ich dotyczy nietylko spraw więcej osobistych, prywatnych, króla i rodziny królewskiej, ale w przeważnej części także i spraw publicznych.

Najważniejszą część zbioru stanowi kollekcya listów oryginalnych, adresowanych przeważnie do samego króla. Zaliczam tu około 700 sztuk rękopiśmiennych, zredagowanych wyłącznie w języku niemieckim. Zostały one pomieszczone w padiach nr I—V. Pierwsze miejsce zajmują listy monarchów, a dalej generałów, dyplomatów obcych i t. d. Wyszczególniam:

1. Trzy listy oryginalne cesarza Ferdynanda III do króla z lat 1654—1655 (i kopie 2 listów z roku 1655).

2. Cztery listy cesarza Leopolda do króla, dwa listy tegoż do królowej, dwa listy do innych osób, z lat 1658 do 1663 (same oryginały, i nadto kopie dwóch listów).

3. Pięćdziesiąt oryginalnych listów Fryderyka Wilhelma, elektora brandeburskiego, do Jana Kazimierza z lat 1657 do 1660 i nadto kopie czterech listów tegoż elektora z roku 1660.

4. Siedmnaście listów Karola Gustawa, króla szwedzkiego, do różnych osób, z roku 1657 (niewątpliwie same listy przejęte w drodze).

5. Zbiór oryginalnych listów książąt niemieckich, pisanych do Jana Kazimierza (27 sztuk) w latach 1655—1666, a mianowicie: Ferdynanda Maryi, elektora bawarskiego, Al-

brechta i Albrechta Zygmunta, książąt bawarskich, Jana Jerzego, elektora saskiego, Franciszka Erdmanna, księcia saskiego, Filipa Wilhelma, palatyna najburskiego, Ferdynanda Maksymiliana, margrabiego badeńskiego, Chrystyana Ludwika, księcia szweryńsko-ratzeburskiego, Aleksandra Henryka, księcia szlezwicko-holsztyńskiego, Sylviusa, księcia wirtemberskiego, Chrystyana i Jerzego, książąt lignickich i księcia Zygmunta Croy'a.

6. Zbiór piętnastu oryginalnych listów księżniczek niemieckich, pisanych do króla Jana Kazimierza w latach 1657 do 1667, mianowicie: Elżbiety Karoliny, księżnej inflanckiej, Maryi Anny, księżnej bawarskiej, Anny i Eleonory, arcyksiężniczek austryackich i Anny księżnej Croy.

7. Dwadzieścia listów oryginalnych Jakóba księcia kurlandzkiego do króla z lat 1650 - 1668.

8. Trzydzieści listów oryginalnych Ludwiki Karoliny, księżnej kurlandzkiej, do króla z lat 1658—1666.

9. Listy oryginalne generałów niemieckich do króla Jana Kazimierza, a mianowicie: *a)* 22 listy generała Hatzfelda; *b)* 12 listów generała Heistera; *c)* 18 listów generała Rajmunda Montecuculego; *d)* 24 listów generała de Souches'a; *e)* 11 listów generała Jana Sporcka; *f)* 5 listów generała Gustawa Wrangla; *g)* 4 listy generała hr. Dohna — wszystkie z czasu od roku 1657 - 1664.

10. Listy oryginalne generałów szwedzkich do różnych osób, a mianowicie: *a)* 8 listów księcia Adolfa Jana, palatyna reńskiego, z lat 1658—1659; *b)* 1 list Jana Jerzego księcia Anhaltu z roku 1657; *c)* 2 listy Magnusa de la Gardie. Należy tu oprócz listów oryginalnych kilkanaście kopij listów wymienionych pod 9. i 10. generałów.

11. Sześć listów oryginalnych księcia Auersperga, ministra cesarskiego, do króla Jana Kazimierza z lat 1655 do 1659.

12. Dwa listy oryginalne Hoverbecka, posła brandeburskiego, do Jana Kazimierza z roku 1658—1659.

26. Para listów Pawła Sapiehy, Wincentego
[illegible]. Kaczkowskiego.

27. *Zbiór* oryginalnych relacyj Grzegorza
[illegible] tłómaczącego, z lat 1657—1668 (66

28. *Zbiór* oryginalnych relacyj Mikołaja de
[illegible] polskiego w Hadze, z lat 1657—1663 (
[illegible] dnia miesiącków).

29. *Zbiór* oryginalnych relacyj Bertolda
sekretarza królewskiego, z lat 1655—1668 (26

30. Dziewiętnaście oryginalnych relacyj Beth
[illegible] Kazimierza Marcmana, z roku 1657 (trzy sz
niemiecku, reszta po węgiersku).

Listy powyższe i relacye, zwłaszcza wym
[illegible] 24 do 30, odnoszą się prawie wyłączni
[illegible].

Za pozostałość po dawnem archiwum dom
[illegible] uważam także znaczną część orygina
[illegible] listów, relacyj i t. d., pomieszczonych
IX do XII. Mieści się w nich razem sztuk rękop
[illegible] 400; ale tylko część, jak powtarzam, mo
[illegible] kancelaryi królewskiej, reszta jest spuścizną
[illegible] Bylderze i jego synach. Wszystkie
[illegible] w wymienionych podkach (z wyjątkiem kilku
[illegible]) powstały w latach od roku 1649 do
[illegible] około 120 listów oryginalnych rozma

baum, Adam Brach, pułkownik de Brion, von Buelow, Butler, Paweł hr. Celary, Andrzej Cuyper, rezydent szwedzki w Gdańsku, Teodor Denhof, Jan Dennemark, Robert Duglas, Versen, Adam Garnier, Harnpucher, Hohndorf, Helmfeld, generał-lejtnant szwedzki, Kaiserstein, komendant załogi krakowskiej, Kern, sekretarz Jana Kazimierza, Korff, oberszt, Krause, Lilienthal, sekretarz króla szwedzkiego, von Lehnsdorf, hrabia Nostitz, des Noyers, Jan Pleitner, Ferdynand J. Portia, hrabia Schafgotsch, O. Grzegorz Schönhof, generał Sparr, Sternbach, pełnomocnik księcia kurlandzkiego, Jerzy Vischer, Paweł Wirtz, oberszt Wolff — i wielu innych.

Pod tenże sam dział (pozostałość po archiwum domowem króla Jana Kazimierza) należy wreszcie podciągnąć także zbiór aktów, dotyczących zarządu księstw Raciborza i Opola. Jest ich tu około 500 sztuk, pomieszczonych w tekach od I do III.

Cała reszta znanych mi rękopisów sterdyńskich — to są papiery, pozostałe po Butlerach, a w części także po Ossolińskich. Za pozostałość po archiwum domowem Butlerów, uważam najpierw:

1. Pięć oryginalnych listów króla Władysława do G. W. Butlera z lat 1636—1645.

2. Trzydzieści trzy listów oryginalnych króla Jana Kazimierza, pisane do Butlerów, w latach 1640—1662.

3. Zbiór oryginalnych listów tegoż króla do kilku innych osób — w liczbie kilkunastu.

4. Dwadzieścia kilka aktów, podpisanych przez tegoż króla, a dotyczących głównie Gotharda Butlera.

5. Dziewiętnaście aktów, listów, kwitów i t. d., podpisanych przez królowę Ludwikę Maryę, z lat 1656—1666.

6. Pięć listów królewicza Karola Ferdynanda do G. W. Butlera, z lat 1644—1645.

7. Kilkadziesiąt listów różnych osób, pisanych do Gotharda Wilhelma Butlera, w latach 1649—1668, pomieszczonych w pudłach nr IX—XI.

Nareszcie w tekach IV do V...
szczone razem, papiery przeważnie...
chowane po Butlerach, ale także i ...
dnak się niniejszem czasu nawet ...
tylko notatkę, że teki IV i V zawie...
chunki prywatne, teka VII zawiera...
dzierżawne, — ale obok nich także...
rowskiego; teka VIII różne kwity i ...
biznek Ossolińskich z XIX wieku.

Na najbardziej szczegółowe wyj...
chowanych po Betlerach, brak mnie mi...
miesięcznego pobytu w Czernowie po...
czyło zresztą czasu na bliższe zazna...
Jednak już na podstawie pobieżnego p...
prowadziłem, mogę zapewnić, że w archi...
mieści się materyał pierwszorzędnej history...
oszacowany zwłaszcza dla badacza dziejów...
wojny z lat 1655 do 1660. Niewielka cz...
jących się w tem archiwum, te mianowi...
Brandeburgii i Prus książęcych, są wydane...
lionów, zachowanych w archiwum dw...
lińskiego, w zbiorze: „Urkunden und Act...
schichte Friedrich Wilhelms von Brandeb...
reszta nie była dotąd nigdzie ogłoszoną ...
wyzyskaną naukowo.

III.

Skoro podałem wiadomość o byłem arch...
skiem i o materyałach, dotyczących głównie ...
szwedzkiej z lat 1655—1660, to nie od rzecz...
mienić tu dodatkowo, że w drodze do Sterdyni, ...
czas w gościnnym domu Adama hr. Starzeński...
nikowie pod Ciechanowcem, miałem sposobność ...
kodeks rękopiśmienny, który odnosi się w całoś...

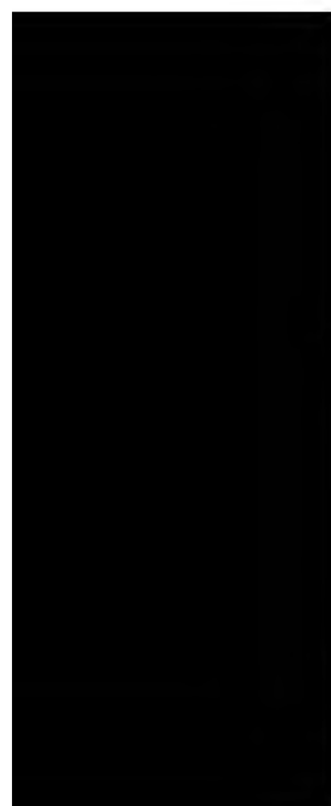
pokoju oliwskiego. Kodeks ten nosi napis: „Norma
actatus pacis Oliviensis inter Poloniae et Sueciae
mque foederatos principes seu litterae et scripta
authentica in unum compendium redacta studio et
)CV (sic)“. Ostatnich liter, stanowiących wido-
ały nazwiska i tytułów redaktora całego zbioru,
objaśnić; zaznaczam tylko, że spory ten foliant,
stronicach zapisanych, zawiera w części orygi-
w części kopie z aktów dyplomatycznych z roku
i0, ogłoszone — z pewnymi nielicznymi wyją-
ukiem w znanym, dwutomowym zbiorze Böhma:
Oliviensis“ (Vratislaviae 1763). Wspominam więc
h wyjątkach, to jest o rzeczach nieogłoszonych
ależy tu najpierw zbiorek 5 kopij ważnych rela-
na, rezydenta polskiego w Kopenhadze, z tego
nych: z 12. (2 sztuki), 17., 22. lutego i 5. marca
dalej: „Copie de la lettre écrite par M. de Bie-
à Mr. le comte de la Garde. De Toulouse le $^{18}/_{28}$
1659“; dalej: „Kopia listu cesarza Leopolda do
tujących o pokój“ z datą: „Viennae d. 5. Apri-
wreszcie oryginalny list króla Jana Kazimierza
y polskich w Oliwie, z datą: „D. w Grudziądzu
a 1660 roku“. Interesującym jest własnoręczny
la, umieszczony na końcu tego listu: „Dla Boga,
jcie WMM. ze Gdańska, aż wszystko wprzód po-
ńczywszy, żeby zaś nie rzeczono o WMM., że Po-
rzecz wysoko i pięknie zaczną, a potem ladajako
V chwili, kiedy Jan Kazimierz te słowa pisał, już
awarty.
is omówiony jest własnością Wiktora hr. Starzeń-
ajduje się obecnie w majątku właściciela, w Ko-
żnie (powiat święciański, gubernia wileńska).





TREŚĆ.

	Strona
worze Władysława IV	5
ść Jerzego Lubomirskiego (1616—1636)	137
a smoleńska z roku 1633—1634 w świetle nowych źródeł	199
a wobec wyniku wojny 30-letniej	233
słów o pomiętnikach polskich XVII wieku . . .	249
ki królewskie	277
zynek do biografii Józefa Bartłomieja Zimorowicza .	295
zynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatn.	319





Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty. **Historya piechoty polskiej.** Na pod-[ie] nowo odnalezionych a niewyzyskiwanych jeszcze źródeł, złr. **2·50**.

— **Historya jazdy polskiej** z 3 tablicami. Kraków 1895. Wyd. drugie. złr. **4·—**

Herold Polski, czasopismo illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce [ro]cznik I., Kraków, 1897, złr. **2·—**. — Rocznik II., Kraków, 1898, złr. **5·—**.

Hygiena palenia. Studyum fizyologiczno-lekarskie. Kraków 1896, ct. **60**. — [Ró]dzo ciekawa i zajmująca lektura dla każdej osoby palącej.

Jirasek Alojzy. **Raj świata**. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, [ilust]ryzowane tłumaczenie Prof. Kreeka. Kraków 1897, złr. **1·40**. Jest to opo-[wia]danie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególniej, [że p]rzed czytelnikiem roztacza obraz historyczny owej epoki. Całość tem [bardzi]ej ciekawa, iż w treść opowieści wplótł autor losy polskiego wychodźcy, [c]o tylko dla polskiego ogółu przystępniejszą swą zajmującą książkę [czy]nił.

X. *Kalinka Waleryan*. **Sejm czteroletni**. Wydanie czwarte, 5 tomów, [złr.] **7·70**.

Kołaczkowski Klemens, jenerał. **Wspomnienia**, księga I—III. od r. 1793 [do] 1830, Kraków 1898, 3 tomy, **z rycinami** złr. **3·60**.

Krzyżanowski Anatol, **Przełom i inne nowele**, Kraków, 1898, złr. **1·20**.

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych, przez Z. B. M. [Pap]ier i format bardzo ozdobne; drukowana nowym mediawelem z pięknymi [win]ietami; aprobata Księcia-Biskupa krakowskiego. Nowa ta książeczka [w f]ormacie łatwym do wsunięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnemi w ję-[zyk]u łacińskim i polskim, z przygodnymi pacierzami, dobranymi z zna-[jom]ością rzeczy i rzewną troskliwością, nikomu nie zaciąży, a odpowie od-[da]wnej oddawna, rzeczywistej potrzebie.

Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie krakowskim, starannie [u]stowanie. Cena od złr. **1·50** do złr. **5·—**.

Łoziński Władysław. **Tłum**. Szkic socyologiczny, zawierający analizę [zbi]orowego występowania ludzi, jako masy organicznie i hierarchicznie nie-[ukszt]ałtowanej, ale działającej w pewnych chwilach życia społeczeństw i na-[rod]ów. Kraków 1898, wydanie drugie, złr. — **60**.

Manteuffel Gustaw. **Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii nad [Ba]łtykiem**, skreślone na podstawie badań najnowszych. Wydanie drugie, przy-[oz]dobione 28 oryginalnemi rycinami, złr. **1·20**.

Markiewicz Bronisław ks., b. Prof. Teol. w Seminaryum przemyskiem, [O w]ymowie kaznodziejskiej**. Obszerny tom o 550 stronnicach, złr. **3·50**

Mickiewicz Adam. **Wybór listów**, ułożył Dr Józef Kallenbach, Prof. Uniw. [Frei]burg. — Kraków, 1899, w 8-ce, str. 292, złr. **2·—**

Wybór ten zawiera ważniejsze listy Poety, w których przebijają się du-[cho]we rysy nietylko twórcy „Pana Tadeusza", ale człowieka-obywatela, [Pola]ka, męża, ojca rodziny i serdecznego przyjaciela; słowem, wybór listów [poz]woli pilnemu czytelnikowi wniknąć w tajniki tej wielkiej duszy, zbliżyć [się] do niej i ogrzać się jej serdecznem ciepłem. Mickiewicz-człowiek jest [nie m]niej godnym podziwu, jak Mickiewicz-poeta. Poetę znamy z jego arcy-[dzi]eł — ale dla ogółu naszego społeczeństwa, Mickiewicz, jako człowiek, [jest] mało jeszcze znany. Wybór listów przyczyni się choć w części do roz-[po]wszechnienia wielu złotych myśli, rozsianych w licznej korespondencyi [Wie]szcza.

Milewski Józef, Prof. Uniw. **Budżet i kredyt publiczny**, roztrząsania finan-[so]we i polityczne, złr. **2·—**.

Mieroszowski Stanisław hr. **Kilka słów o heraldyce polskiej**. Kraków 1887, [str.] 80 i 11 tablic litografowanych, złr. **1·50**.

Morawski Maryan ks., Prof. Uniw. **Filozofia i jej zadanie**. Wydanie [tr]zecie, obszerny tom o 440 str. złr. **3·—**.

Morawski Zdzisław. **Z dziejów Wenecyi w wieku XV**. Kraków 1898, złr. **1·20**.

Nowele konkursowe: *Begrowski* „Sakada Kwintyna", ct. **30**; *Czaszka* [...]ora", ct. **40**; *Rystan* „Jerk", ct. **40**; *Żuławski* „Pax", ct. **30**.

Pawlicki Stefan X. Dr. Prof. Uniw. Jagiell. **Żywot i dzieła Ernesta Re-[nan]a**. Wydanie nowe powiększone. Kraków 1896, 30 arkuszy ścisłego druku, [złr]. **3.—**

Kiesłyczany w naszych warunkach odbyt, jak świadczy **czwar**
nakład, jest dowodem niemałej wartości tego dzieła.

— **Rozmyślania o życiu kapłańskiem,** czyli ascetyka kapłańsk
drugie znacznie pomnożone, 2 obszerne tomy. Kraków 1897. zł

— **Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska,** według na
mistrzów duchownych, wydanie piąte, powiększone, 2 obszerne to

Piekosiński Franciszek. **O dynastycznem szlachty polskiej poch**
tablicami. Tom I. Wydanie II powiększone, zł. **5**·—. Tom II ob
naści pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średni
1896, str. 467, z licznymi rysunkami w tekście, zł. **5**·—. Dzie
dla każdego, kto studyuje polską heraldykę.

Sarnecki Zygmunt. **Historya literatury francuskiej,** ułożona
świeższych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapełniające
teraturze naszej lukę, jest słusznie ułożonym prawodnikiem, k
wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych n
dującego cywilizacyi europejskiej. Historya literatury doprowad
czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszuka
autora. Cena tomu o 480 stronnicach zł. **3**·—.

Semenenko Piotr X. **Mistyka,** ułożona podług nauk konferenc
ków 1896, wydanie bardzo staranne, zł. **2·30**.

Sewer. **W Kleszczach. Magdusia,** dwie nowele. Kraków, 18
str. 192. zł. **1·60**.

— **Bajeczanie kolorowa.** Powieść z życia artystów krakowskie

Schnürr-Pepłowski Stanisław. **Cudzoziemcy w Galicyi,**
Kraków, 1898 w 8-ce str. 263, cena zł. **2·40**.

Publikacya ta streszcza jedenaście rozmaitych relacyj, okreś
cudzoziemców, bawiących w Galicyi pod koniec minionego i
połowie bieżącego wieku. Sądzono Galicyę różnie, lecz mie
tendencyjnych, grzeszących ignorancyą, opisów, spotkać można
wny i przedmiotowy o stosunkach, dykowany rzetelną sympatyą
okolic, w których mu przez czas dłuższy bawić wypadło.

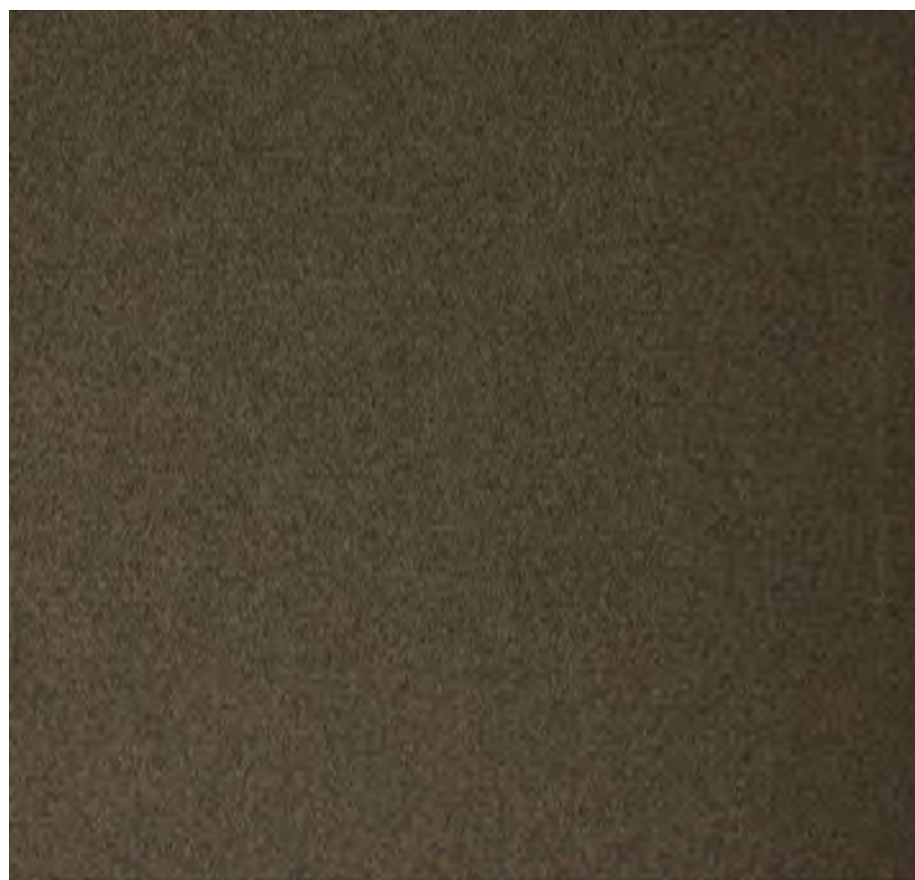
„Cudzoziemcy" i pod względem zewnętrznym przedstawiają
Książkę zdobi rycina, mająca za przedmiot ogólny widok Lwow

Tarnowski Stanisław. **Komedye Aleks. hr. Fredry** i O pośmiert
dyach Fredry. Kraków 1896. zł. **2**·—.

— **Dworzanin Górnickiego** studyum literackie, Kraków 1897, zł

— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX wieku.** Rozprawy
miania. **Serya IV.** (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano,
w Polsce). Kraków 1897, w 8-ce, str. 316. Cena zł. **3**·—

— **Serya V.** Kraków 1897 str. 300 (Treść: Henryk Sienkiewicz). Ce



DATE DUE
